



FireNine series

book two

WHO WE ARE

The fights will be endless. The heartache will be real.

from *NEW YORK TIMES* and *USA TODAY* bestselling author

SHANORA WILLIAMS

writing as S.Q. Williams

**BOOK 2 OF
THE
FIRENINE
SERIES**

Shanora Williams

jako

S. Q. Williams

<http://chomikuj.pl/MonicMay> i <http://chomikuj.pl/angelekk>

Nieoficjalne tłumaczenie
MonicMay i angelekk.

Tłumaczenie w całości należy do autora książki, jako jego prawa autorskie. Przekład jest tylko i wyłącznie materiałem marketingowym, służącym do promocji autora. Tłumaczenie nie służy do otrzymania korzyści materialnych.

Prosimy o jego nie udostępnianie.

Spis Treści:

1. Hatred	6
2. Angry Lips	15
3. 18th Floor	25
4. Doves	45
5. Ellie for Breakfast	51
6. Friend	70
7. Counter	77
8. Gone	88
9. Girl's Night	94
10. Proposal	108
11. Encounter	115
12. Debra	129
13. Unexpected Visit	142
14. Googly Eyes	154
15. Talk	162
16. In the Crowd	167

17. Crazy Bitch	189
18. Three Months	199
19. Balcony	207
20. Birthday	214
21. Cake	224
22. Be Strong	230
23. The Lake	247
24. Bad Calling	260
25. Hopeless	266
26. Set Up	276
27. Epilogue	287

Tłumaczenie: **MonicMay**

Korekta: **Kabuniu**

1. *Hatred**

Eliza, to jest popieprzone. Ty jesteś naprawdę popieprzona.

Cały czas to sobie powtarzałam, bo dlaczego do diabła nadal szłam z moją współlokatorką, dziewczyną, której nie cierpiałam, Tealą Morris? – Musisz się pospieszyć, jeśli chcesz się mnie trzymać, kochaniutka – powiedziała, obciągając swoją czarną, przylegającą do ciała sukienkę. Miałam założyć jedną z jej kiecek, ale zamiast tego ubrałam zwykłe jeansy rurki i szarą koszulkę do pępka.

To był instynkt, naprawdę - wyjście z Tealą spośród wszystkich ludzi. Szaleńczo nie cierpiałam tej dziewczyny, męczyłam się z nią tylko dlatego, że była moją współlokatorką, a nie chciałam zawracać sobie głowy przeniesieniem. Poza tym w ogóle mnie nie obchodziła. Wykorzystywałam ją dzisiaj, ponieważ obawiałam się być sama za kulisami, ale przebywanie z nią to jakby przebywanie z samym sobą. Więc plan był raczej bezcelowy.

Teala należała do typu dziewczyn, które nabijały się z ludzi takich jak ja. Prostych dziewczyn. Dziewczyn, które zamiast imprezować przez cały weekend wolały iść poczytać do biblioteki. Była typem, który wyśmiewał człowieka, patrząc mu prosto w twarz i nie zastanawiała się dwa razy czy robiła tym komuś krzywdę czy nie. Przykro było mi to mówić, ale uwielbiałam ją tylko wtedy, kiedy nie było jej w akademiku, czyli

* Nienawiść

praktycznie każdej nocy.

Muzyka dudniła coraz głośniejsze, a z każdym krokiem moje serce było bliżej gardła. Wiedziałam, jaki zespół grał. Znałam tę piosenkę. Pamiętałam jej każde cholerne słowo, a najgorsze było to, że nazwał ją czymś co powiedziałam. To była piosenka, którą zaśpiewał mi dwie noce przed moim wyjazdem, a która stała się niesamowicie popularna.

Za każdym razem kiedy słyszałam ją w radiu ciągle przypominałam sobie, co mu zrobiłam. Nienawidziłam tego i byłam głupia, że szłam z Tealą na ten cholerny koncert, ale musiałam się na nim pojawić. To był mój jedyny sposób na powrót do domu. Ben (mój ojciec i najlepszy przyjaciel) powiedział mi, że będzie na mnie czekał przy frontowej bramie. Był moją jedyną szansą i nie chciałam ponownie przepuścić takiej okazji. Mówiąc powrót do domu miałam na myśli parę dni odpoczynku przed rozpoczęciem stażu.

W czasie jego trwania miałam mieć swoje własne mieszkanie (umeblowane przez nich), a jedyne o co miałam się martwić to ciuchy, jedzenie i środek transportu - za który zapłacili - więc miałam wielkie szczęście. Miał się odbywać dla Arts Global, gigantycznej agencji sztuki, o której marzyłam odkąd byłam małym dzieckiem. W końcu miałam zacząć spełniać swoje marzenia, malując, rysując i poznawać nowych ludzi o podobnych zainteresowaniach.

Ben dzwonił wiele razy i pytał się czy chciałabym przyjechać. Zawsze mu odmawiałam, ponieważ wiedziałam dokładnie, co chciał zrobić. Wiedziałam kto był koło niego, a ja nie chciałam ponownie się z nim widzieć. Byłam tchórzem i egoistką, ale nic na to nie mogłam poradzić. Dosłownie rozerwałam temu chłopakowi serce na strzępy.

Zbliżałyśmy się do szczytu wzgórza i przed nami pojawiły się wielkie, srebrne wrota. Przełknęłam gulę w gardle, gdy zauważyłam Bena stojącego przy stoisku z biletami i zerkającego na zegarek. Kolejka obok niego była niezmiernie długa, obejrzałam się, żeby zobaczyć dokąd prowadziła, ale

tylko pokiwałam głową. Zakręcała się za przecznica, a koncert przecież już się zaczął. Najwyraźniej ludzie byli zbyt spragnieni FireNine, żeby sobie odpuścić.

Ojciec zobaczył, że się zbliżam, ale gdy zauważył Tealę ściągnął brwi. – Nareszcie, Liza – warknął. – Muszę tam wrócić zanim się zacznie następny utwór.

– Ciebie również miło widzieć, Ben – westchnęłam, podążając za nim przez bramę.

Zwolnił, aby znaleźć się przy moim boku i obejrzał się przez ramię na Tealę, która dreptała za nami i pożądlawie trzepotała rzesami w stronę kilku facetów. – Przepraszam. Wiesz, że cię kocham, kochanie. – Ponownie na mnie spojrzął i pocałował w policzek. – Ale musiałaś przyprowadzać ze sobą tę śmieciarę?

Zaśmiałam się, a on zachichotał głęboko, gdy zbliżaliśmy się do następnej bramy. Łysy ochroniarz, stojący naprzeciwko skinął do Bena i gdy podeszliśmy wcisnął przycisk, który ją otworzył. Teala hałasowała za nami, jakimś cudem jej obcasy zagłuszały muzykę. Kiedy zbliżyliśmy się do drzwi tłum krzyczał, a ja się skrzywiłam. Od tak dawna nie słyszałam tego wrzasku. Dokładnie osiem miesięcy. Gdy Ben otwierał drzwi ręce mi się spociły. *Naprawdę tyle czasu go nie widziałam?*

Śmiertelnie obawiałam się tego, co miało się dzisiaj wydarzyć. Nie miałam wyboru, po koncercie musiałam zobaczyć się z Gage'em Grendelem. Byłam strasznie dumna z Bena, że odnosił sukcesy jako menadżer, ale dzisiejszego wieczoru pragnęłam, żeby nie miał nic wspólnego z Gage'em ani z FireNine.

– No dobra, Liza – westchnął Ben. – Rozgość się. Przekąski są na tamtym stoliku. – Skinęłam głową, a on pocałował mnie w policzek i poszedł w stronę faceta w garniturze, w pobliżu zasłon, aby popatrzeć na chłopców jak grali. Teala podeszła do mnie, jej perfumy paliły w nozdrza. Była to mieszanka wiśni i alkoholu. Coś okropnego.

– To wykurwiście z twojej strony – powiedziała, klepiąc mnie po ramieniu.

Nieznacznie ugięłam się pod jej ciosem, ale zmusiłam się do uśmiechu. – Taa.

– Nie mogę się doczekać, żeby poznać zespół. Są wykurwiście przystojni. Ten Montana... och, mógłby mnie mieć w każdej chwili. Nie ważne gdzie. I Gage! – piszczała, podskakując. – O kurwa, pozwoliłabym mu śpiewać, podczas pieprzenia. To byłoby niesamowite, nie?

Zmarszczyłam brwi. Ile razy jedna osoba może użyć słowo związane z "kurwa"? Teala wykorzystywała je w każdym zdaniu i szczerze mówiąc, było to bardzo nieatrakcyjne... jakby już nie była wystarczająco odpychająca. Miała na sobie tyle lakieru do włosów, że byłam zaskoczona, że się nim nie udusiła. Jej włosy były czarne jak smoła, usta oblepiła mocną, czerwoną pomadką, a do tego była chuda jak wieszak. Byłam przekonana, że miało to coś wspólnego z ciężkimi narkotykami i przepracowaniem.

– Teala, a może być poszła i popatrzyła – nalegałam. Chciałam, żeby znajdowała się z dala ode mnie.

– Świetny pomysł! – Rzuciła się do zasłony, stukając obcasami i patrzyła z podziwem. Było widać, że nigdy wcześniej nie była za kulisami.

Wzdychając, odwróciłam się do przekąsek i wzięłam butelkę wody. Naprawdę chciałam się ewakuować. Nie mogłam ponownie zmierzyć się z Gage'em. Nie potrafiłabym spojrzeć w te orzechowe oczy ani na luzacki uśmiech, jego szeroką pierś, silne ramiona... seksowną sylwetkę. Nie musiałam na niego patrzeć, żeby wiedzieć, że wyglądał goręcej niż piekło. On nigdy nie wyglądał źle.

Tłum oszalał, gdy jego głos rozszedł się echem po całym stadionie. Przełknęłam ślinę, mając nadzieję, że moje kolana nie ugną się od rozkoszy jego głębokiego, sypialnianego głosu. Zamknęłam oczy, oddychając przez nos i ściskając butelkę z wodą. Musiałam być dojrzała. Musiałam zachowywać się tak, jakbyśmy dopiero zaczynali. Romans. Wiedziałam, że

to było coś o wiele więcej, ale powtarzałam sobie w kółko, że to nie prawda. To nie powinno być coś więcej.

Ale wtedy Gage powiedział coś, co spowodowało, że z westchnieniem upuściłam butelkę. – Słyszałem wczoraj, że jedna z najgorętszych lasek, jaką kiedykolwiek spotkałem ma być tu dzisiaj – zachichotał, a ja wstrzymałam oddech, a wzrok skupiłam na stole. Szkoda, że zamieniłam się w słuch. – Ta dziewczyna... wiem, że tu jest. Naprawdę złamała moje pierdalone serce. Nawaliłem, a ona mnie zostawiła. Otworzyłem się dla niej, a ona się na mnie zamknęła. Czy ktokolwiek z was był kiedyś zakochany? – zapytał. Tłum momentalnie ryknął i nawet dało się słyszeć wyznanie miłości. – Kocham cię, Gage!

– To świetnie. Świetnie. Chciałbym, żeby dziś się dowiedziała jak mocno mnie rozjechała - jak cierpiałem, gdy patrzyłem jak odchodzi. Nie tylko złamała mi serce, ale zabrała ze sobą jego kawałek. Ta dziewczyna - gdziekolwiek jest - nie polubi tej piosenki, ale... – Wiedziałam, że niedbale wzruszył ramionami. – No cóż. Chuj mnie to obchodzi. Taki jest jej tytuł, 'Chuj Nas To Obchodzi'. Jest bezpośredni, ale wiecie jacy jesteśmy... Jeśli nie, musicie to znieść. – Znów się zaśmiał, ale moje serce opadło, gdy gapiłam się w podłogę.

Sięgnęłam butelkę, a on zaczął śpiewać, jego gniew wypływał przez mikrofon. Każde słowo dźgało mnie niczym nóż, sprawiając, że miałam dość, ale stałam nieruchomo. Chciałam odwrócić się do wyjścia i zaczerpnąć rześkiego nocnego powietrza, ale wiedziałam, że nadal będę słyszeć jego słowa. Najgorsze było to, że to on je napisał. Był głównym autorem tekstów i wiedza, że zdecydowanie pochodziły z jego serca, zabijała mnie jeszcze bardziej.

– *Źle, że cię wpuściłem – śpiewał. – Ciężko było mi się pozbierać. Byłem głupi, będąc z tobą. Skrzywdziłaś mnie, chociaż nic ci nie zrobiłem. Będę krzyzczeć 'pierdol się' z całych sił. Niech każdy wie, że nie... że nie kocham cię. Pierdol się. Pierdol nas. Zespół zawsze mówi... CHUJ NAS TO*

OBCHODZI!

Znowu sapnęłam, gorące łzy zbierały się w kącikach moich oczu. Zamrugałam szybko, ale nie mogłam się poruszyć. Utknęłam w miejscu, błagając moje ciało, aby się ruszyło – po prostu odwrócić się i wybiec przez drzwi. Nie musiałam się z nim mierzyć. Planowałam, że będę miła i dojrzała, ale on śpiewał takie coś? Kłamał - wiedziałam to. Ciągłe mi powtarzał, jak mocno mnie kochał. Jak bardzo potrzebował, abym została, zanim zostałam od niego odciągnięta.

Po usłyszeniu tych słów miałam ochotę go uderzyć.

Czyjaś ręka objęła moje ramię i odwróciłam się, patrząc w jasnobrązowe oczy Bena. – Liza, w porządku? – zapytał. – Przykro mi... wiesz jaki on jest. Zawsze śpiewa piosenki, które nie były zaplanowane.

– Po-powiedziałeś mu, że tu dzisiaj będę? – spytałam słabo.

– Nie, Elizo. Nigdy bym tego nie zrobił. Wczoraj wieczorem gadaliśmy z Montaną o tym, jak radzisz sobie w szkole. Gage podsłuchiwał, że będziesz za kulisami i zgaduję, że to doprowadziło do... tego. – Spojrzenie Bena złagodniało, gdy przytrzymał mnie do siebie i przytrzymał chwilę, głaszcząc po plecach. – Nie pozwól, żeby cię to zraniło. On nadal jest zły. Wiesz, że cię kocha i tylko udaje.

– Cóż, to udawanie wychodzi mu całkiem nieźle – westchnęłam nad jego ramieniem.

Odsunął się i spojrzał mi w oczy. – Wcale nie, Elizo. Głowa do góry i cokolwiek będziesz robić, nie pozwól mu dostać się do ciebie dziś wieczorem. Mówię poważnie. Bez względu na wszystko wracasz do domu.

Kiwnęłam głową i ścisnęłam usta, odsuwając się. Ktoś krzyknął imię Bena, na co on westchnął, przyglądając mi się kolejny raz, po czym odwrócił się i spotkał tego samego wysokiego blondyna.

Zespół zaśpiewał jeszcze trzy piosenki, zanim w końcu Gage pożegnał się z fanami z Virginii. Słyszałam, że zaczęli zbierać swoje rzeczy, a po chwili jęki i wrzaski rozległy się za kulisami. Próbowałam znaleźć Bena, ale

nigdzie go nie było. Musiałam się stamtąd wydostać. Koncert się skończył, zostałam i wysłuchałam jego łamiącej serce piosenki, a teraz nadeszła pora, żeby wracać.

Zacisnęłam dłonie, przyglądając się kurtynie, zza której wyłoniły się dwie osoby, Deed P. i Montana. Ten pierwszy złapał moje spojrzenie i z szerokim uśmiechem, ruszył w moim kierunku.

– O kurewskie niebiosy! – wrzasnął Montana, również się do mnie zbliżając. – Jasna cholera, mamy z powrotem naszą Elizę! – Zachichotałam, gdy Deed przytulił mnie ciepło, a zachichotałam bardziej, gdy Montana podniósł mnie i ścisnął. Po chwili postawił mnie na ziemi i dał prawdziwy uścisk, a ja westchnęłam, ponieważ wiedziałam kto miał zaraz wejść. – Panno Elizo, szmat czasu. Co tam słychać?

– Świetnie, Montana – uśmiechnęłam się, patrząc na jego szarą koszulkę i granatowe jeansy. Swoje stare kolczyki w wardze i brwi wymienił na nowe srebrne obręcze, a jego blond irokez urósł o parę centymetrów i teraz jego końcówki były wściekle pomarańczowe. – Świetnie wyglądasz.

– No cóż... znasz mnie. Nigdy nie wyglądam źle. – Mrugnął.

Zaśmiałam się i odwróciłam do Deeda, który już się do mnie uśmiechał. – A ty jak się czujesz?

– Świetnie, Eliza. Jak nigdy. – Również puścił mi oczko i cofnął się o krok. – Powinniśmy spadać za parę minut, więc pójdę zabrać swoje rzeczy. Mam nadzieję, że złapiemy się później?

– Taa, jasne – przytaknęłam, patrząc jak powoli się wycofywał.

Skinął szybko, a potem odwrócił się i poszedł wzdłuż korytarza. Montana zachichotał, z powrotem zwracając na siebie moją uwagę. – Jestem pewien, że widziałas występ Gage'a – powiedział, nadal się śmiejąc.

Przełknęłam. – Rzeczywiście widziałam. Ale wszystko mi jedno.

Skrzywił się. – Wcale nie 'wszystko mi jedno'. Mówiłem mu, żeby wyluzował, ale gdy Gage czegoś chce, po prostu to robi. – Spojrzał na mnie, gdy opuściłam wzrok. – Wszystko z tobą w porządku... prawda? Wiem, że

pewnie dziwnie będzie się z nim ponownie zobaczyć...

– Nic mi nie jest, Montana. Było minęło. Już mi przeszło i jestem pewna, że jemu również.

Wpatrywałam się w jego jasno-niebieskie oczy, podczas gdy on chciał coś powiedzieć, ale w ostatniej chwili zrezygnował i przytaknął z westchnieniem. – No dobra, pójdę pozbierać swoje rzeczy. Możemy pogadać później.

Skinęłam głową, a on odwrócił się i poszedł do swojej garderoby. W końcu pojawił się Ben w towarzystwie blondyna w garniturze i poczułam ogromną ulgę. Gdy ruszyłam w jego stronę, nagle kurtyna się odsunęła i moje serce dosłownie opadło. Nie wiem czy to możliwe, żeby serce wyleciało ci przez tyłek, ale tak się właśnie czułam.

Wyglądał, jak zawsze wspaniale. Jego włosy były wciąż takie same - może ciut dłuższe i bardziej potargane, niż wcześniej, a niektóre kosmyki sterczały ku górze, ale niesamowicie to na nim wyglądało. Miał na sobie czarną koszulę FireNine z jasno-czerwonym nadrukiem i dopasowane granatowe jeansy, a na nogach jak zwykle Chucki Taylory*.

Zobaczył mnie i zatrzymał się w pół kroku, dokładnie tak jak ja. Zwąził swoje orzechowe oczy i zlustrował mnie od góry do dołu. Uśmiech, który miał na twarzy od szalonego tłumy, wyparował, a kąciki jego ust opadły. Zmarszczył brwi, a po chwili skrzyżował swoje silne ramiona, nabierając postawy jasnej, jak słońce. Roy wyszedł ostatni i zatrzymał się za nim, również mi się przyglądając. Miał właśnie coś powiedzieć do Gage'a, ale zanim zdążył się odezwać ten mruknął coś do niego i Roy odszedł, kręcąc głową.

Gdy tylko zniknął z pola widzenia odwróciłam się do Gage'a, ale on wciąż mi się przyglądał. Nadal miał zwązione oczy, a jego wyrzeźbiona szczęka drgała. Wiedział, że nie odezwie się pierwszy, więc mruknęłam. –

* Ja na początku nie miałam pojęcia co/kto to jest ten Chuck Taylor... dziwnie mi się to kojarzyło, a ponieważ z natury jestem ciekawska to nie byłabym sobą, gdybym nie sprawdziła ;) Tak więc dla tych co nie wiedzieli, o ile tacy są ;) ----->



Monia ;)

Cześć, Gage.

– Eliza – zaszydził. Opuścił ramiona i okrążył mnie, kierując się do garderoby. Parę dziewczyn już czekało na niego za kulisami. Gdy je mijał puścił im oczko, przesłał buziaki, a jedną nawet przytulił i cmoknął w policzek. Gardło mnie paliło, gdy patrzyłam jak spokojnie odchodził. Ben widział nasze spotkanie, przez co jego spojrzenie wypełniło się poczuciem winy, gdy Gage wszedł do garderoby i zatrzasnął za sobą drzwi.

Spojrzał na mnie smutnym wzrokiem, a ja wzruszyłam ramionami, jakby mnie to nie obchodziło, ale w głębi serca bolało i to bardzo. Głęboko w środku czułam, jakby ktoś dźgnął mnie nożem - kolejny raz. Wiedziałam, że to będzie popieprzone. Po prostu to wiedziałam. Powinnam była powiedzieć Benowi, żeby przyjechał po mnie do akademika... ale wtedy, nie zobaczyłabym Gage'a. Ben przyjechał z zespołem, żeby się tu dostać i do kitu było to, że musiałam wracać z nimi.

Teala podeszła do mnie, szczerząc się jak idiotka. – Ten Grendel... przysięgam ci, jest tak kurewsko gorący.

Przewróciłam oczami i odwróciłam się do niej tyłem. Wzięłam ze stołu kolejną butelkę wody i na chwilę zamknęłam oczy. Chciałam, żeby ten wieczór już się skończył. Pragnęłam iść do domu i udawać, że nie widziałam nienawiści w jego oczach.

Ale to niemożliwe, a nienawiść była oczywista. Był na mnie zły i nie przejdzie mu to... dopóki nie porozmawiamy. Ale ja nie chciałam rozmawiać. Chciałam, żebyśmy byli przyjaciółmi...

No dobra, to była głupia myśl, ale nie mogłam wrócić do tego co było między nami wcześniej. Gdybym to zrobiła, to tak jakbym go ponownie skrzywdziła. Tak bardzo jak go nie cierpiałam za piosenkę, którą zaśpiewał i nawet za jego stosunek do mnie, to byłoby nie w porządku, gdybym sprawiła mu więcej bólu.

W głębi duszy wiedziałam, że zasługiwałam na jego nienawiść.

Tłumaczenie: MonicMay

Korekta: Kabuniu

2. Angry Lips*

Po tym jak z Benem podrzuciliśmy Tealę na jakieś afterparty, pojechaliśmy po moje torby do akademika i wróciliśmy do samochodu. Całą powrotną drogę na stadion nie odezwaliśmy się ani słowem. Odebrało mi mowę. Widok gniewu w oczach Gage'a sprawił, że od nowa przeżywałam wszystko przez co przeszliśmy oraz to jak bardzo znienawidził moją decyzję. Ben również to wiedział, dlatego milczał. Nie wiedział jak mnie pocieszyć, ale nie musiał, ponieważ naprawdę mnie to nie obchodziło.

Kłamstwa.

Najbardziej niezręczną częścią wieczoru była podróż z zespołem do domu. Parę razy śmialiśmy się z Montaną, ale za każdym razem, gdy mój śmiech wypełniał samochód, Gage zaczynał drżeć, jego szczęka się zaciskała i mówił kierowcy, aby podgłośnił radio. Nie mogłam uwierzyć w to, co robił. Wyglądało, jakby wkurzał go każdy dźwięk, jaki wydawałam. Byłam pewna, że denerwowała go nawet moja obecność.

– Nie pozwól, żeby cię to zraniło – szepnął Montana.

Wzruszyłam ramionami, wyglądając przez okno i nie mogąc się doczekać końca jazdy. Kiedy nie patrzyłam przez okno, niepostrzeżenie gapiłam się na Gage'a. Siedziałam na samym końcu z Montaną i Deedem, który zasnął ze słuchawkami na uszach i czołem przyciśniętym do szyby.

* Gniewne usta

Montana natomiast był zbyt zajęty grzebaniem w telefonie, aby zwracać na mnie uwagę. Roy i Gage siedzieli w drugim rzędzie, a Ben na samym początku ze Stanem, naszym kierowcą.

W ciszy od nowa przyglądałam się Gage'owi, gdy migoczące światła przejeżdżających samochodów tańczyły na jego twarzy. Jego rysy były bez wątpienia surowe i poważne, ale ogólnie rzecz biorąc zapierające dech w piersiach - wyrzeźbiona szczęka, ostry, lekko skrzywiony nos, pełne różowe usta i zmierzwione do perfekcji włosy. Dookoła ust miał nieznaczny zarost i sporadycznie oblizywał dolną wargę, gdy poprawiał się i próbował usiąść wygodnie w fotelu. Gdy oparł głowę o okno wyglądając przez nie, jego kark został odsłonięty, a ja miałam ogromną ochotę pochylić się i go tam pocałować. Jego kremowa skóra była opalona. Chciałam go dotknąć, pogłaskać... być może nawet polizać.

Byłam głupia, wiem, ale nie było można mu się oprzeć. Ciężko było się nie gapić na faceta, który zabrał moje dziewictwo i wprowadził w kobiecość. Człowieka, który podarował mi swobodne uśmiechy, obudził niezliczoną ilość motyli w brzuchu i jako pierwszy powiedział, że mnie kocha przed moim ojcem. Nie było mowy, żeby mnie nienawidził. Miłość, którą kiedyś widziałam w jego oczach była zbyt silna, a minęło zaledwie osiem miesięcy odkąd ostatni raz się widzieliśmy. Miłość nie znika tak szybko... prawda? Ja na pewno go kochałam. I uczucie musiało być odwzajemnione.

Nie minęło zbyt wiele czasu, gdy podjechaliśmy pod nasz dom, a wszyscy jęcząc i przeciągając się wyskakiwali z samochodu. Gage i Roy stanęli z boku, gdy Montana, Deed i ja poszliśmy za Benem w kierunku wejścia.

Gdy tylko Ben otworzył drzwi i weszliśmy do środka, spojrzałam przez ramię na Gage'a i Roya, którzy nadal stali obok samochodu. Nie rozmawiali, po prostu opierali się o niego z założonymi rękami. Zmarszczyłam brwi, chcąc na nich gwizdnąć, ale się powstrzymałam. Poza tym i tak byłoby mu niezręcznie wejść do środka.

– Cieszę się, że jesteśmy. Musiałem się porządnie odlać – oznajmił Montana, wracając do salonu i wycierając o koszulkę swoje mokre ręce.

Uśmiechnęłam się, opuszczając na fotel, ale zanim usiadłam wygodnie, dotarło do mnie, że moje torby nadal były w ciężarówce. Zastanawiałam się czy by nie poprosić jednego z nich o przysługę, ale Montana i Deed rozłożyli się na kanapach, a Ben odpłynął do swojej sypialni. Westchnęłam, zeskoczyłam z kanapy i wyszłam na zewnątrz.

Zostawiłam uchylone drzwi, ale mój wzrok powędrował do przodu na Roya i Gage'a, stojących przy krawężniku i teraz gadających. Dobra. Był odwrócony tyłem do mnie i nie znajdował się zbyt blisko samochodu. Zaoszczędzi mi to chwilę niezręczności.

Spokojnie podeszłam do tylnych drzwiczek i posłałam kolejne pozdrowienie Stanowi, który uśmiechnął się, ale jego oczy były wyjątkowo zmęczone. Powiedziałam mu, że potrzebuję moich rzeczy, ale zanim je wzięłam pojawił się Ben, wrzeszcząc na chłopaków, że stoją na zewnątrz jak idioci.

Zamarłam, ale po chwili, nie spiesząc się zawiesiłam na ramieniu pasek od torby. Odwróciłam się powoli i spotkałam orzechowe spojrzenie Gage'a, ale w przeciwieństwie do mojego, które było zdezorientowane, jego było mocne i intensywne. Wtedy Ben pojawił się na mojej drodze, pomagając mi z torbami i przyborami malarskimi.

– Oni zostają na noc? – zapytałam, tak, by tylko on mnie usłyszał.

Ścisnął usta i opuścił wzrok.

– Przepraszam cię, Liz. Tylko dzisiaj. Powiedziałem im, żeby niepotrzebnie nie wydawali kasy na hotel i zostali u mnie do jutra.

Skrzywiłam się, trzasnęłam drzwiczkami i ruszyłam do domu. To było wredne w stosunku do mnie. Nigdy nie byłam egoistką, ale z Gage'em obowiązywał zupełnie inny scenariusz. Nie mogłam być z nim pod jednym dachem. Nie mieliśmy dobrych stosunków i nie czułabym się komfortowo z nim we własnym domu, obserwującym mnie tymi gniewnymi oczami.

Zatrzasnęłam drzwi od mojego pokoju, ale po chwili rozległo się pukanie. – Po prostu zostaw je pod drzwiami, Ben – zawołałam, wzdychając i kładąc się na brzegu łóżka.

Usłyszałam, że coś upadło, ale potem nastąpiła cisza. W pokoju gościnnym telewizor nadal był włączony, drzwi frontowe się zamknęły, dając mi znać, że Gage i Roy weszli do środka. Ale wtedy zaburczało mi w brzuchu i zaczęłam kłać sama na siebie, że nic wcześniej nie zjadłam.

Wzdychając przebrałam się w różowe spodnie od piżamy i białą koszulkę na ramiączkach. Włosy związałam gumką i poczekałam jakieś dziesięć minut, po czym chwyciłam za klamkę. Moje serce gnało jak szalone, gdy przekręciłam ją i wyjrzałam na ciemny korytarz. Widziałam migotanie telewizora i usłyszałam chrapanie. Miałam nadzieję, że należało do Gage'a.

Gdy zamknęłam za sobą drzwi, dosłownie na paluszkach poszłam w kierunku kuchni. Korytarz wydawał się dłuższy i ciemniejszy, niż kiedykolwiek wcześniej. Czułam się, jakby zamykał mnie w sobie, zmuszając moje płuca do funkcjonowania. Wydawało mi się, że przez dudnienie mojego serca słychać było każdy mój krok. Najgorsze w dostaniu się do kuchni było to, że musiałam przejść przez salon. Uch. Uwielbiałam ten dom, ale w tym momencie nienawidziłam jego rozmieszczenia.

Powoli minęłam pomieszczenie i zobaczyłam stertę przykryć. W migoczącym świetle telewizora nie potrafiłam stwierdzić kto tam leżał, ale widziałam cztery kołdry i prześcieradła i coś, jakby ciała pod nimi. Westchnęłam, mając nadzieję, że wszyscy spali po wyczerpującym koncercie.

Ale wtedy weszłam do kuchni... i *on* tam był, siedział na stołku przy wyspie kuchennej. Łokcie miał oparte o marmurowy blat, dłonie trzymał po obu stronach głowy i patrzył się w podłogę. Był zgarbiony, więc nie widziałam jego twarzy, ale przygryzał dolną wargę.

Prawie sapnęłam, ale powstrzymałam się. Już się miałam odwrócić,

ale ciężkie brązowe spojrzenie spotkało moje i zatrzymałam się. Na mój widok uniósł brwi, tworząc na czole linię. Przestał gryźć wargę, odepchnął się od blatu i ruszył w moją stronę.

W mojej głowie pojawiło się milion myśli. Myślałam, że mnie złapie, potrząśnie i nakrzyczy na mnie, za to co mu zrobiłam. Myślałam, że powie mi, że jestem najgorszą osobą na ziemi i mnie nienawidzi... ale nic z tego się nie wydarzyło.

Zamiast tego ujął moją twarz i nasze usta się zderzyły. Jego język wsunął się do środka, a plecami uderzyłam w najbliższą krawędź blatu. Wplotłam palce w jego włosy i jęknęłam, gdy zwiększył uścisk wokół mojej twarzy, mimo że nie był na tyle mocny, aby mnie skrzywdzić.

Przyjemność paliła mnie od środka, jego woda kolońska wypełniła moje nozdrza, objęłam go ramionami za szyję, próbując przyciągnąć bliżej, ale było to niemożliwe. Byliśmy tak blisko; czułam, że z sekundy na sekundę robił się coraz twardszy. Jego język prześledził moje podniebienie i górną wargę. Nie śmiałam przerwać pocałunku, ponieważ tak długo - tyle miesięcy minęło, odkąd kogoś całowałam. Gage był ostatnią osobą, która dotykała mych ust i tak cholernie mocno za nim tęskniłam.

Jego usta były gładkie, jak aksamit, a twarz delikatna jak u dziecka, z wyjątkiem nieznacznego zarostu w okolicach ust. Mruknał, ściskając mnie i pocierając o mnie swoją erekcją. Po chwili podniósł mnie i posadził na blacie z niekontrolowanym oddechem. Przebiegał palcami po moich ramionach, biodrach, udach. Jeden z nich odnalazł drogę do moich spodenek i wsunął się we mnie. Sapnęłam, ale nasze usta pozostały zamknięte. Boże, jak mi tego brakowało. To było takie dobre. Gage jęknął, pompując we mnie palcem i dodając kolejny, podczas gdy kciuk masował mój rdzeń. Byłam coraz bliżej, a moje ciało błagało o więcej. Chciałam, aby podniecenie, które przyciskało się do mojej nogi znalazło się wewnątrz mnie. Chciałam go w każdy możliwy sposób, ale wyglądało jakby się powstrzymywał. Ja nie miałam już żadnej samokontroli, a działo się tak

zawsze, gdy byłam z Gage'em. Za każdym razem, gdy byłam przy nim, miał pełną kontrolę nad moim ciałem. Mógłby mi zrobić wszystko, a mnie i tak by się to podobało.

Ale gdy całe podniecenie się we mnie spaliło, zdałam sobie sprawę, że coś było nie tak. Wyciągnął ze mnie palce i zaczął się trząść, gdy w końcu oderwał ode mnie swoje usta.

Ogień w jego oczach był intensywny, wstrząsający. Wciąż widziałam w nich obciążenie i ból, ale wtedy zamrugał i puścił mnie, odsuwając się. Mrugnął ponownie i przejechał ramieniem po ustach, jakby chciał pozbyć się ostrego pocałunku, jaki przed chwilą dzieliliśmy.

Otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale w następnej chwili je zacisnął. Łzy pojawiły się w jego oczach, gdy potrząsnął głową, mrugając szybko. Zauważyłam, że miał worki pod oczami i zaczerwienione powieki, jakby płakał, ale nie byłam pewna, ponieważ to równie dobrze mogła być oznaka braku snu.

– Chcę, żeby ten pocałunek był przypomnieniem tego, co moglibyśmy mieć, a co ty zakończyłaś, zostawiają mnie – powiedział w końcu. Jego głos brzmiał głęboko, obco i zgrzytliwie. – Nadal nie mogę uwierzyć, że tak, kurwa, po prostu odeszłaś, Eliza. Bez zostania w pobliżu i porozmawiania ze mną. Ja - ja... Kurwa mać!

Wzdrygnęłam się, gdy wrócił do swojej szklanki z alkoholem, przełknął wszystko i roztrzaskał ją na blacie. Przeszedł obok mnie, muskając moje ramię, podczas gdy zapach jego ostrej wody kolońskiej doleciał do moich nozdrzy i wypełnił płuca. Nienawidziłam tego, że mnie zmanipulował - doprowadził do przyjemności i żądry jego twardego, pysznego ciała, a potem nic się nie stało. Nic z tego nie wynikło.

Ale potem pomyślałam, że pewnie tak się czuł, po otwarciu się dla mnie. Po tym, jak powiedział mi o rzeczach, o których nigdy nikomu nie mówił. Po spędzeniu mnóstwa czasu ze sobą i zakochaniu się w sobie, na końcu ponieśliśmy klęskę i nigdzie nie zaszliśmy... przeze mnie. Zawiodłam

go i teraz mi się odwdzięczał. Pokazywał mi, jakie to uczucie być pozostawionym szeroko otwartym i skończyć bez żadnego zamknięcia. Ale to nie tylko ja. On też mnie zawiódł.

A smutne w tym wszystkim było to, że chciałam pobiec za nim i przyciągnąć go do mojego pokoju. Chciałam zaspokoić nas oboje. Chciałam przeprosić go milion razy, ale wiedziałam, że moje przeprosiny nic dla niego nie znaczą. Teraz byłam tego pewna, skończył ze mną i tak było najlepiej. Najlepiej dla niego było ruszyć dalej, ponieważ ja jeszcze się nie uporałam. Nadal miałam przed sobą dużo pracy i byłam przekonana, że do tego czasu ukończę moje studia i zdobędę jakąś dobrze płatną pracę, a on będzie z kimś... wartym jego czasu.

A tym kimś nie będę ja.

Następne popołudnie spędziłam na sprzątaniu i reorganizacji mojego pokoju. Łóżko przestawiłam pod przeciwległą ścianę, dzięki czemu zyskałam więcej miejsca na biurko i moje przybory malarskie, zmieniłam pościel i pozbierałam wszystkie brudne ciuchy. Pranie ubrań w collegu nie należało do najłatwiejszych zadań. Nienawidziłam tego noszenia w koszu na bieliznę albo worku na śmieci i siedzenia w pralni przez cały dzień. Byłam bardziej niż wdzięczna za pobyt w domu i możliwość normalnego uprania swoich rzeczy. Wdzięczna byłam również chłopakom, za to, że wcześniej rano pojechali do domu. Nie byłam pewna gdzie te ich domy się znajdowały, ale wiedziałam na pewno, że już nie w Virginii.

Byłam zadowolona, że Gage wyjechał. Po ostatniej nocy nie mogłam przestać o nim myśleć, a usta nadal mrowiły mnie od pocałunku. Cały czas zaciskałam nogi i wciąż pulsowałam od jego pompujących we mnie palców. To było prawie jak pocałunek powrotny... tylko, że on był wkurzony. Chociaż pasję też czułam. Wiedziałam, że nie chciał przerywać, ale i tak to

<http://chomikuj.pl/MonicMay> i <http://chomikuj.pl/angelekk>

zrobił. Zabolalo mnie to, co powiedział, ale starałam się inaczej na to spojrzeć.

Robiłam wszystko, co w mojej mocy, żeby się czymś zająć i o nim nie myśleć, ale mi nie wychodziło. Gdy skończyłam nadal było wczesne popołudnie, a cały dom był czysty. Zrobiłam lasagne, pomalowałam paznokcie u nóg, przez jakiś czas szkicowałam na tylnym ganku, ale nadal myślałam o Gage'u.

Nawiedzały mnie jego orzechowe oczy, sprawiając, że miałam ochotę do niego zadzwonić i go odzyskać. Ale to nie było częścią planu. Odzyskanie go mogłoby oznaczać, że oczekiwałby ode mnie, abym była z nim i rzuciła wszystko, na co tak ciężko pracowałam. Brzmiało to egoistycznie, ale byliśmy kompletnymi przeciwieństwami. On nie chciał, żebym poruszała choćby małym paluszkiem, a ja pragnęłam harować. On nie chciał, żebym się martwiła i denerwowała, a ja pragnęłam normalnego życia. Jego styl życia nie był dla mnie i on bardzo dobrze o tym wiedział.

Nie było dnia, żebym nie myślała o tym, jak go zmiażdżyłam. Jak dosłownie na kolanach wypłakiwał morze łez. Przeżywałam to od nowa każdego dnia i zabijało mnie to ciągle i w kółko. Wiedziałam, że go to zabiło, ale to by nie przetrwało. W naszym przypadku związek na odległość by się nie sprawdził. Wiedziałam, że z Penelope, kręcącą się koło niego zawsze istniałyby jakieś konflikty.

Na resztę popołudnia zaszyłam się w kącie z jakimś romanssem, a gdy wrócił Ben, wtryniliśmy lasagne i w końcu porozmawialiśmy o zachowaniu Gage'a. Oczywiście nie powiedziałam mu o pocałunku. Przypuszczałby różne rzeczy, a ja nie byłam chętna na jakiegokolwiek przypuszczenia. Aby łatwiej nam się gadało, najlepiej było uważać, że Gage szczerze mną gardził.

– Martwię się o niego – westchnął Ben, upuszczając serwetkę na pusty talerz.

Oparłam się o krzesło i patrzyłam mu prosto w oczy. – Dlaczego?

– Sam nie wiem. Jest taki martwy... poza tym wszystkim. Montana

powiedział, że prawie w ogóle nie sypia, a kiedy rozmawiają o napisaniu nowego utworu, jego teksty są... przygnębiające. Zrobił się strasznie zrzędlivy. – Przyglądał mi się przez krótką chwilę, a potem opuścił wzrok. – Nie chcę zakładać, że to przez ciebie. Minęły miesiące, Liza. Nie może nadal tak cierpieć. Myślisz, że już by mu przeszło?

Przełknęłam głośno, podniosłam widelec i zaczęłam przesuwać nim po jedzeniu. – Chcę przeprosić... ja po prostu nie wiem jak. Nie tylko ja jestem winna, Ben. Okłamał mnie. Powiedział, że dla mnie zostawi Penelope, ale ostatnie dwie noce, gdy jeszcze tam byłam spędził z nią.

Skinął głową. – Wiem, Misiaczk. Wiem. – Uniósł serwetkę i wytarł nią kąciki ust. – Musicie porozmawiać. Wszystko sobie wyjaśnić.

Wzruszyłam ramionami. – Wiem.

Ben postanowił zmienić temat i parę razy kiwnęłam głową podczas jego gadki o pracy, ale tak naprawdę to nie słuchałam. Gage siedział w mojej głowie i wiedziałam, że Ben miał rację. Tylko nie wiedziałam, jak się do tego zabrać. Nie wiedziałam, jak sprawić, aby zobaczył, że to nie on... to ja. Takie banalne, ale prawdziwe. Miałam życie, które chciałam przeżyć. Miałam cele, marzenia i priorytety. Chciałam zrobić wszystko po swojemu zanim włączę w to drugą osobę. Dobrze się bawiliśmy latem, tak, ale gdy byłam w szkole, musiałam się skupić. Musiałam walczyć o swoje. Dorastałam z ambicją i nie mogłam pozwolić, żeby wszystko poszło na marne. Nie chciałam być jak moja mama, margines społeczny z bezwartościowym, znieważającym mężem. Kochałam Gage'a, ale naprawdę, najpierw musiałam zadbać o siebie... a on spotykający się z Penelope, na pewno nic by nie polepszył.

Zanim Ben zaczął następny temat, zadałam mu pytanie. – Dlaczego latem ochroniarze odciągnęli mnie od Gage'a?

Zacisnął usta i przyglądał mi się swoimi wielkimi, brązowymi oczami. Po chwili odwrócił wzrok, odchrząknął i złapał szklanekę z wodą. Upił łyk i odezwał się. – Wiedziałem, że żałowałabyś gdybyś została, Eliza.

Przekonałby cię, że szkoła może poczekać... a ja wiem, jak bardzo pragniesz odnieść sukces w życiu. Nie mógłbym patrzeć, jak wybierasz złą drogę...

Skinęłam głową, doskonale rozumiejąc, co miał na myśli. Miał rację. Znając mnie i to jak mocno kochałam Gage'a, zostałam. Gdy zobaczyłam jak się załamał jedyne czego pragnęłam to objąć go, trzymać i nigdy nie puścić. Chciałam być dla niego, zawsze i na wieki. Wiedziałam, że Gage chciał dla mnie wszystkiego co najlepsze i właśnie dlatego zdecydował mi to podarować. Po wysłuchaniu wszystkiego przez co przeszłam, prawdopodobnie wiedział, że tak będzie lepiej, niż gdyby mnie zatrzymał. Nienawidziłam tylko tego, że nie rozmawialiśmy od tak dawna. Chciałam, żeby sprawy między nami się polepszyły, ale gdy Ben dał mi jego numer, Gage odebrał jeden jedyny raz, wysłuchał co miałam do powiedzenia, a następnie się rozłączył. A gdy dzwoniłam ponownie, nigdy nie odebrał. Za każdym razem zero odpowiedzi. Naprawdę nie winiłam go za to, że nie chciał mieć ze mną nic wspólnego. Dla niego byłam tylko kolejną ważną dziewczyną, która odeszła, gdy najbardziej mnie potrzebował. Najwyraźniej próbował o mnie zapomnieć.

To dziwne, że mogłam wyobrazić sobie tylko z Gage'em. W mojej przyszłości widziałam jedynie jego, przestraszyło mnie to, ale jednocześnie ucieszyło. Przestraszyło, ponieważ nie wiedziałam, czy on też tego pragnął. Nie wiedziałam czy myślał o nas chwilowo czy raczej na stałe. Stałość mnie przerażała. Nigdy nie należałam do nikogo, więc próba należenia do niego mogłaby się nie udać, a wtedy moglibyśmy połamać nasze serca jeszcze bardziej.

Byłam popieprzona. Nie chciałam go ponownie skrzywdzić, a już na pewno nie chciałam, by on skrzywdził mnie, ale wyglądało na to, że tylko to potrafiłam robić. Krzywdzić.

Tłumaczenie: **angelekk**

Korekta: **Kabuniu**

3. 18th Floor*

Tydzień później byłam w Brooklynie w Nowym Jorku, stałam przed budynkiem Arts Global, gotowa do rozpoczęcia pierwszego dnia stażu. Pod pachą miałam portfolio, założyłam spodnie khaki, miętową bluzkę i białe buty na płaskim obcasie. Ben wybrał dla mnie ten strój i było idealnie. Nie za dużo. Nie za mało. Zabrał mnie również do salonu fryzjerskiego, więc mogłam pozwolić sobie na mycie, suszenie i podkręcenie. Zazwyczaj nie lubiłam układać włosów i wyglądać jak nadęta, ale tym razem to było konieczne. Musiałam wyglądać reprezentacyjnie.

Kiedy tak stałam przed budynkiem, przesunęłam torbę wyżej na ramieniu i sprawdziłam godzinę na telefonie. Byłam dwadzieścia minut przed czasem i to tylko dlatego, że przebiegając przez ulicę złapałam taksówkę. Poczułam się głupio, stojąc na środku chodnika przed trzydziesto-piętrowym budynkiem.

Pamiętam Nowy Jork jakby to było wczoraj. To było ostatnie miasto podczas trasy przed powrotem do szkoły. Ostatnie miasto, w którym byłam z Gage'em. Westchnęłam, odpychając wspomnienia, ścisnęłam portfolio pod pachą i ruszyłam do przodu. Musiałam się skupić.

Jak tylko weszłam do budynku, zauważyłam, że było w nim spokojniej niż myślałam. Założyłam, że ludzie będą pędzić wokoło, spiesząc

* 18-te piętro

się do swoich biur, ale to było dalekie od tego. Było spokojnie. Niektórzy siedzieli z filiżankami kawy w dłoniach i z nosami w książkach. Inni pisali lub malowali. Wielu z nich było bardzo młodych. Była tam grupa, siedząca w kole na podłodze skrzętnie poruszająca dłońmi po gładkim papierze.

To był kojący widok. Uwielbiałam to. Obserwowanie innych zafascynowanych swoim dziełem zachęcało mnie do przyłączenia się i szkicowania. Chciałam - miałam dwadzieścia minut - ale zamiast tego, pospieszyłam do biurka, gdzie siedziała kobieta w okularach w cienkich oprawkach i z czarnymi włosami z widoczną siwizną spiętymi w wysoki kok. Kiedy zbliżyłam się do biurka spojrzała na mnie i uśmiechnęła się szeroko, a jej białe zęby błyszczały jak złoty żyrandol nad nią.

- Dzień dobry - powiedziała. - Witamy w Arts Global. Nazywam się Gloria Watkins. W czym mogę pomóc?

- Cześć - wydyszałam, poprawiając pasek od torby. - Um... dziś jest pierwszy dzień mojego stażu. Powiedziano mi, że powinnam spotkać się z panem Franklinem McGuire. - Wyciągnęłam z portfela białą wizytówkę i przesunęłam nią po kontuarze.

Podniosła ją i skinęła głową, sięgając po telefon. - Proszę poczekać chwileczkę. Zadzwoń do niego.

Przytaknęłam, zrobiłam krok do tyłu i znów obserwowałam lobby. Było tam kilka biur ze szklanymi oknami. Większość ludzi była ubrana w garnitury. Wszystkie kobiety miały ciasne, wysoko upięte koki jak Gloria, podczas gdy mężczyźni mieli schludnie przycięte włosy. Zobaczyłam biuro z logo na szybie i moje serce dosłownie zgubiło rytm. To było logo FireNine, dzięki pomarańczowo-żółte z autografami wszystkich członków zespołu. Zamarłam na chwilę, gapiąc się na nie i zastanawiając się nad tym kto, do cholery, był w tym biurze. Pewnie przesadzam, ale dlaczego ktoś kto pracował w Arts Global miał podpisany plakat FireNine. Byłam przekonana, że osoby pracujące tutaj to dorośli indywidualiści, natomiast większość fanów FireNine to nastolatki z burzą hormonów.

<http://chomikuj.pl/MonicMay> i <http://chomikuj.pl/angelekk>

– Panno Smith? – zawołała Gloria, ściągając mnie do rzeczywistości. Odwróciłam wzrok, a ona zmarszczyła brwi z ciekawości. – Wszystko w porządku, kochanie? – zapytała.

– Uch... tak. Wszystko w porządku. – Przełknęłam, na co ona skinęła i nacisnęła coś na klawiaturze.

– Wygląda na to, że twoje spotkanie jest o dziewiątej. Za piętnaście minut. Pan McGuire prosił, żebyś poczekała przed jego biurem na trzydziestym piętrze. Jeśli potrzebujesz pomocy, będzie tam asystentka, która powie co robić i gdzie iść.

Wzięłam głęboki wdech, skinęłam głową i podziękowałam, zanim obróciłam się i ruszyłam w stronę najbliższej windy. Niestety, żeby dostać się do windy musiałam przejść koło biura z plakatem FireNine. Drzwi były uchylone i mogłam zobaczyć co zawierało.

FireNine wszędzie.

Kubki z FireNine na biurku, dziesiątki podpisanych plakatów, breloczki, t-shirty przypięte na ścianach... Byli wszędzie. Próbowałam zobaczyć kogoś w środku, ale ze względu na moje roztargnienie, wpadłam prosto na szeroką klatę. Klucze upadły na podłogę, sapnęłam, prawie upadłam prosto na twarz, ale czyjaś duża dłoń złapała mnie za ramię, zanim gruchnęłam.

Kiedy się wyprostowałam, zatoczyłam się z powrotem na niego, moje serce objało się w klatce piersiowej, to było takie znajome. On pachniał znajomo i kiedy spojrzałam na niego, zobaczyłam więcej niż znajomość. Jego piwne oczy błyszczały od światła, wpadającego przez świetlik nad nami. Jego usta ułożyły się w chytry uśmieszek, wtedy pochylił głowę, a włosy opadły mu na oczy.

W tym momencie chciałam się odepchnąć, ale nie mogłam. Utknęłam, mając nadzieję, że miałam przewidzenia. Nadzieję, że osoba przede mną nie była tą, którą myślałam, że jest. Może tylko chciałam żeby to była jego

twarz, którą widziałam tyle razy w myślach, ale sięgnęłam i przesunęłam palcami po jego miękkiej, różowej dolnej wardze, i wiedziałam, że nie mogłam się pomylić. To był on. To był Gage.

– Ostrożnie, Ellie. – Jego usta rozciągnęły się i pokazał pełny uśmiech.
– Prawie skreśliłaś sobie kark.

Jego arogancki ton kazał mi wyszarpać moje palce z dala od niego. – Nie byłam wystarczająco uważna – mruknęłam, odtrącając jego ramię. – Przepraszam.

Przeszłam koło niego, ale nie zaszłam za daleko, ponieważ złapał mnie w pól i przyciągnął do siebie. Mój brzuch zacisnął się na jego dotyk, jego silne ramię zawinęło się wokół mojej talii i poczułam jego przyjemny zapach. – Nie zamierzasz zapytać mnie czemu tu jestem? – wyszeptał mi do ucha, wysyłając dreszcze w dół mojego kręgosłupa. Potrząsnęłam głową, ale kiedy pocałował mnie w małżowinę, stopiłam się w jego uścisku. Prawie pisnęłam, ale upomniałam siebie, żeby zachować godność.

– Puść mnie, Gage – poleciłam, odpychając jego ramię. – Muszę dotrzeć na górę przed dziewiątą.

– Pozwól mi pójść z tobą – powiedział, uśmiechając się kiedy spojrzałam na niego.

– Nie.

– Czemu nie?

Skrzywiłam się. – Um... Przepraszam. Czy ty nie byłeś tym, który mnie nienawidzi?

Zwęził oczy i poruszył szczęką. Przeczesał palcami włosy, a jego czarna koszulka podniosła się, ukazując kremową skórę nad paskiem.

Przekonywałam się, żeby go odepchnąć, ale sam mnie puścił i cofnął się o krok. – Nie mógłbym cię nienawidzić – wymamrotał.

– Cóż, na to wyglądało tamtej nocy.

– Byłem na ciebie wkurzony, tak, ale nigdy nie mógłbym cię

<http://chomikuj.pl/MonicMay> i <http://chomikuj.pl/angelekk>

nienawidzić. To ty pewnie mnie nie cierpisz, co?

Z jakiegoś powodu moje serce zabiło szybciej na widok jego uśmiešku. Chciałam zadać mu tak wiele pytań, ale musiałam się dostać na górę. Nie mogłam się spóźnić, pomimo tego, że zastanawiałam się co on, do cholery, robił w takim miejscu jak Arts Global. Zamiast odpowiedzieć, odwróciłam się na pięcie i pospieszyłam do srebrnej windy. Kiedy nacisnęłam przycisk GÓRA, Gage stanął koło mnie z palcami schowanymi w kieszeniach spodni.

– No dobra – warknęłam. – Zaryzykuję. Co, do diabła, tu robisz?

Prychnął, patrząc na czerwone zmieniające się numery, zanim drzwi windy otworzyły się. Wszedł pierwszy, a ja skrzywiam się na niego. – Chodź, Ellie. Nie chcesz się spóźnić.

Przewróciłam oczami i stanęłam w najdalszym rogu z dala od niego. Przycisnęłam przycisk trzydziestego piętra, założyłam ramiona na piersi i oparłam się o ścianę. Na początku było cicho, a ja patrzyłam na zwiększające się cyfry. Było jasne, że patrzył na mnie. Mogłam poczuć jak mnie studiował. Wiedziałam, że miał ten głupi uśmiech na twarzy. Uwielbiał zachodzić mi za skórę, a ja nienawidziłam faktu, że wiedział jak to zrobić.

– Naprawdę, Gage – westchnęłam. – Dlaczego tutaj jesteś?

Nie odpowiedział. Zamiast tego oparł się o ścianę, a jego oczy wędrowały między moimi, a zmieniającymi się numerami. Wciąż mieliśmy jeszcze dwadzieścia pięter. – Pamiętasz, jak tańczyliśmy zeszłego lata w Teksasie i powiedziałaś, że chciałabyś być projektantką?

Zmarszczyłam brwi, ale wiedziałam dokładnie o czym mówił. – I co z tego?

– Franklin McGuire będzie twoim szefem, ale pracuje z jednym z grafików FireNine. Jego cały zespół tu jest. Powiedziałam mu o tobie i jak bardzo kochasz sztukę - nawet się zarekomendowałem - a on

automatycznie chciał się z tobą spotkać.

Otworzyłam usta. – Ale jak? Aplikowałam tu sama.

– Ben jest osobą, która powiedziała ci o stażu, prawda?

– Tak, ale... – Nagle przestałam mówić, kiedy zdałam sobie sprawę że przez ten cały czas Ben współpracował z Gage'em, żeby wkręcić mnie na staż. Och, jak bardzo nim teraz gardziłam. Był taki podstępny.

– Wymagają, żeby stażysta został polecony, ale powiedzmy, że jak tylko Frank dostał twoje podanie, zaakceptował je i napisał do ciebie tego samego dnia.

Zmarszczyłam brwi, nie dowierzając. Nie mogłam w to uwierzyć. Czulałam się jak totalna idiotka, podążając w pułapkę za Benem i Gage'em. Naprawdę myślałam że chcieli mnie ze względu na moje umiejętności - za moje portfolio, na które poświęciłam tyle czasu. Cholera, byłam taka podekscytowana! To jest to, co się dostaje kiedy nie przykłada się do dokładniejszych poszukiwań.

– Nie ma za co – Gage westchnął.

Nie podziękowałam mu. Chciałam pracować dla siebie. Nie chciałam być częścią czegoś tylko dlatego, że ten facet był uprzywilejowanym bogiem rocka. Chciałam tu być dla moich umiejętności i pracy. Zamiast tego, byłam tu ponieważ Gage pociągnął kilka sznurków. Myślałam, że to było to czego chciałam, kiedy powiedział, że ustawił to dla mnie, ale chciałam sama zrobić niektóre rzeczy. Nie mogłam pozwolić, żeby ktoś mnie tak wyręczał.

Zostało jeszcze dziesięć piętér i z każdym kolejnym moje serce było cięższe. Nigdy nie byłam tak niepewna, jak teraz. Oczy Gage'a były ciągle na mnie, kiedy poddałam się i spojrzałam na niego on, marszczył brwi. – To ciągle nie tłumaczy czemu *tu jesteś* – powiedziałam.

– Chciałem zobaczyć, jak moja Ellie poradzi sobie pierwszego dnia.

– Ale przysięgłabym, że w zeszłym tygodniu byłeś na mnie wkurzony. Ledwo się do mnie odzywałeś, a teraz zachowujesz się jak gdyby nigdy nic...

Jaki jesteś? Szczęśliwy czy zły, bo nie mogę stwierdzić. Jesteś taki niezdecydowany.

– Cóż, powiedzmy, że Roy dał mi taki sam powód. Powiedział mi, że zachowuję się jak dziecko i tylko pogarszam sprawy między nami. Przemyslałem to i przyznałem mu rację... mniej więcej tak było. Znajac ciebie, wiedząc jak lubisz uciekać i ukrywać się przed swoimi uczuciami, możemy nie zejść zbyt daleko.

Przyznaję, że to trochę zabolalo, ale dalej to ciągnęłam. – To jest bezsensu, Gage. Przyszedłeś tu bez powodu, szczerze, tylko dlatego, że jesteś tutaj właśnie teraz, nie zmienia niczego co stało się kilka dni temu. – Przewróciłam oczami.

Grandel się skrzywił, przechylając głowę na bok. Jego oczy wydawały się ciemniejsze, kiedy zrobił kilka kroków w moją stronę. Jego twarz znajdowała się kilka centymetrów od mojej i opuścił głowę, żeby móc spojrzeć w moje oczy. – Chciałem pogadać, Eliza. Tak bardzo chciałem ci wszystko wyjaśnić, ale nie dałaś mi nawet szansy, żebym się wytłumaczył albo powiedział co się dzieje. Po prostu mnie zostawiłaś i każdego pieprzonego dnia myślę o tym co się stało. Każdego cholernego dnia martwiłem się o ciebie. Rozumiem, że też byłaś zła, ale nie mogłaś zostać gdzieś w pobliżu i pozwolić, żebym się stopniowo przyzwyczajał? Przynajmniej musisz mi pozwolić być w pobliżu, kiedy jestem wolny od zespołu. Nie proszę ponownie o twoje serce, chociaż jestem pewien, że nadal *należy* do mnie.

Mój oddech spłycał się, kiedy spojrzałam w jego oczy. Miałam ochotę krzyknąć - powiedzieć mu, że mogliśmy spokojnie porozmawiać w domu Bena, podczas jego pobytu - ale winda zatrzymała się, drzwi się otworzyły i ktoś odchrząknął. Byliśmy z Gage'em tak blisko siebie, że mogło to wyglądać jakbyśmy właśnie skończyli się obściskować, ale po naszych minach, byłam pewna, że człowiek w garniturze odniósł całkiem odwrotne wrażenie.

– Pan Grendel – powiedział mężczyzna, ponownie chrząkając.

Nie patrząc na niego, Gage odpowiedział. – Frank. Jak leci? – Kontynuował gapienie się na mnie jeszcze przez sekundę, zanim się odsunął i przeszedł przez otwarte drzwi windy.

Zacisnęłam usta, kiedy spojrzałam na mężczyznę. Był całkiem młody i schludny. Świeży garnitur, dobrze przycięte wąsy wraz bródką i chłopięce dołeczki. Miał gładkie czarne włosy i mniej więcej tyle samo wzrostu co Gage, czyli około sześciu stóp*.

– Ty musisz być tą fenomenalną Elizą Smith – powiedział, uśmiechając się do mnie z przeszywającym niebieskim spojrzeniem.

Skinęłam, wychodząc z windy i potrząsając jego wyciągniętą ręką. – To ja.

– To sama przyjemność, naprawdę. Jestem Franklin McGuire, jeden z wielu z kierowników tutaj, ale możesz do mnie mówić Frank.

Uśmiechnęłam się. – Miło mi cię poznać, Frank. – Kątem oka widziałam Gage'a, ale go zignorowałam. Chciał być w pobliżu bez żadnego powodu. Nie mogłam nic z tym zrobić, ale mogłam sprawiać wrażenie, że to nie jest problemem.

– Wejźmy do mojego biura. Chciałbym cię poznać – powiedział Frank, obejmując mnie za ramiona. Poszliśmy do jego biura. Czarne biurko, na którym leżał Mac** stało niedaleko okna, ukazując panoramę miasta. Czarna skórzana kanapa umieszczona była na wschodniej ścianie, a wzdłuż niej stał stolik kawowy, na przeciwko którego wisiała duża półka z książkami.

Duże okno dawało widok na biznesową część Nowego Jorku i wpuszczało dużo światła. Piesi byli wszędzie - ludzie w biznesowych garniturach, kobiety z kubkami kawy, faceci w kaskach budowlanych. Tyle się działo, w przeciwieństwie do miejsca, z którego pochodziłam.

* 1 stopa to 30,48 cm. więc w przybliżeniu miał 1,8 metra ;)

** Mac, Macintosh - komputer osobisty firmy Apple :p

– Przypuszczam, że już zadomowiłaś się w swoim mieszkaniu? – zapytał Frank, siadając w fotelu i wyciągając ramiona przed siebie i prosząc, żebym również usiadła.

Zsunęłam się na krzesło naprzeciwko niego. – Tak, wszystko jest w porządku.

– Świetnie, czy jest dla ciebie wystarczająco komfortowe? Chcesz się może zamienić?

– Nie. Jest idealne. – Uśmiechnęłam się. – Dzięki.

– Cudownie. – Frank skrzyżował ramiona i spojrzał nad moim ramieniem. Zerknęłam za nim, Gage stał w drzwiach z diabelskim uśmiechem na ustach. – Och, proszę, oczywiście może pan wejść, panie Grendel – powiedział sarkastycznie Frank, uśmiechając się głupio. – Ja tylko pracuję.

– Och, dziękuję – odpowiedział, odwdzięczając się tym samym.

Frank nieznacznie przewrócił oczami, ale ciągle się uśmiechając wstał z fotela i sięgnął po butelkę wody ze szczytu sekretarzyka. – Myślę, że możemy już zacząć, panno Smith. Przejrzałem twoje portfolio i jestem podekscytowany tym, co te kreatywne ręce potrafią zrobić. Dzisiaj będziesz pracowała na osiemnastym piętrze, to pozwoli nam poznać twoje inne umiejętności, zanim zarzucimy cię ciężką pracą z FireNine. Będziesz zużywać tony farb, ołówków, papieru i pracować na komputerze, więc mam nadzieję że jesteś nastawiona na całkiem długie lato. – Mrugnął do mnie, a ja szczerzyłam się i kiwałam głową z zapalem.

– Jestem bardziej, niż gotowa.

– Cudownie.

– Mam nadzieję, że tak jest – wtrącił Gage.

Chciałam mu coś odpowiedzieć, ale cały czas miałam plan, żeby go ignorować. Załatwił mi staż i miałam zamiar się tym cieszyć, bez zamartwiania. Wstałam lekko się uśmiechając i podażyłam za Frankiem,

wychodząc z biura. Kiedy Gage wstał z kanapy, zerknęłam na niego. Zaraz jak to zrobiłam, przeklełam samą siebie. Szczerzył się do mnie, ale kiedy uchwycił moje spojrzenie, mrugnął i przesłał mi buziaka w powietrzu.

Przewróciłam oczami i szłam dalej. Zostałam przedstawiona asystentce Franka, Mary, która miała jasne blond włosy upięte w kok. Ona także nosiła garnitur, ale nie był zwykły szary czy czarny, jej był czerwony, tak jak buty i lakier do paznokci. Na pierwszy rzut oka, wyglądała na młodą i zarozumiałą, ale kiedy uścisnęła moja rękę z ciepłym i słodkim uśmiechem, wiedziałam, że twardo stapała po ziemi i była skromna.

Weszliśmy do windy i Frank poprawił garnitur, przetarł dłońmi wzdłuż spodni i dopiero wcisnął guzik z osiemnastym piętrem, gdy Gage był w środku. Drzwi zamknęły się i nastał moment niezręcznej ciszy, a ja gapiłam się na swoje buty.

– Więc – powiedział w końcu Frank, złączając przed sobą palce. – Jak się poznaliście?

– Mój tata jest ich menadżerem.

– Oddała mi się poprzedniego lata podczas mojej trasy – mruknął Gage w tym samym czasie.

Spojrzałam na niego krzywo i popatrzyłam na Franka, a na mojej twarzy pojawił się jasny odcień szkarłatu. Jego głowa była pochylona, ale oczy błyszczały radośnie. – Tak było? Jeśli nie macie nic przeciwko że zapytam, co stało się po zakończeniu trasy? Wygląda na to, że wy dwoje nie jesteście w zbyt dobrej komitywie.

Gage zaśmiał się cicho, kiedy miałam odpowiedzieć, ale mnie wyprzedził. – Zaproponowałem jej, żeby została ze mną. Ale wymigała się.

– To nie prawda – sapnęłam.

– Nie? – zapytał Gage.

Z dezaprobatą machnęłam na niego ręką, przyglądając się numerom na panelu windy. *Jeszcze tylko sześć pięter.* – Co na to odpowiesz, panno

Smith? – zapytał Frank.

– Nic – wymamrotałam. – Po prostu moje priorytety były ważniejsze. Od zawsze moim celem było ukończenie studiów na Uniwersytecie w Virginii i zdobycie tytułu licencjata w sztuce. – Przesunęłam wzrok na Gage'a. – To po prostu smutne, że *niektórzy* ludzie nie rozumieją, jak bardzo moje życie i moja przyszłość są dla mnie ważne. Ci sami ludzie nie dotrzymują obietnic.

Gage zaśmiał się cierpko, a jego oczy były szeroko otwarte. – Kurewsko sobie żartujesz, prawda? Rozmawialiśmy o tym nie mniej, niż pięć minut temu. *Ktoś* nie dał mi szansy na wytłumaczenie się. Po prostu odszedł.

– Och, cokolwiek Gage – mruknęłam. Jak tylko winda wydała dźwięk, Frank oczyścił gardło i uśmiechnął się. *Uch... jak żenująco.*

– Więc tak – westchnął, przechodząc na przód. – Nie chciałem się wtrącać... tak po chamsku.

Zignorowałam jego oświadczenie, spuściłam wzrok, a Gage minął mnie wychodząc z windy. Kiedy spojrzałam w górę, jego ramiona były zgarbione. Nawet, jeśli byłabym daleko stąd, prawdopodobnie poczułabym jego gniew i nie była to gra w pozwanego w tej sytuacji. To było ponad osiem miesięcy temu. Można by pomyśleć, że on jest teraz ponad tym... cóż, tak jakby.

Osiemnaste piętro było stale zajęte. Kiedy szłam za Frankiem i Gage'em, widziałam ludzi, którzy chodzili w tę i z powrotem z różnymi dokumentami, kawą albo projektami w ręku. Kilkoro siedziało w pokoju socjalnym, zajadając pączki i pijąc kawę lub jedząc zdrowe przekąski. Kiedy spojrzałam przed siebie, dziewczyna z włosami w kolorze bladego fioletu, z kolczykami w nosie i w wardze, walnęła mnie w ramię, prawie przewracając mnie na tyłek.

– Cholera – syknęła. – Byłoby lepiej, gdybyś patrzyła jak chodzisz,

sztyniaro.

Rzuciłam jej groźne spojrzenie, otwierając usta, żeby odpowiedzieć jej jeszcze bardziej niegrzeczne, kiedy czyjaś ciężka ręka wylądowała na moim prawym ramieniu i gdy podniosłam głowę spojrzałam Frankowi w oczy, przez co ugryzłam się w język. – Och, cudownie – powiedział, unosząc kącik ust. – To utalentowana dziewczyna, której szukałem. Monica, jak się dziś masz?

– Dobrze, Frank. – Rzeczona 'Monica' zatrzepotała rzęsami, kiedy się poprawiała. Nie była ubrana jak większość dziewczyn. Inne nosiły proste ubrania, jeansy i bluzki. Monica natomiast miała skórzane spodenki, pończochy i wojskowe buty, wydekoltowany różowy podkoszulek i dopasowaną do niego szminkę. Była cudowna, musiałam to przyznać, ale jej postawa, której byłam świadkiem zmusiła mnie do włożenia jej do innej kategorii. – Kim jest ta nowa laska? – zapytała, kładąc rękę na biodrze. Spojrzałam na paletę kolorów na jej ramieniu i dłoni oraz pomalowane paznokcie. Była smukła, ale miała krągłości we wszystkich właściwych miejscach.

– Eliza Smith – powiedziałam, zanim Frank mógł to za mnie zrobić i wyciągnęłam rękę.

Nie wzięła jej. Zamiast tego, gapiła się na nią, jakbym miała rzucić w nią sztyletem. Cofnęłam rękę, kiedy ona spojrzała na Franka, który ciągle trzymał rękę na moim ramieniu. Jej ciemne brązowe oczy patrzyły jak gładził kciukiem moje ramię. Kiedy jej brwi zmarszczyły się, zrozumiałam.

Ona lubiła Franka... i mogłam zobaczyć dlaczego. Był całkiem niezły, jak na faceta w średnim wieku, ale nie był w moim typie. Nie wyglądał również na jej typ, ale to oczywiste, że była między nimi jakaś chemia. Może kiedyś byli razem... albo teraz mieli romans. Okazjonalny seks? Nie byłam pewna. – Mam nadzieję, że nie chcesz żebym ją przyuczyła – powiedziała, niemal warcząc.

– Jeśli chcesz dodatkowych pieniędzy, o które zawsze prosiłaś,

<http://chomikuj.pl/MonicMay> i <http://chomikuj.pl/angelekk>

oczekuję że będziesz instruktorem dla panny Smith, dopóki nie ogarnie tego co się tu dzieje – odpowiedział prosto Frank.

– Serio? – Obceniła, dalej trzymając rękę na biodrze. – Jest za bardzo... klasyczna. Dziewczęca. Ja nie jestem ani klasyczna, ani dziewczęca. Mogę już teraz powiedzieć, że uważa się za lepszą od wszystkich.

Zmarszczyłam brwi, odtrącając Franka i zrobiłam krok do tyłu. Po pierwsze: byłam wkurzona, ponieważ mówiła o mnie, jakby mnie tam w ogóle nie było. Po drugie: nikt nie będzie mnie traktował, jakbym była niczym. Przeszłam długą drogę i nie zamierzałam być mięczakiem tylko dlatego, że to był mój pierwszy dzień na stażu. – Przepraszam bardzo, ale nikt cię nie ocenia, Monico. Przyszłam tutaj jako stażystka, chcę zacząć realizować swoje marzenia i czerpać z tego przyjemność. Nie przyszłam po dramaty albo, żeby znosić twoje okropne zachowanie.

Gapiła się na mnie i wygięła brwi, kiedy skanowała mnie znów tymi dzikimi brązowymi oczyma. Frank stłumił śmiech, co sprawiło, że zaczerwieniła się jak burak i wybuchła. – Pieprzyć to gówno. – Usłyszałam, jak wymruczała pod nosem.

– Nie przejmuj się nią – powiedział Frank, składając ręce. Spojrzałam na niego, ale on patrzył nade mną, jak Monica odchodzi. W jego oczach był błysk, który już kiedyś widziałam. Przyciąganie. Żądza. Dominacja. Widziałam to kiedyś w oczach Gage'a, od razu wiedziałam, że Frank i Monica mają się ku sobie. – Będzie z nią w porządku później. Zgaduję, że muszę ci znaleźć nowego trenera – nie, żeby to był jakiś problem. Monika jest jedną z najlepszych tutaj.

– Nie przeszkadza mi to. Nie sądzę, że mogłabym komfortowo pracować z kimś, kto mnie nienawidzi – powiedziałam, śmiejąc się sucho.

Złapał mnie za ramię, kręcąc głową. – Monica nie mogłaby kogoś nienawidzić. Ma po prostu mocną osobowość. Jest tak jakby...

– Zazdrosna o każdą dziewczynę z którą rozmawiasz? – spytałam.

Jego oczy otworzyły się ze zdziwienia, kiedy dokończyłam za niego zdanie. – Dokładnie. Więc nie przejmuj się tym. Będzie czuła się głupio za kilka godzin. – Frank uśmiechnął się, a moja twarz zrobiła się czerwona, gdy zrozumiałam co powiedział. Zdecydowanie byli w związku.

– Frank, skończyliście już? – zawołał Gage z drugiego końca korytarza. Obróciliśmy się, żeby na niego spojrzeć, właśnie wychodził z pokoju socjalnego, miał okruszki na twarzy i paczka w polewie czekoladowej w ręce.

– Tylko znajdę pannie Smith innego opiekuna – westchnął Frank. Jedyna osoba, którą miałem na myśli nie chce się tego podjąć. Jak tylko to powiedział, dziewczyna z krótkimi, ciemnymi włosami, z prostokątnymi okularami i gładką karmelową cerą pojawiła się przy jego boku. Była blisko wywalenia się na tyłek, ale Frank złapał ją za ramię i podciągnął. Spojrzała w górę, aż napotkała łagodne spojrzenie Franka. Musiała zdać sobie sprawę, że stoi za blisko, ponieważ od razu się cofnęła, wymuszając uśmiech. Poprawiła okulary na nosie i zrobiła jeszcze jeden krok w tył, ściskając notatnik w dłoniach.

– Prze-przepraszam, panie McGuire. Zapatrzyłam się na swoje zapiski i ja...

Chichot Franka przerwał jej w pół zdania. – Przeprosiny nie są konieczne, Kelsey.

– Mimo wszystko przepraszam – pisnęła, a jej południowy akcent brzmiał trochę grubo. Wyjrzała zza Franka na mnie i Gage'a, który właśnie stanął koło mnie. Na jego widok jej oczy rozszerzyły się i wciągnęła powietrze. Potwierdziła tylko fakt, że Gage był zapierającym dech w piersi facetem, nawet kiedy działał mi na nerwy. – T-ty jesteś...

– Gage Grendel, wokalista FireNine? – skończył za nią. – Tak jestem, ale nie mów nikomu. – Mrugnął, a ja przewróciłam oczami. *Zarozumiały*

dupek. Uśmiechnął się do niej ciepło, a ona podeszła z notatnikiem i wygrzebała długopis z kieszeni. – O mój Boże! Proszę podpisz to. Umierałam, żeby spotkać kogoś z zespołu od kiedy zaczęłam tutaj pracować. Autograf to wszystko o co proszę.

Chichocząc, Gage wziął jej zeszyt i spokojnie nabazgrał swój podpis. – Zawsze.

Prawie się roztopiła, ale cofnęła się i spotkała wzrok Franka. – Jeszcze raz przepraszam, panie McGuire. Będę ostrożniejsza następnym razem.

– Kelsey, trenujesz? – zapytał Frank.

– Tak. – Spojrzała na mnie. – Ale nie jestem w tym najlepsza.

– Twoja praca jest fenomenalna. Nie umniejszaj sobie. Wszyscy w AG są utalentowani. Spektakularni. Jeśli nie, nie mogliby tu pracować. Taka jest prawda. Panna Smith potrzebuje wspaniałego opiekuna i mentora dopóki nie pozna wszystkiego. Osiemnaste i dwudzieste dziewiąte piętro to są miejsca, w których spędzi najwięcej czasu tego lata.

– Och... dwudzieste dziewiąte piętro. Najbardziej szalone piętro – powiedziała Kelsey, rozszerzając orzechowe oczy. – Cóż, jestem od tego żeby pomagać i trenować. Nie mam nic przeciwko, panie McGuire. Tak długo, jak będzie mi zapomniane... wie pan... wpadnięcie na pana i w ogóle. Nie chcę stracić swojej pracy czy coś. Zależy mi na tych pieniądzach, wie pan? – Chciała być zabawna, ale widziałam jak była zdenerwowana, zwłaszcza jak patrzyła na Gage'a, który grzebał w swoim pączku.

– Wszystko jest wybaczone. Tylko upewnij się, że panna Smith będzie miała najlepsze doświadczenie w życiu właśnie w AG. – Frank złapał mnie za ramię, a następnie spojrzał na Gage'a. – Zostajesz tutaj czy wracasz na górę?

– To zależy od Ellie – powiedział, przeszywając mnie spojrzeniem.

Zmarszczyłam brwi. – Poradzę sobie. Będiesz mnie tylko rozpraszał.

– Jak sobie chcesz. – Wzruszył ramionami. – Ale wrócę.

Zignorowałam go, patrząc na Kelsey, która uśmiechała się do mnie promiennie. Przynajmniej była słodka, jak cukierek. – Więc, niech rozpocznie się twój staż. Oprowadzę cię po osiemnastym piętrze.

– Powodzenia, panno Smith – powiedział Frank, odwracając się, żeby spotkać się z Gage'em.

Podziękowałam mu i dogoniłam Kelsey. Potrząsnęłyśmy swoimi rękami, wymieniając uśmiechy i ruszyłyśmy dalej korytarzem. Czułam na sobie parę oczu, więc spojrzałam przez ramię, wiedziałam dokładnie do kogo te oczy należały.

Kiedy napotkałam mieniące się orzechowe spojrzenie i obezwładniający uśmiech, moje serce przyspieszyło. Podążył za Frankiem do windy, ale szedł odwrócony, patrząc na mnie i na moje biodra. Obliznął usta, a ja pokazałam mu środkowy palec. Zachichotał.

– Zdziorna. Lubię to – powiedział bezgłośnie.

– Kutas – odpowiedziałam, również poruszając ustami. Potem odwróciłam się i uśmiechnęłam trochę zbyt radośnie, mając w pamięci nasze przekomarzanie się zeszłego lata. Kelsey zauważyła mój uśmiech i zatrzymała się, rzucając spojrzenie na Gage'a, który właśnie się odwrócił.

– Poczekaj chwilę – powiedziała, przeglądając notatnik. – Wiedziałam, że wyglądasz znajomo. Ty jesteś... nie. Nie. Nie możesz być. Jesteś taka... normalna.

Próbowałam się nie roześmiać. – Co?

– Chodź ze mną – powiedziała szybko, łapiąc mnie za rękę i ruszyła do pokoju socjalnego. Był pusty kiedy weszłyśmy, więc zwolniła uścisk, prowadząc mnie do półki w rogu. Grzebała w magazynach, aż w końcu znalazła ten, którego szukała i trzymała go przed sobą.

Podeszłam powoli, a moje usta się otworzyły, kiedy wzięłam od niej gazetę. Oczywiście, to było zdjęcie przedstawiające mnie i Gage'a trzymających się za ręce w Nowym Jorku. On patrzył na mnie z miłością, a

ja się do niego uśmiechałam. To było wtedy, kiedy wszystko było takie proste, wolne. To było wtedy, kiedy byliśmy wolni, ale na pewno w sobie zakochani.

– Ty jesteś tą dziewczyną, która uciekła – mruknęła Kelsey.

Pokręciłam głową, wyciągając do niej magazyn. – Powinniśmy zacząć – szepnęłam.

– Poczekaj chwilę – powiedziała, siadając na stoliku. – No weź, mamy cały dzień. Poza tym to twój pierwszy dzień. Dodatkowo wiem, że pan McGuire nie przychodzi na osiemnaste piętro bez powodu. Mamy swoich szefów – mówiła, potrząsając ręką i wywracając oczami. – Ale oni się nie wtrącają dopóki na koniec dnia jesteśmy na czysto z pracą. – Przypatrywała mi się, a ja przestąpiłam z nogi na nogę, modląc się żeby zakończyć tę rozmowę. – Nie uznaj mnie za wścibską czy coś. Jestem po prostu ciekawa. Słyszałam tyle rzeczy na temat Gage'a, nie tylko z prasy, ale od dziewczyn, które tutaj pracują i opłakują jego stratę... a to było kilka lat temu. To jest zabawne, naprawdę. Są głupie myśląc że gwiazda rocka padnie przed nimi na kolana... ale słyszałam, że dla ciebie to zrobił. Był o tym obszerny artykuł w magazynie *It's real*.

Sapnęłam na znajomą nazwę i zabrałam jej pismo. Przekartkowałam go i znalazłam o nas przynajmniej cztery strony. – *It's Real?* – powtórzyłam na głos. Moje myśli natychmiast poleciały do Cala Avery'ego. Czy on naprawdę był świadkiem tego, jak Gage upadł na kolana? Czemu dał to do druku, skoro wiedział, że dla niego i zespołu będzie to kiepsko wyglądać?

Ale wtedy sobie przypomniałam... chwilę przed tym zanim opuściliśmy Virginie poprzedniego lata, miał aparat. Widziałam lampę błyskową. Był jedyną osobą, która robiła zdjęcia. Zamiast napisać o całym zespole i jego doświadczeniach związanych z FireNine, napisał o... nas... i o naszym rozstaniu. *Dlaczego miałby zrobić coś takiego? Naprawdę upadł tak nisko?*

– Taa – powiedziała Kelsey, jej orzechowe oczy błyszczały, kiedy

<http://chomikuj.pl/MonicMay> i <http://chomikuj.pl/angelekk>

przekładałam strony aż doszłam do końca i zauważyłam podpis i zdjęcie Cala. – Wspominają o tym, jak Gage chciał, żebyś została, ale tego nie zrobiłaś. Odeszłaś. Był zawiedziony... a potem opowiadają jak blisko ze sobą byliście - że prawdopodobnie byliście sobie przeznaczeni. Potem jest coś o tym, że Gage pokazał przy tobie swoją łagodną stronę... Nie wiem, ale coś w tym rodzaju, ale to było bardzo interesujące i ciekawe. To pokazuje jacy chłopcy z FireNine potrafią być czarujący i kochający – prychnęła, zdmuchując grzywkę z okularów. – Wow... więc jesteś, jakby sławna?

– Nie – odpowiedziałam. – Nie, nie jestem. Jestem daleko do tego. Teraz jesteś tylko przyjaciółmi...

– To przed chwilą nie wyglądało na przyjaźń – odpowiedziała, szczerząc się. – Jeśli się nie mylę to zarumieniłaś się, a on... patrzył, obserwował i pochłaniał. Flirtowaliście. Cholera, on jest taki gorący. Jesteś taką szczęściarą. Jego oczy mówiły, że to coś więcej niż przyjaźń. Mówię ci.

Uśmiechnęłam się, kiedy wstała z krzesła, żeby do mnie podejść. – Proszę cię tylko o jedno, nie mów o tym za dużo – błagałam ją. – Chcę przeżyć ten staż bez dramatów i stresów, a to i tak będzie trudne z Gage'em kręcącym się w pobliżu.

– O, tak! – krzyknęła. – Jasne, nie ma sprawy! Dziewczyno, możesz na mnie liczyć. Po prostu dosłownie jestem opętana przez FireNine. Ich muzykę, twarze, ciała. Wszystko. Są chodzącym seksem. I te ich pasujące tatuaże ze smokami... Och, uwielbiam je. Są idealni.

Uniosłam na nią brew, nieznacznie się uśmiechając. – Fanka FireNine?

– Taa. Przeczytałam o nich każdy artykuł. Obejrzałam każdy wywiad. I teledysk. Ściągnęłam każdą piosenkę... i album. Pewnego dnia chcę pracować dla FireNine i AG. Wygląda na to, że jestem opętana... – Wykrzywiła usta, a jej spojrzenie spotkało się z moim. – No cóż, tak jakby. – Wzruszyła ramionami.

Zaśmiałam się, kiwając głową i wyszłam za nią z pomieszczenia

<http://chomikuj.pl/MonicMay> i <http://chomikuj.pl/angelekk>

socjalnego. – Kogo z zespołu lubisz najbardziej?

Zastanawiała się przez chwilę, głaszcząc brodę, gdy szliśmy wzdłuż ruchliwego korytarza. – Na początku powiedziałabym, że Montana, ale z czasem to się zmieniło. Muszę powiedzieć, że Roy. Jest taki gorący i tajemniczy. A jego wytatuowane ciało... to dzieło sztuki. Wszędzie szukałam o nim jakichś artykułów, ale nic nie znalazłam. Szukałam wywiadów, zdjęć, nagrań... praktycznie nic ma. Jest naprawdę bardzo konserwatywny. Wkurza mnie to, ponieważ chciałabym o nim wiedzieć wszystko. Sposób w jaki gra... robi takie coś z językiem i ustami. – Zatrzymała się i językiem dotknęła górnej wargi. – Jak teraz – powiedziała, stłumionym głosem.

Zachichotałam, kręcąc głową. Kelsey była mieszanką odwagi, nauki i uroku. Wiedziałam, że będę się z nią dobrze bawić.

– Poza tym, jest gorący i według mnie załamany, wiesz?

Zmrużyłam oczy na jej oświadczenie. – Dlaczego?

– Ponieważ na każdej fotce z zespołem ma nieobecny wzrok. Nie ujawnia żadnych emocji, ale wydaje się, że pewnego dnia po prostu... pęknie albo coś rozwali. Sama nie wiem. – Pokiwała głową i pomachała ręką w powietrzu. – Głupie to, wiem. Chodzi o to, że... widziałam kiedyś takie spojrzenie, gdzie chciałabyś zniknąć. Przeszłam przez to. To bolesne gówno.

Przytaknęłam, doskonale ją rozumiejąc. Chciałam opowiedzieć jej szczegóły o mnie i Gage'u. Nie wyglądała na dziewczynę, która opowiadałaby czyjeś sekrety, ale zdecydowałam się trzymać buzię na kłódkę. Wsunęła za ucho kosmyk swoich ciemnych włosów, a jej wzrok opadł, gdy podążałyśmy korytarzem. Wiedziałam, że chciała przestać o tym mówić. Widziałam na jej twarzy ból, poczucie winy w oczach. Oszłomiło mnie to i wiedziałam to równie dobrze jak znałam siebie, że dochodziła do siebie po czymś. Może rozstaniu? Utracie członka rodziny? Tragicznej i obraźliwej przeszłości, jak moja własna? Nie wiedziałam dokładnie, więc zamiast sprawiać rzeczy niezręcznymi, uniosłam głowę i szeroko się do niej uśmiechnęłam.

– Cóż, zdecydowanie powinniśmy zabrać się do rysowania i malowania. Mam ogromne pokłady kreatywności w czubkach palców, które starałam się zatrzymać, aż do tego stażu, a które muszę uwolnić.

Wyszczrzyła się jaskrawo-białym uśmiechem, a ja skinęłam głową, czując się dokładnie tak samo. – Świetny pomysł. Chodź. Pokażę ci, gdzie jest nasz pokój sztuki - tak przy okazji to jest wielki i niesamowicie ruchliwy. Zawsze jest tam około pięćdziesięciu ludzi, ale jest idealny. A widok jest wspaniałą inspiracją i w ogóle.

– Brzmi świetnie.

Źródło: **MonicMay**

Korekta: **Kabuniu**

4. Doves*

Dzień minął dość szybko. Zostałam przedstawiona wielu utalentowanym artystom. Niektórzy byli stażystami, inni pracownikami, ale każdy z nich zapewniał jak bardzo kochał swoją pracę i że nie zamieniłby jej na żadną inną. Czułam ich pasję. Malowanie, rysowanie i rzeźbienie każdego dnia było, jak marzenie. To było coś, co wiedziałam, że nigdy mi się nie znudzi.

Gdy tylko dostałam od Kelsey odrobinę swobody, udałam się do kąta pełnego przyborów malarskich. Wszystkiemu przyglądałam się w zachwycie. Były tam farby, mokra i twarda glina, kolorowe ołówki i takie specjalne do rysowania, kredki, tony papieru do szkicowania, automatyczne długopisy, markery oraz parę donic z kwiatkami, które zostały odsunięte na bok.

Zdecydowałam, że trochę pomaluję. Tak dawno tego nie robiłam. Wiedziałam, że robienie tego w nowych ciuchach od Bena było złym pomysłem, ale nie mogłam się powstrzymać. Moje ręce aż rwały się do złapania pędzla. Pragnęły się z nim połączyć, pociągać nim i dodawać kolor po kolorze, tworząc nowe dzieło. Byłam taka spragniona, zwłaszcza gdy zobaczyłam grupkę osób, która radośnie sobie malowała. Kelsey rzeźbiła w mokrej glinie w najdalszym kącie przy oknie, więc gdy zebrałam płótno malarskie wraz z podstawką, parę pędzli - cienki i gruby - oraz paletę,

* Golebie

wypełnioną wszystkimi kolorami tęczy, udałam się w jej kierunku.

Postawiłam moje płótno obok Kelsey, która posłała mi nieśmiały uśmiech. Gdy tylko wszystko ustawiłam, zabrałam się do pracy.

Na początku nie było łatwo. Gdy przyjrzałam się każdemu w tym wielkim pomieszczeniu, poczułam się nieco niepewnie, jakie okaże się moje dzieło. Frank nie kłamał, mówiąc, że każdy w AG był utalentowany. Tak było, a ja pragnęłam być taka jak oni. Nie ważne czy to było malarstwo, rysunek, rzeźba czy nawet fotografia, ich prace były wspaniałe.

Chwyciłam pędzel i uniosłam głowę, wpatrując się w przyczajone wieże. Był jasny dzień, chociaż w stronę słońca płynęło kilka chmur, zapowiadając niebawem deszcz. Westchnęłam ciężko, spojrzałam w dół i umoczyłam pędzel w pomarańczowym kolorze, a następnie wymieszałam go z żółtym i odrobiną czerwonego.

Dotknęłam czubkiem do płótna i wykonałam parę ruchów w górę i w dół, tworząc łagodne wzgórza. Słońce już dawno zaszło, ale ja chciałam, aby nadal zachodziło. To była moja inwencja twórcza. Moja wyobraźnia. Uwielbiałam widok zachodzącego słońca. Było wspaniałe. Kelsey miała rację, że ten pokój był jedną, wielką inspiracją. Stałyśmy przodem do ściany zrobionej z okien. Stojące przede mną wieże sprawiały, że czułam się, jak malutka mrówka. Zanurzyłam pędzel w wodzie, wysuszyłam go papierowym ręcznikiem, a potem umoczyłam w bieli i wymieszałam z czernią. Musiałam je namalować.

Zaczynałam się zagłębiać w moje malarstwo, gdy ktoś odchrząknął za moimi plecami, przez co przerwałam. Pomyślałam, że to ktoś, kogo nie znam - może jakiś pracownik Art Global - ale gdy głowa Kelsey odwróciła się, a oczy zrobiły się wielkie z podziwu, wiedziałam, że byłam w błędzie.

Odwracając się powoli, chwyciłam pędzel i spotkałam łagodne, orzechowe spojrzenie. Szeroki uśmiech gościł na jego ustach; opuścił głowę, a włosy opadły mu na czoło. Wcześniej, gdy wszyscy rozmawiali, w pomieszczeniu było jak w ulu, ale wyglądało na to, że widok Gage'a

wszystkich uciszył. Rozejrzałam się dookoła, zdając sobie sprawę, że miałam rację. Każdy się na nas gapił, niektórzy z podziwem, niektórzy zdezorientowani nagłą ciszą, a inni wyężając wzrok i słuch, najprawdopodobniej chcąc zaatakować tego pięknego mężczyznę prośbą o autograf.

– Gage, dlaczego tu jesteś? – zapytałam.

Wzruszył ramionami i spojrzał na wieże za mną. – Pomyślałem, że może potrzebujesz inspiracji.

– Nie potrzebuję – skłamałam. – Wszystko jest w porządku.

Zacisnął usta i wsunął palce do przednich kieszeni. – Usiądę sobie tutaj – powiedział, sięgając po krzeselko stojące za nim. Postawił je za moim płótnem, odwrócił tyłem do przodu i usiadł z rękoma na oparciu.

– To trochę rozpraszaające – wymamrotałam.

– Nie powiem ani słowa.

Westchnęłam, przewracając oczami. Wiedziałam, że nie uda mi się go wyprosić, więc przesunęłam płótno odrobinę w lewo, aby zasłonić jego widok. Było oczywiste, że nadal patrzył w tę stronę. Czułam jego ciężkie spojrzenie skupione na mnie, ale starałam się o tym nie myśleć. Ponownie zanurzyłam pędzel w farbie i patrząc na wieże, zaczęłam malować.

Gdy zaczęłam, nie mogłam przestać. Moja ręka ślizgała się bez żadnego wysiłku, a palce nie były sztywne wokół pędzla. Już się nie denerwowałam. Moja ręka posiadała swój własny mózg i rzetelnie wykonywała całą pracę, nie przerywając, dopóki wszystko nie było skończone. Gage siedział nieruchomo. Zza płótna wystawał czubek jego głowy. Jego poczochrane, ciemnobrązowe włosy zerkwały na mnie i jakimś sposobem, wykorzystałam to na moją korzyść. Zanurzyłam pędzel w różnych kolorach, tworząc jasny odcień brązu.

Nie byłam pewna, gdzie, do diabła, chciałam dodać ten kolor, ale pracowałam nad tym. I wtedy zauważyłam, że już nie malowałam wież. Tworzyłam twarz. *Czyją twarz? I ptaki? Dlaczego ptaki? Co u licha?*

Ale nie mogłam przestać. To było tak cudowne. Poniosły mnie szybkie ruchy rąk, niosąc do głębi, o której nie miałam pojęcia. Chwytałam pędzel po pędzlu, zamieniając cienki na gruby, a nawet na taki o średniej grubości. Byłam jak sparaliżowana, przeistaczałam się w kogoś innego. Nie byłam już zwykłą Elizą Smith. Byłam Artystką Elizą Smith i wykonywałam cholernie dobrą robotę.

Po kilku minutach zorientowałam się, że Kelsey stała tuż za mną i oddychając powtarzała nad moim ramieniem 'wow'. Nie byłam pewna dlaczego - tak było, dopóki moja dłoń się nie zatrzymała i wzięłam głęboki oddech. Zamykając na chwilę oczy, przełknęłam kulę w gardle, a potem uniosłam powieki. Szkoda, że dokładnie wiedziałam, co namalowałam, jeszcze zanim miałam pełny widok.

Były tam wieże, a na samej górze płótna zachodziło słońce. Parę ptaków leciało pośród płomieni światła w stronę zachodzącego słońca. Na samym dole pojawiła się gałąź drzewa, na której siedziały czyste, białe gołębie. Nad niektórymi unosiły się nuty, podczas gdy pozostałe po prostu patrzyły. Uświadomiłam sobie, że ptak, który patrzył to byłam ja. Tym śpiewającym był Gage.

A na samym środku obrazu widniała piękna twarz. Promienny uśmiech, za którym tak tęskniłam. Imponujące orzechowe oczy z odrobinkami żółci i zieleni. Lekki zarost otaczał przepysznie różowe usta. Zmarszczki dookoła jego chłopięcych oczu. Wargi, których pragnęłam ponownie skosztować.

Ale najbardziej zauważalne było to, że uśmiechał się do mnie. Bez względu na to czy przesunęłam się w prawo czy lewo, obserwował mnie, uśmiechając się. Zupełnie, jakby jego zarozumiała, arogancka postawa znalazła swoją drogę na obraz i wiedziałam dlaczego gapiłam się, jak wariatka.

– Mogę zobaczyć? – zapytał Gage, podnosząc się ze swojego miejsca. Moje serce waliło, myśląc, że obraz, któremu przyglądałam się od dłuższego

czasu, przemówił. Kompletnie zapomniałam o Gage'u, siedzącym za płótnem. Nie wyglądało na to, ale minęło piętnaście minut.

– Uch...

Ścisnęłam usta, gdy Kelsey się odezwała. – Cholera, tak! Spójrz na to!

Kilka osób przestraszyło się jej piskliwego głosu. Niektórzy odwrócili się w naszą stronę, a nawet podeszli, aby popatrzeć. Gage bez pośpiechu zaczął do mnie podchodzić, patrząc mi w oczy przez całe trzy kroki, po czym odwrócił się i spojrzał w dół. Nie trzeba było mu się przyglądać, żeby wiedzieć, że wybałuszył oczy. Słyszałam, że wstrzymał oddech, a nawet znieruchomiał.

Niektórzy sapali 'wow', jak Kelsey, ale o nich się nie martwiłam. Chciałam wiedzieć co Gage o tym myślał i jak się czuł. Wiedziałam, że obraz przywrócił wspomnienia, o których pewnie nie chciał pamiętać.

Przypomniałam sobie naszą ostatnią wspólną noc podczas trasy, jakby to było wczoraj. Sposób w jaki grał na gitarze i śpiewał dla mnie na Times Square, patrząc mi w oczy i skupiając się na instrumencie, pomimo, że byliśmy obserwowani. Mimo, że było tam parę przypadkowych osób to czułam się, jakbyśmy istnieli tylko my. Jakby nasze dusze stały się jednością i nic poza nami się nie liczyło. Tamtej nocy czułam się wyjątkowo.

– Wow – odetchnął. To było jedno słowo - zwyczajne, tak jak każde inne - ale oznaczało tak dużo, ponieważ mu ulżyło. Spojrzałam na niego, a on na mnie, zaciskając kciuki na szlufkach od jeansów. – Pójdę... się napić – powiedział, a po chwili przepychał się do drzwi. Obserwowałam go przez całą drogę zdezorientowana.

– Cholercia, Żółtodziób. Trzymaj tak dalej, a być może przetrwasz na dwudziestym dziewiątym piętrze – oznajmiła Monica, klepiąc mnie po ramieniu. Wiedziałam, że chciała, aby mnie zabolalo, ale ja po prostu uśmiechnęłam się do niej, odkładając pędzle i odsuwając się.

– Przypuszczam, że ci się podoba – powiedziałam.

Zadarła do góry nos. – Jest w porządku.

Zaśmiałam się. Zazdrość naprawdę do niej nie pasowała. Odeszła, a gdy kilka osób pochwaliło moje dzieło i powróciło do swojej pracy, Kelsey stanęła obok mnie z rozdziawioną buzią. – Poważnie? – pisnęła. – Tylko się przyjaźnicie? Wiedziałam, że coś jest na rzeczy!

– Wcale nie! I nie krzycz tak – syknęłam, walcząc z uśmiechem.

– Hej, tak tylko mówię. – Wzruszyła ramionami. – Coś się kroi. Dlaczego on wyszedł w taki sposób? Jakby był oszołomiony albo zły czy coś?

– Nie mam pojęcia – mruknęłam. – Chyba się tego nie spodziewał – powiedziałam, wskazując na płótno. – I jeśli mam być szczerą, ja też nie.

Kelsey odetchnęła, zakładając za ucho pasemko włosów. – Cóż, co powiesz na to, żeby zanieść go do magazynu i wykombinować nowe płótno - ale tym razem, nie maluj jego twarzy – zażartowała, śmiejąc się. – Może coś związanego z ich muzyką? Ich logo? Coś z FireNine?

– Postaram się – powiedziałam, mimo, że Gage nadal siedział w mojej głowie. I mimo, że zaczęłam nowy obraz odmawiałam zamknięcia oczu w obawie zobaczenia tych orzechowych oczu i pełnych ust, na których widniał szalony, słodki uśmiech.

Dlaczego wyszedł w ten sposób? Był zaskoczony tak samo jak ja? Nie miałam takiego zamiaru - to znaczy, miałam, ale nie mogłam się oprzeć. Tylko o nim myślałam. Był moją inspiracją i nie mogłam tego stracić. W zasadzie to nawet mi się spodobało.

5. *Ellie for Breakfast**

Cały mój dzień był kompletnie wyczerpujący, ale i tak było warto. Jak tylko dotarłam do mojego tymczasowego mieszkania, upuściłam klucze, włączyłam Laurę Welsh, a wtedy dobrnęłam pod prysznic. Woda była oczyszczająca. Nie chciałam wychodzić z kabiny zwłaszcza, kiedy napływały wspomnienia.

Gage i ja w busie, podczas trasy NineFire. Gage całujący mnie, lizający, pożerający swoimi żarliwymi pocałunkami. Zadrżałam, przesuwał palcem po ustach i pamiętając pocałunki, które dzieliliśmy gdy nocował u Bena kilka dni temu. Czułam pasję, siłę. Było tego tak dużo, a ja wciąż nie mogłam się tym nacieszyć. Moje usta wciąż od tego mrowiły... od tego jak bardzo za tym tęskniłam. Jak bardzo tęskniłam za *nim*.

Później, kiedy woda zrelaksowała moją skórę, wyłączyłam prysznic, zakręciłam ręcznik wokół włosów, a następnie złapałam dodatkowy i zawinęłam go na moim mokrym ciele. Umyłam zęby, opłukałam twarz zimną wodą i poszłam do sypialni.

Laura Welsh śpiewała o pustych bębnach** i było tak, jakby śpiewała o mnie - przypominała mi jak bardzo tęskniłam za Gage'em. Jak pusta i bezwartościowa byłam bez niego, podczas szkoły i nawet teraz. Chociaż w szkole było gorzej. Każda mała rzecz mi o nim przypominała. Każda para, która szła trzymając się za ręce, przypominała mi o nim. Wszystkie

* Ellie na śniadanie

dziewczyny uśmiechające się do swoich miłości, przylegających do ich boków, trzymających ich tak, jakby nigdy nie chciały puścić... to wszystko przypominało mi o nim. Nie mogłam tego znieść... ale tęskniłam za tym. Przewróciłam oczami, próbując oczyścić umysł, ale to było prawie niemożliwe.

Nawet, gdy założyłam spodenki do biegania, koszulkę na ramiączkach i zdjęłam ręcznik z włosów, ciągle o nim myślałam. Nawet podczas wcinania płatków z mlekiem przy akompaniamencie współczującej muzyki, on wciąż był w mojej głowie. Nawet leżąc na sofie, trzymając rękę na czole i licząc kropki na suficie, nadal o nim myślałam.

O jego oczach, o pełnych, różowych ustach, które zawsze wysyłały ładunek elektryczny, gdy mnie dotykały. O jego twardym ciele, o idealnie wytatuowanych ramionach, umięśnionej klatce piersiowej, żebrach, a nawet o jego plecach.

Sufit zdawał się wirować razem ze mną, w rytm muzyki, ale wtedy poczułam klucie w oczach, zapoczątkowujące potok łez. Nie mogłam w to uwierzyć. Tęskniłam za nim całym. Tak kurewsko mi go brakowało. Zdecydowanie za bardzo.

Rozległo się pukanie do drzwi, poderwałam się i zeszywniałam, patrząc przed siebie. Znowu pukanie, zdezorientowana wytarłam łzy. *Kto to mógł być o tej porze?* Z łomoczącym sercem ostrożnie podeszłam do drzwi, moje kroki były delikatne, ponieważ upewniałam się, że nie stawałam tak, żeby podłoga skrzypiała.

Zerknęłam przez wizjer i ujrzałam bałagan miękkich, brązowych włosów i szerokie ramiona. Miał opuszczoną głowę, ukrywając twarz, ale doskonale wiedziałam kim był i stłumiłam westchnienie.

Mój umysł wskoczył na wyższy bieg. *Powinnam go wypuścić? Czy przegonić? A może powinnam krzyczeć i błagać, żeby dał mi spokój?*

Koniec końców wiedziałam, że i tak nie zrobiłabym żadnej z tych rzeczy, nie ważne jak bardzo byłabym na niego wkurzona. Kochałam go,

** Laura Welsh - Hollow Drum

<http://chomikuj.pl/MonicMay> i <http://chomikuj.pl/angelekk>

mimo wszystko.

W końcu uchyliłam drzwi, a on drgnął przy futrynie i zrobił krok do tyłu, jego orzechowe oczy spotkały moje. – Gage?

– Eliza – wyszeptał. Jego oczy były zmęczone, niespokojne. Miał zaciśnięte usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale wtedy odprężył się i przeczesał ręką włosy.

– Co ty tu robisz? – zapytałam, otwierając szerzej. Popchnął drzwi dłonią i przeszedł koło mnie, a zapach jego wody końskiej wypełnił moje płuca. Był zmieszany z lekką i świeżą nutą wody, jakby celowo spacerował podczas mżawki. Mogłam go sobie wyobrazić, chodzącego w tę i z powrotem przed budynkiem i zastanawiającego się czy miał tu przyjść czy nie. – Świetnie – powiedziałam – skąd wiedziałeś, gdzie mieszkam? – Zamknęłam drzwi i spojrzałam na niego.

– Frank mi powiedział – odpowiedział. – Słuchaj... ja tak nie mogę – oznajmił, ponownie mierzwiąc włosy. Kilka kosmyków opadło mu na czoło, pokazując, że przydałoby im się strzyżenie. Jego oczy były takie smutne i pełne winy, zmrużyłam swoje i przechyliłam głowę.

– Nie możesz czego? – zapytałam, ponagłając go.

– Tego... nie mogę być dłużej zły. Nie mogę udawać, że mnie to nie obchodzi. Chcę - urwał zdanie i opuścił wzrok na podłogę. Dobrze, że muzyka była włączona i zagłuszała ciszę, ponieważ nie byłam pewna co powiedzieć, ale wiedziałam do czego on zmierzał. – Myślałem, że unikając ciebie, ignorując i może będąc odrobinę niemiłym, będę mógł to zakończyć, ponieważ nigdy nie wiedziałem jak sobie z tym poradzić. Za każdym razem, kiedy ktoś, kogo kocham mnie opuszcza, ja po prostu... tracę to. Zatraciłem siebie. Nigdy nie wiem jak to wszystko naprawić. Nie powinienem tu przychodzić. Nawet nie powinienem zobaczyć się z tobą w Arts Global. To był głupi pomysł. Powinienem być bardziej się postarać, żeby się do ciebie nie zbliżyć - dla twojego dobra - ale... nie mogłem. Nie mogę z tym walczyć. Tak kurewsko ciężko mi się trzymać z daleka, Eliza. Chcesz wiedzieć co

sobie dziś pomyślałem?

– Co? – wyszeptałam, trochę bojąc się odpowiedzi.

– Myślałem o tym cholernym obrazie. Jak naprawdę musi ci zależeć, skoro namalowałaś moją twarz pomiędzy tym wszystkim... i te ptaki? – Jego oczy były wielkie i przełknęłam, splatając przed sobą ręce. – Myślałem o pieszczaniu twojej skóry, jak to robiłem poprzedniego lata. Myślałem o ssaniu twych ust, patrzeniu w twoje oczy, wdychaniu ciebie na wszystkie możliwe sposoby. Chcę cię całować wszędzie, Eliza. *Wszę-kurwa-dzie**. Myślałem o wzięciu cię w ramiona, jeśli będę musiał to padnę na kolana i będę cię błagał - tylko weź mnie i... kochaj. Nie rozumiesz ile dla mnie znaczysz. Obserwowanie cię dzisiaj jak byłaś podekscytowana stażem, to mi otworzyło oczy. W końcu zrozumiałem, jak ciężko było ci wybrać między miłością do mnie, a miłością do sztuki, twojej przyszłości i twojej pewnej kariery. Zraniło mnie to, że sztuka wygrała, to wszystko.

Zrobił kilka kroków przed siebie, a z każdym następnym ja się cofałam, aż uderzyłam plecami o drzwi. Nie. Nie. Nie mógł tego robić. Dlaczego teraz przyszedł? Kiedy byłam najbardziej bezbronna? To tak, jakby wiedział, że o nim myślałam i odczytał to jako wskazówkę. Dokładnie wtedy, kiedy najbardziej za nim tęskniłam.

– Gage...

– Ciagle wypowiadasz moje imię w ten sam sposób – wymamrotał i zrobił kolejny krok do przodu. – Jak ostrzeżenie. Jakbyś nie chciała, żebym był blisko ciebie. Widzę to w twoich oczach, Eliza. Masz to wszystko wypisane na twarzy. Widziałem to w twoim *obrazie*. Chcesz mnie tak samo mocno, a jednak z tym walczysz. Dlaczego? – zapytał, łapiąc moją rękę i przyciągając mnie do siebie. – Ponieważ myślisz, że znowu cię zranię? Ponieważ myślisz, że będziesz musiała dla mnie wszystko porzucić? – Przejechał swoim zrogowaciałym kciukiem po moim gładkim policzku. Od jego ust dzieliły mnie tylko centymetry, zamknęłam oczy i ponownie

* Dla mnie to miesiąc tworzenia nowych słów ... uwielbiam to :)/ angelekk

** Czy ona naprawdę zadała to pytanie? Po jego wzruszającej przemowie?!!!/ angelekk

zaciągnęłam się jego zapachem. – Nigdy nie mógłbym kazać ci zostawić to, co kochasz. Ja sam nigdy bym tego nie zrobił - dla nikogo. Chciałbym zrobić miejsce dla wszystkich rzeczy, które kocham. Zrobiłem miejsce dla ciebie.

Zassałam powietrze, kiedy złapał moją twarz i przyciągnął mnie bliżej, ale się nie pocałowaliśmy. Jego usta otarły się o moje - tak blisko - aż poczułam mrowienie. Oblizalam dolną wargę, a jego oczy obserwowały ten ruch. Następnie nasze spojrzenia znowu się skrzyżowały, przytrzymał mnie odrobinę mocniej i przyciągnął do siebie.

Jego usta zaatakowały moje; przebiegł językiem po moich ustach tuż przed tym, zanim wtargnął do środka, oplatając mój. Oboje jęknęliśmy i następną rzeczą, jaką pamiętam było to, że wziął mnie w ramiona i położył na sofie. Rozsunął kolanem moje nogi, patrząc mi prosto w oczy. Jego spojrzenie było twarde jak stal, żółte i zielone refleksy jego tęczówek lśniły w słabym świetle.

– Kocham cię, Eliza – powiedział, tuż przy mojej szyi, całując mnie tam. Zadrżałam z zachwyty. – Jesteś pierwszą dziewczyną spoza mojej rodziny, którą pokochałem, naprawdę oszalałem na twoim punkcie. Nie rozumiesz jak bardzo cię potrzebuję. Jak bardzo za tobą tęsknię. Byłaś wszystkim czego potrzebowałem, ale ja... ja schrzaniłem.

Jęknęłam, kiedy jego ręce wędrowały po moim ciele, eksplorując obszary pod koszulką, po czym ujęły jedną pierś. Chciałam, żeby przestał, ale czułam się przy nim tak dobrze, a ja bardzo za nim tęskniłam. Miał całkowitą władzę nad moim ciałem, to było dokładnie to, co czułam. Chciałam go mieć blisko, a jednocześnie najdalej jak tylko się dało. Zagryzłam dolną wargę, a on usiadł i spojrzał na mnie z góry.

– Pozwól mi się tobą zaopiekować – szepnął szorstko ponad muzyką. – *Muszę* cię znowu poczuć. Chcę, żebyś ty poczuła mnie. Chcę ci pokazać jak bardzo tęskniłem. Słowa nie wystarczą.

Potrząsnęłam głową i starałam się go odepchnąć, ale złapał mnie za

nadgarstki, podnosząc je nad moją głową i unieruchamiając. – Gage, to nie będzie dla nas dobre.

– Czemu nie? – zapytał, pocierając nosem o mój policzek, a językiem liżąc płatek mojego ucha. Cholera, był w tym taki dobry. – Wszystko co czuliśmy jest dobre, Eliza. To nigdy nie było złe. Wszystko co mieliśmy było *prawdziwe*.

– Ja-ja nie chcę cię znowu zranić.

– Więc mnie zaakceptuj. Pozwól mi być częścią twojego życia. Ja zrobię wszystko co w mojej mocy, żebyś ty była częścią mojego.

– Gage... nie mogę być tą dziewczyną, którą chcesz żebym była.

Odsunął się nieznacznie i zmrużył oczy. – Wszystko czego pragnę to twoja miłość... ale ty się boisz.

– Nie boję się. Po prostu wiem, czego chcę - a nigdzie w moim życiu nie widzę ciebie, przynajmniej do czasu ukończenia studiów.

Patrzył się w moje oczy, a jego spojrzenie było twarde jak granit. Wciąż trzymał moje ręce przyszpilone nade mną, ale z czasem cofnął jedną rękę i przycisnął nią moje kolano do klatki piersiowej, jeszcze bardziej się do mnie przyciskając. – Tak długo będziesz kazała mi czekać? – Jego oddech był gorący i przyjemny, kiedy przepływał przez zagłębienie między moją szyją, a ramieniem. Złożył tam pocałunek, a ja zadrżałam. – Nie mogę czekać tak długo, Eliza.

– Jeśli mnie kochasz, będziesz czekał... prawda?

– Nie, Eliza. Czemu teraz jest zły czas? Dam ci wszystko czego chcesz. Tylko powiedz.

Nie odpowiedziałam. Nie wiedziałam co powiedzieć.

Wciąż był nade mną, a jego oddech docierał do mojej klatki piersiowej, w końcu skinał i uwolnił moje ręce. Odpychając się ode mnie, żeby wstać, przebiegł dłońmi przez włosy i spojrzał w dal. Zaciskał szczękę tyle razy, że straciłam rachubę.

– Gage - przepraszam. Ja...

– Eliza – powiedział, drżącym głosem i potrząsając głową. – Przestań. Rozumiem, że wszyscy mamy marzenia. Wszyscy pragniemy tej jednej małej rzeczy w naszym życiu, ale czemu nie mogę być jego częścią? Czemu nie mogę być przy tobie, podczas realizacji twoich marzeń? Nie proszę cię, żebyś dla mnie rzuciła szkołę czy cokolwiek innego. Jeśli już, to chcę, żebyś ją skończyła, ale chcę żebyś to zrobiła będąc *ze mną*. Jeśli jesteś szczęśliwa na UV*, to dobrze! Cieszę się. Chcę, żebyś to zrobiła... ale, gdzie w tym będę? Jeśli mnie kochasz to czemu nie możesz uwzględnić mnie w swoim życiu? To jest trochę frustrujące. Nie chcę przecież, żebyś dla mnie rezygnowała ze wszystkiego.

– Nigdy nie powiedziałam, że nie mogłabym – powiedziałam, podciągając się na łokciach, żeby wstać. – Ale w zeszłe lato stało się jasne, że to między nami nie zadziała, jeśli Penelope będzie ciągle w pobliżu.

Podszedł do mnie i przyciągnął w swoje ramiona. – Eliza... – Jego głos się załamał. – To zajmie mi trochę czasu... proszę cię.

– Gage... – zawahałam się. – Ja-ja... nie wiem czy mogę ci zaufać. Nie chcę, żebyś mnie zranił i zdecydowanie nie chcę zranić ciebie.

Patrzył mi w oczy, splatając nasze dłonie. Podniósł je do ust i ucałował każdą kostkę osobno, budząc stado motyli w moim brzuchu. – Wiem, że muszę zapracować na twoje zaufanie. Wiem, że ciągle jesteś zdenerwowana sytuacją z Penelope. Mam zamiar się jej pozbyć.

Tak bardzo chciałam mu uwierzyć, ale wiedziałam, że kłamał. Widziałam ich ostatnio - oczywiście przez przypadek. To było pewnego deszczowego dnia, kiedy Teala utknęła w akademiku na weekend, skacząc po kanałach. Zatrzymała się na kanale E! akurat wtedy, kiedy mówili o 'Grendelu Bogu Rocka'.

– To nie chodzi tylko o Penelope. – Wzruszyłam ramionami. – Chodzi o wszystko. Moją przyszłość. Twoją przyszłość. Prowadzimy kompletnie różne style życia, Gage, i wiesz o tym. Jestem zwyczajna, cicha i trochę zdystansowana. A ty otwarty, wściekły i pasjonujący. Jesteś wszystkim

* Uniwersytet w Wirginii

tym, czy ja nie jestem. Będę pracować i robić swoje tutaj - albo gdziekolwiek indziej - podczas, gdy ty podróżujesz, śpiewasz i robisz tę całą resztę z zespołem. – Przygryzłam dolną wargę, krzyżując ramiona. Było coś, co musiałam przede wszystkim wiedzieć. Zanim spojrzałam mu w oczy, zapytałam niepewnie. – Czy spałeś z nią podczas tych dwóch ostatnich nocy?

Zamrugał raptownie, marszcząc brwi. – Nie, Eliza. Przysięgam. Upewniłem się, żeby więcej czasu spędzisz na zewnątrz niż w środku. Upewniłem się, żeby pójść w miejsca, gdzie nie mogła mnie publicznie dotknąć. Próbowала - wiesz, jaka ona jest - ale jej na to nie pozwoliłem. Ja... nie mogłem. Cały czas, gdy byłem z nią, myślałem o tobie. Ale ona nie chciała mnie puścić - nie samego. Przysięgam ci, że z nią nie spałem, Eliza. Postawiłem wszystko na to, co kocham.

Obwódki wokół moich oczu zaczęły mnie piec, więc odwróciłam wzrok. Nie wiedziałam czy mogłam mu zaufać. Powiedział mi, że dla mnie zostawi Penelope - że mnie kochał... ale patrząc z perspektywy tych ośmiu miesięcy, mogłam stwierdzić, że kłamał. Nie cierpiałam kłamców. Nie mogłam znieść ludzi, którzy nie potrafili dotrzymać danego słowa, ale musiałam przyznać, że ulgę przyniosła mi wiedza, że ze sobą nie spali.

Gage pochylił się i pocałował mnie w policzek. Spojrzałam na niego, a mój puls przyspieszył. Był bliżej, nasze usta dzielił mały skrawek przestrzeni. Jeden cal* do przodu i moglibyśmy się pocałować. Odważył się go pokonać, przysuwając się bliżej, chwycił mnie za biodra i zaczął pochłaniać moje usta. Jego palce wkradły się pod moją koszulkę, a moje pod jego i poczułam grzbiety twardych mięśni. To było dobre. Tęskniłam za tym. Tęskniłam za *nim*.

Wysunęłam ręce spod jego koszulki i zarzuciłam mu je na szyję, przyciągając go tak blisko, jak to tylko możliwe. Chwycił mnie za biodra i uniósł do góry, a ja objęłam go nogami w pasie. Jego oddech był szybki i urywany. Jego klatka piersiowa unosiła się i opadała przy mojej, tylko, że u

* 1 cal = 2,54 cm

niego wydawało się to bolesne. Powstrzymywał się i po raz pierwszy się z tego cieszyłam, ponieważ nie chciałam, żeby to już minęło. Mogłabym mu tyle dać. Takie proste akty miłości - tego, jak bardzo za nim tęskniłam. Nie wiedziałam czy zajdziemy tak daleko, jak zeszłego lata. Związek? Byłam przerażona tym słowem, ponieważ większość związków się rozpadała. Nie chciałam, żeby nas to spotkało. Chciałam, żeby wszystko układało się powoli. Musiałam być pewna zanim się poddam i ponownie cokolwiek dla niego zrobię.

Musiałam być niezależna i mądra... coś o czym Ben mi zawsze powtarzał, a czym moja mama nigdy nie była. Była samolubna, zależna od innych i zawsze się kimś wysługiwała. Była leniwa, wredna i egocentryczna. Nie mogłam być taka, jak ona. Nie chciałam, żeby ktokolwiek za mnie pracował. Chciałam pracować sama na siebie.

Brzmiało to dziwnie, ale byłam wdzięczna za niekończące się nocne wkuwanie, studiowanie książek i ciężką pracę. Uwielbiałam długie godziny spędzane nad projektem, żeby potem dostać piątkę z plusem. Nigdy nie potrafiłabym zapomnieć o takich momentach, ponieważ nieocenione było coś, co uwielbiałam robić.

Tył moich nóg uderzył o krawędź kanapy i upadłam na nią, ale Gage poleciał ze mną, nie odrywając ode mnie swoich ust. Dotykał nimi mojego policzka, ucha, zagłębienia szyi, klatki piersiowej. Chciałam go powstrzymać - był zbyt blisko moich piersi - ale nie mogłam tego zrobić, zwłaszcza gdy przycisnął do mnie swojego kutasa. Poczułam ucisk między nogami i jęknęłam, gdy jego przebiegły palec wsunął się pod moją koszulkę, odsuwając ją i uwalniając jedną z moich piersi. Nie zawahał się, aby polizać mnie po sutku. Ssał go. Pożerał.

Lizał niespiesznie, delikatnie masując zębami, zasysając ustami, a następnie ponownie ugniatając. Sapnęłam jego imię, ale nie przestawał. Już miałam ponownie wypowiedzieć jego imię i kazać mu przestać, zanim by nas poniosło, ale to było jakby wiedział i tego nie akceptował, ponieważ

przeniósł się i pochłonał moje usta, nie pozwalając mi powiedzieć ani słowa więcej.

Jego gorący język dotarł do mojego i dotknął podniebienia, by po chwili się wysunąć i polizać krzywiznę mojej górnej wargi. Jego zęby muskały moją dolną wargę i z głębokim jękiem ujął moje piersi i pchnął się między moje nogi. Był gruby i twardy. Pragnęłam go. Minęło tyle czasu i jedyne, o czym mogłam w tamtym momencie myśleć to on wewnątrz mnie.

– Pozwól mi się zabrać – szepnął mi do ucha.

Zgodziłam się bez zastanawiania. Następnie usiadłam, podczas gdy on klęczał i przyglądał mi się jak odpinałam jego pasek. Rozpięłam jego jeansy i rozporek, a on łapczywie obserwował każdy mój ruch.

Opuściłam jego spodnie, odsłaniając czarne bokserki w białe serca. Uśmiechnęłam się na ten widok, a on posłał mi złośliwy uśmieszek, wzruszając ramionami i sięgając do mojej koszulki, aby zdjąć mi ją przez głowę. Nie miałam stanika i momentalnie poczułam się niepewnie. Już miałam się zakryć, ale Gage mi na to nie pozwolił. – Jesteś cudowna, Ellie. Przestań. – Cmoknął mnie w usta, a ja się wyszczerzyłam.

Zdjął swoją koszulkę przez głowę, a ja przełknęłam, ponieważ zaschło mi w gardle, gdy mój wzrok spoczął na długim kształcie w jego bokserkach. Pochylił się, opierając łokcie na łóżku po obu stronach mojej głowy i przycisnął się do mnie. Jego podniecenie spoczęło na moim udzie i teraz, gdy nie miał na sobie jeansów było cięższe i cieplejsze. Gage był gorący, twardy jak skała i gotowy dla mnie.

Wyciągnął jedną rękę i pociągnął za moje szorty, a ja uniosłam biodra, aby mu w tym pomóc. Gdy tylko się ich pozbyliśmy, ponownie kolanem rozsunał moje nogi i wsunął się między nie. Jego kutas napinał się w bokserkach, naciskając na moje wejście, a ja zacisnęłam się, chwytając go za ramiona. – Jeśli to zrobimy, musisz mi coś dać, Eliza. Muszę cię mieć. Każdą część ciebie. Zrobię wszystko co chcesz, tylko... nie zostawiaj mnie tak, jak przedtem. Nie bez odpowiedniego pożegnania.

Wyciągnęłam rękę i pogłaskałam go po policzku, przytakując. – Wybaczysz mi? Przepraszam. Ja-ja... to nie miało tak wyglądać. Byłam wściekła o Penelope... o tę noc, którą spędziliśmy w hotelu i to, jak po prostu zniknąłeś. O wszystko. Ty też złamałeś moje serce, Gage. Nie możesz całej winy zwalić na mnie.

– Nie zwałem całej winy na ciebie. Do siebie mam największe pretensje, Eliza. Spieprzyłem. To był mój błąd. Przepraszam cię, Ellie. Mogę uleczyć twoje serce, wiesz? Mogę posklejać wszystkie kawałki i znowu złożyć je do kupy.

– Jak?

Pocałował mnie w czoło, unosząc swój prawy policzek. – Z czasem, Słodka Ellie.

Mój żołądek podskoczył na dźwięk pełnego pseudonimu. Tak dawno go nie słyszałam. Brakowało mi tego.

Wszystkie problemy stały się mało istotne, gdy sięgnął do kieszeni i wyjął prezerwatywę. Zębami rozerwał opakowanie i odsunął się, aby zdjąć bokserki, a następnie rozwinął ją na swojej grubej długości. Ponownie oparł się na łokciach i przysuwając się bliżej, zaczął mnie całować.

– Jesteś pewna? – zapytał. – Nie zmieniaj zdania, gdy już będzie po wszystkim. Nie chcę żadnego dziwnego gówna. Wypracujmy to. Będziemy rozmawiać przez całą noc - tak długo, jak tylko będziesz chciała.

Przytaknęłam, przyciągając go bliżej. Mogliśmy coś wymyślić. To zajmie trochę czasu i musiałabym być pewna, że Penelope naprawdę była wyeliminowana, ale mogłam coś wymyślić. Wszystko to mogło poczekać, ponieważ w tamtej chwili, on był wszystkim czego chciałam. Uśmiech zdobił jego usta i tym razem głos Lucy Rose popłynął z głośników.

Gage drażnił moje wejście, a ja wpatrywałam się w jego oczy, obejmując go za szyję. Minęło tyle czasu, ale wciąż pamiętałam jakby to było wczoraj, jakie to uczucie, kiedy był we mnie. Skrzywiłam się, ale nie było tak źle, jak za pierwszym razem. – Kurwa, jesteś taka ciasna, Ellie –

warknął, opuszczając głowę do zagłębienia przy mojej szyi.

Kontynuował wchodzenie we mnie, rozciągając mnie nieznacznie, aż w końcu zmieścił się cały. Nie wyszedł, aby na mnie spojrzeć, gdy zaczął poruszać biodrami. Byłam przez niego ściśnięta, a między nami nie było żadnej przestrzeni. Napięcie zaczęło się budować, jego pomruki się pogłębiły, a moje jęki stały się głośniejsze niż kiedykolwiek. Uczucie pełności w moim brzuchu doprowadzało mnie do szaleństwa. Jego łagodne bluźnierstwa, moje imię wypowiedane szeptem oraz jego twarde, jak skała ciało - to wystarczyło, żeby doprowadzić mnie na krawędź.

W końcu odchylił się i obdarzył mnie ostrym pocałunkiem. Jego język nie wahał się i wślizgnął się do moich ust, rozdzielając je. Zębami przygryzł moją dolną wargę, powodując gęsią skórę na całym moim spoconym ciele. On również był mokry od potu, ale żadne z nas nie zwracało na to uwagi.

Przerwał pocałunek, aby poruszyć się mocniej, szybciej. Jego chrząkanie stało się cięższe i każde kolejne wydobywało głęboki jęk, który omiatał moje usta. – Minęło tyle czasu, Eliza. Tęskniłem za tobą. Za tym. *Za nami.*

Kiwnęłam głową, zgadzając się z nim. Minęło zbyt wiele czasu i nie cierpiałam tego. Nienawidziłam skazywania go na taką rozpacz. Ból. Był wart o wiele więcej niż ktoś taki, jak ja. Ktoś, kto był na tyle samolubny, żeby wybrać swoje marzenia... cóż, to właśnie tego chciałam. Tak, zranił mnie, ale coś z tyłu mojej głowy mówiło mi, że on naprawdę chciał nawiązać ze mną kontakt - że chciał mi opowiedzieć o tym wszystkim i dlaczego nie mógł być ze mną przez moje ostatnie dwie noce. Coś mi mówiło, że żałował utraty tamtych chwil. Tak długo miałam nadzieję, że się z nią nie przespał i byłam bardzo szczęśliwa, że w końcu znałam prawdę.

Przyspieszył tempo, podnosząc się na łokciu i przyciągając moje kolano do klatki piersiowej. Poczułam się pełniejsza, gdy napierał we mnie, podczas gdy jego pot skapywał na moje piersi, policzek i usta. Spróbowałam tego słonego smaku, gdy mi się przyglądał. Jego oczy

zapłonęły ogniem, płynną pasją i pożądaniem. Złapał mnie za kolano i biodro i zaczął prowadzić mnie coraz wyżej i wyżej. Im dłużej wpatrywałam się w jego oczy, tym bardziej się trzęsłam, drżałam i robiłam się coraz bardziej obolała.

Zabrał rękę z mojej talii i przenosząc ją w dół, kciukiem zaczął naciskać na moją lechtaczkę. Szarpnęłam się pod jego palcem, gdy okręzał moją grudkę, powodując, że wygięłam plecy i zaczęłam mocniej dyszeć. – Chcę to poczuć, Ellie. Bądź dla mnie mokra, kochanie – zamruczał.

Słyszałam go wyraźnie, ale nie widziałam. Moje plecy wygięły się tak mocno, że widziałam ścianę naprzeciwko niego. Mój brzuch tonał i rósł, a on przyspieszał coraz mocniej i ostrzej. Jego kciuk robił kółka, powodując takie napięcie, że rozpadałam się na kawałeczki. Zapłakałam jego imię i eksplodowałam wokół niego, rozpadając się i drżąc. Poruszyłam biodrami razem z nim, pragnąc tego wszystkiego. Byłam chciwa, spragniona i nadal moczyłam całą jego długość. Poczułam ulgę, pochodzącą z każdej części mojego ciała... i było to absolutnie idealne.

Jęknął, ciesząc się moim widokiem. Wtedy zabrał swój kciuk, puścił moje kolano i chwytając mnie za biodra zaczął we mnie uderzać. – Teraz moja kolej, co? – zapytał, mrużąc głęboko. Przytaknęłam, łapiąc go za twarz, gryząc jego dolną wargę, całując głęboko... przesuwając moim językiem po jego i degustując tego, za czym tak tęskniłam. – Kurwa – warknął. – Ja pierdołę, Eliza! Tak kurewsko dobrze cię czuć. Przysięgam, że mi tego brakowało.

Byłam podekscytowana chropawością jego ryku. Oznaczało to, że był blisko, a z moim językiem śledzącym jego szyję, a po chwili ponownie spotykającym jego usta, poczułam, że to nadchodziło. Napiął się, ale jego biodra nadal się poruszały. Zakopał się we mnie, a iskry popłynęły niczym fajerwerki wybuchające na nocnym niebie. – Dojdź ze mną, Ellie – wyszeptał w moje usta.

Jego głos. Jego cholerny głos. Zawsze coś ze mną robił. Złapałam się

mocniej, a nasze ciała stopiły się w jedno. Szepnął do mnie, że był blisko. Ja również. Mocno ścisnęłam powieki, przywracając gwiazdy, jasne i błyszczące, a po chwili rozpadające się na odłamki szkła. Tak, jak ja. Wzdrygałam się kilkanaście razy, nie będąc w stanie puścić jego ramion, a wtedy on mruknął, napierając na mnie bezlitośnie, aż wreszcie się zatrząsł, napiął, zadrżał i po raz ostatni napał na mnie, warcząc moje imię w moje włosy, podczas gdy ja zakwiliłam jego.

Opadł na mnie, uwalniając głębokie westchnienie, a jego twarz delikatnie wylądowała w zgięciu mojej szyi. Miałam nadal zamknięte oczy, wpatrując się w wyimaginowane odłamki szkła rozrzucone na nocnym niebie. Dryfowały sobie bez troski. Patrzyłam na nie, siedząc na grzbiecie księżycy. Sięgnęłam po jeden i go ścisnęłam, a on mnie nawet nie skaleczył. Wtopił się w moją skórę, na co uśmiechnęłam się, ponieważ znów stawałam się całością. Byłam w stanie euforii, mając nadzieję, że to uczucie nigdy się nie skończy. Mając nadzieję, że może zostać ze mną na zawsze.

Ale wiedziałam, że nie mogło. To nigdy nie mogło się stać. Zawsze coś stało na drodze. I wiedziałam, że dla nas również coś miało nadejść, prędzej czy później.

Budzik zadzwonił, a ja jęknęłam, opuszczając na niego dłoń i go wyłączając. Coś ciepłego i ciężkiego leżało na mojej nodze, ale ominęłam to i słaniając się, rozejrzałam się po pokoju. Leżałam w łóżku; słońce przedzierało się przez ciemne zasłony. Był wschód słońca, to na pewno. Mogłam to stwierdzić po cienkim pasku promieni, rozciągających się na moim białym prześcieradle. I wtedy spojrzałam w dół, wiedząc doskonale co było źródłem ciężaru na mojej nodze i całej prawej stronie ciała.

<http://chomikuj.pl/MonicMay> i <http://chomikuj.pl/angelekk>

Gage.

Jego usta były otwarte, a włosy opadły mu na czoło. Jedno ramię owinał wokół mojej talii, jakbym w środku nocy miała wstać i go zostawić. Spojrzałam na zegarek, wielkie zielone cyfry dawały mi znać, że nadszedł czas, abym zaczęła drugi dzień mojego stażu.

Próbowałam zepchnąć go z siebie, ale tylko mocniej mnie złapał, a między jego brwiami uformowała się zmarszczka. Wymamrotał coś pod nosem, na co przewróciłam oczami. Ponownie go popchnęłam; nawet nie drgnął. Ścisnęłam się za nos i pokręciłam głową. Kolejny grymas.

No dobra. On naprawdę wyczerpywał moją cierpliwość. Był uroczy, gdy spał i nie chciałam go budzić, zwłaszcza, gdy sobie przypominałam jaki był wcześniej niespokojny, ale musiałam wstać i przygotować się do Arts Global. Nie mogłam się spóźnić.

– Gage – syknęłam. Klepnęłam go w opalone, wytatuowane ramię. Byłam pewna, że nawet tego nie poczuł. – Cholera, Gage. Obudź się!

Pociągnął nosem, a po chwili na jego ustach zagościł uśmiech. Nie spał już? Nachyliłam się nad nim, gdy zanurzył twarz w moim boku, ale wtedy nagle otworzył oczy, czym cholernie mnie przestraszył. Zachichotał, cmoknął mnie w usta, a potem przerzucił nogi i usiadł na brzegu łóżka. – Słyszałem ten głośny budzik – zagrzemiał, zbyt odurzającym głosem. Na jego dźwięk mój rdzeń się zacisnął, ale odrzuciłam pościel i wygramoliłam się z łóżka.

Wtedy zdałam sobie sprawę, że byłam kompletnie naga. Gage o tym wiedział i odwrócił się szybko, a jego spojrzenie ogarniało całe moje ciało, wysyłając przeze mnie falę niepewności. – Myślałam, że wyszedłeś – powiedziałam, rozpraszając jego wędrujący wzrok. Sięgnęłam po prześcieradło, aby spróbować się zakryć, ale on wyrwał mi je z ręki i wyrzucił. Sapnęłam, marszcząc brwi. – Co ty robisz?

– Minęły miesiące, Eliza. Tak bardzo pragnęłam ponownie ujrzeć cię nago. – Nie mogłam opanować ognia, który zaczął palić mnie w policzki, ale

staralam się utrzymać powagę. – Jesteś taka seksowna i nawet o tym nie wiesz.

Uśmiechnęłam się słabo i objęłam ramionami. – Muszę wziąć prysznic.

– Świetnie. Dołączę do ciebie.

Zmarszczyłam brwi, patrząc na niego ponad ramieniem, na szczęście dojście do łazienki zajęło mu chwilę. Gdy tylko do niej weszłam, zamknęłam za sobą drzwi, a chwilę potem rozległo się pukanie. – Eliza. Wpuść mnie, proszę.

– Nie, Gage. Nie mogę sobie pozwolić na spóźnienie, a oboje doskonale wiemy co się stanie, gdy odkręcimy wodę.

Zachichotał swoim seksownym, głębokim i inspirującym chichotem. – Cieszę się, że wiesz. Wpuść mnie.

– Nie. – Odkręciłam wodę. Gdy chlupotała usłyszałam jego westchnienie. Sięgnęłam ręcznik z wieszaka i powiesiłam go na drążku.

Ale wtedy klamka się poruszyła, usłyszałam kliknięcie i do środka wszedł Gage, trzymając w palcach zwykłą wsuwkę. Rozdziawiłam usta, ale szybko je zamknęłam, gdy on uśmiechnął się krzywo i przechylił głowę. – Wiele razy grałem w tę grę, Eliza. Zamykanie drzwi, abym musiał je potem otworzyć. Zazwyczaj warto się trochę pomęczyć.

– Nie jestem, jak tamte dziewczyny – parsknęłam. – Naprawdę nie chcę cię tutaj.

Zaśmiał się. – To kurewsko niedobrze. – Odsunął z czoła parę pasemek włosów. – I wiem, że nie jesteś, jak tamte dziewczyny. Jesteś czymś o wiele więcej. – Oglądał moje nagie ciało. – Jestem tutaj. Równie dobrze możemy się troszkę zabawić, prawda?

Zmarszczyłam brwi. – Poważnie?

– Poważnie.

– Gage, przepraszam, ale mam tylko godzinę, a nowojorskie korki nigdy nie są łatwe do przebrnięcia.

– Nie przepraszaaj. Rozumiem. Po prostu umyjmy się nawzajem i pochichoczymy, jak nastolatki. Nic wielkiego.

Przewróciłam oczami i pokiwałam głową, odwracając się i odsuwając zasłone prysznicową. Weszłam do kabiny i pozwoliłam, aby gorąca woda mnie obmyła. Spływała w dół po moich włosach, wzdłuż pleców i po tylnych wypukłościach. To było takie dobre uczucie, ale wtedy coś skrzypnęło i coś gorącego i grubego przycisnęło się do mojego tyłka, doprowadzając mnie do wrzenia.

Odwróciłam się w ramiona Gage'a, a on się do mnie uśmiechał. – Sprawiasz, że ciężko jest być grzecznym – mruknął, pochylając się, aby pocałować mnie w policzek.

– Sama się umyję – powiedziałam głupio. Nie mogłam zaprzeczyć, że poczułam motylki w brzuchu.

– Ale masz odrzuconą do tyłu głowę. Jaśniejesz od jej czubka, aż po palce u stóp, Ellie. To strasznie seksowne, widzieć cię taką. Taką moką.

– No cóż, jeśli nie jesteś w stanie tego wytrzymać to idź stąd i poczekaj, aż skończę, żebyś mógł wziąć prysznic samemu. – Uśmiechnęłam się do niego złośliwie i wydełam usta, a potem się odwróciłam. Wzięłam mój żel do mycia i namydliłam całe ciało, ale wtedy Gage złapał mnie w talii i odwrócił przodem do siebie. W proteście ścisnęłam usta, ale on przesunął się do przodu i je zmiażdżył.

– Potrzebuję jakieś śniadanie, Eliza – powiedział, nie odsuwając się.

– Ja-ja mogę zrobić ci coś do jedzenia po...

– Wolę zjeść ciebie, jeśli nie masz nic przeciwko. – Diabelski uśmiech pojawił się na jego ustach i poczułam, że się rumienię. Boże, on chciał zjeść *mnie...* na śniadanie?

– I co ci z tego przyjdzie? – zapytałam zuchwale.

Wzruszył ramionami i przesunął palcem po moich fałdkach. Powiedział, żebym się odwróciła* i rozkazał, abym rozstawiła nogi, a z

* Ja nie rozumiem co autorka miała tutaj na myśli... wcześniej Elizka się odwróciła, to on ją przekreślił i teraz znowu się odwróciła, więc według mnie powinna stać tyłem, ale jednak stoi przodem ;) / Mon
- Według moich obliczeń stoi przodem :P / angelekk

powodu szalejących we mnie hormonów, wiedziałam, że nie mogłam mu odmówić. Moje sutki były twardsze od kamieni. Byłam mokra, jak przeciekający kran. Wiedziałam, że nie było na to czasu, ale gdy jego ręce dotknęły moich ud i sunąc w górę złapały mnie za tyłek, nie mogłam się powstrzymać. Znowu go pragnęłam.

Intensywnie mi się przyglądał, z przechyloną głową i rozchylonymi ustami. Polizał swoją dolną wargę, a potem głodnymi oczami przeskanował całe moje ciało. Jedna z jego rąk trzymała mnie w pasie, gdy przykucnął przede mną. Kilka kropli wody spadło na jego ciało i spłynęło po plecach, jędrnych mięśniach brzucha... jedwabistych włosach. – Tylko się nie poślizgnij i nie upadnij – zamruczał, śmiejąc się. Zadrżałam i przytaknęłam.

Jego palce sunęły w górę po moich udach, aż dotarły do mojego wejścia, gdzie kciuk zaczął pocierać moją pulsującą łechtaczkę. Zadrżałam na chwiejnych kolanach. – Gage, musimy się pospie...

Zanim zdążyłam dokończyć zdanie, wysunął język i mocno przycisnął go do mojej łechtaczki. Krzyknęłam, mierzwiąc jego włosy, a on położył obie ręce z tyłu moich nóg, aby przykleić mnie do swojej twarzy.

O, niebiosy. To było cudowne. On naprawdę dawał czadu. Nie zwalniał tak, jak zwykle; starał się zaprowadzić mnie wyżej w najszybszy możliwy sposób, a ja się tam zbliżałam. Zacisnęłam palce w jego włosach, gdy ruszał głową tam i z powrotem. Poruszyłam się przy nim, błagając go i wyduszając jego imię, ale nawet nie wiedziałam dlaczego. Spojrzałam w dół, a on patrzył na mnie swoimi intensywnymi, orzechowymi oczami.

Język tego mężczyzny był magiczny. Nigdy nie zrozumieć, jak to możliwe, że był tak dobry. Znał wszystkie odpowiednie miejsca, gdzie mnie dotknąć, a gdzie nie. Pulsowałam, szarpiąc się do przodu, a on przesunął ręce do góry, zaciskając je na moim tyłku. Błagałam go, aby pozwolił mi dojść. Byłam tak blisko. Ponownie splotłam palce z jego wilgotnymi włosami, ciągnąc je, gdy głęboki, stłumiony jęk wydobywał się z jego gardła. Warknął przy moim wrażliwym ciele i wtedy je zobaczyłam - eksplodujące

gwiazdy.

Trzęsłam się i wiłam, a on jęczał uroczo, podczas gdy jego język nadal zwiedzał, lizał i ssał. Pisnęłam jego imię, aż w końcu odsunęłam jego głowę, prawie upadając na podłogę, ale on podniósł się szybko i złapał mnie w ramiona.

Mój wzrok był ciężki, leniwy, a on patrzył na mnie, oblizując swoje mokre usta. – Najlepsze kurewskie śniadanie, jakie kiedykolwiek jadłem, Słodka Ellie – oznajmił, szczerząc się.

Nie mogłam się oprzeć i posłałam mu promienny uśmiech.

6. *Friend**

Cholera. Byłam spóźniona.

Gnałam do przodu, prawie wpadając pod kilkanaście samochodów i taksówek, gdy przechodziłam przez ulicę. Byłam pewna, że powinnam poczekać, ale nie miałam na to czasu. Nie mogłam się spóźnić drugiego dnia.

– Eliza, zwolnij! – krzyknął za mną Gage. Skrzywiłam się przez ramię. To przez niego byłam spóźniona... to znaczy, częściowo. Chciałam tego równie mocno – i cholera, to było takie dobre. Ale teraz byłam spóźniona.

W końcu dotarłam do chodnika i chwyciłam za klamkę. Otworzyłam drzwi i pobiegłam do przodu w moich czerwonych balerinach. Uśmiechnęłam się nieznacznie do Glorii siedzącej w recepcji, a ona odpowiedziała mi jasnym uśmiechem, wiedząc dokładnie dlaczego nie miałam czasu na pogawędkę.

Wcisnęłam przycisk GÓRA i obserwowałam zmniejszające się liczby. Uch, byłam taka niecierpliwa. Nienawidziłam tego, że tyle się spóźniłam. Sprawdziłam godzinę na komórce i było już trzydzieści minut po czasie.

– Cholera, szybka jesteś – powiedział Gage za mną.

Dołączył do mnie, na co zmrużyłam brwi. – Naprawdę jestem zła na ciebie, Grendel.

Warknął ochryplym śmiechem, który odbił się echem po holu. – Zła

* Przyjaciół

na mnie? Więc ponoszę winę za umieszczenie uśmiechu na twoich ustach dzisiejszego ranka?

Moja twarz pokryła się jasnym odcieniem czerwieni, gdy uszczyptał mnie w policzek. – Wiedziałaś, że muszę wyjść – powiedziałam, odsuwając jego rękę i wskazując na niego palcem.

– Tak... wiedziałem. – Uśmiechnął się chłopięco.

– Więc dlaczego nie pozwoliłeś mi się przygotować?

– Ponieważ chciałem, żebyś miała dobry dzień. Próbuję cię odzyskać.

– Cóż, na pewno nie będę miała dobrego dnia. Jestem spóźniona i wiem, że prawdopodobnie wszyscy będą patrzeć na mnie z góry z twojego powodu i... – Opuściłam wzrok, patrząc na jego krocze. – Tego czegoś w twoich spodniach.

Zaśmiał się, jak zwykle, gdy drzwi od windy się otworzyły. Wbiegłam do środka i wcisnęłam przycisk z cyfrą osiemnaście, a on powoli wszedł za mną, przyglądając mi się. Drzwi się zamknęły, ale ja nadal patrzyłam się prosto przed siebie.

– Nie możesz powiedzieć, że ci się nie podobało, Ellie – szepnął, podchodząc do mnie.

– Nie podobało mi się – skłamałam. To było największe kłamstwo, jakie kiedykolwiek wyszło z moich ust. To co zrobiliśmy z Gage'em po wyjściu spod prysznicą było cudowne. Nawet, gdy byliśmy na zewnątrz, moje ciało wciąż było w potrzebie. Jego język był boski, ale chciałam więcej. Było tak, jakby czytał w moich myślach, ponieważ gdy wysuszyliśmy się i weszliśmy do sypialni, on zamknął swoje ramiona wokół moich, rzucił mnie na łóżko i nachylił się nad moją twarzą. Nie dał mi czasu na przygotowanie się na niego. Tak naprawdę to tego nie potrzebowałam. Byłam więcej niż podekscytowana tym, że tak szybko we mnie wszedł. Szkoda, że zajęło to większość mojego czasu, a jeszcze więcej zajęło mi znalezienie odpowiedniego stroju do pracy.

– Podobało – szepnął mi do ucha. – Przygryzasz wargę. Tak się dzieje,

kiedy mnie pragniesz. I wcześniej też tak robiłaś. – Spojrzałam w jego oczy, uwalniając moją dolną wargę. Jego spojrzenie było delikatne, tak samo uśmiech. Doskonale wiedział, jak bardzo mi się podobało - do diabła, wykrzykiwanie jego imienia było chyba wystarczającym dowodem.

– Gage, to jest dla mnie ważne – mamrotałam, a on całował czubek mojego nosa.

– Wiem i przepraszam. Wiesz, że możesz na mnie liczyć. Frank nawet nie zauważy, że jesteś spóźniona.

– Nie chcę być inaczej traktowana. Pragnę tego stażu równie mocno co inni artyści i chcę być traktowana tak samo. Jeśli będę miała mieć kłopoty, to będę po prostu je miała. Muszę przyznawać się do moich czynów i ponosić ich konsekwencje.

– Wiem, Ellie. Ale tym razem wezmę winę na siebie. Nie pozwolę, żeby się to powtórzyło. – Cmoknął mnie w policzek i stopniowo przesunął głowę w stronę moich ust. Objęłam go za szyję, pozwalając moim ustom mu podziękować. Wiedziałam, że tym razem mówił poważnie.

Przerwałam pocałunek i umieściłam usta na jego brodzie. – No dobra, ale tylko ten jeden raz. Nie możesz tak po prostu sobie tu przychodzić. Nie bez wcześniejszego uprzedzenia.

– Eliza, chcę być przy tobie przez cały tydzień. To jest mój jedyny wolny tydzień, zanim ponownie z zespołem nie zaczniemy pracy. Jesteś moim rajem na teraz.

– Gage, ale musimy mieć trochę przestrzeni...

Jego wargi powstrzymały mnie od dalszego mówienia. – Elizo, nie – zamruczał przy moich ustach. – Nie. Pozwól mi mieć choć trochę wolności. Wymyślimy coś, pamiętasz? Musisz mi zaufać. Bardzo się staram.

Drzwi od windy się otworzyły i do moich uszu dotarły głośne rozmowy. Schowałam włosy za uszy i wzdychając, cofnęłam się, zanim ktokolwiek mógł mnie zobaczyć z wokalistą zespołu FireNine. – Dobrze. Ale tylko przez ten tydzień. Porozmawiamy o nas później.

– Obiad? – zapytał, gdy wychodziłam z windy. Zrobił krok do przodu, żeby drzwi się nie zamknęły i przyjrzał mi się od stóp do głów. – Na dole jest takie świetne miejsce, gdzie serwują najlepszą nowojorską pizzę. To rodzinny biznes.

– Tak – przytaknęłam. – Obiad brzmi dobrze.

– Świetnie. – Pochylił się i umieścił na moich ustach mokry pocałunek. – Miłego dnia, Ellie. – I z tymi słowami cofnął się do windy, a ja patrzyłam na zamykające się drzwi. Nie wiedziałam, gdzie miał zamiar pójść, ani co zamierzał robić, ale niepokoiło mnie to. Troszkę chciałam, żeby kręcił się w pobliżu i obserwował mnie, jak robił to ostatnio. To było pocieszające, że był moją inspiracją do pierwszego obrazu w Arts Global i co lepsze, wszystkim się podobał. Na początku mnie irytował, ale później okazał się potrzebny do stworzenia mojego małego arcydzieła.

– Elizo, widziałam to! – Przenikliwy głos Kelsey zadźwięczał mi w uszach. Objęła mnie ramieniem i pospiesznie poprowadziła do pomieszczenia socjalnego. – Co jest, kurwa? Tylko przyjaciele? Mów.

Zachichotałam, gdy posadziła mnie na krześle obok niej. – Jesteśmy tylko przyjaciółmi.

– Pocałunek w usta? Uśmiechasz się, jak zakochana uczennica? Tak nie zachowują się tylko przyjaciele. – Dumiała, kręcąc głową i otwierając szeroko oczy.

Śmiejąc się, przejechałam dłońmi po mojej czarnej bluzce. – Teraz jesteśmy przyjaciółmi, Kelsey. My... pracujemy nad tym... tak myślę.

– Wiesz, że ciężko będzie nie mówić o tobie i Gage'u, kiedy widzę takie rzeczy. Nie jestem ślepa. Poznam miłość z daleka.

– Och? A po czym ją poznajesz?

– Ponieważ sama byłam zakochana. – Wstała i złapała kubek herbaty. – Chodź. Dzisiaj będziemy kończyć, to zaczęliśmy wczoraj, a potem zabieram cię na dwudzieste dziewiąte piętro. Cieszysz się?

– No – sapnęłam, stając koło niej.

Więc była kiedyś zakochana. Wiedziałam, że miałam rację. Prawdopodobnie miała złamane serce. Nagle zrobiłam się bardzo zła na fakt, że ktoś mógł skrzywdzić kogoś tak słodkiego, jak Kelsey. Była urocza i opiekuńcza. Wiedziała, że nie była idealna, ale bardzo się starała. Nienawidziłam drania, który ją skrzywdził i nawet go nie znałam – a ją dopiero co poznałam! To o czymś świadczyło. Tak bardzo uwielbiałam jej osobowość. Była dla mnie jak powiew świeżego powietrza. Nigdy nie spotkałam kogoś takiego, jak ona.

Weszliśmy do wielkiego pomieszczenia sztuki i gdy pozbierałyśmy nasze wszystkie przybory, poszłyśmy na nasze wczorajsze miejsce i zabrałyśmy się do roboty. Podczas mojego malowania, a jej rzeźbienia czułam na sobie jej wzrok. A gdy tylko się na nią spojrzałam, natychmiast go odwracała. Kontynuowałyśmy tę naszą małą grę, aż w końcu ją o to zapytałam.

– No dobra. Co się dzieje? – powiedziałam, uśmiechając się.

Zatrzepotała niewinnie rzęsami. – Co masz na myśli?

– Mam na myśli to, że się na mnie gapisz – zachichotałam.

Pokręciła głową, poprawiając kawałek swojej glinianej rzeźby. – Ja tylko... zastanawiam się, jak go zdobyłaś - nie żebyś była jakaś zły czy coś. Jesteś piękna - wyjątkowo piękna! Jesteś po prostu... taka zwyczajna... taka skromna... podczas, gdy on jest zajebiście popularnym piosenkarzem. Nie zastanawiałaś się nad tym? Jak ty, przeciętna dziewczyna, zdobyłaś popularnego przystojniaka, jak on? Zawsze wyobrażałam sobie Gade'a Grendela z anorektycznymi i zarozumiałymi blond modelkami.

Parsknęłam śmiechem, gdy usłyszałam jej ostatnie zdanie, ale jej słowa kazały mi się nad tym wszystkim zastanowić. – Cóż, szczerze mówiąc, nie myślę o nim w ten sposób. Niezłe go poznałam latem i zobaczenie jego prawdziwego, robi z niego normalnego faceta. To całe flirtowanie i tak dalej... jest tylko na pokaz. Gdy jesteśmy razem, to nic więcej się nie liczy. W ogóle nie mówi o muzyce. Nie martwi się tym, jak wypadnie następny

koncert... Nie pyta, jak mu poszło. Kiedy nie jest na scenie jest po prostu przeciętnym facetem z przeciętną osobowością. – Wzruszyłam ramionami.

– Ale jest gorący, jak diabli – dodała.

– Tak. – Zaśmiałam się, biorąc kolejny pędzel. – Ale jego wygląd i popularność są tylko dodatkami. Miałam dobry wgląd w prawdziwego Gage'a latem i zdecydowanie jest w nim coś więcej. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że ludzie się nigdy o tym nie dowiedzą, ponieważ nikomu nic nie powie - nie mniej jednak był pewien incydent, który bardzo na niego wpłynął.

– Powiedział ci wszystko, co?

Przytaknęłam, zaciskając usta.

– Szczęściara. Zabiłabym dla tych tajemnic. – Złapała kolejny kawałek gliny i zaczęła rolować go w dłoniach. – Ale rozumiem. Pewnie obiecałaś jemu... albo sobie - a poza tym to praktycznie mnie nie znasz. To dobrze, że nie rozgadujesz tego na prawo i lewo. Większość dziewczyn na pewno opowiedziałyby o jego mrocznych sekretach w mgnieniu oka.

Uśmiechnęłam się i podniosłam pędzel, aby ponownie zacząć malować. Przykre, że pierwszą osobą, która przyszła mi na myśl o wypaplaniu jego sekretów była Penelope. – Ja nie chciałabym, żeby opowiadał o moich – oznajmiłam, wzruszając ramionami.

Kelsey przytaknęła, pocierając kciukami wzdłuż uwypuklenia na jej skomplikowanej rzeźbie mężczyzny. Nie zagłębiała się więcej w ten temat. Zamiast tego zmieniała go, opowiadając mi o dwudziestym dziewiątym piętrze i jednocześnie, żartując o tym, jak trudno się tam pracowało, ponieważ było tam strasznie tłoczno i nikt nie schodził ci z drogi. Wspomniała, że było to piętro w stylu 'każdy sam dla siebie'.

Dała sobie spokój z rozmową o sekretach Gage'a i nie wierciła mi dziury w brzuchu, przez co uwielbiałam ją jeszcze bardziej. Szanowała czyjąś prywatność. Definitywnie sprawiała, że ten staż był dziesięć razy lepszy, niż zakładałam na początku i po raz pierwszy pomyślałam, że

zaczęłam prawdziwą przyjaźń z kimś o tej samej płci.

<http://chomikuj.pl/MonicMay> i <http://chomikuj.pl/angelekk>

7. Counter^{*}

Frank powiedział mi, że spotkam się z Gage'em, gdy tylko skończę swoją pracę na dwudziestym dziewiątym piętrze. Byłam zadowolona, ponieważ tamta robota nie należała do najłatwiejszych. Przez chwilę myślałam, że dostanę zawału serca. Wszystko działo się w takim tempie, że byłam zaskoczona, iż w ogóle udało mi się nadażyć. Oczywiście Kelsey była profesjonalistką. Praktycznie, jakby tam mieszkała. Byłoby mi nieco łatwiej, gdyby Monica nie obserwowała każdego mojego ruchu. Przysięgam, że ta dziewczyna starała się znaleźć jakikolwiek drobiazg, przez który musiałam zaczynać wszystko od nowa.

Do rodzinnej pizzerii dotarłam osiem minut później i ujął mnie jej skromny wystrój. Zdjęcia rodzinne i bordowe ściany, a na podłodze wykładzina w biało-czarne kafelki. Było przyzwoicie, ale nie wyglądało na miejsce, gdzie Gage przyszedłby dla żartów.

Gdy nad moją głową zabręczał dzwonek, zauważyłam go siedzącego w rogu pomieszczenia ze spuszczoną głową i ręką opartą na skroni. Rozmawiał przez telefon i gdy tylko usłyszał brzdęknięcie, spojrzął w moją stronę, uśmiechając się niespokojnie.

Ruszyłam do niego, poprawiając torbę, ale zanim udało mi się dotrzeć do jego stolika, stanął przede mną mężczyzna i uśmiechał się szeroko. – Witamy w Dino, kochanie – oznajmił, składając przed sobą palce. Jego nowojorski akcent był mocny i ciężki i niemal niezrozumiały, ale miałam

* Błat

szczęście, ponieważ domyśliłam się co powiedział. – Szukasz stolika?

Uśmiechnęłam się serdecznie, zerkając na Gage'a, który marszczył brwi i wyglądał przez okno. – Nie, dziękuję. – Wskazałam na Grendela. – Jestem z nim.

Mężczyzna zerknął przez ramię, a po chwili skinął głową. – Musisz być Eliza.

Przechyliłam głowę i poświęciłam mu całą moją uwagę. – Tak. Skąd pan to wie?

Wskazał kciukiem za siebie i zachichotał. – Cały czas o tobie mówił.

– Zna go pan osobiście?

– Właściwie to tak – westchnął. – Gage i ja znamy się od dawna. Kiedyś mieszkałem w Suffolk i gdy tam byłem, kręciłem trochę z jego siostrą. Dzieciak nie cierpiał mnie przez miesiące, dopóki nie zrozumiał, że byłem dla niej dobry, ale oczywiście zrozumiał to, kiedy zerwaliśmy. – Facet przeczesał dłonią swoje prawie atramentowe włosy. – Nie wiem co się z nią teraz dzieje, ani co porabia, ale po jego reakcji na moje pytania, pomyślałem, że stało się coś złego. To trochę zbyt osobiste, wiesz?

– Taa – odetchnęłam, zerkając na Gage'a. Akurat uderzył telefonem o blat stołu. Spotkał moje spojrzenie, wpatrywał się przez chwilę, po czym odwrócił w stronę okna.

– No dobrze, pozwolę wam się cieszyć lunchem. Dajcie mi znać, gdy będziecie gotowi złożyć zamówienie - och, tak w ogóle to jestem Zion.

– Miło mi cię poznać, Zion – powiedziałam, potrząsając jego ręką. Zion kiwnął głową i odszedł w stronę kuchni.

Spojrzałam na Gage'a, mając nadzieję, że zerknie w moją stronę. Ale nie zrobił tego. Wzięłam długi, głęboki oddech i mocniej zaciskając pasek od torby, usiadłam naprzeciwko niego. – Cześć – wyszczerzyłam się.

– Cześć. – Uśmiechnął się - prawdziwym uśmiechem. Ucieszyłam się.

– Chcesz mi powiedzieć co się stało? – zapytałam, zdejmując torbę przez głowę i kładąc ją obok mnie.

– To nic, Ellie – zapewnił. – Nic mi nie jest.

– Z kim rozmawiałeś przez telefon... jeśli mogę spytać? – Przygryzłam kącik dolnej wargi, mając nadzieję, że nie trafiłam w czuły punkt.

– To tylko stary przyjaciel.

– Wyglądasz na zdenerwowanego. – Gage przyjrzał mi się przez chwilę, nieznacznie marszcząc brwi.

– Nic mi nie jest, Ellie – powiedział, łapiąc i całując moją dłoń. – Przysięgam.

– W porządku – westchnęłam, zmuszając się do uśmiechu. Lepiej było się nie odzywać. Nie chciałam go bardziej wkurzać. Podobało mi się to, co się między nami działo. Lubiłam łatwość z jaką ponownie potrafiliśmy być w swoim towarzystwie i zdecydowanie nie chciałam tego zepsuć w najbliższym czasie. To była najlepsza perfekcja i nie było potrzeby burzyć jej chaosem.

– Więc, jesteś głodna? – zapytał, szczerząc zęby.

– Bardzo – westchnęłam, rozglądając się dookoła. – Dlaczego wybrałeś to miejsce?

Gage wzruszył ramionami, patrząc wokół. – Chociaż jeden raz chciałem się poczuć normalnie, wiesz?

– Normalnie?

– Jak w domu. Nie gnębiony przez paparazzi, szalone fanki... *normalnie*.

– Och. – Ścisnęłam usta. – Okej. – Zdecydowanie nie zachowywał się, jak on, ale zamiast zadawać pytania, zmieniłam temat. – Więc, na co masz ochotę? Bo ja z chęcią spałaszowałabym serową pizzę z kurczakiem i ananasem. – Uśmiechnęłam się do niego ciepło, a on odpowiedział uśmiechem w połowie tak ciepłym, jak mój. Potem odwrócił głowę i wskazał na Ziona, aby podszedł.

Gdy już złożył zamówienie i Zion przyniósł nam nasze napoje, Gage spojrzał na mnie dłużej, niż się tego spodziewałam i zmusiłam się do

uśmiechu. – Co? – zapytałam niepewnie, chowając za ucho kosmyk włosów.

– Nic. – Upiorny uśmiech pojawił się na jego ustach. – Po prostu podziwiam.

– Jesteś pewien, że tylko to?

– Właściwie to nie – odetchnął, łapiąc szklanke Pepsi. – Dzisiejszą noc też chcę spędzić z tobą, jeśli nie masz nic przeciwko. – Uśmiechnął się, sięgając przez stół po moją dłoń i zamykając ją w swojej.

– Mam projekt, który muszę zacząć dzisiaj robić, Gage. Dla dwudziestego dziewiątego piętra. To wielka rzecz. – Nie chciałam tego mówić, ale musiałam. To była praca. Chodziło o moją przyszłość i karierę. Nie chciałam tego schrzanić i nie mogłam zacząć się opieprzać tylko dlatego, że chciałam spędzić trochę czasu na przytulaniu i wygłupach. Mieliśmy na to jeszcze dużo czasu.

– Nie będę ci przeszkadzał – powiedział, niewinnie unosząc ręce. – Przysięgam. Będę się zachowywał, jakby mnie tam nie było.

Radośnie zmrużyłam oczy. – Obiecujesz?

– Obiecuję, Ellie.

Westchnęłam, mierzwiąc włosy. – No dobra – odparłam. – Możesz przyjść, ale lepiej, żebyś mnie nie wkręcał. Muszę się skupić – drażniłam się z nim.

– Będę tylko patrzył. – Uśmiechaliśmy się do siebie. Tak ciężko było oprzeć się jego urokowi. Ten uśmiech. Jego wdzięk. Nie mogłam mu odmówić. Poza tym chciałam, żeby był w pobliżu.

Nie mogłam uwierzyć w to, jak cichy był Gage. Mam na myśli to, że dosłownie w ogóle się nie odzywał. Ale to, że nic nie mówił nie oznaczało, iż nie patrzył. Robił to. Bardzo intensywnie. Przysięgam, że w pewnej chwili

<http://chomikuj.pl/MonicMay> i <http://chomikuj.pl/angelekk>

nie mrugał przez pięć minut.

Siedziałam przy stole i przeglądałam portfolio, które dała mi Monica, abym zapoznała się z tematem mojego projektu. Starła się moje doświadczenia w AG zamienić w istne piekło, ale nie wiedziała, że wiedziałam o FireNine więcej, niż ktokolwiek w tym budynku. Przez dwa miesiące praktycznie mieszkałam z tymi chłopakami. Wiedziałam co lubili, co im się nie podobało, jaki był ich ulubiony mityczny stwór, które piosenki należały do ich ulubionych, a nawet znałam kolor ich ulubionych bokserów. Każdy z nich miał wyjątkową osobowość, ale razem tworzyli wspaniały zespół.

Gryząc skuwkę od długopisu spojrzałam do góry i zobaczyłam Gage'a opartego o ścianę plecami i podeszwą buta. – Wszystko w porządku? – zapytałam wesoło. Jego milczenie naprawdę zaczynało do mnie docierać. To nie było normalne. Nie ważne na jak zajęta mogłam wyglądać, Gage był typem, który chociaż trochę musiał mi podokuczać, zanim zostawiłby mnie w spokoju.

– Taa. – Uśmiechnął się. – Nic mi nie jest. Tylko patrzę. – Odepchnął się od ściany i przeszedł przez pokój, aby usiąść na krześle naprzeciwko mnie. – Naprawdę to lubisz, co? – zapytał, podnosząc jedno ze zdjęć.

– Lubię.

– Gapisz się na to przez cały wieczór. Nie masz zamiaru zacząć rysować, malować czy coś?

Pokręciłam głową. – Jeszcze nie. Chcę, żeby rezultat był doskonały. Nie chcę się spieszyć. – Spojrzałam na niego i przygryzłam wargę. – Właściwie to wiem, co mogłoby pomóc.

Gage otworzył szerzej oczy. – Tak? Co?

Wstałam, odsunęłam się od stołu i wzięłam mój aparat. – Zrobię ci zdjęcia... do mojego projektu. Powiedziano nam, żebyśmy znaleźli zdjęcia w necie i przekształcili je w coś innego, ale myślę, że najlepiej będzie zacząć od nowa.

– Więc będziesz oszukiwać? – zapytał, śmiejąc się nieznacznie.

Zachichotałam. – Nie, głuptasie. To nie oszukiwanie. To kreatywność. A teraz chodź! – powiedziałam, łapiąc go za nadgarstek i ciągnąc do salonu. Gage stanął przede mną i uśmiechnął się.

– To co mam robić? – zapytał, a w kącikach jego ust wciąż tlił się uśmiezek.

– Zapozuj jakoś... cokolwiek. Niech to będzie seksowne... poważne... słodkie. Cokolwiek. Wiesz dobrze, co robić. Przez cały czas to robisz. – Uniosłam aparat do twarzy i ustawiłam go pod odpowiednim kątem.

Śmiejąc się zrobił parę poz. Niektóre były niegrzeczne, a inne wręcz seksowne. Za każdym razem, gdy błyskał flesz aparatu, Gage przybierał inną pozę, a każda była idealna. Ciężko będzie mi wybrać tylko trzy z nich. Jedno wiedziałam, że na pewno użyję. Zatopił zęby w dolnej wardze i polizał ją*. Jego orzechowe oczy zwięzły się, a silna postura nadal wyglądała swobodnie. Po pstryknięciu ostatniego ujęcia, opuściłam aparat i wyszczerzyłam się do niego.

– Jesteś w tym zawodowcem, nie?

Wzruszył ramionami i zaczął iść w moim kierunku. Kazałam mu się zatrzymać i wyciągnęłam do przodu aparat, aby zrobić nam wspólne zdjęcie. Zabrał go z moich rąk, pocałował w policzek i odsunął się kawałek. – Moja kolej. Zapozuj dla mnie - i ma być seksownie! Bez wciskania kitu. – Zaśmiał się głośno, a wokół jego oczu jak zwykle pojawiły się te urocze zmarszczki.

Przełknęłam nerwowo, ale gdy tylko Gage stanął przede mną i pocałował mnie w czoło, a następnie w policzek, spojrzałam na niego i wszystkie nerwy zniknęły. – Zabaw się. Ja tak robię. Kiedyś tego nie cierpiałem, ale teraz... jest całkiem fajnie.

– No dobra – odetchnęłam i stanęłam naprzeciwko okna, gdzie stał Gage. Przysunął aparat do oczu, a na ustach zagościł uśmiech. Wiedziałam, że gapił się na mnie. Na początku moje pozy były głupie i

* Ale, że jednocześnie? Jak to możliwe? No chyba, że tylko Gage tak potrafi :p

ewidentnie banalne, ale z czasem, gdy przyzwyczaiałam się do błysku flesza, postanowiłam być dla niego bardziej seksowna. Przygryzłam wargę i uśmiechałam się, patrząc spod rzęs. Każdy błysk trwał dłużej i dłużej, aż w końcu Gage odsunął aparat i spojrzał prosto na mnie. Miał głodne spojrzenie, a twarz napięta. Był poważny, a ja zdeorientowana, podniecona i odrobinę tym podekscytowana.

W jednej chwili ruszył w moją stronę, podniósł mnie w ramiona i zmiądzzył moje usta swoimi. Moja klatka piersiowa przycisnęła się do jego i wstrzymałam oddech, gdy nasze języki się zderzyły. Dyszał ciężko, chciwie, biorąc to, czego pragnął.

Odsunął się o kilka centymetrów i uniósł rękę, aby kciukiem dotknąć mojej wilgotnej dolnej wargi. Jego druga ręka nadal przylegała do mojej talii, przyciągając mnie do siebie. To nie tak miał potoczyć się ten wieczór, ale nie chciałam z tym walczyć.

Gage uśmiechnął się słabo, opuszczając swoje orzechowe oczy i patrząc się na moje usta. Jego spojrzenie mówiło, że myślał o nieprzyzwoitych rzeczach. Chciałam się dowiedzieć o czym dokładnie, więc zamiast zwlekać, przycisnęłam do niego usta i zarzuciłam mu ręce na szyję. Podciągnął mnie do góry, tak że mogłam go objąć nogami w pasie, a wtedy odwrócił się, ruszył w stronę kuchni i położył mnie plecami na stole, dodając do tego trochę siły. Był to rodzaj siły, który sprawił, że jęknęłam - dość ostry w perwersyjny sposób. Niezbyt mocno, żeby mnie nie skrzywdzić.

Seksownie.

Idealnie.

Wygięłam plecy, a on przesuwając dłońmi w górę moich ud. Mruknął, przesuwając mnie tak, że znajdowałam się między jego nogami. Jego ręce sunęły po moich biodrach, brzuchu, żebrach, aż w końcu dotarły do piersi. Ścisnął je lekko, mruczając przy moich ustach, a ja zamknęłam palce w jego włosach, błagając go, aby nie przestawał. Błagając go o więcej.

Kontynuował obdarzanie mnie pocałunkami, podczas gdy jedna jego

ręka dotarła do troków od moich szortów. Rozwiązał je, zdjął jedną ręką i zsunął z moich kostek. Gdy tylko zostały odrzucone, podciągnął mnie, ponownie przyciskając do swojego ciała. Byłam oszołomiona, kolana miałam jak z waty, a mój mózg zastanawiał się, co będzie dalej.

– Chcesz na stole, Słodka Ellie? – zapytał, a jego głos prawie warczał.

– Na stole od tyłu czy na blacie?

Stłumiłam westchnienie, wpatrując się w jego twarde spojrzenie. *O, Boże*. Jego uśmiech był szatański, ale go uwielbiałam. Idealny sposób na rozpoczęcie działania.

– Chcę, żebyś ty wybrał – szepnęłam.

– Ja? – zapytał, jakby nie dosłyszał.

– Tak. Ty. – Spojrzałam w dół i miałam ochotę zrobić coś, co było zupełnie nie w moim stylu. Z tym mężczyzną, przez którego byłam podniecona, zaczynałam wariować. Pragnęłam wszystkiego naraz. Nie myślałam logicznie. Nigdy nie potrafiłam z nim, będącym w pobliżu. Sięgnęłam w dół i zrobiłam coś, czego normalnie nigdy bym nie zrobiła w chwili takiej, jak ta. Odpięłam jego jeansy, zsunęłam mu je w dół do kostek i poprzez materiał bokserek, chwyciłam jego kutasa.

– O, cholera – warknął, przyciągając mnie do siebie. Jego usta były na moim uchu, a ton jego głosu wyrażał upór.

I zrobiłam to. Głaskałam go, a on mruczając, odskoczył kawałek i złapał mnie za pośladki, ściskając je mocno i sycząc przez zęby. Ale czułam, że czegoś brakowało. Zawsze czegoś brakowało. Masturbowanie było przestarzałe i ograne. Byłam pewna, że miał za sobą wiele robótek ręcznych. Kolejna niegrzeczna myśl pojawiła się w mojej głowie i byłam pewna, że on również o tym myślał.

Osunęłam się na kolana i przesunęłam dłońmi po jego lekko owłosionych udach. Uniosłam głowę, a on patrzył się na mnie jastrzębim wzrokiem. Te oczy prosiły mnie, abym to zrobiła, prawie błagały. Jego erekcja przede mną już czekała. Czekala na mnie, abym wypełniła zadanie,

którego nigdy wcześniej nie robiłam.

Polizałam go, a on zadrżał. Polizałam jeszcze raz i jeszcze. To było nowe, ale wyglądało na to, że mu się podobało, więc nie przestawałam. Chciałam, żeby był gotowy tak, jak ja. Podniecało mnie to równie mocno co jego. Podobał mi się widok jego z zamkniętymi oczami. Uwielbiałam uczucie jego dłoni na mojej głowie, przesuwającej ją tam i z powrotem. Kochałam sposób, w jaki syczał moje imię, jęcząc. To było gorące i kuszące mnie w każdy możliwy sposób. Chciałam przejąć dowodzenie po osiągnięciu czegoś, co myślałam, że nigdy nie zrobię. To znaczy, nie byłam specjalistką, ale myślę, że byłam dla niego wystarczająca.

Gage syknął ponownie, ale złapał mnie za ramiona i podniósł do góry. Nie odezwał się, ale zmiażdżył moje usta, wślizgując do środka język i przyciągając mnie ciasniej do siebie. Wziął mnie w ramiona i odwrócił się. Mój tyłek wylądował na zimnym, marmurowym blacie, podczas gdy oddychał szybko, odrywając ode mnie swoje usta i warcząc, ściągnął mi przez głowę koszulkę. Zdjął mój stanik, rzucił go na podłogę i przysunął mnie bliżej. Jęknęłam, gdy jego główka spotkała moje wejście, a następnie wsunął się, całując mnie w kącik ust.

– Co się stało z moją Słodką Ellie?

Pisnęłam. Celowo zwlekał. Sprawiał, że moje ciało błagało i było mi wstyd, że wygrywał. Byłam obolała poniżej pasa, starając się nadziać na jego całą długość, ale gdy tylko byłam bliżej, on się wysuwał.

Gage złapał moją twarz i polizał moją dolną wargę. Delikatnie musnął mnie zębami, a mój jęk stał się głośniejszy. Wtedy mnie pocałował, przyciągając mnie za biodra i wślizgując się całkowicie.

Sapnęłam przy jego ustach, jedną rękę zaciskając na jego szyi, a drugą trzymając się blatu za mną. Gage pompował we mnie, a wszystko stało się bardziej gorętsze, podniecające i pospieszne. Dyszałam i piszczałam; on syczał i warczał. Trafiał we wszystkie właściwe miejsca i za każdym razem, gdy to robił, wydawałam pisk. Byłam tak blisko orgazmu, a

on o tym wiedział, ponieważ przyspieszył tempo. Chwycił moją pupę i przyciągnął mnie bliżej, pogłębiając pchnięcia. Między nami utworzył się pot, a niektóre jego kropelki spływały po klatce Gage'a i lśniły we fluorescencyjnym świetle.

– Dojdz dla mnie, Ellie – mruknął do mojego ucha, a jego oddech przykleił się do mojej mokrej skóry. Jego głos. Cholera, było w nim coś. Coś, co doprowadzało mnie do szaleństwa. Był taki głęboki i hipnotyzujący. Im dłużej mówił do mojego ucha, tym bardziej trzęsłam się w jego ramionach. Moje nogi trzęsły się wokół niego, gdy wchodził we mnie i wychodził, stękał mi do ucha i muskał zębami moje ramię.

– Tak blisko – zamruczał.

Wtedy jęknęłam szokująco. Drżałam i ścisakałam powieki, obserwując gwiazdy, które ponownie rozsypały się po niebie. Och, kochałam to uczucie. Tę wolność. Nie było nic. Żadnych zmartwień, ani trudności. Tak dobrze było krzyczeć z przyjemności.

Gage wydał ostatnie syknięcie i warknął, przyciągając mnie do siebie, drżąc i uwalniając swoje ciepło. Moje ścianki pulsowały dookoła niego, ale to było przyjemne. Uśmiechnęłam się nad jego ramieniem, ciesząc się spokojem, który wypełnił pomieszczenie.

Po chwili Gage wysunął się ze mnie i pomógł mi zejść z blatu. Zgodziliśmy się na wspólny prysznic i oczywiście znowu uprawialiśmy seks, ale tym razem było inaczej. Kochaliśmy się przy prysznicowej ścianie i było bosko. Całował mnie całą. Nawet polizał mnie po najśłodszym punkcie mojego całego ciała. Uwielbiałam to, ale było inaczej. Zauważyłam, że prawie w ogóle się nie odzywał. Patrzył mi w oczy, ale niezbyt długo. Prawdopodobnie byłam w moim transie po seksie by to zauważyć, ale coś było na rzeczy. I nie byłam pewna czy do dobrze czy źle. Mieliśmy nieprawdopodobny seks, ale gdy wysuszyliśmy się i przebraliśmy w wygodniejsze ciuchy, on nadal się nie odzywał.

Gage leżał za mną, a moje biodra były w niego wciśnięte. Jego oddech

muskał mnie po szyi, a nasze palce leżały złączone na moim brzuchu. Umieszczał miękkie pocałunki na moim uchu, podczas gdy słuchaliśmy odgłosów przejeżdżających samochodów, dobiegających od strony balkonowego okna.

W końcu się odezwał, a słyszenie jego głosu przyniosło ulgę mojej niepewnej świadomości. – Elizo? – szepnął, głaszcząc mnie po włosach.

– Tak? – odpowiedziałam, gdy pocałował mnie w skroń.

Milczał przez niezręczną chwilę. Jego ciepły oddech owionął mój policzek, westchnął i przytulił mnie jeszcze mocniej. Przykrył nas kocem, a ja wcisnęłam się w niego jeszcze bardziej. – Elizo, Kocham cię. Bez względu na wszystko – powiedział w końcu, całując mnie w policzek.

Odwróciłam się do niego przodem. Przysunęłam się bliżej, a on ponownie mnie objął, całując w czoło. Uśmiechnął się - co było udawane, ale to nadal był uśmiech. Uniosłam głowę i przycisnęłam usta do jego. Jego aksamitne wargi pożerały moje, gdy chwycił moją twarz, a następnie pieścił całe moje ciało. Nasze usta się rozchyliły, a języki się dopasowały, gdy dyszeliśmy, zwiększając ciepło pod kocem.

W końcu przerwałam pocałunek, wiedząc, że jeśli tego nie przerwiemy, będzie nam potrzebny kolejny prysznic. Wzdychając, objęłam go w pasie i pocałowałam. – Ja ciebie też kocham, Gage. I zawsze będę.

Uśmiechnął się szeroko, a jego zęby błyszczały w świetle księżyca, dostającego się przez okno. Przyciągnął mnie bliżej i ponownie pocałował w czoło, a ja wtuliłam się w jego twardą, jak skała pierś.

Nie minęło wiele czasu, zanim zasnęliśmy i był to najspokojniejszy sen, jaki miałam od bardzo dawna.

8. Gone*

Tego poranka, lewa strona mojego łóżka była zimniejsza niż powinna. Przebiegłam palcami przez prześcieradło, wolno otwierając oczy, a moje palce szukały ciepłego ciała, które leżało obok mnie w nocy.

Zerwałam się, spoglądając na puste miejsce. Podwinęłam nogi i usiadłam na brzegu materaca, złapałam z podłogi szorty i koszulkę i przetarłam oczy. Pomyślałam, że Gage musiał wstać wcześniej, więc najpierw sprawdziłam łazienkę. Była ciemna i pusta. Wyszłam z sypialni i udałam się do kuchni. Niestety także była pusta. Zajrzałam do salonu - po nim żadnego śladu.

Serce waliło mi trochę zbyt mocno, kiedy wychyliłam się i sprawdziłam podłogę po lewej stronie łóżka. Nie było jego toreb. Niczego nie było. Było pusto. Pojawiła się panika, ale odgoniłam ją, zaciskając usta i grzebiąc w szafce w poszukiwaniu ręcznika

Może wyszedł tylko kupić coś na śniadanie, pomyślałam. Mówił, że jego przerwa potrwa do końca tygodnia, a potem wraca do chłopaków i wkrótce zaczynają nowy sezon. Może wyjechał wcześniej. Staralam się nie myśleć zbyt dużo o jego zniknięciu. Staralam się myśleć pozytywnie.

Wzięłam głęboki wdech, kiedy gorąca woda otuliła mnie i umyłam twarz. Wybrałam strój na dziś, uprasowałam go, a potem udałam się do kuchni, żeby zrobić sobie jajecznicę. Ale przez cały czas się martwiłam. Zeszłej nocy był taki... nieobecny. Wiedziałam, że powinnam go zapytać co się dzieje, ale zachowywał się tak, jakby naprawdę chciał być ze mną. Nie

* Odejście

wyglądało na to, że to ja byłam jego problemem. Na myśli miał coś innego. Chciałam zapytać, ale nasza wspólna noc była taka idealna. Nie chciałam tego zniszczyć.

Westchnęłam, przekładając jajka na talerz i usiadłam przy stole. Mój telefon leżał na blacie, więc spontaniczna myśl pojawiła się w mojej głowie. *Zadzwoń do niego*. Taa... to właśnie zrobię. Zadzwonię do niego. Może musiał się z kimś spotkać. Może miał kilka rzeczy do zrobienia. Wpisał mi swój numer do komórki nie bez powodu. Najlepiej będzie, jeśli do niego zadzwonię.

Złapałam telefon i wybrałam numer. Wzięłam głęboki oddech, gdy dzwoniłam, gapiąc się na mój żółty posilek. Z każdym sygnałem czułam tętno w uszach. *Dlaczego, do cholery, tak bardzo się martwiłam?*

Może dlatego, że wiedziałam iż coś się święci. Może dlatego, że znałam Gage'a i wiedziałam, że nigdy nie zabrałby wszystkich swoich rzeczy, a potem odszedł bez słowa. A może dlatego, że przerzuciło mnie na pocztę głosową po czwartej próbie połączenia.

Odłożyłam telefon, zjadłam jajka i wróciłam do łazienki, żeby umyć zęby i się ubrać. Nie mogłam się znowu spóźnić, ale będzie mnie to dręczyło tak długo, aż ponownie go nie usłyszę. Więc żeby już o nim nie myśleć, złapałam klucze, portfolio, torebkę i mój lunch i pospiesznie wyszłam z mieszkania, zamykając je za sobą.

Dobrze, że miałam pracowity dzień. Zrobiłam sporo pracy z Monicą i Kelsey, więcej z Kelsey niż z Monicą. Ta laska cały czas zachowywała się jak zazdrosna gówniara, zwłaszcza kiedy Frank przychodził i chwalił moją nową grafikę zaprojektowaną dla FireNine. Nie przejmowałam się nią jednak. Nie zwracałam uwagi na jej spojrzenia czy mądre uwagi.

<http://chomikuj.pl/MonicMay> i <http://chomikuj.pl/angelekk>

Było wystarczająco źle, że musiałam pracować z FireNine. Przypominało mi tylko, jak bardzo byłam zła na Gage'a. Sprawdzałam telefon za każdym razem, kiedy mogłam i nic. Dzwoniłam do niego nawet podczas przerwy obiadowej - wciąż żadnego odzewu.

Wsunęłam telefon do torebki i wróciłam do jedzenia. Nie zdawałam sobie sprawy, że marszczyłam brwi dopóki Kelsey nie weszła do pokoju socjalnego, trzymając pod pachą grubą powieść paranormalną i z okularami na czubku nosa, po czym wsunęła je wyżej. - Laska, co to za postawa? - zapytała, siadając naprzeciwko mnie.

Podniosłam głowę, gdy wyjmowała kanapkę. - Wszystko w porządku - skłamałam.

- Pff. - Przewróciła oczami, biorąc ogromnego gryza. - To - powiedziała z pełną buzią, wyciągnęła rękę i wskazała na mnie - nie jest w porządku. Jesteś zdenerwowana. Co się stało?

- Nic. To po prostu jeden z tych dni.

- Jak wczorajszy lunch z Gage'em?

Skrzywiłam się, słysząc jego imię. Ona jednak tego nie zauważyła. - Było wspaniale. - Lunch był wspaniały, a reszta nocy jeszcze lepsza. Nie chciałam o tym myśleć. Nie chciałam myśleć, że spędził ze mną noc, a potem mnie zostawił. Nigdy nie byliśmy tylko przelotnym romanssem, więc nie byliśmy i teraz.

- Tylko wspaniale? Co wczoraj robiliście?

- Kelsey, możemy zmienić temat, proszę? - zapytałam, to znaczy chciałam, żeby to brzmiało jak pytanie, ale zamiast tego zabrzmiało zgryźliwie. - Ja po prostu - nie chcę rozmawiać o ostatniej nocy... czy ... dniu. Okres.

- Och... taa. Jasne. Przepraszam. - Kelsey spojrzała na mnie z sympatią w orzechowych oczach. - Mam na myśli... cóż, jeśli jest coś o czym chciałabyś pogadać, jestem tu dla ciebie, wiesz - chodzi mi o to, że może nie teraz, ale później. Jestem tutaj.

Uśmiechnęłam się z wdzięcznością. – Dziękuję. Wiem, że jesteś, to dla mnie wiele znaczy.

Kelsey wymusiła uśmiech i znowu zaczęła jeść swoją kanapkę. Otworzyła książkę i zaczęła czytać, a ja byłam wdzięczna, że nie drażyła więcej tego tematu. Czytała całą przerwę, podczas gdy ja siedziałam w ciszy nad zupą z owoców morza. Ciężko było mi coś przełknąć, kiedy Gage siedział cały czas w mojej głowie. Wydarzyło się wiele popieprzonych rzeczy, których nie mogłam kontrolować. Czy to była kara za to, co zrobiłam mu w zeszłe lato? Czy próbował mnie w sobie ponownie rozkochać i zostawić bez pożegnania?

– Och, Boże – jęknęłam, ciesząc się, że Kelsey nie było w pomieszczeniu, ponieważ na pewno skomentowałyby ten mój posepny wybuch.

Było źle. Na prawdę źle.

Praca była pracą.

Wróciłam do domu i przebrałam się w wygodne spodnie do jogi i koszulkę. Wybrałam lekki posiłek w postaci płatków Frosted Flakes* i pomyślałam, że *Zwariowane Melodie*** mogłyby pomóc mi oczyścić głowę. Mój telefon leżał na ławie i co chwilę na niego zerkałam.

Zero połączeń. Zero wiadomości. Nic.

Zdecydowanie zaczynałam się martwić. To nie było podobne do Gage'a i nienawidziłam tego, jak bardzo się przejmowałam. Nie chciałam dzwonić po raz kolejny i wyjść na desperatkę - ale ponownie, potrzebowałam wiedzieć co się działo i gdzie przepadł.

Złapałam pilota i wyłączyłam telewizor. Wstając, wzięłam telefon i

* http://c1.q-assets.com/images/products/p/dcs/dcs-3338_1z.jpg

** Looney Tunes, czyli królik Bugs i spółka ;)

poszłam do sypialni. Usiadłam na brzegu łóżka i patrzyłam przez okno na dachy przejeżdżających samochodów. Znowu padało i grzmiało. Auta sunęły po śliskiej drodze, mogłam nawet usłyszeć jak ludzie wzywali taksówki. To było nawet kojące. Myślę, że to dlatego, iż udowadniało że to była jawa, a nie sen.

Spojrzałam na telefon, ściskając go w dłoni. Nie wiem jak długo gapiłam się na wyświetlacz, ale w końcu po kilku minutach rozważań, odblokowałam go, wybrałam numer Gage'a i przysunęłam go do ucha.

Usłyszałam sygnał.

Kolejny sygnał.

I jeszcze jeden.

I ostatni raz przed połączeniem z pocztą głosową.

Najlepiej było zostawić mu wiadomość, na wszelki wypadek, gdyby był zajęty, więc powiedziałam. – Gage. Cześć. Tu Eliza... Um... Prawdopodobnie wiesz, że to ja – zaśmiałam się. Mówiąc to czułam się banalnie. – Posłuchaj, martwię się o ciebie. Nie sądziłam, że wyjdiesz tak wcześnie rano ani, że tak szybko, ale jeśli coś wypadło w zespole, rozumiem. Po prostu zadzwoń do mnie, kiedy będziesz mógł. Ja ... kocham cię. Bardzo – westchnęłam, opuszczając głowę, gdy łzy zaczęły piec mnie w oczy. Chciałam powstrzymać negatywne przeczucie, które mnie ogarnęło, ale to było niemożliwe. Z każdą mijającą godziną moje pozytywne myślenie słabło. – Dobranoc.

Odłożyłam telefon i złapałam kciukiem i palcem wskazującym nasadę nosa. Łzy wciąż paliły mnie w oczy, ale nie chciałam więcej płakać, więc zamknęłam oczy, żeby powieki złagodziły to ciepło.

Najlepiej będzie, jak pójdę do łóżka. Może wezwali go do pracy. Przecież był sławny. Nie wiedziałam dlaczego zawsze zapominałam, że on nie miał normalnego życia. Nie zawsze miał czas na sprawdzanie telefonu czy oddzwanianie. Może musiał złapać samolot do innego stanu, więc przez kilka godzin jego komórka była wyłączona. Cokolwiek to było, miałam tylko

nadzieję, że mnie we wszystko wtajemniczy i sprawi, że te zmartwienia odejda.

Żeby tylko tak było.

9. *Girl's Night**

Następnego dnia pracowałam sama.

Cieszyłam się czasem spędzonym z Kelsey, ale była ona jedną z osób, które posyłały mi sympatyczne, ale zaniepokojone spojrzenia, a ja tego nie cierpiałam. Nienawidziłam, gdy ludzie czuli się źle z mojego powodu. Nadal się jakoś trzymałam. Wszystko ze mną było w porządku. Minał dopiero jeden dzień.

Było piątkowe popołudnie i cieszyłam się, ponieważ potrzebowałam wolnego weekendu, aby oczyścić umysł. Gdy skończyłam moją dzisiejszą pracę na dwudziestym dziewiątym piętrze, spakowałam swoje rzeczy i zarzuciłam torbę na ramię. Zanim zdażyłam się odwrócić, uderzyłam prosto w Monicę.

– Przepraszam – wymamrotałam, cofając się gwałtownie.

Monica przyjrzała mi się, krzyżując ręce, a jej lawendowe włosy jaśniały od fluorescencyjnego światła. Miała na sobie długą, czarną sukienkę i czarne buty, a jej makijaż wyglądał naprawdę świetnie. – Nie przepraszaj – powiedziała, opuszczając ręce. Przeszła obok mnie i usiadła na brzegu mojego biurka. Odwróciłam się, obserwując ją dyskretnie. Coś było nie tak. Czego ona, do diabła, mogła chcieć?

– Posłuchaj. – Zaczepiłam kciuk o pasek od torby. – Jeśli jesteś tutaj, żeby mnie nękać, wkurzać się na mnie czy nienawidzić mnie za to, że tutaj pracuję, to przestań. Przykro mi, że uważasz mnie za konkurencję, bo nią

* Babski wieczór

nie jestem. Jestem tu tylko i wyłącznie z powodu pracy, żeby zarobić na życie i swoją przyszłość. Nie chcę Franka i zdecydowanie on nie jest...

– Zaraz, zaraz. – Zaśmiała się, przerywając mi w połowie zdania. – Dziewczyno, nie rozpędzaj się aż tak.

Westchnęła, opuszczając wzrok.

– No dobra. – Złapała zszywacz z mojego biurka i rozłożyła go. – Zachowywałam się, jak suka. Tak, myślałam, że chcesz mi odebrać mojego faceta... opiekuję się tym, co moje. Między mną i Frankiem jest więcej, niż na to wygląda. Spotykamy się od czterech lat.

Otworzyłam szeroko oczy z zaskoczenia. – Tak długo? – szepnęłam.

– Taa. – Uśmiechnęła się przemądrzale, najwyraźniej dumna z tego, że wytrzymała z nim tyle czasu. – Frank to słodki facet i wczoraj wieczorem, gdy u niego byłam, rozmawialiśmy... o tobie. Na początku myślałam, że jest tobą zainteresowany, więc się wkurzyłam i... rzuciłam paroma rzeczami w jego jajka, ale skończyło się na tym, że mu je potem wymasowałam.

Przełknęłam ślinę. *Wow. Ta dziewczyna nie miała żadnych hamulców.*

– W każdym razie, Frank chciał, żebym przeprosiła. A chcesz wiedzieć o czym na początku pomyślałam? – zapytała, patrząc na mnie.

Ścisnęłam usta.

Ponownie otworzyła zszywacz i założyła nogę na nogę. – Pomyślałam 'Pieprzyć ją'. Zwisiałaś mi całkowicie... ale wtedy zdałam sobie sprawę z tego, że jesteś niewinna. A gdy w nocy oglądałam telewizję, zrozumiałam kim dokładnie jesteś.

Zmrużyłam oczy. – Co masz na myśli? – Ton mojego głosu był ostrożny. *Czy naprawdę chciałam to wiedzieć?*

– To znaczy, wiem kim jesteś. Wiem dlaczego FireNine jest dla ciebie takie ważne. Wiem dlaczego Frank przyjął cię na staż. Dla Gage'a Grendela. Kochasz go. Jesteś tą dziewczyną, która 'uciekła'. – Monica przewróciła oczami, robiąc cudzysłów palcami.

Pokręciłam głową, machając do niej. – Gage i ja jesteśmy tylko

przyjaciółmi.

– Taa – zadrwiła. – A ja nie wiem, jak się robi loda.

No dobra. Niezręcznie. Ale przecież ona wyglądała na profesjonalistkę w łóżku. Frank był z nią nie bez powodu.

– Posłuchaj, przyszłam tutaj, aby przeprosić. Nie będę dla ciebie taką suką, nie będę ci się naprzykrzać i nie będę się przed tobą wymądrzać. Jesteś naprawdę utalentowana i myślę, że pomimo, iż Gage cię wyrwał, zasługujesz na pobyt tutaj tak samo jak reszta. Jestem zazdrośnicą i gdy widzę Franka całego w skowronkach robię się naprawdę... wredna. I on o tym wie. Lubi tę ostrą mnie. Wydaje mi się, że zrobił to celowo. – Wstała z biurka i uśmiechając się, upuściła zszywacz to kosza.

– Uch... dzięki – powiedziałam.

– Nie ma za co. Potrzebujesz pomocy, prosisz mnie. – Przeszła obok mnie i skierowała się w stronę drzwi, ale zanim skręciła za róg, spojrzała na mnie przez ramię. – I... hmm... Wiem jak ciężko ci musi być spotykać się z kimś takim jak on. Jesteś taka spokojna i słodka. Widziałam cię wczoraj i dzisiaj rano i nie mam pojęcia co się, do diabła, dzieje, ale wiem, że jest źle. I obawiam się, że przez to zatracisz się w sobie. Nie rób tego. Trzymaj się tego, co kochasz. Wytrzymaj. Czasami niektórzy ludzie nie są warci poświęcenia, ale jeśli są, będziesz to wiedziała.

Monica zmusiła się do uśmiechu, a potem wyszła, znikając za rogiem. Wzięłam głęboki wdech i wpatrywałam się w kafelki na podłodze. Łzy piekły mnie w oczy, ale pokiwałam głową i wyjęłam klucze z torby. Wybiegłam z tymczasowego biura, które dzieliłam z Kelsey i zamknęłam je za sobą, a następnie skierowałam się do najbliższej windy, mając nadzieję, że nie spotkam nikogo, kto chciałby ze mną porozmawiać.

Chciałam być sama.

Gdy wróciłam do domu, wiedziałam, że muszę skończyć zadanie, jakie zleciła mi Monica. Tak bardzo jak kochałam moją pracę, nienawidziłam tego konkretnego projektu, ponieważ dotyczył FireNine... Wszystko co

robiłam dotyczyło zespołu. Nie mogłam tego znieść, ale to była moja wymarzona praca i musiałam się jej trzymać. Ale tego wieczora, wiedziałam, że będzie tylko trudniej i trudniej.

Wzięłam aparat i laptopa i usiadłam przy stole. Biorąc głęboki wdech uruchomiłam komputer i kablem USB podłączyłam do niego aparat, a następnie otworzyłam folder, w którym powinny być zdjęcia.

Na początku nic mi nie było. Znalazłam parę zdjęć Gage'a, które mogłabym wydrukować i przydałyby mi się do projektu. Byłam twarda i dumna - tak było do momentu, gdy trafiłam na zdjęcie przedstawiające nas razem. On stał obok mnie, jego policzek przy moim i uśmiechał się charyzmatycznie. A ja byłam... szczęśliwa. To dziwne ile gówna się przewinęło do tamtej chwili. Bolało samo myślenie o tym. Patrząc na zdjęcia czułam się, jakby nóż przebił moją pierś i wchodził coraz głębiej i głębiej. Ale i tak je oglądałam, fotki, które Gage mi zrobił. Było dobrze, ale z każdą kolejną łzy gromadziły się w moich oczach. Serce mi waliło i ręce mi się spociły, gdy przypomniałam sobie co się wydarzyło po naszej małej sesji zdjęciowej. Jak się całowaliśmy, kochaliśmy, uśmiechaliśmy... Nie było nic, co mogłabym powiedzieć. Nawet nie myślałam jasno. Po prostu... cierpiałam. Załamywałam się. Łzy kapwały na stół i nie dałam rady, złożyłam ramiona i zakopałam w nich twarz. Nigdy nie byłam płaczką, ale teraz nadszedł czas na płacz - czas, aby dać spokój. Nic nie mogłam na to poradzić. Nie wiedziałam co robiłam źle. Co się stało? Układało nam się tak dobrze i wreszcie byłam gotowa, aby utrzymać to wszystko.

Najwidoczniej on nie był.

Byłam w rozsypce przez następne dwa tygodnie.

Byłam naćpana kawą, paczkami i wszystkim tym, co mogło osłodzić

<http://chomikuj.pl/MonicMay> i <http://chomikuj.pl/angelekk>

cierpienie. Prawie nie rozmawiałam z Kelsey, ponieważ ciągle posyłała mi zaniepokojone spojrzenia, a z jakiegoś powodu zbliżałam się do Monici. Kiedy ją poznałam okazało się, że nie była taką złą dziewczyną. Była maniakiem łóżkowym i uwielbiała wchodzić w szczegóły jak zrobić loda albo ujeżdżać kutasa, ale dawałam radę. Cieszyłam się, że była egoistycznym typem człowieka i nie pytała jak ja się czuję.

Nie wiedziałam kim byłam. Nie wiedziałam kim się stałam, ale wiedziałam, że nie byłam szczęśliwą, zwyczajną Elizą Smith, którą byłam kiedyś.

Byłam zła i zgorzkniała. Irytowały mnie nawet drobnostki, czasami płakałam wieczorem, ponieważ mimo zmiany pościeli nadal czułam Gage'a po lewej stronie łóżka. To bolało. To mnie zabijało. Prawdopodobnie tak mi się odpłacał za złamanie jego serca. Teraz już wiedziałam, jak musiał przeze mnie cierpieć. To nie tak, że ja nie cierpiałam. Owszem. Tęskniłam za nim każdego dnia. Myślałam o nim każdego dnia. Pragnęłam go. Każdego dnia. Był moim pierwszym w wielu rzeczach, więc oczywiste, że tak po prostu mi nie przejdzie.

Kilka dni później podczas przerwy na lunch, Kelsey w końcu zdecydowała się poddać i mnie podręczyć. Dobrze się spisywała, dając mi trochę przestrzeni i doceniałam to, ale wiedziałam, że miała dość. Weszła po pokoju z pojemnikiem na jedzenie w ręku. Włożyła naczynie do mikrofal i gdy nacisnęła parę przycisków, odwróciła się do mnie i zmusiła do uśmiechu.

– Od jakiegoś czasu nie widziałam Gage'a w AG – powiedziała.

– Tak. Wiem. – Opuściłam głowę, skupiając się na moim thrillerze. Romans nie był tym, co chciałam teraz czytać. Nic ckliwego. Wolałam coś bardziej agresywnego. Kelsey westchnęła, a wtedy kuchenka zapiszczała. Nie kłopotowała się, żeby ją otworzyć. Zamiast tego usiadła obok mnie, złapała moją książkę i przesunęła ją na drugi koniec stołu. – Hej! – Zmarszczyłam brwi, patrząc to na nią to na książkę.

– Powiedz mi, co się, kurwa, stało – warknęła. – Poważnie. Widzę, że trzymasz się z tą samolubną suką, Monicą zamiast mnie. Masz worki pod oczami, jakbyś nie spała od dawna. Podczas przerw nic nie jesz. Tylko czytasz, sączysz tę paskudną kawę, rysujesz albo malujesz. – Wyrzuciła ramiona w powietrze, podczas gdy ja moje skrzyżowałam i usiadłam z powrotem. – Eliza, poważnie. Znam to spojrzenie. Znam ten ból. Byłam w nim przez trzysta osiemdziesiąt pięć dni, zanim w końcu mi przeszło. Zrozumiem, jeśli tylko mi powiesz.

– Nie wiem o czym mówisz. Proszę, oddaj mi moją książkę. – Wskazałam na nią, ale ona tylko odsunęła ją jeszcze dalej.

– Nie, dopóki tego z siebie nie wydusisz.

– Ale ja nie chcę. Staram się o tym nie myśleć.

– Nie musisz myśleć. Wystarczy, że powiesz.

– Ciężko powiedzieć to na głos. – Wzięłam głęboki wdech i ponownie sięgnęłam na drugi koniec stołu po moją książkę. Zanim ją złapałam, Kelsey odepchnęła moją dłoń, kręcąc głową i mocniej wsunęła okulary na nos.

– Spójrz na mnie, Eliza i powiedz co on zrobił.

Nie mogłam na nią spojrzeć i nie mogłam znieść jej współczucia. Przez to zaczynałam się rozpadać, a tego nie chciałam. Radziłam sobie. Dawałam sobie radę nie mówiąc o tym, ani nie myśląc... przynajmniej tak myślałam. Byłam sparaliżowana jego nieobecnością. To było równie dobre co nie myślenie o tym. – Kelsey, ja... – wzięłam kolejny głęboki wdech – bardzo cię przepraszam, że cię unikałam. Po prostu wiem, że jeśli będę przy tobie to pęknię i ci powiem. A jeśli ci powiem to ponownie zacznę o nim myśleć, a tego nie chcę.

Kelsey nie odezwała się ani słowem. Jakby wiedziała, że i tak jej powiem.

– Dobrze – odetchnęłam po dziesięciosekundowej ciszy. – Gage się do mnie nie odezwał od czasu tamtego lunchu i spędzonego wspólnie czasu.

Cisza. – Myślisz, że co on robi? Słyszałam, że zespół nagrywa nową płytę. Montana dał wczoraj taki wpis na twitterze.

– Taa, ale to zajęłoby - ile? - dziesięć sekund, żeby do mnie oddzwonić – warknęłam na nią. Nie chciałam. Naprawdę nie chciałam. – Przepraszam. – Mój głos się załamał. – Jestem suką. Przepraszam. Ja po prostu... – Kurwa! Myślenie o nim rozdzierało mnie na pół. – Po prostu martwię się, jak cholera. Wiesz, mój tata jest ich menadżerem i zadzwoniłam do niego, ale on powiedział mi, że nie zobaczy się z chłopakami jeszcze przez co najmniej tydzień, czyli dopóki nie skończy mu się urlop.

– Och. – Głos Kelsey był pełen smutku. Położyła dłoń na mojej, a ja spojrzałam się na nią spod rzęs, czując, że łyzy dosłownie błagały mnie o wypłynięcie. Nie pozwoliłam im na to. – Hmm... może powinniśmy zrobić sobie dzisiaj babski wieczór. Mogłybyśmy się poobijać, zjeść pizzę, lody, pączki, a nawet pooglądać śmieszne filmy. Sama wybierasz. Chcę o tym z tobą pogadać. Myślę, że mogłabym ci pomóc, jeśli nie jakoś znacząco to chociaż trochę. – Uśmiechnęła się od ucha do ucha, a ja odpowiedziałam jej tym samym, ale wtedy od strony drzwi rozległo się chrząkanie i nasze spojrzenia powędrowały do Monici, która stała ze skrzyżowanymi ramionami.

– Przerwa na lunch się skończyła, suki. Mamy projekt do skończenia – oznajmiła, wchodząc do pomieszczenia. Westchnęłyśmy i zbierając nasze rzeczy, wstałyśmy od stołu. – Ale – powiedziała Monica, uśmiechając się szeroko – jeśli zaprosicie mnie na ten babski wieczór, dam wam jeszcze dwadzieścia minut.

Odetchnęłam z ulgą, patrząc na ciepły uśmiech, formujący się na ustach Monici. Wtedy zerknęłam na Kelsey, która marszczyła na nią brwi. – Jesteś wścibska, co? – mruknęła, z powrotem wysuwając krzeselko i siadając na nim. – Jak długo podsłuchiwałaś?

– Ech. – Monica wzruszyła ramionami. – Czasami jest tu cholernie nudno. A jeśli mamy być aż tak szczegółowe to od samego początku. –

Złapała moją paczkę chipsów, otworzyła ją i wrzuciła sobie jednego chipsa do ust. – Więc jestem zaproszona czy co? Frank wyjeżdża z miasta na jakieś spotkanie i będę sama. Żadnej pracy domowej ani nic do jutra... i przydałby mi się taki babski wieczór.

– Jasne – powiedziałam.

– Sama nie wiem – oznajmiła Kelsey jednocześnie.

– Co masz na myśli, mówiąc, że *sama nie wiesz*? – zapytała Monica, otwierając szeroko oczy i marszcząc czoło. – Poważnie, Kelsey. Niczego nie popsuję. Będę słodka. Tak, jakby się zmieniam. Zapytaj Elizę. Już nie jestem dla niej suką.

– Ale wciąż jesteś suką – zripostowała Kelsey, prychnając w jedzenie.

– Obojętnie. – Machnęła na nią Monica. – Idziemy do Elizy, tak? Ponieważ powiedziała 'jasne', mogę przyjść, więc będę. Koło siódmej?

Zachichotałam. – Może być koło siódmej.

– Świetnie. – Monica upuściła paczkę chipsów na stół i klasnęła o niego dłońmi. – Wypędzimy tego skurwiela z twojej głowy – powiedziała, strofując łagodnie. – Będziemy się świetnie bawić.

Zmusiłam się do uśmiechu, po czym odwróciła się i odeszła.

– Uch. – Kelsey pokręciła głową.

Zaśmiałam się. – Co?

– Poważnie? Ze wszystkich ludzi akurat Monica?

– Ona jest w porządku. Obiecuję. Nie sędzę, żeby była przy nas taka irytująca.

– Zobaczymy – mruknęła Kelsey, jedząc makaron. – Ale przysięgam, że jeśli będzie gadać o ssaniu - jak to ujęła - 'gorących jajek i długiego fiuta' Franka, to ja wychodzę. – Zrobiła cudzysłów palcami, a ja parsknęłam śmiechem. – Jest seksowny i w ogóle, ale ta dziewczyna nie ma w sobie za grosz klasy. Nie muszę znać każdego seksualnego szczegółu o moim szefie. Trochę dziwnie się czuję, kiedy go teraz widzę. Jedyne, co staje przed moimi oczami to Monica wisząca na nim i obciągająca mu kutasa.

Ona naprawdę mnie zabijała. Nie mogłam przestać się śmiać, bo tak samo czułam się przy Franku.

Być może tego było mi trzeba. Spędzić trochę czasu z dziewczynami. Z osobami, które potrafiły zrozumieć mój ból.

Wiedziałam, że czeka mnie z nimi przyjemna noc... a przynajmniej miałam taką nadzieję.

Mój motyw przewodni: świetnie się bawić i nie myśleć o Gage'u Grendelu.

To był mądry motyw i najlepsze co mogłam zrobić, ponieważ dziewczyny miały przyjechać. Gdy tylko wróciłam do domu, zadzwoniłam do Bena i powiedziałam mu o moim małym, babskim wieczorze.

– Och, Liza Misiaczku, to świetnie! Bardzo się cieszę, że sobie radzisz – powiedział.

Zaśmiałam się, wyciągając z szafki wielką miskę do popcornu. – Ja zawsze sobie radzę.

– Ale nie z dziewczynami.

Śmiałam się, ponieważ wiedziałam dokładnie, co miał na myśli. Moje nie tak przyjemne walki w klatkach. – Cokolwiek. Więc jak Hawaje?

– Hawaje są wspa-nia-łe, Liza. Spodobałyby ci się.

– Na pewno. – Uśmiechnęłam się. Było coś, o czym mu nie powiedziałam. Nie wiedział, że od jakiegoś czasu nie rozmawiałam z Gage'em. Nie chciałam między nimi dramatu i z jakiegoś powodu wydawało mi się to najlepszym rozwiązaniem. Byłam dorosła. Nie musiałam wciągać mojego taty geja do naszych problemów.

– A jak twój weekend z Gage'em? – zapytał.

Przestałam otwierać pudełko z kukurydzą, a moje tętno zanikło. Po

chwili wzięłam głęboki wdech i potrząsnęłam głową. – Było miło.

– Tylko miło? – Mogłam stwierdzić, że marszczył brwi po drugiej stronie słuchawki.

– Tak. Tylko miło. Następnego dnia wyjechał.

– Tak? No cóż, mam nadzieję, że się dobrze bawiliście. Brzmisz, jakbyś była zła z tego powodu.

Zacisnęłam usta. Byłam więcej niż zła. Byłam wściekła! Jednak najlepiej było pozostawić Bena w nieświadomości. – Nic mi nie jest. – Zmusiłam się do śmiechu i zapytałam go o nowego, niebieskookiego faceta, z którym gadał. Ben całkowicie zapomniał o moim ponurym nastroju i wdał się w szczegóły, dotyczące jego osobowości. Facet nazywał się Leo Clark i był jednym z koordynatorów w wytwórni chłopaków. Według Bena to Leo pierwszy go zaprosił, ale znałam mojego ojca. W celu uzyskania uwagi sporo flirtował. Szczerze mówiąc to był w tym lepszy ode mnie. On i Leo dogadywali się od około czterech miesięcy. To było słodkie. Przynajmniej ktoś był szczęśliwy.

– Cóż Liza, muszę kończyć. Mam telefon do wykonania, a potem uderzam na plażę, żeby jeszcze trochę nacieszyć się słońcem. Kocham cię i mam nadzieję, że będziesz się świetnie bawić z nowymi koleżankami!

– Będę. Dzięki, Ben. Też cię kocham.

Zakończyłam rozmowę i westchnęłam, krzyżując ramiona i opierając się o blat. Naprawdę potrzebowałam, żeby dziewczyny do mnie dzisiaj wpadły. Byłam zmęczona myśleniem o Gage'u. Moim celem było wyrzucenie go z głowy i wiedziałam, że aby to zrobić, musiałam zachowywać się, jakby nic mi nie było.

Więc zamiast marudzić, wepchnęłam torbę z popcornem do mikrofal, poszłam do salonu i włączyłam mieszankę Fall Out Boy i Paramore, a następnie wskoczyłam pod prysznic. Nadszedł czas, by zacząć od nowa. Czas, aby się dobrze bawić i zachowywać się dziewczęco... jakkolwiek to brzmiało.

Kelsey zjawiała się pierwsza ze stosem filmów i małą torbą podróżną. Gdy tylko przekroczyła próg mojego mieszkania, postawiła wszystkie swoje rzeczy i przytuliła mnie. – Jak się czujesz?

– Świetnie. – Uśmiechnęłam się i odsunęłam, aby spojrzeć jej w oczy. Przynajmniej nie miała już tego współczującego spojrzenia.

– Więc, posłuchaj – powiedziała, klaszcząc w dłonie. Poszła w stronę stosu filmów, ale nagle zatrzymała się, ponownie klaszcząc i wykonując jakieś szalone ruchy. – O cholera! Uwielbiam tę piosenkę. To OneRepublic, prawda? Ich najnowsza płyta jest świetna.

Uśmiechnęłam się do niej. – Tak. Bardzo ich lubię. Są niesamowici.

– No dobra. – Wzięła kilka filmów i uniosła je do góry. – Mam pierwszy sezon Czystej Krwi, pierwszy i drugi sezon Pamiętników Wampirów oraz pierwszy sezon Teen Wolfa. Staralam się trzymać z daleka od wszystkich ckliwych rzeczy.

Wzięłam od niej filmy. – Um... może mogłybyśmy zacząć od Czystej Krwi. Wygląda na to, że to największy hardcore.

– Taa. Jasne. Och, a także... – Kelsey odwróciła się i sięgnęła po swoją torbę. Pogrzebała w niej i szczerząc się od ucha do ucha, wyjęła z niej pudełko. – Będziemy robić ciasteczka. No, dawaj. Czekolada usuwa wszystkie problemy. – Gestykulowała w kierunku kuchni, a ja poszłam za nią, chichocząc.

– Wkładasz w dzisiejszy wieczór naprawdę dużo wysiłku – powiedziałam, sięgając do szafki po miskę. – Czuję się kulawo, że jedyne o czym pomyślałam to popcorn.

Kelsey parsknęła śmiechem, biorąc ode mnie naczynie i stawiając je na blacie. – No cóż, nie oczekiwałam od ciebie więcej. Nie wyglądasz na

laszkę, która myśli o pieczeniu.

– Tu mnie masz – westchnęłam, uśmiechając się, gdy brała wszystkie potrzebne jej składniki.

– Tak więc, zanim zjawi się Monica i spróbuje wtrącić swoje trzy grosze – zaczęła Kelsey, wyjmując jajko z kartonu. – Myślę, że może powinniśmy pogadać o tym, dlaczego tak naprawdę tutaj jestem.

– Chodzi ci o Gage'a? – mruknęłam, wskakując na blat. Pokiwałam zwisającymi stopami, gdy Kelsey przytaknęła i poprosiła o łyżeczkę. Wyjęłam jedną z szuflady i podałam ją jej. – A co z nim?

– Dlaczego tak po prostu zniknął? – zapytała.

– Mnie pytasz? – zaszydziłam. – Poważnie, nie mam pojęcia. I to jest do kitu, ponieważ od dwóch tygodni próbuję dowiedzieć się co, do cholery, zrobiłam źle - co sprawiło, że zniknął. Nie chcę myśleć, że to przeze mnie. Nie chcę zakładać, że stara się o mnie zapomnieć. Kelsey, dzień przed zniknięciem, Gage był taki... nieobecny. Ledwie się odzywał, ale cały czas mi się przyglądał. Pozwolił mi zasnąć w jego ramionach i nawet powiedział, że mnie kocha i zawsze będzie kochał... a potem dostaję to? Milczące traktowanie? – Zeskoczyłam z blatu i zaczęłam maszerować za Kelsey, podczas gdy ona mieszała ciasto na brownie. Nie odezwała się ani słowem.

– Chcesz wiedzieć, co myślę? – zapytałam.

– Co? – Jej głos brzmiał słabo. Prawdopodobnie nie spodziewała się, że otworzę tę ranę i tak się tym wkurzę. Ale trzymałam to w sobie przez dwa tygodnie i niech to szlag, jeśli nie było to cudowne uczucie móc powiedzieć o tym, co mi tak ciążyło.

– Myślę, że on odplaca mi się za zeszłe lato. Myślę, że próbuje mi coś udowodnić - i rozumiem to! Skrzywdziłam go. Wypuściłam naszą miłość. Ja... ja naprawdę tego nie chciałam. Kocham Gage'a. Kocham go z całego serca, ale... jak mam, do diabła, oddychać kiedy ignoruje mnie w ten sposób? Jak mam się skupić, kiedy wszystkie moje myśli skoncentrowane są na nim? Nie ma sekundy, w której bym o nim nie pomyślała. Ani jednej.

– Czuję go każdego ranka. Nawet, gdy zmieniłam pościel, nadal go czuję. Kiedy przekreczę się na łóżku na stronę, na której spał, czuję go. Mogę go prawie poczuć - i wtedy chcę do niego zadzwonić. Chcę do niego zadzwonić, ponieważ czuję się taka bezradna. Taka samotna. Jedyne czego chcę, to usłyszeć jego głos. Po prostu potrzebuję zapewnienia, że nadal z nami wszystko jest dobrze. Po prostu chcę być pewna, że wszystko jest w porządku, ale... najwyraźniej jemu nie zależy. – Wyrzuciłam ręce w powietrze, a łzy zapiekły mnie w oczy, ale tym razem pozwoliłam im wypłynąć. Moja tyrada była tym, czego potrzebowałam. Przez cały ten czas próbowałam się dowiedzieć, jak się czułam, ale potrzebowałam jedynie powiedzieć to na głos.

Pociągnęłam nosem, a Kelsey przestała mieszać ciasto na brownie. Odwróciła się do mnie, złapała mnie za ramiona i uśmiechnęła się. – To jest dobre – szepnęła. – Potrzeba ci było tego od samego początku. Uwolnij to. Wszystko to było w twojej piersi i cieszę się, że większości już nie ma. Rozumiem twój ból. Twoje cierpienie. To jest dopiero początek, Eliza. – Zmrużyła oczy ze współczuciem. Kilka kolejnych łez wydostało się na wolność i zamknęłam oczy, błagając, aby już przestały. Kelsey przyciągnęła mnie za ramiona i objęła ciasno.

– Nie chcę popsuć naszego babskiego wieczoru – powiedziałam, chichocząc i nieznacznie pociągając nosem.

– Nie popsujesz. To właśnie dlatego tak naprawdę przyszłam. – Kelsey odsunęła się i położyła rękę na biodrze. – Wiesz co myślę? – zapytała.

Wytarłam nos wierzchem dłoni. – Co?

– Myślę, że to wszystko to po prostu jedno wielkie nieporozumienie.

Zmarszczyłam brwi. – Dlaczego?

– Nie zrozum mnie źle – powiedziała, niewinnie unosząc ręce. – Nie ma usprawiedliwienia, że traktował cię w ten sposób, ale... czy oglądałaś ostatnio kanał rozrywkowy? Jedyne o czym mówią to FireNine.

– Staram się unikać oglądania tego kanału – wymamrotałam.

- Cóż, a masz laptopa?
- Tak, mam. Jest w moim pokoju. Zaraz go przyniosę.
- To dobrze, ponieważ to, co mam zamiar ci pokazać prawdopodobnie wyjaśni dlaczego nie odpowiadał.

10. Proposal*

– Dobrze, przygotuj się, laska – powiedziała, Kelsey, pisząc na klawiaturze. – Poważnie, jak mogłaś o tym nie słyszeć? Wszędzie jest o tym głośno.

– Staram się trzymać z daleka od wszystkiego co ma związek ze sławnymi ludźmi. Zresztą i tak większość z tego to plotki.

– Hmm. Fakt. – Wzruszyła ramionami. – No dobra. – Podskoczyła do góry i kazała usiąść na jej miejscu. – To jest to, co widziałam wczoraj po południu po pracy.

Wcisnęła przycisk 'play', a gdy tylko to zrobiła pokój wypełniły krzyki. Na początku pokazano fanów z gadżetami FireNine, dziewczyny machające dziko do chłopaków, gdy zobaczyły zespół na ulicy, a po chwili pokazano wielkie zbliżenie na Gage'a. Narrator zaczął coś mówić, więc pogłośniłam, zdezorientowana.

– Gage Grendel, znany jako seksowny, wolny strzelec i wokalista naszego pokolenia. Powiedział nam kiedyś, że poza zespołem nie ma po co żyć... ale wiemy, że to się zmieniło. Po usłyszeniu od Calvina Avery'ego w popularnym artykule magazynu *It's Real* o załamaniu Grendela zeszłego lata, coś nam mówi, że Gage ruszył z kimś do przodu i jest szczęśliwy jak jeszcze nigdy. Nazywa się Penelope Binds i jest córką Richarda Bindsa, prezesa i głównego szefa FireNine. Po zauważeniu jak spacerował z

* Oświadczyły

Penelope, Grendel kilka razy pokazał się w miejscach publicznych - ale słuchajcie tego! Penelope nosi pierścionek zaręczynowy, a zeszłej nocy paparazzi zapytali Binds co się dzieje pomiędzy nią a Gage'em i oto co powiedziała...

Wzięłam urywany wdech i patrzyłam, jak Penelope przepycha się przez tłum, starając się dostać do samochodu. Zanim szofer otworzył przed nią drzwiczki, odwróciła się i uśmiechnęła do jednego z aparatów. A potem powiedziała: – Jeśli musicie wiedzieć, to tak, ja i Gage pobieramy się, kiedy nadejdzie właściwy czas. Nie mamy jeszcze oficjalnej daty.

Moje serce opadło. Słyszając ją mówiącą to musiałam zaczerpnąć powietrza. Moje płuca dosłownie przestały pracować. – Wyłącz to – wymamrotałam.

– Zaczekaj, zaraz będzie najlepsza część – powiedziała Kelsey, opierając się łokciami o stół i gapiąc się w monitor.

Następna rzecz, jaką pokazano to oboje podczas publicznego okazywania uczuć. Pocałował ją, przebiegając ręką przez jej włosy, złapał ją za tyłek, a potem cmoknął w czoło. Pocałunki w czoło były tym, co zawsze mnie urzekało. Uwielbiałam je i nienawidziłam, że się nimi dzielił.

– To video sprzed dwóch lat – oznajmiła Kelsey, głaszcząc mnie po ramieniu. – Na długo zanim poznał ciebie. Wiesz, jak media lubią wszystko przekręcać.

– Dzisiaj rano – powiedział narrator – Grendel został zauważony podczas gry na gitarze w Central Parku razem z głównym gitarzystą FireNine, Royem Sykes'em. Zanim chłopcom udało się zmyć, ktoś zapytał ich co się stało z jego poprzednią miłością. Gage odpowiedział: – Już się nie spotykamy. Nigdy nie byliśmy parą. To była jednorazowa sprawa podczas trasy, a jeśli chcę, żeby moje życie nadal tak wyglądało to prawdopodobnie już nigdy nie będę z nią rozmawiać. Czasami jest, jak jest. Takie życie. – Grendel cierpi, ale cieszymy się, że ruszył do przodu i znalazł kogoś, w kim wydaje się być zakochany.

– Boże, Kelsey! Wyłącz to! – krzyknęłam, odsuwając się od stołu. Pobiełam korytarzem z suchym gardłem. Gorące łzy spływały mi po policzkach, gdy spieszyłam się do mojego pokoju, a następnie do łazienki. Zatrzasnęłam za sobą drzwi i wtedy to wszystko mnie przytłoczyło. Jakby sufit się zawalił i zmiażdżył mnie, rozrywając na kawałeczki. Moje kolana nie wytrzymały i zsunęłam się po drzwiach na podłogę. Tyłkiem wylądowałam na zimnej terakocie, objęłam nogi ramionami i przyciągnęłam je do piersi.

Miałam rację.

Chciał, abym poczuła jego ból. Nie chciał mnie, tak jak mi się wydawało, gdy wrócił i czułam się tak kurewsko głupio, że ponownie się w nim zakochałam. Powinnam była się domyślić, że to wszystko to zbieg okoliczności... ale po co mówił mi te wszystkie rzeczy? Dlaczego przyszedł do mojego mieszkania późno w nocy i mówił, jak bardzo za mną tęsknił, a potem się ze mną *kochał*? Po co aż tak się kłopotał, żebym ponownie poczuła się taka nieszczęśliwa.

Szlochałam.

Szlochałam ponownie.

I znowu, ale tym razem głośniej. Dziesięć razy głośniej. Tak głośno, że nawet nie zdawałam sobie sprawy, że Kelsey waliła w drzwi.

– Eliza, proszę cię, otwórz – błagała. Jej głos brzmiał słabo i po raz kolejny, współczująco. A współczucie nie było tym, czego potrzebowała dziewczyna, która czuła się jak ja. – Eliza, przepraszam cię. Ale pomyślałam, że powinnaś to zobaczyć. On nie wygląda na szczęśliwego.

– Nie obchodzi mnie to – załkałam. – Powinnam była wiedzieć. Brzmiał jakby mówił na poważnie. O wszystkim.

Kelsey westchnęła szorstko po drugiej stronie drzwi i wtedy z daleka rozległo się pukanie. – Świetnie. Wiedźma Monica już jest. Pójdę otworzyć. Ogarnij się.

Zignorowałam ją. Resztę wieczoru chciałam spędzić w ten sposób.

Jak on mógł coś takiego o mnie powiedzieć? Jak mógł kłamać mi prosto w twarz? Przez cały ten czas myślałam, że nasza miłość była prawdziwa. Czułam, że naprawdę mogłoby się nam udać, ale wtedy on wycofał się i założył pierścionek na jebany palec Penelope? Obiecał mi, że ją rzuci. Uwierzyłam mu. Okłamał mnie, kurwa. Ponownie.

To był jego plan? Aby mnie przelecieć, udawać, że mnie kocha, a potem zostawić jak jakiegoś śmiecia? Nie kumałam tego. Byłam wściekła, a ta płacząca Eliza nie robiła tego dla mnie. Musiałam być silna. Nie ważne, jak bardzo cierpiałam, musiałam przetłumaczyć sobie, że tak wyglądało życie. Taki był Gage. Nigdy z nikim nie był szczery, poza sobą, zespołem i jego rodziną, więc dlaczego miałby zrobić wyjątek dla kogoś takiego, jak ja? Kogoś tak zwyczajnego?

Dwadzieścia minut zajęło mi ogarnięcie się, żeby wrócić i dokończyć nasz babski wieczór. Ani trochę nie pomogło mi wpatrywanie się w moje odbicie w lustrze. Moje oczy zrobiły się czerwone i spuchnięte, a usta spierzchnięte. Stojąc przy blacie wyglądałam na złamaną i słabą. *Pomyślałam, że tak smakuje złamane serce.* Teraz rozumiałam, jak przeze mnie się czuł.

Punkt dla ciebie, Grendel.

– No dobra, Elizo – odetchnęłam, potrząsając głową. – Weź się w garść. Będziemy się dzisiaj dobrze bawić. – Ostatni raz spojrzałam w lustro, a następnie odwróciłam się do kranu, zanurzając ręce w chłodnej wodzie i ochlapując sobie twarz. Wytarłam ją ręcznikiem, wzięłam głęboki wdech, chwyciłam klamkę i otworzyłam drzwi.

Muzyka dochodziła z salonu i cieszyłam się, że dziewczyny znalazły sposób, żeby się czymś zająć, podczas gdy ja zbierałam się do kupy. *Byłam*

<http://chomikuj.pl/MonicMay> i <http://chomikuj.pl/angelekk>

okropną gospodynią. Powoli przeszłam przez korytarz i usłyszałam, że dziewczyny były w kuchni. Gdy weszłam Monica opierała się o blat i pisała esemesa, a Kelsey stała przy piekarniku z założonymi rękami. – Ciasteczka są prawie gotowe – powiedziała, zmuszając się do uśmiechu.

– Taa – wyszczerzyła się Monica. – A ja przyniosłam lody i krówki.

– Świetnie. Pójdę włączyć jakiś film.

– Pomogę ci – nalegała Monica.

Kelsey przewróciła oczami. – Nie wydaje mi się, żeby potrzebowała pomocy przy włączaniu filmu, ty wścibska krowo.

Monica spojrzała przez ramię, pokazując Kelsey środkowy palec. – Możesz mi possać.

– To zadanie Franka. Przykro mi – uśmiechnęła się z wyższością i przechyliła głowę.

– Nieważne. Chodź, Eliza. – Monica złapała mnie za ramiona i poprowadziła do salonu. – Więc, co słyszeć?

– Nic – mruknęłam.

– Nie. Nie bądź taka przybita. Mamy się dobrze bawić, pamiętasz? – Zatrzymała się i puściła mnie, aby pogłaskać mnie po policzku, na co zmusiłam się do uśmiechu. – Kelsey powiedziała mi co się stało... cóż, tak jakby. Ja też widziałam to video. Ale myślałam, że wiedziałaś. Że to właśnie dlatego byłaś taka... – urwała, otwierając szeroko oczy. – No cóż. – Odchrząknęła. – Najwyraźniej byłam w błędzie. Ale nadal tak uważam, on nie jest tego wart.

– Taa. – Zacisnęłam usta i wzięłam DVD *Czystej Krwi*. Otworzyłam opakowanie, wyjęłam płytę i włączyłam odtwarzacz, a potem złapałam pilota, aby włączyć telewizor.

– Słuchaj – westchnęła Monica, siadając na oparciu sofy. – Miałam do czynienia z kretykami. Wiem co to znaczy cierpieć i być wyjebanym. Jestem tu, by ci pomóc. Jesteś miłą dziewczyną. Czuję, że najmniej co mogę zrobić to wysłuchać jak się czujesz.

Milczałam, kiwając głową. Schyliłam się, wyłączyłam muzykę i wzdychając głęboko, opadłam na kanapę. – No dobra, chcecie mi pomóc? – zapytałam głośno, aby Kelsey usłyszała mnie w kuchni.

Przybiegła zza rogu, uśmiechając się szeroko. – Wiesz, że chcemy!

– Tak. Pozwól nam – dodała Monica.

– W porządku. – Upuściłam dłonie na uda, klaskając donośnie. – Przestańcie o tym gadać. Przestańcie mi współczuć. Płakałam, ale koniec z tym. Nie będę się tarzać przed kimś, kto mnie nie docenia. Miałaś rację, Monico – powiedziałam, posyłając jej spojrzenie. Przełknęła ślinę. – Miałaś rację. On nie jest tego wart. Odeszłam zeszłego lata nie bez powodu i cieszę się, że to zrobiłam. Cieszę się, że wybrałam moje marzenie. Niektóre rzeczy po prostu nie wychodzą.

– Okej... – Brwi Monici złączyły się ze sobą. – O czym ty, kurwa, mówisz?

– Chodzi jej o to, że cieszy się z tego, że latem zostawiła Gage'a dla szkoły. Cieszy się, że nie dała mu szansy, ponieważ na dłuższą metę i tak spierdoliłby wszystko z tą laską, Penelope... To znaczy, tak przypuszczam – powiedziała Kelsey, patrząc na mnie. – Ponieważ Gage nie potrafi zostawić Penelope, prawda? W magazynie było, że nie widzieliście się przez dwa dni, ponieważ cały ten czas spędził z nią.

– Tak – sapnęłam. – Prawda.

– Dobra, pieprzyć to. – Monica zeskokczyła z oparcia kanapy i położyła dłonie na biodrach. – Skoro ona nie chce gadać o sobie, możemy porozmawiać o mnie i o Franku – wyszczerzyła się.

– Albo – wcięła się Kelsey – mogłybyśmy pooglądać bezwzględne wampiry aż nam opadną powieki.

– Taa, bardziej podoba mi się pomysł z wampirami – oznajmiłam, chichocząc.

– Dobra. – Zachmurzyła się Monica. – Jak chcecie. Ale mam parę soczystych historyjek i będziesz żałować, że ich nie słyszałaś. Zanim Frank

wyjechał w podróż służbową, zrobiłam mu zajebistego loda w jego b...

– Okej, Monica! – pisnęła Kelsey, zakrywając uszy poduszkami. – Dziwnie słuchać twoich historii o naszym szefie. Nie chciałam ci tego mówić, ale teraz za każdym razem, kiedy widzę Franka, przed oczami mam jego jajka i ciebie jak mu je wylizujesz.

– Naprawdę? – Monica uśmiechnęła się, składając ramiona. – To fajnie. I tak powinno być. Frank jest mój.

– Taa, wiemy o tym – powiedziała Kelsey, śmiejąc się.

Śmiałam się cicho, ciesząc ich przekomarzaniem. Monica i Kelsey były zabawne razem i cieszyłam się, że miałam je wokół aby rozproszyły moje myśli. Byłam zadowolona, że póki co, miałam je przy sobie.

Obejrzałyśmy masę *Czystej Krwi* i zjadłyśmy mnóstwo brownie, ciasteczek, lodów i popcornu. Zdecydowanie nie liczyłyśmy kalorii, ale nie obchodziło nas to. To był babski wieczór i dowiedziałam się, że babski wieczór był wieczorem, gdzie nie miałyśmy żadnych granic. Babski wieczór był wtedy, gdy się nie ocenia i działa pod wpływem impulsu. Robi się i mówi rzeczy, na które ma się ochotę, płacze i parska się bez upokorzenia, a podczas nudnych scen opowiada się świńskie historyjki, nawet jeśli to trochę boli.

Tego wieczoru Kelsey i Monica uratowały mnie przed utonięciem we własnych łzach. Nie mogłam im się podziękować za nie wspomnienie ponownie o Gage'u. Obie były dziewczynami, które już wcześniej cierpiały. Rozumiały mój ból i ostatnią rzeczą, jaką chciały zrobić to utrzymać mnie na kolanach w głębokiej agonii.

Kelsey i Monica były jak dwa opatrunki na moich najgorszych bliznach. Z nimi czułam się lepiej.

11. Encounter^{*}

Następnego ranka obudziłam się strasznie zmęczona.

Monica i Kelsey wyszły dość wcześnie, ponieważ musiały iść rano do pracy, a skoro ja miałam wolną sobotę to odsypiałam. Zazwyczaj to było świetne uczucie, ale nie tym razem. Obudziłam się ze strasznym bólem głowy i wiedziałam, że cały mój dzień będzie gówniany.

Odrzuciłam koce i wygramoliłam się z łóżka, kierując do łazienki. Spojrzałam w lustro i zobaczyłam, że wyglądałam okropnie. Jezu, minęły dopiero dwa tygodnie, ale czułam się, jakby to było kilka miesięcy. To gówno ze złamanym sercem było dobre dla pańienek... i niestety, najwyraźniej ja się do nich zaliczałam.

Musiałam gdzieś wyjść. Potrzebowałam trochę powietrza. Rundka wokół Central Parku dobrze by mi zrobiła. Pobiegam sobie i wygonię cały smutek, a gdy wrócę to będę malowała cały dzień.

Zjadłam śniadanie, ubrałam się i umyłam zęby, a następnie wzięłam mojego iPoda i wsadziłam słuchawki do uszu.

Miasto było zatłoczone jak zwykle. Gdy tylko wyminęłam wszystkie ściśnięte ciała i przywitałam się z wejściem do parku, zaczęłam mój szlak. Tak naprawdę to był przyjemny dzień jak na Nowy Jork. Deszcz już nie padał, ale na niebie wciąż unosiły się chmury, uprzedzając nas, że być może wkrótce czeka nas mżawka. Nie miałam nic przeciwko. Potrzebowałam się ochłodzić.

Minęłam kilka osób siedzących na ławkach, czytających gazety,

* Spotkanie

czasopisma, książki, a nawet jedzących lunch. Większość z nich była ubrana w garnitury i eleganckie ciuchy. Pozostali byli starszymi ludźmi. Kobiety biegały w sportowych stanikach i szortach, jak ja, natomiast faceci byli tylko w spodenkach. Parę dzieciaków biegało dookoła, bawiąc się w chowanego. Inni spacerowali z psami. Było dość spokojnie.

Wypełniłam moje uszy mieszanką Natashy Bedingfield, Fall Out Boy i OneRepublic. Przyjemnie się biegło w towarzystwie optymistycznych głosów. Musiałam oczyścić umysł, a to był najlepszy sposób. Przyspieszyłam trochę i podążałam moją trasą, dysząc mocniej im szybciej biegłam. Ścieżka rozwidlała się na trzy strony, a ja wybrałam tę środkową, która biegła pośród drzew. Wiatr mnie owiewał, ochładzając nieznacznie, ale nie chciałam się zatrzymać.

Nic nie myślałam. Nic nie czułam. A niemyślenie i nieczucie było dobre. Chciałam, żeby to trwało wiecznie. Z jakiegoś powodu nie potrafiłam stwierdzić czy byłam zmęczona czy nie. Wiedziałam tylko, że biegłam. Biegłam, jak przeklęta gazela i nie śmiałam się zatrzymać.

W końcu dotarłam do głównej ścieżki i kontynuowałam mój bieg. Miałam zamiar wrócić tą samą drogą i rozprostować nogi. Taki był plan, ale oczywiście każdy plan musiał się spierdolić.

Dotarłam do piszczącego, duszącego serce przystanku, gdzie stanęłam, gapiąc się szeroko otwartymi oczami. Zobaczyłam *ich*, grających na gitarach. Dookoła nich zebrał się tłum (głównie dziewczyn), ale widziałam ich, jak na dłoni. Gdy wyjęłam słuchawki z uszu okazało się, że Roy Sykes grał smętnie na swojej czarnej gitarze akustycznej. Dziewczyny wiwatowały przed nim w milczeniu, obserwując jego magiczne palce poruszające się w górę i dół po strunach. Miał dłuższe włosy, które wpadały mu do oczu. Miał na sobie podkoszulkę na ramiączkach i wszystkie jego tatuaże zostały ujawnione. Aż do teraz nie wiedziałam, że miał jeden na klatce piersiowej. Roy był cały pokryty tuszem.

I wtedy mój wzrok powędrował do chłopaka ubranego w czarny t-shirt

z dekoltem w serek. Jego silne, wytatuowane ramiona obejmowały czerwoną gitarę akustyczną. Śpiewał z głębi swojej duszy. Znałam tę piosenkę. To była akustyczna wersja 'Single Dove'* i brzmiała niesamowicie. Gage obciął włosy od czasu, kiedy spędził ze mną tamtą noc w mieszkaniu. Nie widziałam jego oczu zza Ray Banów, ale wiedziałam, że były zamknięte.

Oglądałam ich z daleka, a mój oddech przyspieszył - pomimo, że próbowałam go złapać. Dziewczyny nadal ich obserwowały, aż Gage po raz ostatni poruszał swoimi strunami i wykonał głęboki ton, a wtedy wszystkie zaczęły zawodzić. Ochroniarze, stojący za ławkami powstrzymywali rozszalałe fanki, podczas gdy chłopcy pakowali swoje gitary i gdy byli już gotowi, Gage odwrócił się i jakimś cudem dojrzał mnie, stojącą kilka metrów dalej. Nie widziałam jego oczu, ale wiedziałam, że się na mnie patrzył.

Chciałam uciekać, jak cholera. Powinnam była dalej biec i w ogóle się nie zatrzymywać. Widząc go wszystko wróciło z powrotem – ból i cierpienie. Łzy, które uroniłam przez niego zeszłej nocy. Jego raniące słowa, wypowiedziane w filmiku.

Oczywiście moja twarz ujawniła cały ból, ponieważ Gage natychmiast się zatrzymał i gapił na mnie. Jego uśmiech zgasł, a usta ułożyły się w wąską linię. Szepnął coś do Roya, a ten uniósł szybko głowę, spotykając moje spojrzenie. Z jakiegoś powodu jego twarz wyrażała współczucie. Jakby wyczuwał mój ból z daleka, ale jak zawsze się nie wtrącał.

Odszedł ze skinieniem głowy, a wszystkie dziewczyny podążyły za nim. Gage powiedział coś do ochroniarza, który przytaknął i zaczął iść w moim kierunku. Moje serce tłukło się w piersi, gdy Gage odszedł, a gdy to zrobił miałam ochotę walnąć go w czaszkę. Czy robił z ochroniarza posłańca? Czy powiedział mu, żeby kazał mi odejść?

Cokolwiek to było, nie chciałam tego słuchać, więc zamiast stać i czekać na ochroniarza, odwróciłam się i ruszyłam do przodu.

– Hej! Zaczekaj! – Mężczyzna krzyczał za mną.

* Single dove – jedyna gołębica

Nie odwróciłam się do tyłu – tak było, dopóki nie usłyszałam Gage'a wołającego mnie po imieniu.

Zatrzymałam się, okręcając w miejscu. Gage stał na samym środku boiska, a jego okulary był zdjęte. I wtedy zobaczyłam to wszystko. Emocje. Smutek. Cierpienie. Ból.

Kurwa, mącił mi w głowie.

Ochroniarz mnie dogonił. – On chce, żebyś się z nim spotkała pod północnym mostem. Wróc się. Chce z tobą porozmawiać.

Przełknęłam, oddychając z trudem. Nie oderwałam wzroku od Gage'a, podczas gdy on patrzył się na mnie dość długo, a następnie odwrócił się, przebiegł ręką po twarzy i włożył okulary. Ochroniarz skinął nieznacznie głową i pognął do Grendela, zanim ktokolwiek mógłby go stratować.

Patrzyłam, aż straciłam ich z oczu, a potem wzięłam głęboki, drżący wdech. – Dobra – sapnęłam. Miałam się z nim spotkać, aby wylać na niego wiadro gówna. Zasłużył na mój gniew... ale w sumie, to ja zasłużyłam na jego. Jak widać szliśmy łeb w łeb w ranieniu się nawzajem.

Zacisnęłam usta i szybko rozejrzałam się dokoła. Nikt nie zwracał na mnie uwagi. Wszyscy byli zajęci swoimi sprawami, nawet gdy mi się wydawało, że spowodowałam scenę. Wiedziałam, gdzie znajdował się północny most, więc podążyłam wzdłuż ścieżki, mając nadzieję dostać od Grendela wszystkie odpowiedzi.

Byłam przy tunelu błyskawicznie, a gdy zobaczyłam Gage'a, musiałam zaczerpnąć kilka głębszych oddechów, zanim przystąpiłam do ataku. Nikogo nie było w pobliżu, nawet pracownika ochrony. Lepiej dla nas, że byliśmy sami i cieszyłam się, że o tym wiedział.

Gdy zaczęłam wchodzić do tunelu, zobaczyłam go opierającego się o

<http://chomikuj.pl/MonicMay> i <http://chomikuj.pl/angelekk>

ścianę ze złożonymi ramionami. Miał opuszczoną głowę i z miejsca, gdzie stałam mogłam dostrzec każdy tatuaż na jego ramionach... a może to dlatego, że widziałam je już wcześniej setki razy.

Usłyszał moje kroki i odwrócił głowę w prawą stronę. Gdy mnie zobaczył, jego twarz rozjaśniła się z ulgi, ale nie moja. Nawet najmniejsza cząsteczka mnie nie ucieszyła się na jego widok. Byłam przekonana, że miałam zimny, okropny wyraz twarzy. Czułam to. Nie mogłam uwierzyć, że to robiłam. Wiedziałam, że to co zamierzał mi powiedzieć, mogło spowodować dla mnie jeszcze więcej szkód, ale musiałam się dowiedzieć o co mu chodziło. To nie było w jego stylu. Wiedziałam. Gardził Penelope.

Zatrzymałam się cztery kroki przed nim i wzięłam głęboki wdech. Gage również odetchnął i opuścił ramiona. Przez chwilę staliśmy w ciszy, starając się zebrać własne myśli i pytania do siebie. W zasadzie to z całych sił powstrzymywałam się, żeby go nie uderzyć i na szczęście udało mi się zatrzymać spokój.

– Ładnie wyglądasz – powiedział w końcu.

Nie uśmiechnęłam się. Nawet nie drgnęłam. Po prostu się patrzyłam. Nie mogłam dopuścić do siebie jego arogancji.

Jego uśmieszek zanikł, gdy spojrzał w moje lodowato-niebieskie oczy.
– Dlaczego uciekałaś? – zapytał, mrużąc oczy.

– Dlaczego wyszedłeś następnego dnia rano bez pożegnania? – zripostowałam.

Skrzywił się, kręcąc głową. – W moim słowniku 'pożegnanie' jest terminem używanym, gdy nie chcę dłużej być w pobliżu kogoś. Nie mogłam się z tobą pożegnać.

– Więc tak po prostu sobie poszedłeś? Zamartwiałam się na śmierć, Gage! A potem widzę to kurewskie video o tym, że zaręczyłeś się z tą głupią dziwką, Penelope! To z nią powinieneś się pożegnać!

– Eliza, proszę. – Gage pokręcił głową, odpychając się od ściany. Zrobił krok w moją stronę, ale ja cofnęłam się, kręcąc głową. – Znasz mnie,

Eliza. Wiesz, jaki jestem. Ja... ja nie jestem przy tobie bezpieczny. Nie, gdy ona wie.

– Lepiej mi to teraz wyjaśnij – warknęłam. Mój nastrój był na granicy wybuchu.

Gage spojrział na moje zaciśnięte pięści i cofnął się nieznacznie. – Kurwa. Dobra. – Kciukiem i palcem wskazującym złapał się za nasadę nosa. – Kristina jest w Nowym Jorku. W porządku? Znalazła mnie. Zapytała się czy może ze mną zamieszkać i chciała, żebym ją zabrał na odwyk. Jest ze mną od miesiąca i nie stracę jej ponownie.

Zmrużyłam oczy. – A co Kristina ma wspólnego z Penelope?

Gage westchnął i oblizał usta. – Pewnego dnia Penelope wpadła do mnie, gdy nie było mnie w domu. Zakolegowały się z Kristiną i celowo zrobiła jej zdjęcie. Nie mówiłem ci o tym wcześniej, bo nigdy nie przypuszczałem, że to mogłoby być problemem, ale ojciec Penelope jest naszym szefem. To dzięki niemu jesteśmy tu, gdzie jesteśmy. Jest, kurwa, naszym właścicielem, Eliza. – Przełknęłam, mrugając szybko, podczas gdy Gage patrzył mi prosto w oczy. Był poważny. To już nie była gra, ani żaden żart. – Poznałem Penelope przez niego. A zdjęcie jej i Kris... ona ma zamiar dać je Calowi Avery'emu, aby mógł je umieścić w magazynie, jeśli nie będę z nią współpracował.

– C-co?

– Ona i Calvin-pierdolony-Avery spotykali się czasami podczas naszej zeszłorocznej trasy, a on zmienił dla niej swój artykuł. Ona zapłaciła mu, aby nas obserwował... aby miał nas na oku, a on najwyraźniej obiecał dostarczyć jej jakiś sensacyjny materiał. To dlatego ciągle się kręciła. Nie zapraszałem jej do tych miejsc, Eliza. Wujek Cala jest właścicielem magazynu *Escape*, a *It's Real* jest jego wydawcą. Cal pragnął lepszej posady w firmie, Penelope zgodziła się zapłacić mu więcej i zapewnić więcej czytelników, więc zgodził się obserwować nas i pisać o nas - aby dać Penelope wszystkie potrzebne informacje, udowadniając, że kręciliśmy ze

sobą.

– Słyszałam, ale myślałam, że to tylko plotka...

– Sprawił, że w artykule wypadłem słabo. Na szczęście kobiety lubią widzieć miękką stronę mężczyzn. – Wzruszył ramionami. – Jak widać była to dla niego tylko zabawa. Zjawił się, aby napisać artykuł o całym zespole, poznał Penelope, zrobił się pazerny i zaczął robić dla niej to gównu. Kłamał.

– Wow – sapnęłam. Nie mogłam uwierzyć w to, co słyszałam. Przez cały ten czas myślałam, że to Cal był jedynym o zdrowych zmysłach podczas tamtej trasy. Cal na bieżąco informował Penelope o wszystkim, co robiliśmy, a ona z całych sił próbowała nam przerwać – zmusić nas do zerwania. I cholera, jeśli nie wygrała. Gdyby nie ona to nie rozstalibyśmy się w takich złych stosunkach.

– W każdym razie, wróciłem do domu, a Penelope czekała w kuchni i, Eliza, przysięgam ci, że nigdy nie zaprosiłem jej do mojego domu. Trzymałem ją na odległość. Zmieniłem zamki w drzwiach i w ogóle, ale Kris ją wpuściła, ponieważ Penelope powiedziała jej, że jest moją dziewczyną. Pokazała mi zdjęcie Kris i powiedziała, że jeśli kiedykolwiek pojawię się w pobliżu ciebie - jeśli nie będę się trzymał jej - to ona powie Calowi, aby umieścił Kris w magazynie i każe ojcu zostawić nasz zespół. Zbyt dużo się teraz dzieje. Gównu mnie obchodziło wydanie Kris. Znalazłbym jakiś sposób, żeby to ominąć, ale gdy przekroczyła granicę z zespołem - kiedy zniżyła się do tego stopnia – wiedziałem, że nie żartowała. Nie mogę stracić zespołu, Eliza. Nie mogę ich zawieźć. Zaszliśmy za daleko. A Kris... nawet jeśli jestem pewien, że udaje że nic jej to nie obchodzi, nie chce, żeby ktokolwiek wchodził z butami w jej życie. Jeśli dowiedzą się, że moja siostra była ćpunką i teraz jest na odwyku, to wszędzie będzie o tym głośno. Nie dadzą spokoju ani jej, ani zespołowi. Robię to dla mojej rodziny. Dla mojego zespołu. Dla ich bezpieczeństwa. Nie chcę naciskać na Kris. Teraz chcę dla niej wszystkiego co najlepsze. Ona... umiera, Eliza.

– U-umiera? – zapytałam ochrypłym głosem.

<http://chomikuj.pl/MonicMay> i <http://chomikuj.pl/angelekk>

– Tak. Umiera. Nie chcę jej stracić, więc robię wszystko co mogę. Powiedziała mi, że parę miesięcy temu zdiagnozowano u niej raka płuc. – Jego oczy wypełniły się bólem i pochyliłam głowę. To było o wiele, wiele gorsze niż myślałam. – Eliza. – Gage ujął moją twarz, podnosząc mi głowę i patrząc prosto w oczy. – Tak bardzo mi przykro. Przysięgam. Ostatnią rzeczą, jaką chciałem zrobić to cię zranić. Wiesz, ile dla mnie znaczysz. To wszystko z Penelope jest udawane. Nie poprosiłem jej o rękę. To ona oświadczyła mi się publicznie, gdy nie mogłem powiedzieć 'nie', ani jakoś się od tego wymigać. Zapytała mnie przed swoim ojcem, Eliza. Moim szefem. I oczekiwała, że się zgodzę. Nie mogę stracić mojej kariery. Nie mogę zawieść zespołu i zdecydowanie nie chcę zawieść Kris. Wiesz, że cię kocham...

– Nie wygląda na to, żebyś kochał mnie aż tak bardzo, Gage. Nie odbierałeś moich telefonów. Nie odpisywałeś na esemesy.

– Ona wszystko śledzi. Ma kontakty. Jest, kurwa, jebnięta!

– Więc po prostu ją rzuć! - wrzasnęłam. – Pozwól jej gadać. Niech opowie o Kristinie! Kogo to, do cholery, obchodzi? Codziennie pojawiają się jakieś plotki, Gage. Ludzie kłamią każdego dnia. Jedno zdjęcie nie zdefiniuje kim jesteście. Powinieneś się już do tego przyzwyczaić! A co do jej pieprzonego tatuśka, to jestem pewna, że nie byłby na tyle głupi, żeby zostawić najpopularniejszy zespół!

– Nie mogę tego zrobić, Eliza!

– Dlaczego nie, do cholery?

– Ponieważ modliłem się o ten dzień odkąd Kris odeszła. Pragnąłem tego od dziecka! Opiekuję się nią i nie potrzebuję, żeby szurnięta suka jak Penelope wszystko zepsuła. Nie chcę, żeby Kristina martwiła się tym, jak ma iść do centrum rehabilitacyjnego po drugiej stronie ulicy, ani jak wróci do domu, żeby nikt jej nie zobaczył. Ludzie nie muszą wiedzieć kim jest. Dowiedzą się co jej jest i o problemach pomiędzy FireNine i naszym szefem i będziemy prześladowani, Eliza. To zniszczy naszą rep... to co, dla nas jest

ważne. Lojalność. Ojciec Penelope jest szefem Bena. Pomyśl o nim. Straci pracę. Znowu będzie musiał walczyć z trudnościami. Nie będzie miał pieniędzy... i to wszystko będzie z mojej, pieprzonej winy. Ben będzie musiał poszukać kogoś innego. Będzie się uważał za okropnego menadżera. Nikt nie będzie chciał pracować z facetem, który myśli, że nie potrafi zapanować nad zespołem. Myślałem o tym wszystkim – próbowałem znaleźć sposób, żeby ominąć to gównno, ale... nie wiem co robić. W tym momencie to wydaje się jedynym wyjściem... dopóki to dziadostwo z nią się uspokoi i ucichnie.

Pokręciłam głową, a łzy piekły mnie w oczy. Parę się wydostało, ale odwróciłam się i opuściłam głowę. Nie mogłam przed nim płakać. Nic z tego nie było warte moich łez.

Nic.

– Eliza, wiesz, że cię kocham – wyszeptał, podchodząc bliżej. Objął mnie ramionami i przyciągnął do siebie, opierając brodę na moim ramieniu. – Myślisz, że ja przez to nie cierpię? To była trudna decyzja. – Pocałował mnie w policzek, a moje oczy zaczęły przeciekać.

Wiedziałam co zamierzał teraz powiedzieć i bolało mnie serce. W środku powoli umierałam, błagając ból, żeby się uspokoił. Moje serce galopowało niebezpiecznie, prosząc o zatrzymanie się w jakimś bezpiecznym miejscu.

– Jesteś moją pierwszą miłością. Jestem w tobie zakochany i zawsze będę. Ale jeśli chodzi o moją rodzinę i zespół, nikt nie może stanąć pomiędzy nami. Rodzina zawsze jest najważniejsza. A zespół jest jak krew. Zrobię wszystko co mogę dla mojej siostry - dla zespołu. I jeśli to oznacza *odpuszczenie* na trochę... *muszę* to zrobić. Nie możemy tego teraz robić, Eliza. Nie mogę pozwolić, żeby Penelope wygrała. Znajdę z tego jakieś wyjście... Zajmie mi to trochę czasu. Nie możesz mieć mi tego za złe.

Wtedy się załamalam. Moje kolana się ugięły, ale Gage mnie przytrzymał, obejmując mnie mocniej. Odwrócił mnie i przycisnął do siebie,

głaszcząc po włosach i plecach, a ja zarzuciłam ręce wokół jego szyi. Za nic nie chciałam go puścić, ale to było to. To było jego pożegnanie - przynajmniej w moich oczach.

- Ale ty już pozwoliłeś jej wygrać, Gage - szepnęłam nad jego ramieniem. - Ona już wygrała. Zawsze tak było. Od zeszłego lata.

- Nie prawda. - Odsunął się i spojrzał mi w oczy. Następnie umieścił na moich ustach słodki, delikatny pocałunek, a w moim brzuchu obudziło się stado motyli. - Jutro - powiedział, całując mnie ponownie.

Pociągnęłam nosem, odsuwając się. - Co jutro?

- Jutro będę miał inny telefon. Będę do ciebie codziennie dzwonił. Każdego ranka wyślę ci esemesa. Będę się z tobą spotykał, gdy tylko będę mógł. Znajdę sposoby, Eliza. Coś wymyślimy. To nie to mi mówiłaś?

Brzmiało obiecująco, ale gdy się nad tym zastanowiłam to nie wystarczało. Nie byłam laską z boku. Nie miałam być dziewczyną, z którą potajemnie się spotykał. Miałam być tą jedną, jedyłą. Jego jedną i jedyłą. Ale to nie ja byłam wyborem. Byłam jedną i *jedyłą*. Znałam swoją wartość i niestety, to nie było to.

- Nie zrobię tego, Gage - szepnęłam. - Ona albo ja. Ja albo Penelope. Nie mam zamiaru być kołem zapasowym. Chcę ciebie. Ty chcesz mnie. Nie kochasz jej, więc pieprzyć ją! Co to była za gadka o poświęceniu, którą wygłaszałeś tamtej nocy, co? Dlaczego nie możesz się poświęcić?

Gage spuścił głowę i opuścił ramiona wzdłuż boków. - Eliza, tak bardzo mi to utrudniasz. Tu nie chodzi tylko o Penelope w tej sytuacji. Chodzi o Kristinę, Penelope i mój zespół!

- Ale możesz to zmienić w Kristinę, mnie i zespół. Możemy to naprawić. Musisz tylko z nimi porozmawiać!

- Nie mogę tego zrobić. Chłopcy nigdy by nie zrozumieli. Nie chcą stracić wszystkiego na co tak ciężko pracowali tylko dlatego, że popełniłem błąd zadzierając z córką mojego szefa.

Naprawdę nie mogłam uwierzyć w to, co słyszałam. - W takim razie

daj sobie spokój – mruknęłam, odsuwając się. – Daj sobie spokój. Wiem, że chcesz się zaopiekować Kristiną. Wiem, że chcesz utrzymać ją i zespół z dala od niebezpieczeństwa, ale... czasami niektóre rzeczy nie są warte utraty, Gage. Czasami musisz się poświęcić, aby być naprawdę szczęśliwym. Gdy będziesz z nią, nigdy nie będziesz mój. Trzeba z czegoś zrezygnować. Istnieją różne opcje; ty wybierasz tę nieodpowiednią. – Wzruszyłam ramionami. – Ze sposobu, w jaki latem opisałeś mi Kristinę, wiem, że wolałaby abyś to ty był szczęśliwy niż ona. I ty też o tym wiesz, ale w całej tej sytuacji zachowujesz się jak głupek. Pozwalasz odejść komuś, kogo kochasz na rzecz dziewczyny, która cię nawet nie szanuje. Kristina chciałaby dla ciebie jak najlepiej, nie ważne przez co musiałaby przejść. Wiem, że chłopcy, gdyby musieli też zrobiliby dla ciebie wszystko. Wszyscy cię kurewsko kochają! W tej chwili jesteś po prostu słaby.

Gage zacisnął usta i odwrócił ode mnie wzrok. Nie miał nic więcej do powiedzenia i szczerze mówiąc, ja również. To było to. Nie miał zamiaru poddać się dla mnie. Powiedział, że latem pozwolił, żeby Penelope go wyspała, ale teraz gdy doszło co do czego – gdy faktycznie chcę go w swoim życiu i chcę, żeby nam się udało – on cofa wszystko, co powiedział? Ma zamiar zostawić mnie tak, jak ja zostawiłam jego? Najwidoczniej tak jest sprawiedliwie, tak? W końcu na to zasłużyłam.

To bolało, ale rozumiałam. To było oczywiste. I w głębi duszy tak, jakby miało sens. Byłam tylko jedną osobą. Dziewczyną, którą dopiero co poznał. Swoją siostrę znał całe życie, a zespół był jego większością. Jego kariera docierała tam, gdzie zawsze pragnął... a w celu utrzymania porządku, po drodze musiał stracić po drodze parę rzeczy. Mnie.

Zrobiłam krok do przodu i na jego policzku umieściłam czułego całusa. – Nie wiem co jeszcze ci powiedzieć – wyszeptałam. – Ale rozumiem. – Ze łzami w oczach złapał moją dłoń i złączył ze sobą nasze palce. Chciałam wytrzymać. Chciałam trzymać się go tak bardzo, ale nie mogłam. Musiałam odpuścić. Nie mogłam być rozwiązaniem. Poluzowując palce,

odsunęłam się i cofnęłam. – Żegnaj, Gage.

Odeszłam, z całych sił powstrzymując się przed płaczem. Byłam w tym dobra. Gdy tylko wyszłam z tunelu, głos Gage'a załamał się, wołając moje imię, ale się nie odwróciłam. Chciałam to zrobić i po raz ostatni zobaczyć jego piękną, ukochaną twarz, ale nie zrobiłam tego. Musiałam być silna.

Myślałam, że przeszłam przez coś znacznie gorszego. Myślałam, że nadużycie i ból jakie przeżyłam przez moją mamę i ojczyma było złe, ale to? To cierpienie? Ten ból? Ta depresja? Ten skręcający wnętrzości, rozdzierający moment? To uczucie szczelnie, zaciskające moje gardło i kujące w klatce piersiowej? Powoli, ale zdecydowanie mnie zabijało. Z każdym krokiem z jakim oddalałam się od tunelu, umierałam w środku. Moje serce skurczyło się i starło na proch.

Całą drogę z powrotem do mojego mieszkania byłam odrętwiała. Zaczęło mżyć, ale nie przeszkadzało mi, że przemokłam. Gdy dotarłam do domu, wzięłam długi, gorący prysznic, zmusiłam się aby ponownie coś zjeść, a następnie zwinęłam się na kanapie. Nie włączyłam telewizora. Nie włączyłam muzyki. Panowała tylko cisza. Cisza była śmiertelna, ponieważ moje myśli krzyczały. Czulałam się, jakby moje serce spowolniało swój rytm, bijąc powoli i niepewnie.

W ten sposób przetrwałam cały weekend. Przetrwałam w ten sposób całe lato, a nawet to następne, ponieważ letnie dni przypominały mi o nim. Lato przypominało mi o czasie, jaki spędziliśmy podczas trasy. Czasie, gdzie byliśmy... w porządku. Gubiłam swoją drogę i miałam nadzieję, że pewnego dnia ponownie uda mi się znaleźć szczęście i spokój.

Niestety, szczęście nie było po mojej stronie, a spokój zniknął z dnia na dzień.

Byłam pusta.

Uszkodzona.

Sama.

Lęk pojawił się od nowa... tylko, że tym razem nie było od niego ucieczki.



Dwa Lata Później

book two

WHO WE ARE

The fights will be endless. The heartache will be real.

from *NEW YORK TIMES* and *USA TODAY* bestselling author

SHANORA WILLIAMS

<http://chomikuj.pl/MonicMay> i <http://chomikuj.pl/angelekk>

12. Debra

Zakończenie college'u bardzo różni się od zakończenia szkoły średniej. Dlaczego? Ponieważ, kiedy kończycie liceum i zaczynacie studia, jedyne o co musicie się martwić to jaki rodzaj makaronu będziecie jeść w akademiku, jak uda wam się zdać kolejny test i może trochę potęsknicie za domem. Ale wyjście z college'u prosto do prawdziwego świata? To już coś zupełnie innego.

Po studiach musicie się martwić jak będziecie zarabiać na życie, jak zdobędziecie wymarzoną pracę z porządnym wynagrodzeniem, jak dacie sobie radę na własną rękę. Nadchodzi taki moment, że już dłużej nie możecie liczyć na rodziców - to znaczy możecie, jeśli chcecie wyglądać na bezwartościowych, ale jeśli chcecie sobie coś udowodnić to musicie być niezależni. Ambitni. Silni. Po studiach musicie zacząć płacić swoje własne rachunki, zarabiać swoje własne pieniądze, zapewniać sobie swój własny transport, zacząć płacić za czynsz i tak dalej, i tak dalej. Lata po studiach są straszne, ale przeszłam gorsze, więc wiedziałam, że dam radę.

W końcu zdobyłam licencjata ze sztuki. Gdy wywołali moje nazwisko i weszłam na scenę byłam najszcześniejszą dziewczyną na świecie. Przetrwałam cztery lata harówki. Cztery lata determinacji. Cztery lata wzlotów i upadków. Zawsze moim celem było ukończenie Uniwersytetu Virginii i w końcu udało mi się to osiągnąć. Ale był to dopiero jeden z moich celów.

Podczas mojego stażu w Arts Global, Frank zauważył, że stawałam się coraz lepsza i stwierdził, że gdy tylko będę gotowa, mogę dla niego pracować. Och, byłam gotowa. W zasadzie to nawet bardziej niż gotowa. Arts Global było dla mnie idealne. Miałam tam prawdziwych przyjaciół. Po dwóch latach Nowy Jork stał się moim drugim domem.

Większość ludzi musiała się martwić, ale nie ja. Praca czekała na mnie i zaczynałam w sierpniu. To lato miało być oparte wyłącznie na zabawie i w pełni to akceptowałam.

Po zakończeniu ceremonii rozdania dyplomów, na parking czekał na mnie Ben z bukietem kwiatów. Zobaczył, że się zbliżam jeszcze zanim do niego podeszłam, a na jego ustach pojawił się wielki uśmiech. Zazwyczaj odwaliłby scenę i podbiegł do mnie, ale tym razem stał w miejscu. I chyba wiedziałam dlaczego. Nie byłam już małą dziewczynką. Patrzył jak zmieniałam się w kobietę, i na samą myśl o tym do oczu napłynęły mi łzy. Gdy do niego podeszłam, pierwsze co zrobiłam to przytuliłam się.

Ben był wszystkim, co miałam. Ben był wszystkim, czego potrzebowałam. Nie obchodziło mnie czy ktoś się na nas gapił. Jedyne co mnie interesowało to mój tata.

– Tak bardzo cię kocham, Elizo. Jestem z ciebie strasznie dumny. – Ścisnął mnie i pociągnął nosem. Miałam makijaż zrobiony przez kogoś, kogo znał i cieszyłam się, że był wodoodporny, ponieważ zalałam się łzami. Ben wiedział jak daleko zaszłam i ile przeszłam, żeby się tu dostać.

– Ja ciebie też kocham, Ben – zapewniłam ponad jego ramieniem.

Sapnął, nadal mnie przytulając. – Teraz będzie zupełnie inaczej. Zostawisz mnie, aby żyć swoim życiem. – Ponownie sapnął i wiedziałam, że z całych sił starał się nie rozplakać. Zachichotałam, ale moje łzy nadal ciekły.

– Wiem. Będzie inaczej. Będę tęsknić, ale będę cię odwiedzać, gdy tylko będę mogła.

– Och kochanie, wiem, że tak będzie. – Odsunął się, ale nadal trzymał

mnie za ramiona. Przyglądał się mojej twarzy, a następnie uśmiechnął się i pocałował mnie w czoło. – Tyle dla mnie znaczysz. Naprawdę jestem z ciebie dumny, Elizo. Przepraszam cię, że nie było mnie podczas tego wszystkiego... Wiem, że nie byłem dla ciebie zbyt dobrym ojcem, ale zrobiłbym dla ciebie wszystko. Nadal nad tym pracuję. – Uścisnął moje policzki i uśmiechnął się.

– Dzięki, tato. – O dziwo nie poprawił mnie, mówiąc 'Ben' zamiast 'tato'. Kochałam go nawet bardziej za możliwość posiadania naszej chwili ojca-córki.

Właśnie miał coś powiedzieć, ale zanim się odezwał ktoś wykrzyczał moje imię i odwróciłam się. Kelsey przepychała się przez tłum z kopertą w ręce. Uśmiechała się od ucha do ucha, a ja roześmiałam się, wycierając łzy, gdy patrzyłam jak torowała sobie do mnie drogę.

– Kelsey! Udało ci się! – pisnęłam.

– No raczej! – Przyciągnęła mnie do uścisku. Objęłam ją równie mocno, po czym odsunęłam się. – Jestem z ciebie tak cholernie dumna!

Zachichotałam. – Dzięki.

Kelsey podała mi kopertę i spojrzała na Bena, który patrzył się na nią. To nie było jego normalne spojrzenie. On gapił się na nią od góry do dołu, starając się zrozumieć, co miała na sobie.

– Um...

– Nawet tego nie mów, Ben – westchnęłam, kręcąc głową.

– Nie mówić czego? – zapytała Kelsey, marszcząc brwi.

Spojrzałam w jej zielone oczy i zacisnęłam usta. Nie miałam zamiaru powiedzieć jej, że Benowi nie podobał się jej strój. Znałam ją i wiedziałam, że ciężko pracowała nad swoim ubiorem. Miała na sobie spodnie khaki, czerwone buty na płaskim obcasie i babciną bluzkę w takim samym kolorze. Jej okulary były świetne, włosy miała związane w kucyk, ale nadal uważałam, że wyglądała ładnie.

– Nie. Znasz mnie, Elizo. To jest pierwszy raz, kiedy się widzimy i

jestem po prostu... – W dramatycznym geście przycisnął dłoń do klatki piersiowej. – Jestem po prostu zszokowany. Nie powiedziałaś jej kim jestem?

– Zszokowany czym...? – Kelsey nadal miała zdezorientowaną minę.

Milczałam, nieznacznie się uśmiechając. Natomiast Ben pokiwał głową i powiedział: – Cóż, jeśli ona nie ma zamiaru ci powiedzieć to ja to zrobię. Jestem wielkim fashionistą i kiedy widzę w kimś potencjał to się nie waham. Jeśli mamy być szczerzy to... nie podoba... mi się to... co masz na sobie. – Ponownie obejrzał ją od stóp do głów i zakrył ręką usta.

Kelsey opuściła wzrok, przyjrzała się swoim ciuchom i ponownie spojrzała na Bena. Przez chwilę myślałam, że będzie zła, ale zmieniłam zdanie, gdy się odezwała: – A co powiesz na to, żeby mnie naprawić? – Wzruszyła ramionami.

Jego oczy prawie wyskoczyły z orbit. – Naprawdę?! Cholera – zachichotał. – Jesteś o wiele łatwiejsza od Elizy.

– Ech. – Ponownie wzruszyła ramionami. – Już od jakiegoś czasu potrzebowałam metamorfozy.

– Świetnie. A ponieważ lato spędzasz z nami, będziemy mogli zrobić masę zakupów.

– Brzmi nie-sa-mo-wi-cie! – zaśpiewała.

– Miło mi cię wreszcie poznać, Kelsey.

Dziewczyna mruknęła do niego. – Ja też się bardzo cieszę.

Zachichotałam i pokręciłam głową. Tak, to lato zdecydowanie będzie najlepsze.

Po uroczystym śniadaniu Ben musiał kogoś poznać, więc gdy tylko podrzucił nas do domu zaczęłyśmy nadrabiać zaległości.

<http://chomikuj.pl/MonicMay> i <http://chomikuj.pl/angelekk>

– Więc, jak się miewa AG? – zapytałam.

– Zabawnie – powiedziała kpiąco i ugryzła marchewkę.

Przechyliłam głowę i ze zdziwienia uniosłam brwi. – Zabawnie? Jak? – zaśmiałam się.

– Cóż, wiesz, że Frank awansował Monicę?

– Tak?

– No cóż... powiedzmy, że jeszcze nie załapała o co chodzi. Cały czas się uczy, a wczoraj płakała, ponieważ stwierdziła, że to za dużo stresu, ale potrzebowała dodatkowych pieniędzy. Tęskni za swoją poprzednią posadą.

– Biedna Monica. – Wydełam dolną wargę. – Chociaż zasługuje na tę pracę. Od tak dawna tam pracuje. Jest tak jakby jedną z najlepszych.

– Tak, ale słuchaj tego. – Kelsey zakręciła się na krzeselku i skończyła marchewkę. – Frank poprosił ją o rękę.

Prawie udławiłam się moim piwem korzennym. – Co? Dlaczego mnie to ominęło?

– To stało się dzisiaj rano. Mary zadzwoniła do mnie wcześniej i mi powiedziała. – Mary była asystentką Franka, z którą również bardzo miło spędzało się czas.

– O jejciu! Musimy zadzwonić do Monici! – pisnęłam, zeskakując z łóżka. Chwyciłam mój telefon z nocnej szafki i zaczęłam szukać jej numeru.

– Cały poranek próbowałam się do niej dodzwonić – oznajmiła Kelsey, ponownie kręcąc się na krześle. Podniosła jeden z moich ołówków do rysowania i zaczęła pocierać go między palcami. – Myślę, że Frank kazał jej wziąć wolne na resztę dnia, a potem zabrał ją na śniadanie.

– Wow – sapnęłam. – Nie myślałam, że Frank ma w sobie to coś - zwłaszcza po tych wszystkich historyjkach z nim i innymi laskami w roli głównej, o których opowiadała nam Monica.

– Pozwól, że coś ci powiem. – Kelsey upuściła mój ołówek i wstała. – Frank jest zakochany w Monice. Wydaje mi się, że ona ma jakąś magiczną pochwę czy coś w tym stylu. Przez cały czas na nią patrzy. Za każdym

razem, gdy mieliśmy jakieś zebranie, prosił, aby zostawała dłużej. Zawsze, gdy podczas spotkania przypadała kolej na jej przemowę, uśmiechał się i mrugał do niej. To te małe flirciarskie gesty udowadniają jego uczucia. Faceci tego nie robią, zwłaszcza ci odnoszący sukcesy jak Frank. Siedzi u Monici głęboko pod pantoflem.

Parsknęłam śmiechem, gdy Kelsey zrobiła swoją rzeczową minę. – Tak myślisz?

– Ja to wiem. Parę lat zajęło mu ostateczne przypieczętowanie umowy. Kręcili ze sobą odkąd tylko Monica pojawiła się w AG. To niezły szmat czasu.

– Tak. Tak się cieszę ich szczęściem! Gdy wrócimy do Nowego Jorku będziemy musiały to z nią uczcić.

– No jasne. – Kelsey klapnęła na brzegu mojego łóżka i spojrzała mi w oczy. Znałam to spojrzenie. Jej uśmiech zbladł, a usta się zacisnęły. Miała zamiar powiedzieć coś, co mi się nie spodoba. – A skoro mowa o ślubach... za tydzień Grendel będzie miał swój.

Przewróciłam oczami. – Grendel może robić to, co mu się żywnie podoba. Nie rozmawialiśmy od dwóch lat.

– Nie, Elizo. Już ci to mówiłam. Naprawdę uważam, że to wszystko to jedna wielka ściema. On nie odezwał się ani słowem na ten temat. Jedyną osobą, gadającą o ślubie jest ta suka, Penelope. Gage ani razu nawet nie tweetnął i słuchaj tego... Roy Sykes naprawdę odpowiedział na jej post.

Wzruszyłam ramionami. – I?

– II? Roy nigdy, kurwa, nie odpisuje! – powiedziała, skacząc na równe nogi. – Naprawdę, nigdy! On podaje dalej, ale nigdy nie dzieli się swoją opinią.

– A co jej napisał?

– Penelope napisała jak cudowny będzie dla niej i dla Gage'a ten ślub. Roy odpowiedział: 'Masz na myśli cudowny dla *ciebie*. Bo nie dla niego'. To było wszędzie! Rozdmuchali to gówno. Z powodu jego małej odpowiedzi

wszyscy myślą, że ślub jest udawany... i ja wiem, że tak jest! Nie ma mowy, żeby facet poślubił dziewczynę, z którą widzi się mniej niż pięć razy w ciągu roku.

– No dobra, ale co to ma wspólnego ze mną? – zapytałam.

– Myślę, że cholernie dobrze wiesz, co to ma wspólnego z tobą. Wiesz, kiedy coś się z nim święci. Za każdym razem, kiedy próbuję o nim wspomnieć, ty mnie splawiasz. Wiesz coś, więc mi powiedz. Twój tata jest ich menadżerem, na litość boską!

– Tak, ale Ben nie jest typem, który miesza się w ich sprawy. Ma swoje własne problemy.

– Och, nieważne. Ty coś wiesz.

– Dlaczego przypuszczasz, że coś wiem?

– Ponieważ... no dobra – odetchnęła. – Następnego dnia po naszym spotkaniu dwa lata temu, miałaś do mnie zadzwonić, ale tego nie zrobiłaś. A potem w poniedziałek w pracy znowu byłaś przygnębiona. Domyśliłam się, że musiało się stać coś z Grendelem, ale nic nie powiedziałam. Tak samo Monica, ponieważ myślałyśmy, że nadal cierpiałaś. Milczałyśmy dla ciebie. Depresja trwała całe lato, Eliza.

Zacisnęłam usta i wstałam z łóżka. – Kelsey, ja i Gage to przeszłość. Mogę ci to zagwarantować.

– Nie, nie możesz tego zagwarantować. Mają nową piosenkę i mówiąc szczerze, wygląda na to, że jest o tobie.

– Po czym to poznałaś?

– Po tekście. – Przewróciła oczami. – Tam jest coś w stylu 'Pozwolenie ci odejść było błędem, chciałbym móc to naprawić' i 'Staralem się opiekować twoim delikatnym sercem, kochanie. Nie powinienem cię wypuścić' – zaśpiewała dla mnie, a ja ze zdumieniem otworzyłam szeroko oczy.

– To nic nie znaczy.

– Uch. Nieważne. Jesteś teraz taka naiwna, Elizo. Wiesz, że to o tobie!

Gage był twoją pierwszą miłością, a ty jego! Sama mi to powiedziałaś, więc się przyznaj!

Pokiwałam głową i cofnęłam się. – Ja... ja nie mogę, Kelsey. Staram się go zostawić za sobą.

– Eliza – sapnęła, marszcząc brwi. – Eliza, możesz mi zaufać. Jestem twoją najlepszą przyjaciółką. Wiesz, jaka jestem. Powiedz mi, co się dzieje.

Wzięłam głęboki oddech. Ona była moja najlepszą przyjaciółką, ale mówienie o Gage'u zawsze bolało. Po dwóch latach nadal mi nie przeszło. Cały czas byłam w nim zakochana, ale znalazłam sposoby, aby sobie z tym radzić. Spędzanie czasu z Kelsey i Monicą było jednym z nich. Skupianie się na szkole było kolejnym. Ale oczywiście w mojej głowie zawsze znalazło się miejsce dla niego. Zawsze.

– No dobra. Niech ci będzie. – Złożyłam ręce i oparłam się o ścianę. – Następnego dnia po naszej imprezce, Gage i Roy grali w Central Parku. Akurat poszłam pobiegać, zobaczył mnie i chciał, żebym spotkała się z nim pod mostem. Poszłam tam... powiedział, że jego siostra wróciła...

– Gage ma siostrę? – przerwała mi zaskoczona.

– Tak. Ma pierwsze stadium raka płuc. Właściwie to teraz być może ma już kolejny etap. Nikt poza zespołem nie wie, że Gage ma siostrę, oprócz Penelope i mnie. Gage wie, że ja nigdy bym tego nie wygadała, ale z drugiej strony jest Penelope... – westchnęłam, kręcąc głową. – To suka. Nie wiedziałam, że jej ojciec jest szefem chłopaków. To dzięki niemu zespół odnosi takie sukcesy. Gage mi powiedział, że jeśli zrobi cokolwiek co wkurzy Penelope, ta znajdzie kogoś, kto napisze o jego siostrze w magazynie i karze swojemu ojcu zostawić zespół. Ona go szantażuje. Zmusza go do robienia rzeczy, których nie chce w zamian za bezpieczeństwo jego rodziny i kariery. Tata Penelope jest najlepszy.

– Cholera. Czy ona jest aż taką jebaną żmiją?

– Jest czymś gorszym niż żmija. To pieprzona anakonda.

Kelsey parsknęła śmiechem, a ja do niej dołączyłam. – To naprawdę

najsmutniejsze gówno, jakie kiedykolwiek słyszałam.

Wzruszyłam ramionami. Musiałam przyznać, że była to dość kiepska sytuacja.

– Więc Gage jest uwięziony z Penelope?

– Tak.

– Wiedziałam to, kurwa! – wrzasnęła. – Aż tak bardzo przejmuję się swoją reputacją?

– Codziennie zadaję sobie to pytanie. Plotki rozprzestrzeniają się bez względu na wszystko.

– Wow. – Kelsey pokiwała głową, opadła na moje łóżko i położyła się na plecach. – To jest absurdalne. Dobrze, że nie jestem sławna.

Położyłam się koło niej i zapatrzyłam w sufit. Przez chwilę żadna się nie odezwała. Nie byłam pewna o czym myślała, ale moje myśli zaprzętał Gage. – Tęsknię za nim, Kelsey.

– Wiem. – Oparła się na łokciu i spojrzała na mnie. – Wiesz, co myślę? Odwzajemniłam jej spojrzenie. – Co?

– Myślę, że powinniśmy znaleźć Penelope i skopać jej dupsko... albo, gdy wrócimy do Nowego Jorku dowiemy się, gdzie mieszka Gage i przekonamy jego siostrę, aby kazała mu ją rzucić. Jest od niego starsza, prawda?

Przytaknęłam.

– Starsze siostry zawsze pomagają swoim młodszym braciom. To zupełnie automatyczna rzecz. Może i działać mi na nerwy, ale zabiłabym, gdyby ktoś skrzywdził mojego małego braciszka.

– Myślę, że skorzystałaby z rozgłosu dla dobra i szczęścia swojego brata. Ale Gage tak nie uważa. Poza tym myśli, że chłopcy też tego nie rozumieją. A jeśli stracą kontrakt z jej ojcem to wszystko będzie jego wina. Obiecał swojej siostrze, że będzie trzymał ją z daleka od centrum uwagi, aby nie musiała się denerwować. Naprawdę chciał mieć ją z powrotem w swoim życiu, a teraz gdy ją już ma, to zrobi wszystko co w jego mocy, żeby

ją zatrzymać.

– Gówno prawda... chociaż muszę przyznać, że jakiś sens w tym jest.

– Ponownie opadła na plecy i odetchnęła.

– Tak – zgodziłam się z nią.

– A więc, kiedy ostatnio rozmawiałaś z Davidem?

Przewróciłam oczami. – Nie wiem. David to... David – mruknęłam.

– To oznaczy...? – dumiała Kelsey.

– Nie wiem. – Oparłam się na łokciach. – Nie czułam tego przy nim.

Wydawało się to takie wymuszone. I wydaje mi się, że on też to czuł. – Uniosłam się i wzruszyłam ramionami. – Za każdym razem, gdy z nim byłam, myślałam o Gage'u. Nie chciałam tego, ale nie mogłam się powstrzymać. Często go z nim porównywałam i niestety na niekorzyść dla Davida, Gage wydawał się o wiele bardziej zabawny. Najlepsze dla nas było zostanie przyjaciółmi. Nie mogłam pozwolić mu zbyt mocno się w to zaangażować. Nie stać mnie teraz na to, żeby znowu złamać komuś serce. Myślałam, że bycie z nim pozwoli mi zapomnieć o Grendelu, ale to tylko sprawiło, że jeszcze bardziej za nim tęsknię.

Kelsey zaśmiała się cicho. – Cóż, myślę, że dobrze zrobiłaś. Mam nadzieję, że gdy wrócimy do AG nie zrobi się niezręcznie.

Ponownie klapnęłam na łóżko. – Nie sędzę, żeby zbyt się tym przejmował. Od samego początku mówiłam mu, że to nie będzie zbyt poważne - zwłaszcza po tym, co przeszłam w moim ostatnim... cokolwiek to było. – Machnęłam ręką w powietrzu. Nie mogłam tego nawet nazwać związkiem. Byliśmy po prostu... nami.

– Nie martw się, laseczko. – Kelsey usiadła prosto. – Potrzeba czasu, żeby uporać się ze sprawami. Z niektórymi trochę dłużej niż z innymi.

– Tak – westchnęłam. – Wiem.

Następnego ranka Ben obudził nas skoro świt.

– Wstajemy, dziewczęta! – śpiewał, ciągnąc za koc. Jęknęłam, a Kelsey mruknęła coś pod nosem, przekręcając się na brzuch.

– No dalej! Wstajemy! – wrzasnął.

– Ben! – Zsunęłam koc z twarzy i spojrzałam na niego. – Żartujesz, prawda? Jesteśmy zmęczone!

– Nie, wcale nie żartuję. Wziąłem dzisiaj wolne, żeby cały dzień spędzić z wami... i żeby zabrać Kelsey na zakupy.

Moja przyjaciółka przekręciła się na plecy i skrzywiła.

– Proszę? – błagał.

– Och, Boże – jęknęłam, przewracając oczami na widok dorosłego mężczyzny, robiącego maślane oczy.

– Eliza, proszę? Chcę spędzić mój wolny czas z córką, zanim wyprowadzi się do Nowego Jorku i zacznie swoje dorosłe życie. Czy proszę o tak wiele? Wiesz, że jestem zapracowanym człowiekiem. Nie zawsze mam wolne.

Zmrużyłam na niego oczy. – Och, naprawdę chcesz wyciągnąć właśnie tę kartę?

– Co? Kartę poczucia winy? – Pogłaskał się po ogolonym podbródku. – Hmm. Tak. Wstawać.

Zaśmiałam się, a Kelsey usiadła. – Poddaję się – powiedziała. – Zresztą jak już się obudzę, nie potrafię potem znowu zasnąć.

– Idealnie. – Ben klasnął w dłonie i uśmiechnął się szeroko. – Czekam na zewnątrz!

Patrzyłyśmy, jak wychodzi z pokoju ze znudzonym wyrazem twarzy. – On zawsze jest taki? – zirytowała się moja przyjaciółka.

– Jest taki odkąd został twoim 'fashionistą' – oznajmiłam, robiąc w powietrzu cudzysłów. – A będzie jeszcze gorzej – zaśmiałam się.

– O rany – powiedziała monotonnym głosem. – Już nie mogę się

doczekać.

Ubrałyśmy się w rekordowym tempie, a po zjedzeniu śniadania byłyśmy już w drodze. Ben zdecydował, że uderzymy do centrum handlowego, a gdy tylko tam dotarliśmy przeciągnął nas dosłownie po wszystkim. Sklep po sklepie. Jeśli chodziło o zakupy i dobry wygląd to Ben był prawdziwym maniakiem. Musiałam przyznać, że wybrał dla nas parę fajnych rzeczy. Kelsey nie przejmowała się tym co zakładała, pod warunkiem, że na nią pasowało i nie wyglądała w tym, jak włóczęga.

Odpowiedź Bena na jej komentarz o włóczędzie brzmiał: – Robię szykownie. Nigdy tandetnie.

Przymierzałyśmy sterty ciuchów, Ben zatwierdzał je albo odrzucał, a potem zatrzymaliśmy się u optyka, gdzie wybrał dla niej soczewki kontaktowe. Powiedział, że okulary były czymś, co nie wypadało nosić publicznie*. Chciał, żeby wyglądała swobodnie, ale seksownie i z jakiegoś powodu obawiałam się tej metamorfozy w ciągu najbliższych kilku dni.

– No dobra, dziewczyny – westchnął i założył okulary przeciwsłoneczne. Obladowani niezliczoną ilością toreb kierowaliśmy się do wyjścia, a następnie przez parking prosto do BMW Bena. – Zrobiliśmy masę zakupów. Jestem wykończony. – Spotkaliśmy się przy samochodzie, a on otworzył nam bagażnik. Wepchnęłyśmy do niego nasze łupy, a zamykając go odetchnęłyśmy z ulgą. – Co chcecie zjeść? – zapytał, gdy wsiadłyśmy.

– Nie wiem, jak wy, ale ja mam ochotę na wielkiego, niezdrowego hamburgera – oznajmiła Kelsey, zapinając pasy.

– Za rogiem jest fajne miejsce, gdzie podają świetne hamburgery. – Ben spojrzał na mnie i włączył silnik.

Wzruszyłam ramionami. – Wszystko mi jedno.

Gdy już się nażarliśmy, a Ben zadał nam mnóstwo żenujących pytań na temat chłopców i naszych zainteresowań, skierowaliśmy się w stronę domu. Cieszyłam się, że wziął dla mnie dzień wolny, ale byłam wyczerpana,

* Eeeeej!!! Mam na Bena zajebiście wielkiego focha :p Bo ja noszę okulary, nawet publicznie... i bardzo je lubię :p :p

* Monia, ja też... nie wypada nosić publicznie phi... od 26 lat jestem niemodna/ angi

a była dopiero trzecia popołudniu. Wieczorem chciał pooglądać jakieś filmy, ale chyba sobie z tym poradzę. Nie wiedziałam czy dałabym radę przetrwać kolejną rundę po sklepach bez omdlenia.

Wybraliśmy do obejrzenia jakiś romans z Rachel McAdams i Channingiem Tatumem. A po dwudziestu minutach i Ben i Kelsey się ululali. Zaśmiałam się z ich dwójki, a następnie skierowałam swoją uwagę na film. Nie mogłam pozwolić, żeby się zmarnował. Poza tym Channing Tatum był zajebiście gorący.

Jakieś czterdzieści pięć minut przed końcem rozległo się pukanie do drzwi. Podniosłam telefon i sprawdziłam godzinę. Było za późno, żeby ktoś pukał do naszych drzwi, ale po sąsiedzku mieszkała strasznie upierdliwa dziewczyna, która zawsze chciała wiedzieć czy FireNine byli w pobliżu.

Westchnęłam, wstając z kanapy i stawiając na stoliku pustą miszkę po popcornie. Dowlokłam się do drzwi i wyjrzałam przez wizjer. Gdy to zrobiłam, sapnęłam, a moje kolana się ugięły.

Skrzywiłam się na widok osoby, stojącej po drugiej stronie. Co ona tu robiła, kurwa mać? Skąd wiedziała, gdzie mieszkam? Nagle wściekłość przejęła nade mną kontrolę i gwałtownie otworzyłam drzwi, gotowa zionąć ogniem.

Wyglądała okropnie. Jej usta były spierzchnięte. Na czubku głowy miała potarganego blond kołtuna. Sporo straciła na wadze (w większości przez narkotyki), a jej uśmiech ujawnił potwornie popsute zęby. Wyglądała obrzydliwie.

– Cześć, Lizo – powiedziała Debra, moja mama.

13. *Unexpected Visit**

– Co ty tu, do cholery, robisz? – warknęłam.

– Przyszłam się przywitać – odpowiedziała, wciąż się szczerząc.

– Skąd wiedziałaś, gdzie mieszkamy?

– Wiem wiele rzeczy. Znam wielu ludzi. – Skrzywiłam się i zaczęłam zamykać jej drzwi przed nosem, ale zatrzymała je ręką. Jak na anorektyczną narkomankę była całkiem silna. – Zaczekaj chwilę. – Otworzyłam drzwi i zmarszczyłam czoło. – Chcę z tobą porozmawiać. Słyszałam, że skończyłaś studia. Nie mogę uwierzyć, że naprawdę coś ze sobą zrobiłaś.

– Po. Co. Tu. Przyszłaś?

– Jestem tu, żeby nadrobić zaległości, to wszystko.

– Nie ma czego nadrabiać. – Ponownie zaczęłam zamykać drzwi, ale jej rehot mnie powstrzymał. – Co, do cholery, jest takie śmieszne?

– Masz teraz jaja. Kiedy to się stało? Kiedy powiedziałaś do widzenia temu piękniśowi z zespołu? Czy może wtedy, gdy Jason zabrał cię na walki z dziewczynami?

Zwęziłam oczy, a prawdziwa złość szukała drogi do ujścia. – Słucham?

– Słyszałaś mnie. – Przewróciła oczami. – Słuchaj, mam małą prośbę. Jason ma problem ze znalezieniem pracy. Potrzebujemy pożyczki. Ben dostał już wszystkie pieniądze, a ty pieprzyłaś się z tym rockmanem. Jedno

* Niespodziewana wizyta

z was mogłoby się podzielić.

– Ben nie będzie ci dawał żadnej kasy po tym, jak okradłaś go ze wszystkiego co miał – syknęłam. – Naprawdę masz czelność stanąć przede mną i prosić o pieniądze?

– Ben wisi mi mnóstwo alimentów za poprzednie lata– powiedziała, składając swoje kościste ramiona.

– Ben nic ci nie wisi, mamol! A może powinnam powiedzieć, *Debro?* Z pewnością nie jesteś dla mnie żadną matką. – Splotłam ramiona odzwierciedlając jej pozę i oparłam się o framugę.

Debra zachichotała, patrząc na mnie przez chwilę, po czym oblizwała swoje popękane usta. – To zaba-wne. Przysięgam, że tak jest. Spójrz na siebie, urosłaś. Stąpasz mocno po ziemi. Próbujesz być kobietą. – Cofnęła się o krok. – Pozwól, że zadzwonię do Jasona. Idę o zakład, że przy nim pęknie.

Naprawdę bardzo mnie wkurzyła. Zrobiłam krok do przodu i zamknęłam drzwi, stając z nią twarzą w twarz. – Pieprzę ciebie i Jasona. Nie zastraszcicie mnie więcej.

– Powiedz mi to prosto w twarz, śliczna dziewczyno. – Zza Debry zagrzemiał głęboki głos Jasona, na co ona się uśmiechnęła i odsunęła na bok, abym mogła go zobaczyć. W chwili, gdy go ujrzałam panika wzięła górę. Wciągnęłam powietrze, krztusząc się własną śliną. Jason był większy. Zanedbany i większy. I brzydszy. I wciąż przerażający.

Cała moja odwaga uleciała na jego widok. To było tak, jakby wszystkie wspomnienia o nim, nagle wypłynęły na powierzchnię. Zbliżył się nieznacznie w swoim szeleszczącym kombinezonie. Jego piwny brzuch był jeszcze większy, a przerażający uśmiech ukazał brak kilku zębów.

– Dobrze wyglądasz – powiedział. – Jak diabli. A skoro wyglądasz tak dobrze, to możesz nam dać pieniądze, o które prosiła. Wychowaliśmy cię. Opiekowaliśmy się tobą. To wszystko prawda. Jesteś nam to winna.

– Pierdol się – wychrypiałam.

– Och? Mam się pierdolić?– Jego śmiech rozszedł się po całym patio. – Mała Eliza dojrzała dla mnie.

Potrząsnęłam głową. Nie zamierzałam pozwolić im wygrać. Nie dzisiaj. Nie po tym całym bagnie, przez które musiałam przejść. Nie po tym, jak mnie wykorzystali i wyrzucili. Nie po tym, jak okradli mojego tatę ze wszystkiego co miał. Nie po tym całym piekle, przez które musiałam przejść w życiu tylko dlatego, że oni nie mieli wystarczająco dużo serca, żeby się mną zaopiekować czy zapewnić dobry byt.

– Tak – warknęłam. – Pierdol się.

Jason zrobił kolejny krok i chwycił mnie za ramię. Debra cofnęła się, szydząc ze mnie i złożyła ramiona, patrząc. – Co ty, do diabła, do mnie powiedziałaś?

– Pierdol się!

Wolną ręką chwycił mnie za gardło, a ja zakrztusiłam się, gdy za szyję podniósł mnie do góry niczym piórko. Przyciskał mnie do górnej futryny, a ja walczyłam o powietrze, drapiąc jego niedźwiedzie ręce. – I co teraz? – warknął. Jego zielone oczy przewiercały mnie na wylot.

– Nie skrzywdź jej, J. Wciąż jej potrzebujemy, żeby zdobyć kasę.

– W dupie mam teraz pieniądze. Nikt nie będzie się tak do mnie odzywał. – Jason ścisnął mnie mocniej. Próbowałam zawołać o pomoc, ale bezskutecznie. Nie mogłam oddychać. Prawie miażdżył mi przelyk. – Musimy dać jej lekcję. To, że mieszka z pedałem i pieprzy ją bogaty chłoptaş nie oznacza, że coś się zmieniło. Masz mnie zawsze szanować i słuchać. Łapiesz?

Wolałabym się udusić, niż dać mu chociaż cień satysfakcji. Zaciskał dłoń coraz mocniej i mocniej, czekając aż coś powiem. Cokolwiek. Chciałam się poddać. Chciałam powiedzieć „tak”, ale przez to zawsze miałby nade mną władzę. Przerazał mnie do szpiku kości i wiedziałam, że tak będzie do końca mojego życia. Zawsze w strachu. Zawsze zmartwiona. Ale nienawidziłam go. Chciałam być silna chociaż raz. W chwili, gdy

miałam błagać, żeby przestał, ktoś złapał go za ramię i szarpnął do tyłu. Upadłam na ziemię i chwytalam powietrze, ale wszystko widziałam. Roy odepchnął Jasona i rzucił się na niego. Na początku, myślałam że to sen, więc spojrzałam na Debrę, która gapiła się na nich równie zaskoczona co ja i wtedy pomyślałam, że być może to rzeczywistość.

Wtedy Montana wbiegł na ganek i pomógł mi się podnieść. – Eliza, wszystko dobrze? – zapytał, a jego oczy były pełne troski.

Przytaknęłam, ale nie mogłam oderwać oczu od bójki przede mną. Roy siedział na Jasonie, a jego pięści bombardowały jego twarz. Jason próbował go zrzucić, ale ten nie pozwalał mu na to. Nie widziałam twarzy Roya, ale wiedziałam, że był wściekły. Dlaczego był wściekły? Co on tu, do diabła, robił? I dlaczego walczył dla mnie?

Przesunęłam się nieco, słuchając gruchotania kości. Roy wybijał całe gówno z Jasona... a ja nie zamierzałam go powstrzymać. Ani Montana.

– Przestańcie! – krzyknęła Debra, rzucając się w dół, żeby złapać Roya. Nawet nie drgnął. Uderzał dopóki jego kostki nie zaczęły krwawić. Wtedy uniósł rękę w powietrze, przymierzając się do ostatniego ciosu. Trafił prosto w twarz Jasona, a jego głowa opadła na bok. Znokautował go. – Czemu to, kurwa, zrobiłeś? – krzyczała.

Roy podniósł się, a jego twarz była bledsza niż kartka papieru. Był zły, co mnie zaskoczyło. – Lepiej stąd spierdalaj albo będziesz następna – warknął. Kiedy to powiedział, otworzyły się za mną drzwi i wypadł Ben z szeroko otwartymi oczami.

– Co się tu, do cholery, dzieje? – Rozejrzał się wokół i westchnął. – Debra? – zawołał, marszcząc brwi. Skrzywiła się, po czym schyliła, żeby pomóc swojemu niechlujnemu mężowi. Męczyła się, żeby go podnieść, aż w końcu jej się udało. – Co się tu, do diabła, dzieje? – Ben zapytał ponownie z niezadowoloną miną.

– Nic się nie dzieje. Wychodzimy – wydyszała.

– Stój, do cholery. Mam z tobą do pogadania.

– Innym razem, pedale. – Poruszyła ręką w powietrzu, po czym się odwróciła.

Głęboka zmarszczka pojawiła się na czole mojego ojca. Następną rzeczą, jaką widziałam, było to, że ruszył w dół po schodach i pomaszerował za nią. Debra zauważyła go i odwróciła się, nie śmiała się cofnąć, ale zanim udało mu się do niej dotrzeć, Roy i Montana podbiegli do niego i go zatrzymali. – Jeśli jeszcze raz przyjdiesz do mojego cholernego domu to pożałujesz tego, zdziro! Słyszysz mnie?! – wrzeszczał. – Powinienem skopać ci dupę, za to że pozwoliłaś temu choremu draniowi położyć łapy na mojej córce!

– Och, cokolwiek. – Debra machnęła na niego ręką i odeszła, ciągnąc prawie nieprzytomnego Jasona. Wrzuciła go na tylne siedzenie ich starej ciężarówki i szybko wsiadła na miejsce kierowcy. Próbowwała być odważna, ale widziałam po jej ruchach, że była przestraszona. Była tchórzem, zawsze tak było i miała szczęście, że udało jej się uciec.

Jason przegrał walkę, podczas gdy ona była pewna, że ją wygra.

Wszyscy patrzyliśmy jak odjeżdżała, zostawiając za sobą tumany kurzu. Wzięłam głęboki oddech, pokręciłam głową i usiadłam na najbliższym bujanym fotelu. Wtedy to do mnie dotarło, jakby mi ktoś przyłożył. Masowałam serce przez koszulkę, oddychając nieregularnie, starając się powstrzymać wspomnienia.

Nie mogłam oddychać. *Kurwa*. Nie mogłam oddychać.

– Eliza – zawołał Ben, wbiegając po schodkach. – Eliza, kochanie?

Nie mogłam mu odpowiedzieć. Nie mogłam powiedzieć, że wszystko w porządku, bo tak nie było. Myślałam, że wszystkie koszmary odeszły - że już nie musiałam się martwić nią czy Jasonem, ale byłam w błędzie. Ujrzenie go obudziło to wszystko i nienawidziłam się za to, że byłam taka słaba. Od tak dawna o nich nie myślałam. Prawie zapomniałam. Koszmary minęły.

– Co jej się stało? – Usłyszałam głos Montany.

– Po prostu musi złapać oddech – wymruczał Ben.

– Oddychaj, Eliza. Nie są tego warci – powiedział Roy. Byłam zdziwiona, że się odezwał. A zdziwiłam się jeszcze bardziej, gdy zaczął mówić. – Wiem, że zmagalaś się z tym od dawna, więc walcz. Nie pozwól im wygrać. – Spojrzałam na niego spod rzęs i mój ciężki oddech się uspokoił. Patrzył się na mnie szeroko otwartymi oczami, palce miał zaczezione w kieszeniach. – Po prostu oddychaj i wróć do rzeczywistości.

Z jakiegoś powodu jego głos mnie uspokoił. Nie spodziewałam się, że przemówi, a tym bardziej tej małej przemowy. Sposób jego wypowiedzi sprawił, że brzmiał mądrze, jakby robił to przez cały czas. Jakby wiedział na czym polegało bycie silnym.

Roy spojrzał na mnie, a ja powierciłam się na krześle, zanim stanęłam na chwiejnych nogach. Zapytał czy jest wszystko w porządku i przytaknęłam.

– Potrzebujesz inhalatora?

– Nie – wyszeptałam. – Nic mi nie jest.

– Jesteś pewna? – zapytał Montana, przechylając głowę. Kiwnęłam głową, uśmiechając się do niego.

– Czemu wasza dwójka tu jest? – zapytał Ben, sprawdzając zegarek. – To do was nie podobne.

– Byliśmy na mieście i pomyśleliśmy, że to dobry moment, żeby chwilę porozmawiać z panną Elizą skoro byliśmy w pobliżu – powiedział Montana, wzruszając ramionami. – Ostatnio dzieje się wiele gówna i czas to wyjaśnić.

– Och. Czy ma to coś wspólnego z zespołem?

Obaj przytaknęli.

– Czy powinienem się martwić?

Ponownie kiwnęli głowami.

– Czy... to... coś, o czym powinienem wiedzieć?

– To dotyczy Gage'a i Elizy. To sprawa osobista – powiedział Roy.

To kompletnie zbiło mnie z tropu, a moje spojrzenie wystrzeliło w ich

kierunku.

Ben uniósł brwi i westchnął. – Sprawa osobista, co? Zazwyczaj to ja jestem tym, który jest wścibski, ale tym razem będę się trzymał od tego z daleka. Nie mogę mieszać pracy z kłopotami osobistymi. Idę do łóżka. – Złapał mnie za ramiona, a ja spojrzałam mu w oczy. – Na pewno wszystko w porządku?

– Nic mi nie jest, Ben. Obiecuję.

Ponownie westchnął i zmierzwił swoje włosy. – Powinniście mi pozwolić skopać jej tyłek – mruknął, dotykając klamki.

– To nie byłoby zbyt fajne, szefie! – Montana parsknął śmiechem. – Myślę, że zapominasz, iż w tych ciasnych spodenkach nadal nosisz jaja.

Ben również się zaśmiał. – Celna uwaga, Delray. – I z tymi słowami wszedł do domu, zamykając za sobą drzwi.

Stałam na pierwszym stopniu, a Roy jęknął i zgarnął swoje włosy z oczu. – Pewnie sobie myślisz, że jesteśmy nienormalni za takie nagłe najście, prawda? – zapytał.

Wzruszyłam ramionami. – Uratowaliście mnie, więc nie prawda.

Odwrócił wzrok i zaśmiał się, natomiast Montana podszedł bliżej. – Nie mieliśmy zamiaru się tutaj pojawiać – powiedział. – Gage nam nie pozwolił, ale nie mamy zamiaru patrzeć jak dalej ciągnie to gówno.

– O czym ty mówisz? – spytałam, patrząc na zmianę to na jednego, to na drugiego.

– O Gage'u i Penelope – oznajmił Roy. Słuchanie jak tyle do mnie mówił było strasznie dziwnym uczuciem. Nigdy bym się tego nie spodziewała. – On nie ma wystarczających jaj, żeby coś powiedzieć albo zrobić, więc ja to powiem. Jest nieszczęśliwy. Wariuje od ciągłego radzenia sobie z Penelope oraz jego chorą siostrą.

– Gage traci kontrolę. – Głos Montany się zawahał, a słyszenie go takim było bardzo złe. Przerazało mnie to, ponieważ był zaniepokojony, a ja nie przypuszczałam, że to w ogóle możliwe. Nie u Delraya. On nigdy się nie

martwił. – To pierdoli w zespole. Zazwyczaj nie przejmuję się jego problemami czy tą suką, ale gdy to dotyczy nas to muszę coś zrobić.

– Wiecie? – zapytałam, marszcząc brwi.

Roy przytaknął. – Tak. Wiemy. Łatwo się można było domyślić. Wiemy kim jest dla nas ojciec Penelope oraz to, że Gage nie może się jej postawić.

– To podstępna mała suka – wymamrotał Montana.

Roy spojrzał na mnie ciemnym, smutnym wzrokiem. – Gage jest w tobie kurewsko zakochany. Mówi o tobie za każdym razem, gdy się spotykamy, czyli często. Przyszliśmy, ponieważ chcemy, żebyś mu pomogła. Od Bena... słyszeliśmy, że będziesz teraz pracować w Nowym Jorku. Chcielibyśmy, abyś wróciła wcześniej i z nim pogadała, skoro jest w mieście z Kristiną.

– Ja-ja nie mogę tego zrobić. Minęło tyle czasu. Gage i ja, my nie...

– Wy byliście ze sobą szczęśliwi. Znam to uczucie. Kiedy w całości oddajesz się komuś, a ten ktoś wybiera wybiera całkowicie inną drogę... – wymamrotał Roy. – Współczułem mu, kiedy latem wyruszyłaś z nami w trasę.

– Co masz na myśli? – szepnęłam.

Westchnął i przygryzł wargę. – Mam na myśli to, że wiem jakie to uczucie, kiedy myślisz, że ktoś zostanie z tobą do końca życia, ale potem zostawia cię, gdy najbardziej go potrzebujesz. – *Cholera*. Może Kelsey miała rację, że Roy był wcześniej zakochany. – Nie bez przyczyny zawsze trzymałem się od ciebie z daleka – powiedział. – I nie bez przyczyny byłem taki zgorzkniały, gdy byłaś w pobliżu...

– Och, to będzie dobre – zaszydził Montana, wsuwając ręce w kieszenie. Roy posłał mu srogie spojrzenie, a ten tylko wzruszył ramionami.

– Dlaczego? – zapytałam.

– No cóż, teraz kiedy o tym pomyślę to wydaje się to niegrzeczne i trochę frajerskie z mojej strony... ale zachowywałem się tak, ponieważ przypominałaś mi o niej. Miała na imię Rosemarie. Mówiłem na nią Rose.

Miała takie same jak ty blond włosy. Uśmiechała się... tak jak ty. I goniła swoje marzenia... tak jak ty. Miałaś z nią wiele wspólnego i cholernie mnie to przerażało. – Jego spojrzenie było surowe. Po chwili odwrócił wzrok i zapatrzył się na pole za naszym domem. – Powinienem był to przewidzieć. Cały czas mówiła o swojej wymarzonej pracy. Chciała zostać nauczycielką. Uwielbiała dzieci i nawet kiedyś gadaliśmy o posiadaniu własnych. Była towarzyską osobą... w przeciwieństwie do mnie. Nie mogłem wytrzymać towarzystwa innych ludzi. Byliśmy tylko my, moja gitara i zespół. Nic więcej. Od tamtej pory chłopaki są dla mnie jak bracia. – Zaśmiał się, opuszczając wzrok. Montana śmiał się razem z nim, jakby przypominał sobie dzień, w którym się poznali.

– Pamiętam, gdy zespół miał swój wielki przełom. Byliśmy podekscytowani jak diabli - ja byłem podekscytowana jak diabli. Pierwszą osobą, której powiedziałem o tym była moja mama. Z mojego powodu była więcej niż szczęśliwa. Drugą i ostatnią osobą była Rose, cieszyła się ze mną... ale mało entuzjastycznie. Praca w zespole oznaczała podróżowanie i... cóż, nie była zachwycona. Od tamtego czasu zaczęliśmy się coraz więcej kłócić. Ja chciałem, żeby ze mną jeździła; ona chciała zostać. Zacząłem więcej podróżować; ona zaczęła się ode mnie oddalać. Gdy pewnego dnia wróciłem z trasy do domu pomyślałem, że chciałbym się jej oświadczyć. Kochałem tę dziewczynę. Zrobiłbym dla niej wszystko i pragnąłem jej w swoim życiu do końca świata. – Niespodziewanie Roy przestał mówić, przełykając wielką gulę.

– Co się stało? – zapytałam.

Nadal się nie odzywał. Ponownie spojrzał na pole i głęboko zaczerpnął powietrze, a po chwili je wypuścił. – Zobaczyłem ją... z innym gościem. A najbardziej zabolalo mnie to, że wyglądała na szczęśliwą... o wiele bardziej szczęśliwszą niż była ze mną. A niedługo potem zmarła moja mama. W tamtym momencie to było dla mnie za dużo.

Westchnęłam. Jego mama nie żyje? Wow, to wiele wyjaśniało. Zawsze

myślałam, że Roy był dzieciakiem emo, które odcinało głowy kociakom i przeprowadzało sekcje jaszczurkom, a tymczasem przeżywał ogromny ból. Cierpiał. Zobaczyłam to o czym mówiła Kelsey. O cierpieniu, które od zawsze tkwiło w jego oczach. O odległym spojrzeniu, nad którym nie miał kontroli.

Wróciłam pamięcią do tamtego lata i przypomniałam sobie, jak Roy nie mógł znieść mojego widoku podczas trasy. – Tak bardzo cię przepraszam.

Machnął ręką. – Nie musisz przepraszać. To wydarzyło się kilka lat temu. Nauczyłem się jak sobie z tym radzić.

– W ciszy? – zapytałam.

– Tak. Nie jestem gadułą. Poza tym jeszcze bardziej zakochałem się w muzyce i do dziś dnia skupiam się tylko na niej. Nigdy nie zmieniłem obranej drogi. Zmiana oznaczałaby gówno przez jakie przechodzi Gage, a ja nie szukam takiego dramatu. – Zaśmiał się i zachichotał.

– To przez co przechodzi Gage to totalna bzdura – mruknął Montana.

– Posłuchajcie, chłopaki... Cieszę się, że przyszliście dla niego i w ogóle, ale nie wydaje mi się, abym mogła pomóc. Gage nie pozwoli Penelope wygrać. Powiedział mi to, gdy widzieliśmy się po raz ostatni.

– Więc lepiej, żeby ją poślubił? A co z tobą? – spytał Montana. – Będiesz nieszczęśliwa. Znienawidzisz go. Nie umawiam się, ale wiem jak myślą dziewczyny.

– No cóż, jeśli ją poślubi to będzie to poza moją kontrolą. Jeśli naprawdę tego nie chce, to to odwoła.

Montana podrapał się po przekłutej brwi. – Odwoływał ślub już cztery razy. Już więcej mu się to nie uda. Przeląła się czara gorzycy. Ona chce, żeby to w końcu się stało.

Roy westchnął i podniósł się, otrzepując. – Wiemy, że to trochę dużo jak na jeden raz, dlatego zostawimy cię, abyś sobie wszystko przemyślała. Prześpij się z tym. Powiedzieliśmy Gage'owi, że nie dbamy o nic. On ma

kajdanki dookoła swoich kostek, ale my zrobimy wszystko, żeby go z nich uwolnić, nawet jeśli będzie to oznaczało zerwanie kontraktu i znalezienie kogoś innego. Znamy Bindsa i gdy coś złego dzieje się jego córce to wszystkim innym również. Zwolni nas... ale jesteśmy na to przygotowani. Gage nie chce być za to odpowiedzialny, więc jakoś się trzyma. W tej chwili jedyne o co się martwi to Kris. Tu już nawet nie chodzi o zespół. – Stałam koło Roya, gdy wyjął z tylnej kieszeni złożoną kartkę papieru. – Eliza, zadzwoń do mnie, gdy zmienisz zdanie. – Wzięłam od niego zwitek i patrzyłam jak odchodził z rękoma w kieszeniach. Westchnęłam, gdy wskoczył do swojego Porsche.

– Elizo, to jedyna słuszna decyzja – powiedział Montana, patrząc mi prosto w oczy. – Życie Gage'a bez ciebie jest po prostu... przygnębiające. Nadal go kochasz, prawda?

– Oczywiście, że tak – odparłam.

– Więc to pokaż. Nie twierdzę, że tym razem Gage ma rację. Zachowuje się jak idiota, ale widzę skąd pochodzi. Choćby nie wiem co, rodzina zawsze jest najważniejsza. Dla niego zrobimy wszystko... To właśnie dlatego się pojawiliśmy. On wie to wszystko, ale nie ma zamiaru się poddać. – Przyciągnął mnie do siebie i uścisnął. – On kocha swoją Słodką Ellie. Tęskni za nią – drażnił się ze mną.

Zachichotałam w jego twardą pierś.

– Pomyśl o tym – powiedział, odsuwając się. – On myśli, że przestałaś go kochać. Ale ja to widzę. I jeśli udowodnisz mu, że jest coś czego może się złapać - o co może walczyć - to być może zrobi to, co do niego należy. On wie, że pewnego dnia straci swoją siostrę i myśli, że już nic mu nie pozostanie. Musisz mu udowodnić, że gdy jej już nie będzie nadal mu ktoś pozostanie. Musicie teraz walczyć razem. Będziemy tutaj do jutra. – Montana zmusił się do uśmiechu i odwrócił, a następnie podbiegł do samochodu i odjechali.

Patrzyłam jak znikali, a po chwili weszłam do domu i skierowałam się

do mojego pokoju, aby wziąć bardzo długi prysznic. Gdy już się umyłam położyłam się na plecach i wpatrywałam w sufit. W mojej głowie kotłowały się tysiące myśli, a jedynym na czym tak naprawdę mogłam się skupić był Gage. Nie chciałam, żeby brał ślub z Penelope, ale co mogłam na to poradzić? Już mi kiedyś powiedział, że woli bezpieczeństwo rodziny ode mnie, a ja nie mogłam z tym konkurować. Montana miał rację. Rodzina była najważniejsza. Zawsze tak było. A jeśli nawet odważę się z nim zobaczyć, skąd będę wiedziała, że zgodzi się walczyć?

Podczas mojej sesji z sufitem coś przyszło mi na myśl. Usiadłam i zapatrzyłam się przed siebie, przypominając sobie to, co Kelsey powiedziała dzień wcześniej: – *Myślę, że powinniśmy znaleźć Penelope i skopać jej dupsko... albo, gdy wrócimy do Nowego Jorku dowiemy się, gdzie mieszka Gage i przekonamy jego siostrę, aby kazała mu ją rzucić.*

Nie miałam zamiaru kopać tyłka Penelope, ale mogłabym się zastanowić nad tą drugą częścią - nad przekonaniem Kristiny. Wtajemniczenie jej w to wszystko mogłoby pomóc i jemu i zespołowi. Gage kochał swoją siostrę i zrobiłby dla niej wszystko. Domyśliłam się, że nie miała pojęcia o tym, co się działo i chciał, aby tak zostało. I być może, gdyby się dowiedziała, podjęłaby się jakiegoś działania. Pomogłaby swojemu bratu. Wyskoczyłam z łóżka i złapałam z biurka kartkę papieru. Wybrałam numer do Roya, mając nadzieję, że mój plan się powiedzie.

14. *Googly Eyes*^{*}

Następnego ranka Ben znowu obudził nas wcześniej i zanim wyszedł do pracy przeprowadził metamorfozę Kelsey. Nie spałam zbyt wiele w nocy. Może ze dwie godziny. Tyle myśli kłębiło się w mojej głowie, a ja nie mogłam ich po prostu wyłączyć. Jedyne co widziałam to orzechowe oczy. Zielone oczy. Wściekłe oczy. Szczęśliwe oczy. Zadowolone oczy. Wszystko było mieszanką spokoju, jaki kiedyś miałam i bólu, jaki kiedyś dźwigałam. Nadal nie mogłam uwierzyć, że Debra i Jason przyszli do naszego domu. Najlepiej było w ogóle o tym nie myśleć - na co nalegał Ben - ale było mi bardzo ciężko. Wspomnienia zawsze były trudne, ale po chwili nachodziły mnie myśli o wizycie Roya i Montany, a co za tym szło o Gage'u. Jeśli chodziło o niego to nigdy nie potrafiłam skupić się na czymś innym. Musiałam przyznać, że w jakimś stopniu pomagało mi to zapomnieć o wydarzeniach z ubiegłej nocy.

Pojechaliśmy po kontakty Kelsey, zjedliśmy śniadanie w najbliższej restauracji i błyskawicznie wróciliśmy do domu. Zabawnie było patrzeć jak wierciła się na krześle podczas, gdy Ben wyrównywał jej brwi, prostował włosy i dał jej spory wybór kolczyków. Była kompletnie nieświadoma tego, która biżuteria pasowała do stroju, jaki dla niej wybrał, ale jeśli mam być szczerą to bardzo dobrze wiedziałam, jakie to uczucie, ponieważ dopóki tata mnie w to nie wciągnął to sama kompletnie nie znałam się na modzie.

* Zakrecone oczy

– A teraz tusz do rzęs – oznajmił Ben, uśmiechając się i podnosząc maskarę. – Masz cudowne rzęsy, ale ich uwydatnienie i pogrubienie sprawi, że nabierzesz nieskazitelnego uroku. Byłbym za tym, żeby nadać ci naturalny wygląd - jak u Elizy. Żadnego podkładu i szminki. Wystarczy błyszczący, trochę eyelinera i tusz. Oczywiście, panna Grymaśna nigdy nie maluje się tak, jak jej mówię, więc od ciebie nie oczekuję niczego więcej – westchnął i wyjął szczoteczkę. Zachichotałam, składając ramiona i opierając się o futrynę. Gdy tylko zaczął ją malować rozległ się dzwonek do drzwi, więc poszłam otworzyć.

Szłam wzdłuż korytarza, doskonale wiedząc kto przyszedł. Gdy tylko otworzyłam drzwi, zobaczyłam Roya w żółto-szarej koszulce na ramiączkach, ciemnych jeansach i butach Nike. Spojrzałam mu w oczy, a on zmusił się do uśmiechu i pokiwał mi nieznacznie. – Dzień dobry – powiedział.

– Hej. Wejdz – nalegałam. Wszedł do środka, a ja zaprowadziłam go do kuchni. – Chcesz coś? Piwo? Woda?

– Wezmę wodę.

Przytaknęłam i otworzyłam lodówkę, wyciągając butelkę. Roy naprawdę mało pił, ale to nie była moja sprawa. Podałam mu napój i usiadłam na jednym ze stołków przy wyspie kuchennej, a on usadowił się naprzeciwko mnie.

– Więc to jest adres jego mieszkania – oznajmił, przesuwając w moim kierunku kawałek papieru. Roy był cały w tatuażach. Dosłownie. Ręce i knykcie również. Wprawilo mnie to w osłupienie. – Zazwyczaj między ósmą, a jedenastą pracuje w studiu, więc najlepiej byłoby iść tam, gdy już wyjdzie. Gdy tylko będziesz miała zamiar się pojawić, daj mi znać to upewnię się, że go nie ma.

Przytaknęłam i zacisnęłam usta. – Myślisz, że to się uda, Roy?

– A dlaczego miałoby się nie udać?

– No cóż, ponieważ jedyne co wiem o jego siostrze to, że jest chora i

kiedyś była dla niego jak matka.

Roy westchnął, podnosząc butelkę i kręcąc nakrętką. Przełknął parę razy, odstawił ją z powrotem i oparł ręce na oparciu krzesła, stojącego obok niego. – Parę razy rozmawiałem z Kristiną i jest jedną z najbardziej wspaniałomyślnych kobiet jakie znam. Zachowuje się zupełnie, jak Gage, tyle, że jest bardziej durna i ma pochwę.

Zaśmialiśmy się jednocześnie. – Więc to znaczy, że...?

– Wiem, że Kristina ci pomoże. Zrobi dla niego wszystko, tak, jak on dla niej. Czuje się okropnie przez to, co przez nią przechodził. Za okradanie go. On nie powiedział jej wszystkiego o Penelope. Ona myśli, że Gage naprawdę ją kocha, a ślub przesunął po to, żeby się nią opiekować. Z jakiegoś powodu w ogóle go o to nie spytała. Tak, jakby... tylko na to czekała.

W pewnym sensie się tego domyśliłam. – Wiesz o tym?

– O czym? Że Kris go okradała? – Wzruszył ramionami. – On nic mi nie powiedział. To ona.

– Wow.

– Tak. I żałuje tego. Jedyne o czym potrafi teraz mówić, to co mogłaby zrobić inaczej albo co chce zrobić dla niego teraz. Jest dobrym człowiekiem i nie mam żadnych wątpliwości, że gdy tam będziesz zrozumie jak bardzo go kochasz. Ja to widzę, więc wiem, że ona również będzie w stanie. Parę razy jej o tobie wspomniał, ale to były drobnostki. Słyszałaś naszą nową piosenkę?

– Nie, ale słyszałam o niej.

– Cóż, Kris pomogła mu ją napisać i wszyscy wiemy, że jest o tobie. Po prostu zgodziliśmy się skłamać publicznie, że to ja ją napisałem. Teraz wszyscy się mną interesują, a to dlatego, że kryje jego dupsko. Totalna bzdura, nie?

Wzruszyłam ramionami. – Chyba tak.

Roy wciągnął, a następnie wypuścił powietrze. – Wiem, że się uda. I ty

też to wiesz. Myślę, że gdy tylko cię zobaczy po tak długim czasie, otworzy oczy i zda sobie sprawę, że od dwóch lat nie był sobą. – Roy pochylił się, a do moich nozdrzy doleciał zapach jego wody kolońskiej. Złapał się za kciuki i uśmiechając się, spojrzał mi w oczy. – To może zabrzmieć trochę dziwnie i w ogóle, ale wierzę w ciebie. Zależy mi na Gage'u i jego szczęściu. Gdy zobaczyłem cię po raz pierwszy kazałem mu na ciebie uważać. Mógłbym czytać z ciebie, jak z książki i z jakiegoś powodu wiedziałem, że będziesz tą, która zakończy jego cierpienie, a nie na odwrót. Dziewczyną z marzeniami i priorytetami, z którą nie można igrać. Tą, która wie czego chce i próbuje to osiągnąć.

– To prawda.

– Pamiętasz sytuację z Deedem tamtego lata?

– Tak. – Skrzywiłam się na samą tylko myśl.

– Od dawna wiedziałem, że to gówno się zbliżało - nie, że jego ojczym go wykorzysta, ale że się wkurzy na Gage'a za spędzanie z tobą czasu. Byłem tam, kiedy Deed powiedział Gage'owi, żeby był jego trasowym partnerem. Byłem tam, kiedy powiedział mu, że będzie go potrzebował podczas trasy bardziej, niż zwykle. Nie wiedziałem co się za tym kryło, ale wiedziałem, że to coś niedobrego. Po prostu nigdy o to nie pytałem. To nie był mój interes. – Roy przejechał dłońmi po twarzy. – Wiesz, to jest miłość, gdy ryzykujesz zniszczeniem przyjaźni dla dziewczyny, którą właśnie poznałeś. To miłość, gdy chcesz spędzać z tą osobą każdą chwilę, ponieważ dzięki temu czujesz się pełni. Żywy.

– Przyznaję, że cię nie lubiłem, ponieważ Gage zawsze chciał być przy tobie. To nie było zdrowe dla zespołu. Nie skupiał się tak, jak powinien, ponieważ pragnął twojej uwagi. Chciał cię zdobyć. Na samym początku powiedziałem mu, aby traktował to jako przelotny romans, ale wtedy odwrócił się i ze łzami w oczach upadł na te swoje cholerne kolana. Wiedziałem, że to musiało się stać, zwłaszcza gdy zobaczyłem go z Penelope tuż po tym, jak spędził z tobą całe popołudnie i noc. Spieprzył sprawę.

Wiedział o tym. Codziennie gadał o tym, jak bardzo chciałby cofnąć te dwie ostatnie noce. Zrobiłby wszystko, żeby cię zatrzymać... i właśnie tego się obawiałem. Jego przywiązania do ciebie, gdy wiedział, że i tak odejdziesz. Mówiłem mu, że to nie było bezpieczne, aby kochać cię aż tak bardzo, ale mnie ignorował - a ja nie mam o to pretensji. Nie możesz wygrać z miłością. To niemożliwe. Ja go tylko ostrzegałem.

- Nie miałam wyboru - mruknęłam. - I przeprosiłam.

- Wiem. - Roy uśmiechnął się i spojrzał na mnie. - I cieszę się, że naprawdę starałaś się dać mu kolejną szansę. Tylko do dupy, że tym razem to on wszystko schrzanił.

- Tak. - Zmusiłam się do uśmiechu i opuściłam wzrok. Już miałam powiedzieć coś więcej, ale zamknęłam buzię, ponieważ po domu rozeszło się echo pisku Kelsey. Po korytarzu dało się słyszeć jej kroki i nie minęła nawet sekunda, gdy pojawiła się w kuchni z szerokim uśmiechem przyklejonym do twarzy. Chciała coś powiedzieć, ale kiedy spojrzała na Roya zamknęła usta, a jej uśmiech natychmiast zbladł. - Uch... ja pierdołę. - Zrobiła krok do tyłu i otworzyła szeroko swoje zielone oczy.

Roy spojrzał na nią i przekręcił głowę, nieznacznie się uśmiechając.

- Mam przywidzenia, prawda? - zapytała, nadal się na niego gapiąc. - Prawda, Eliza? Jego... jego tutaj nie ma. Dlaczego Roy Sykes miałby sobie siedzieć w twojej kuchni?

Zachichotałam, a Roy nadal się uśmiechał, krzyżując palce na blacie. Ani razu nie odwrócił od niej wzroku. I jeśli się nie myliłam to właśnie ja podziwiał. Chyba nigdy nie widziałam, żeby patrzył na kogoś w ten sposób. Zazwyczaj jego spojrzenie zabijało, ale z Kelsey wyglądało to tak, jakby wymyślone serduszka unosiły się nad jego głową, a w oczach migwały gwiazdki. Znowu na nią spojrzałam i uśmiechnęłam się. Wyglądała niesamowicie. Miała na sobie białe, obcisłe jeansy, sandaalki wysadżane jakimiś klejnotami i oliwkową bluzkę. Jej włosy były proste, gładkie i sięgały do piersi. Usta pociągnęła błyszczącym i Ben miał rację. Z tuszem

do rzesz wyglądała niezwykle nieskazitelnie. Dla mnie Kelsey była ładna, ale w tamtej chwili wyglądała cudownie. Zapierająca dech w piersi.

W końcu Roy oderwał od niej wzrok i odchrząknął. Podniósł się ze stolka i chwycił butelkę wody. – No cóż, Eliza, powinienem już lecieć – powiedział, kradnąc kolejne spojrzenie na Kelsey, a następnie spoglądając na mnie. – Muszę odebrać Montanę z domu jego mamy. Po prostu daj mi znać, kiedy będziesz gotowa to tam pójdziemy.

– Zadzwoń do ciebie.

Roy kiwnął głową i kolejny raz zerknął na Kelsey, a na jego ustach pojawił się gładki uśmiech. Myślałam, że się odwróci i uda w kierunku drzwi, ale zamiast tego podszedł do niej i wyciągnął do niej rękę. – To byłoby niegrzeczne z mojej strony, gdybym się nie przedstawił.

– Och... ja wiem, kim jesteś, więc nie...

– Roy Sykes. – Złapał jej dłoń, uniósł do ust i pocałował, a wszystko to nie odrywając od niej oczu. – Gitarzysta FireNine.

– K-Kelsey. Kelsey Prior.

– Miło mi cię poznać, Kelsey. – Uśmiechnął się po raz ostatni, a następnie odwrócił się i skinął głową. – Do później, Eliza.

Machnęłam, gdy wychodził, a jego kroki dudniły po drewnianej podłodze. Skrzypnęły otwierane drzwi, po chwili się zatrzasnęły, a ja wciągnęłam powietrze i spojrzałam na Kelsey. Patrzyła przed siebie nadal w kompletnym szoku. Rękę, którą pocałował wciąż miała wyciągniętą do góry, a usta rozdziawione.

Zachichotałam i podeszłam do niej. – No cóż, to nie było w stylu Roya.

– Nie – sapnęła. – Do diabła, nie było. On nigdy nie flirtuje. Naprawdę, przenigdy.

– Myślę, że jest tobą zainteresowany.

– Poważnie? Tak myślisz?

– Tak. Podczas trasy ani razu nie odezwał się do jakiegokolwiek dziewczyny. To co zrobił z tobą było trochę... szokujące. Słodkie. Naprawdę,

w życiu bym się tego nie spodziewała.

– Eliza. – Kelsey złapała mnie za rękę, szczerząc się od ucha do ucha.

– Musisz nas jakoś spiknąć. Po prostu musisz!

Posłałam jej słaby uśmiech. – Mogę spróbować następnym razem, gdy będziemy gadać.

– No dobra. O Jezusie. Cholera, on jest taki gorący. A jego usta były delikatne i takie idealne. Chcę je poczuć na moich! Ach! – Podskakiwała i klaskała w dłonie.

Nie mogłam przestać się śmiać.

– Więc o co chodziło z tym twoim dzwonieniem do niego? I co on robi w Virginii?

– Razem z Montaną byli w mieście i wpadli, żeby pogadać. Pomyśleliśmy, że dobrze by było porozmawiać z siostrą Gage'a - tak, jak mówiłaś. Przekonać ją. Roy powiedział, że dla swojego brata Kristina zrobi wszystko i mamy zamiar się o tym przekonać. Przynajmniej warto spróbować, nie?

– Czekaj, a czy jego siostra nie jest w jego mieszkaniu w Nowym Jorku? Wracasz tak wcześnie?

– Tak, Kelsey. Czuję, że nie mam wyboru. Ich ślub jest w następną sobotę, a Montana powiedział, że Penelope nie pozwoli kolejny raz go przełożyć. Nie chcę, żeby popełnił ten błąd. Będę żałować, że go od tego nie odwiódłam. To wszystko to jedna wielka głupota. Zespół jest gotowy zrobić dla niego wszystko. Jeśli oni to zrobią to jestem przekonana, że Kris także. Nie wiem co się z nim teraz dzieje. On potrzebuje kogoś, kto go z tego otrząśnie.

– Tylko tyle potrzeba? – zapytała, uśmiechając się.

Zmarszczyłam brwi. – O czym ty mówisz?

– Roy Sykes wystarczył, aby zachęcić cię do działania?

Zacisnęłam usta, powstrzymując oddech. – Szczerze mówiąc to... tak. Roy nigdy, kurwa, nie gada. A słyszeć jego mądrości... to gównno mnie

zaskoczyło. Ale tęsknię za Gage'em. Nie ważne jak bardzo cierpiałam, jeśli tylko będę mogła, chcę pomóc.

– Cóż – westchnęła Kelsey, przeczesując palcami swoje włosy. – Jeśli ty jedziesz, to ja jadę z tobą.

– Nie chcę wciągać cię w to nasze gównno.

– Twoje gównno jest moim gównnem.

Jednocześnie parsknęłyśmy śmiechem. – To brzmiało obrzydliwie.

– Hej. – Wzruszyła ramionami. – Wiesz, co miałam na myśli. Jesteś moją przyjaciółką i chcę ci pomóc. Nadal go kochasz. Masz to wypisane na twarzy. – Uszczypnęła mnie w policzki, a ja się zaśmiałam, odganiając się od niej.

– Masz rację – westchnęłam. – Tak jest. Nadal go Kocham.

15. *Talk**

Byłam zaskoczona, że tydzień zleciał mi tak szybko. Myślałam, że czekając na następną sobotę dni będą mi się wlekle w nieskończoność, ale z Kelsey w pobliżu nie było tak źle. Poszliśmy z Benem kupić ciuchy, dzięki którym Gage się zaślini. To było głupie, ale chciałam mieć świeży start. Chciałam, aby mój wygląd, po nie widzeniu się z nim przez dwa lata, był olśniewający, więc zrobiłam coś, czego nigdy bym nie przypuszczała... obcięłam włosy.

Oczywiście to Ben wpadł na ten pomysł i powiedział, że byłoby całkiem fajnie, a wkrótce Kelsey uważała dokładnie to samo. Ale przez to też jakoś przeszałam. Po tym, jak opowiedziałam Benowi o wszystkim co się wydarzyło pomiędzy mną i Gage'em, upewnił się, żebym stała się najgorętszym towarem chodzącym po Nowym Jorku. Był zły, że tak długo to przed nim ukrywałam, ale rozumiał jakie to było dla mnie bolesne i w końcu odpuścił. Poza tym wiedział, że to mogłoby wpłynąć na jego stosunki z zespołem, a on musiał zachowywać się profesjonalnie. I przez cały czas wiedział, że cała ta sprawa ze ślubem to tani chwyt reklamowy.

– Ta dziewczyna nie może mu nic ofiarować – powiedział Ben zaraz po tym, gdy opowiedziałam mu o Penelope. – Widziałem ją zbyt wiele razy i jej nie lubię. Próbowałem dać jej szansę, ale za każdym razem to schrzaniła. Nie lubię jej. I nigdy nie polubię. Poza tym Liza, mój Misiaczek jest ładniejsza. Nic dziwnego, że ona aby go zatrzymać posuwa się do skrajności. Czuje się zagrożona. – Razem z Kelsey zaczęłyśmy chichotać, a Ben wydał usta. – Gdy już tam będziesz, lepiej, żebyś jej ode mnie

* Rozmowa

przywalała.

Zaśmiałam się. – Nie będzie bójek. A poza tym... – westchnęłam. – Roy powiedział, że nie będzie jej w mieście do niedzieli rano. Nie będzie jej w pobliżu.

– Tak. No cóż, szczęściara. – Siorbnał swój koktajl i kołysząc biodrami, skierował się do wyjścia z kuchni. – I to jak diabli. Gdybym to był ja, odnalazłbym ją tylko po to, żeby pogrzebać żywcem.

– Dokładnie – oznajmiła Kelsey, skubiąc swoje ciasteczko.

Pokręciłam na nich głową, ale nie mogłam powstrzymać się od śmiechu. Bez nich nie byłabym taka pewna co do planu wcześniejszego powrotu do Nowego Jorku. Ale nie robiłam tego tylko dla Gage'a; robiłam to dla siebie. Dla mojego szczęścia i przyszłości. Widziałam siebie tylko z nim i nie chciałam, żeby się to zmieniło.

Kiedy jest się w kimś zakochanym - mimo, że ten ktoś cię zrani i odejdzie bez pożegnania - to to jest prawdziwe. Zazwyczaj po jakimś czasie przechodzi albo odpuszczasz, ale z Gage'em... nie potrafiłam tego zrobić. Było we mnie zbyt dużo miłości do niego i nigdy nie miałam zamiaru odpuścić. Nie mogłam mu pozwolić ożenić się z Penelope, ponieważ przez resztę życia zadręczałabym się myślami, że mogłam temu zapobiec, a jednak tego nie zrobiłam. Moja miłość była silniejsza niż nienawiść, depresja i cierpienie.

Nie miałam zamiaru pozwolić jej ponownie wygrać. Wiedziała, że byliśmy ze sobą szczęśliwi i wszystko spieprzyła. Wiedziała, że to było *prawdziwe*, ale i tak próbowała to zniszczyć. Nie obchodziło mnie czy pokażą mnie w wiadomościach, jako szaloną byłą dziewczynę, która wróciła dla niego. Dla mężczyzny, którego kochałam miałam zamiar posunąć się do ostateczności. Parę lat temu wiele się z nim nauczyłam i ostatnie co chciałam zrobić, to ponownie się od niego odwrócić. Potrzebował mnie. Ja potrzebowałam jego. Musiał tylko otworzyć oczy, a ja miałam zamiar mu w tym pomóc.

Nie ważne ile łez wylałam z powodu złamanego serca, dla Gage'a zrobiłabym wszystko.

Chyba Roy miał rację.

Nie dało się walczyć z miłością.

Lot do Nowego Jorku trwał dłużej niż zwykle. Prawdopodobnie działo się tak z powodu mojego zniecierpliwienia. Byłam gotowa, żeby ponownie zobaczyć się z Gage'em, mimo, że minęły już dwa lata. Nie byłam pewna czego się spodziewać, ale byłam dobrej myśli. Miałam nadzieję, że plan się powiedzie, ponieważ jeśli tak się nie stanie, będę miała głównianego pecha. Jeśli nie uda nam się przekonać Kristiny do wytłumaczenia Gage'owi, aby rzucił Penelope, nic nie wypali. A jedyne co o nim wiedziałam to, że gdy miał jakiś plan to się go trzymał. Chyba, że ktoś dla niego bardzo ważny przekona go do zmiany zdania. Aktualnie Kristina była dla niego najważniejszą osobą na świecie. A on nie miał zamiaru tego zrujnować... dla nikogo.

Gdy zebrałyśmy nasze bagaże i złapałyśmy taksówkę, udałyśmy się z Kelsey do jej mieszkania. Sprawiała, że zawsze czułam się u niej jak u siebie, a przez ostatnie dwa lata byłyśmy współlokatorkami. Pomysł Franka, aby nadal zapewniał mi mieszkanie uważała za bezsensowny, skoro mogłam mieszkać u niej. A mnie to nie przeszkadzało, ponieważ dzięki temu się do siebie zbliżyłyśmy. Byłyśmy prawie jak siostry.

– Ach, tak dobrze być w domu – odetchnęła, porzucając bagaże w salonie. Ja udałam się wzdłuż korytarza do dodatkowej sypialni i zostawiłam moje walizki przy łóżku. Z tylnej kieszeni odezwał się mój telefon i zanim zerknęłam na wyświetlacz, zrobiłam się strasznie ciekawa.

Roy: *Zmiana planów. Zapomnij dzisiaj o prywatnym koncercie z okazji*

<http://chomikuj.pl/MonicMay> i <http://chomikuj.pl/angelekk>

wydania naszej najnowszej płyty. Jutro będzie lepiej.

Ja: *Jutro brzmi idealnie.*

Jutro naprawdę brzmiało idealnie. Dzięki temu miałam więcej czasu na dotarcie do jego siostry, rozmowę i przekonanie jej, że byłam w nim zakochana od prawie trzech lat.

Mój telefon ponownie zabrzączał.

Roy: *Nadal uważam, że powinnaś porozmawiać z Gage'em. Bądź pod Beacon Theatre* o wpół do dziewiątej. Spotkamy się w holu przed koncertem. Ale musisz wmieszać się w tłum. Nie będzie kulis, chyba, że Ben cię wprowadzi.*

Skrzywiłam się na jego wiadomość. Nie było mowy, żebym pokazała się na koncercie niezapowiedziana. I z pewnością nie chciałam rozmawiać z Gage'em bez uprzedniej rozmowy z Kristiną. Wiedziałam, że byłam ostatnią osobą, którą chciał zobaczyć, więc wymyśliłam pierwszą lepszą wymówkę.

Ja: *Przyjechałam z Kelsey. Nie chcę zostawiać jej samej w domu.*

Odpowiedź przyszła po niecałej minucie.

Roy: *Kelsey może przyjść. Dotrzymam jej towarzystwa podczas, gdy ty będziesz głaskać Grendela.*

Uśmiechnęłam się pod nosem. A więc to było oficjalne. Roya ciągnęło do Kelsey i nie mogłam się doczekać, żeby jej o tym powiedzieć. Najwidoczniej to było nieuniknione. Być może musiałam porozmawiać z Gage'em i sprawdzić czy byłam w stanie go przekonać, zanim wciągnę w to jego siostrę... ale również, żeby sprawdzić czy nadal kochał mnie tak, jak ja jego.

Ja: *Wmieszanie się w tłum może być. Widzimy się na miejscu.*

– Co cię tak śmieszy? – zapytała Kelsey, wchodząc do gościnnej sypialni z nadgryzionym krakersem z masłem orzechowym.

Spojrzałam na nią i uśmiechnęłam się delikatnie. – Wygląda na to, że idziemy dzisiaj na prywatny koncert FineNine.

Jej oczy zrobiły się wielkie, a na ustach zagościł uśmiech. – Poważnie?

* Znany nowojorski teatr na Broadwayu

– mruknęła z pełnymi ustami. Byłam przekonana, że gdyby nie miała nic w buzi rozległ by się pisk. – To znaczy, masz zamiar zobaczyć się z Gage'em zanim porozmawiasz z jego siostrą? – Próbowała mówić spokojnie, ale ja wiedziałam czym spowodowany był jej entuzjazm. Zobaczeniem się z Royem.

– Postaram się z nim dzisiaj porozmawiać i zobaczę czy w ogóle do niego dotrę. Jeśli nie, to wtedy pozostanie mi tylko Kristina.

– A gdy ty będziesz spędzać czas z Grendelem to co ja będę robić? – Jej uśmiech był dowodem na to, że знаła odpowiedź.

– Roy powiedział, że dotrzyma ci towarzystwa.

Kelsey pisnęła, a ja chichocząc zasłoniłam uszy. Zaczęła podskakiwać, przez co jej kucyk trzepotał w powietrzu.– Och, tak... no dobra. Wyluzuj, Kelsey. To tylko facet. – Wzięła głęboki wdech i wyciągnęła do przodu ręce, ale po chwili pokręciła głową i przewróciła oczami. – Och, kogo ja oszukuję? To Roy pieprzony Sykes? Gitarzysta FireNine! Od tak dawna chciałam go poznać! Eliza, muszę wyglądać zajebiście. Chcę, żeby ślinił się na mój widok.

– Cóż, dzisiaj jest twój szczęśliwy wieczór. – Wyjęłam z torebki portfel i wyciągnęłam go do góry. – Ben dał mi trochę gotówki i mamy parę godzin. Chodźmy na zakupy.

16. In The Crowd*

Myślałam, że serce wyrwie mi się z klatki piersiowej, gdy taksówka podjechała do krawężnika. Zanim koła całkowicie się zatrzymały, wzięłam głęboki wdech i spojrzałam na Kelsey, która gapiąc się na coś za mną szczyrzyła się jak wariatka. Spojrzałam na budynek i podałam pieniądze kierowcy, po czym wysiadłam z samochodu.

Spotkałyśmy się pod drzwiami i byłam zaskoczona, że nasze nazwiska znajdowały się na liście. Skoro poleciał nas sam Sykes zostałyśmy wypuszczone bez żadnych wątpliwości, a gdy tylko znalazłyśmy się w środku, złapałyśmy nasze bilety i udałyśmy się do środka.

– Boże, jestem taka zdenerwowana – powiedziała Kelsey, przygryzając kącik ust. – Czuje się, jakbym przesadziła. Przesadzam? – zapytała, odwracając się do mnie.

Zachichotałam i wolną ręką złapałam ją za ramię. Miała na sobie sukienkę w kolorze kości słoniowej, która idealnie współgrała z jej karmelową cerą. To, że pochodziła z południa działało na jej korzyść, ponieważ posiadała naturalny blask. Jej ciemne włosy były wyprostowane i zwisały luźno na ramionach, a na nogach miała złote koturny, które idealnie pasowały do złotych dodatków. Jej makijaż był dokładnie taki, jak zasugerował Ben, więc wyglądała absolutnie nieskazitelnie. To nie była frajerowata Kelsey z mojego letniego stażu w Arts Global. Ta była odnowioną, odświeżoną Kelsey, która mogłaby wyrwać każdego kolesia, gdyby tylko chciała.

* W tłumie

– Kelsey, wyglądasz świetnie – zapewniłam ją i uśmiechnęłam się. – Poważnie, to nie ty powinnaś się martwić. Za to ja tak. – Przełknęłam ślinę, gdy zaczęła dudnić muzyka.

– Nie denerwuj się. – Zza naszych pleców doszedł do nas niski głos. Odwróciliśmy się jednocześnie i podczas, gdy Kelsey strzeliła uśmiechem niczym fajerwerk, ja przechyliłam głowę na widok Roya. Miał na sobie szary obcisły t-shirt, spodnie khaki i klasyczne czarne buty. Jego ciemne włosy zasłaniały mu czoło i prawe oko, dopóki nie zgarnął ich wolną ręką. W drugiej trzymał butelkę z wodą.

– Nie sądziłem, że przyjdziecie.

– Tak. Oto i my – powiedziałam, ale nie mogłam przestać się uśmiechać na widok jego spojrzeń, rzuconych w kierunku mojej przyjaciółki, czego nawet nie próbował ukryć. Zerknęłam na nią i wyglądała, jakby miała się zaraz rozpląnąć.

– Świetnie. Znajdę was później. Bawcie się dobrze.

– Udanego występu, Roy! – wrzasnęła za nim, gdy odchodził. Roy mrugnął do niej przez ramię, a następnie zniknął za podwójnymi drzwiami strzeżonymi przez dwóch dużych facetów.

– Tak. Cholernie. Przystojny. Przysięgam – szepnęła.

Zaśmiałam się i kontynuowałyśmy naszą wspinaczkę po schodach. Denerwowałam się jak diabli, ale musiałam się skupić. Musiałam się zastanowić co miałam zamiar powiedzieć. Albo się uda albo nie. Jeśli powiem albo zrobię coś nie tak to stracę Gage'a.

Dotarliśmy do drzwi i gdy tylko je przed nami otworzono, zaatakowała nas muzyka. Dziewczyny piszczały, a faceci darli się niczym kibice na meczu. To było istne szaleństwo. Światła były przygaszone, a z otworów nad tłumem wydostawała się mgła, najprawdopodobniej w celu schłodzenia. Co jednak nie działało, ponieważ gdy tylko przekroczyłyśmy próg, atmosfera zrobiła się gęsta i gorąca. Czułam, że zaczynam się pocić, a byłam tam zaledwie od minuty.

– Pewnie tam znajdziemy jakieś miejsce! – krzyknęłam do Kelsey, która w zachwycie gapiała się na scenę. Jej oczy były ogromne, więc zerknęłam w tym samym kierunku, zastanawiając się co przykuło jej uwagę.

Bez wątpienia chodziło o zespół. Montana miał na sobie podartą białą koszulkę, jego irokez stał sztywno, a na ustach gościł niesamowicie nikczemny uśmiech. Przypinał gitarę, mrugając do kilku lasek i ssąc kolczyk w dolnej wardze, a gdy tylko instrument był gotowy, uniósł obie ręce do góry, a tłum oszalał.

– Zajeście cię kocham, Montana Delray! – wrzeszczała dziewczyna koło nas. Była tak głośna, że moje bębenki o mało nie popękały.

Zerknęłam na moją przyjaciółkę, wiedząc, że w najbliższym czasie nie ruszy się nawet o centymetr. Złapałam ją za ramię i pchnęłam w gęsty tłum. To było nowe. Naprawdę nowe. Od zawsze byłam zakulisową fanką, więc nie musiałam się martwić przedostaniem się przez masę, ale to było okropne. Chlapał na mnie ludzki pot, dziewczyny nie miały zamiaru się odsunąć, a faceci byli jeszcze gorsi. Zachowywali się jak gracze w futbol, przygotowujący się do ostatecznej rozgrywki. Nic nie mogło ich powstrzymać. I nic nie mogło się przez nich przedostać. Byli jak mur.

Ale jakimś cudem udało mi się przepchać. Moja dłoń cały czas trzymała nadgarstek Kelsey i gdy tylko dotarliśmy do pierwszego rzędu, przez mikrofon ryknął hipnotyzujący głos Gage'a, na co laski zaczęły wrzeszczeć, jakby je ktoś obdzierał ze skóry. – Jesteście dzisiaj niesamowici! – oznajmił, chichocząc. – Poważnie. Ta miłość, którą od was dostajemy jest niesamowita.

Dziewczyny darły się jeszcze głośniejsze, a niektóre zaczęły się o nas obijać. Przepchnęłam się na sam początek i gdy tylko stanęłam, spojrzałam w górę. Puściłam Kelsey, która gapiała się na Roya, a on odwzajemniał jej spojrzenie.

I wtedy spojrzałam na Gage'a. Zawsze był tak cholernie przystojny.

Zawsze. Jego włosy były odrobinę dłuższe i potargane, a jego bródka równo przycięta. Miał na sobie czarny t-shirt z namalowanym logiem FireNine i granatowe jeansy, a na nogach jak zwykle Chucki Taylory. Zgarnął włosy z twarzy i ponownie przemówił do mikrofonu, słuchanie go takiego - oglądanie go takiego - było niesamowite. W końcu zrozumiałam dlaczego dziewczyny w tłumie tak szalały na jego punkcie. Stał nade mną niczym król na tronie. Miał zalotne spojrzenie, a jego gładki, głęboki głos wypełniał mnie na wskroś. Chciałam ściągnąć go z tej sceny i zaatakować pocałunkami. Pragnęłam ujeżdżać go godzinami.

Z tego punktu widzenia jego pseudonim *Grendel*, *gwiazda rocka* w końcu nabrał dla mnie sensu.

Gage powiedział coś jeszcze, a następnie ułożył palce na strunach gitary. Zaczął koncert śpiewając solo. Zespół jeszcze nie grał. Tylko jego głos wypełniał salę, sprawiając, że dziewczyny szalały. Jego głos był hipnotyczny i on naprawdę śpiewał... tak naprawdę, naprawdę śpiewał. Z samej duszy. Z głębi serca. To była dla niego miłość. Cieszył się tym. Dawał z siebie wszystko i miał ku temu swoje powody. Pamiętam, jak mi mówił, że śpiewając czuje się niewidzialny - że wtedy znikają dla niego wszystkie zmartwienia. Nie ma problemów. Śpiewanie było jego ucieczką, jego szczęśliwym miejscem.

Wtedy otworzył szeroko oczy i zacisnął usta, robiąc małą przerwę. Uniósł rękę i szarpnął za struny, a zaraz za nim dołączyła reszta zespołu na swoich instrumentach. Muzyka wypełniła salę, a Kelsey krzyczała obok mnie, podziwiając występ. Podskakiwała, dopingowała, wrzeszczała i wyciągała ręce, próbując dotknąć Roya. Dziwnie było widzieć go tak blisko brzegu sceny. To nie było w jego stylu. Zazwyczaj trzymał się na uboczu, ale ukradkowe spojrzenia na moją przyjaciółkę uświadomiły mi, że to jej dedykował ten występ... i zajełście dobrze mu to wychodziło.

Głos Gage'a zrobił się niższy, potężniejszy, więc na niego spojrzałam. Gdy tylko to zrobiłam z mojego gardła wydostało się sapnięcie. Patrzył

dokładnie na mnie. Nadal grał, nadal śpiewał, ale jego wzrok był skupiony na mnie. Obserwował mnie. Wchłaniał mnie całą. Przygryzłam wargę, a on zmrużył oczy, pewnie zastanawiając się co, do cholery, robiłam w tłumie ze wszystkich możliwych miejsc. Nie spodziewał się mnie i nie mógł oderwać ode mnie wzroku. W pewnej chwili jego głos delikatnie zadrżał o mało nie psując wszystkiego, ale wziął się w garść. Tekst piosenki mówił o tęsknocie za kimś. Kochaniu kogoś. Słowa dosłownie sprawiły, że do moich oczu napłynęły łzy.

*Była wszystkim, co miałem, ale to schrzaniłem,
To za nią płakałem, wiedziała o tym,
Walczyłbym do końca mojego życia,
Byle tylko była przy moim boku.
Była tą jedyną...*

Cholera. Słowa były piękne. A gdy je wypowiadał patrzył mi prosto w oczy. Chyba widziałam u niego łzy, ale zanim mogłam je dostrzec, zamrugął i odwrócił wzrok. Nie obejrzał się na mnie nawet wtedy, gdy zmieniały się piosenki. Unikał mojego spojrzenia, a to dowodziło, że był rozdarty i zdezorientowany.

Po koncercie Roy nas znalazł, zaprowadził za kulisy i kazał mi czekać na Gage'a. Sam złapał Kelsey za ramię i powiedział, że będą czekać z przodu. Pojawił się również Ben, spiesząc się jak jakiś wariat. Cmoknął mnie w policzek i oznajmił, że wychodzi razem ze swoim *młodym kochaniem*.

Po jego odejściu wzięłam głęboki wdech i rozejrzałam się dookoła.

<http://chomikuj.pl/MonicMay> i <http://chomikuj.pl/angelekk>

Deen i Montana zobaczyli mnie i uścisnęli mocno. Montana nabijał się z mojej fryzury, ale powiedział, że mi pasuje. Natomiast Deed stwierdził, że była idealna. Podziękowałam im obojgu, ale tak naprawdę to czekałam na Grendela. Tak jakby wiedział, że będę na niego czekać i specjalnie się nie spieszył - jakby po tak długim czasie nie chciał stanąć ze mną twarzą w twarz.

Cholera, szczerze mówiąc to sama nie byłam pewna czy miałam na to ochotę. Myślałam, że miałam wszystko obmyślane, ale gdy zobaczyłam go na scenie, a jego oczy zasły łzami, słowa wyparowały z mojej głowy. Jedyne czego pragnęłam to go przytulić i zapewnić, że wszystko będzie dobrze. Cierpiał. Był zdezorientowany. Wiedział, że nawalił i widać było, że nie wiedział już co ze sobą zrobić.

Zastanawiałam się czy się nie poddać. Nie bez powodu siedział w garderobie i mnie unikał. A poza tym jak przywitać się z osobą, którą się kocha, a której nie widziało się od dwóch lat? Co powinnam zrobić? Byłam niepewna i zaczynałam się martwić, zastanawiając się czy cokolwiek z tego miało się udać.

Gdy tylko się odwróciłam skrzypnęły drzwi, więc się zatrzymałam. Odgłos kroków zaczął zbliżać się w moim kierunku, a ja przełknęłam i zacisnęłam dłonie. Zatrzymał się tuż za mną, powodując, że zadrżałam, gdy ciepły oddech owionął moje plecy. Moja mała czarna sukienka była bardzo wycięta z tyłu, praktycznie aż do talii, więc naprawdę czułam ciepło jego oddechu. Znajome, zrogowaciałe od gitary dłonie złapały mnie za ramię i odwróciły dookoła, tak że mocno przycisnęłam się do klatki piersiowej przede mną. Stałam w butach na płaskim obcasie i gapiłam się prosto w błyszczące, orzechowe oczy. Wstrzymałam oddech, gdy wchłaniałam jego widok z tak bliska po tak długim czasie. Dwa lata i nic się nie zmieniło, poza przygnębieniem w jego spojrzeniu. Nie mogłam przestać się gapić, gdy się tak we mnie wpatrywał, przekrzywiając głowę. Znałam to spojrzenie. Spojrzenie pełne miłości. Być może nadal istniała szansa - a przynajmniej

tak myślałam dopóki nie zapytał. – Co tutaj robisz, Eliza? – Ton jego głosu był niegrzeczny. Szorstki.

Przełknęłam kluchę w gardle i rozejrzałam się wokół, byle nie patrzeć w jego poważne oczy. – Jestem tutaj... żeby porozmawiać.

– O czym?

Spojrzałam na niego, a on zmarszczył brwi. Być może się myliłam. Wyglądał na wkurzonego. – Uch... – Kurwa. Co niby miałam powiedzieć? Zaczęłam się denerwować, więc zrobiłam krok do tyłu, ale wpadłam na ścianę. Stałam w rogu twarzą w twarz z Gage'em Grendelem i wszystko było... nie tak. Chciałam, żeby się cieszył z mojego widoku. A zamiast tego był zirytowany. – Nieważne – oznajmiłam cicho, po czym schyliłam się i przecisnęłam pod jego ramieniem. Zauważyłam wyjście i zaczęłam się ku niemu kierować, ale zanim mi się to udało, złapał mnie za rękę i ponownie odwrócił.

– Pójdiesz ze mną? – wyszeptał.

Zatkało mnie. Patrzenie na niego zawsze odbierało mi mowę, więc zamiast odpowiadać i nieudolnie plątać się we własnych słowach, przytaknęłam, a on poprowadził nas do swojej garderoby. Nadal trzymał mnie za rękę i chociaż był to tylko zwykły dotyk, dobrze było go czuć. Dobrze było być blisko niego. Czuć jego zapach. Widzieć jego twarz. Strasznie mi go brakowało i miałam nadzieję, że prowadził mnie do tego pomieszczenia, aby zrobić coś, czego moje ciało pragnęło.

Grendel wpadł do pokoju i mnie puścił. Weszłam do środka, a za moimi plecami coś kliknęło. Odwróciłam się i stanęłam oko w oko z Gage'em, który przed sekundą zamknął drzwi na klucz. – Dlaczego tutaj jesteś, Eliza? – zapytał ponownie.

– Mówiłam ci. Jestem tu, żeby z tobą porozmawiać.

Ton jego głosu był ponury... i bolesny. Nie wiedziałam co o tym sądzić, więc ponownie nerwy przejęły nade mną kontrolę. Być może przyprowadził mnie do tego pomieszczenia z zupełnie innego powodu. Może chciał mi dać

wyraźnie do zrozumienia, że to co było między nami to przeszłość i już więcej nie chce ze mną gadać.

Łzy zaczęły zbierać się w kącikach moich oczu, gdy próbowałam uformować jakieś zdanie, ale nic mi z tego nie wychodziło. Chciałam zapytać jaki miał problem. Dlaczego był taki okrutny?

– Dlaczego płaczesz? – zapytał.

Pokręciłam głową. – To nic. – Niech to szlag. Wiedziałam, że to był zły pomysł. Wiedziałam to od początku. – Wyjdę, jeśli tego chcesz, Gage. Chciałam porozmawiać... ale najwyraźniej nie chcesz mnie tutaj. – Przetarłam oczy i okrzyknęłam go, chwytając za klamkę, ale zanim udało mi się ją odblokować, podszedł do mnie od tyłu, a jego ciepłe usta dotknęły mojego karku.

Włosy stały mi dęba, gdy się odezwał. – Nie chcę niczego więcej, niż ciebie w tym pokoju ze mną, Ellie. Chcę tylko wiedzieć, co cię tutaj sprowadza.

Ciarki przeszły mi po plecach, gdy przestałam mocować się z zamkiem. Mój oddech przyspieszył w chwili, gdy Gage przeniósł jedną rękę na moją pierś. Złożył pocałunek na karku, potem pocałował mnie za uchem, a ja jęknęłam, ponieważ było to niespodziewane, ale dokładnie to, czego pragnęłam.

– Wiesz ile minęło czasu? – zapytał szorstko. – Zbyt długo. – Odwrócił mnie dookoła i nie trzeba było długo czekać, aby jego usta zaczęły pożerać moje. Jęknęłam, gdy mnie uniósł i objął ramionami za szyję, a nogami w pasie. Całował mnie gorączkowo, ale nie miałam zamiaru mu przerywać. Chciałam tego. Pragnęłam tego od tak dawna. Brakowało mi jego dotyku, jego pocałunków. Wszystkiego. – Boże, Eliza, tak kurewsko za tobą tęskniłem.

Czułam przez jego jeansy, że był naprężony. Tak szybko zrobił się dla mnie twardy i więcej niż gotowy. Gage postawił mnie na podłodze, zdjął mi sukienkę przez głowę i rzucił ją na bok. Ściągnął swoją koszulkę i zrobił z

nią to samo. Jego oczy płonęły pożądaniem. Przyjrzał mi się od stóp do głów, oblizując usta i przybliżył się.

– Jesteś jakaś inna – powiedział.

– Co masz na myśli? – szepnęłam.

Zapadła krótka cisza. Jedyne co było słychać to nasze oddechy. W końcu zapytał: – Czy był w tobie jakiś inny facet, Eliza?

Chwycił mnie z wahaniem, a ja odwróciłam wzrok. Nie chciałam patrzeć mu w oczy, ale nie patrzenie sprawiało rzeczy oczywistymi.

– Ilu? – zapytał niespodziewanie spokojnym głosem.

– Tylko jeden... ale to było po tym, gdy ruszyliśmy każdy w swoją stronę, Gage.

Zacisnął usta, a gdy na niego spojrzałam patrzył mi prosto w oczy. Po kilku sekundach odwrócił wzrok, a ja poczułam się strasznie. Ale po chwili zrobił krok do przodu, objął dłońmi moją twarz i obdarował mnie dzikim pocałunkiem. Jęknęłam i wbiłam palce w jego koszulkę*, dysząc ciężko, gdy nasze usta się rozdzieliły. Cały czas trzymał mnie za twarz. Jego oczy twarde niczym skała wwierały się we mnie. Było za nimi cierpienie - spowodowane wiedzą, że ktoś dzielił ze mną intymność - ale było również pożądanie. Pasja. Chciał wszystko odzyskać. Chciał odzyskać mnie.

– Wiem, że cię skrzywdziłem, zdenerwowałem i być może nadal masz mętlik w głowie po tym jak wszystko się między nami zakończyło, ale sprawię, że znów będziesz moja. A to, co mam zamiar z tobą zrobić będzie częścią moich przeprosin. Jesteś moja, Eliza, i to się nigdy nie zmieni, nieważne przez jakie gówno będziemy przechodzić.

Niewinnie kiwnęłam głową, a on się odsunął i patrzył na moje usta. Potem zażądał, abym oparła się o ścianę i rozłożyła nogi. Posłuchałam go w mgnieniu oka. Stałam tam tylko w mojej koronkowej bieliźnie i nie byłam pewna co miało się wydarzyć ani dokąd miało nas to zaprowadzić, ale wiedziałam, że będzie bosko.

* A czy on tej koszulki przypadkiem wcześniej nie zdjął? No chyba, że Elizka ma tak długie ręce, że sięgnęła nimi do podłogi, bo oni przecież cały czas stoją, prawda? ;)

Gage chwycił za brzeg moich majtek i zsunął je wzdłuż moich nóg. Wyszłam z nich, a gdy to zrobiłam kazał mi rozsunąć nogi jeszcze szerzej. Zrobiłam jak powiedział, a wtedy opadł na kolana. Sapnęłam, gdy musnął nosem po moim słodkim, mokrym wejściu. Jęknął, zaciągając się moim zapachem i ponownie oblizwał usta.

– Tak dobrze pachniesz. Muszę cię spróbować, Ellie.

Nie byłam pewna jak zareagować, więc pozostałam cicho, ale mój oddech przyspieszył wraz z wyczekiwaniem. Rzeczy działały się tak szybko. Nie spodziewałam się, że do tego dojdzie... ale moje ciało za tym tęskniło. Minęły lata. Nie zdawałam sobie sprawy, że tak bardzo go pragnęłam. – Patrz na mnie – mruknął, całując moje udo. – Nie odwracaj wzroku. – Ponownie zaczął całować moją nogę, celowo muskając obok delikatnej okolicy. Pisnęłam, wiedząc, że jeśli nie przestanie mnie drażnić to wkrótce powódź moich własnych soków zacznie kapać na podłogę.

Wtedy Gage spląszczył swój język, powoli liżąc mnie po najśłodszym miejscu mojego ciała, a ja zadrżałam i szarpnęłam się do przodu. Mój rdzeń pulsował, gdy po omacku sięgnął po mój tyłek i przyciągnął mnie bliżej do swojej twarzy. Złapałam go za włosy, zaczęłam je wykręcać i ciągnąć, pragnąc czegoś, czego mogłabym się przytrzymać. Warknął, zanurzając we mnie swój język i jeszcze szerzej rozsunął moje nogi, aby posmakować każdej mojej części. Nie mogła się zmarnować ani kropelka, gdy był na kolanach. Jego język miał zwinność i szybkość geparda, a każde muśnięcie pchało coraz bliżej do erupcji.

I wtedy poczułam, że to nadchodzi. Zaczęłam się robić coraz bardziej napalona i zdesperowana, aby jego słodki język dokończył dzieło i mnie zaspokoił. Przyciągnęłam jego głowę jeszcze bliżej i pisnęłam jego imię.

Gage skończył trzema liżnięciami, a następnie się podniósł. Miał zbyt wielkie oczekiwania - zbyt dużo ognia w oczach. Nie chciał przerwać tego, co się działo. Przyciągnął mnie do stołu i kazał się pochylić.

Uśmiechnęłam się, opierając brzuchem o stół. Tak bardzo mi tego

brakowało i nie obchodziło mnie nawet to, że być może po tym wszystko będzie jeszcze bardziej skomplikowane. Potrzebowałam tego po dwóch latach depresji. Dwóch latach samotności, bólu i łez. I mimo, że z Davidem byłam przez pół roku, jedyne czego pragnęłam to dotyku Gage'a. Cierpiałam poniżej i błagałam, aby wziął mnie, jak tylko chciał. Teraz Dawid był tylko wspomnieniem. Nie było żadnego porównania.

Pragnęłam skóry przy skórze. Potu przy pocie.

Gdy spotkał moje wnętrze i wszedł we mnie, syknęłam przez zęby, a z mojego gardła wydostał się mały skowyt, ale chwyciłam się brzegu stołu. Chciałam go całego we mnie. Czułam się jak jakaś seks maniaczka, ale nie mogłam się powstrzymać. Prawie się do siebie nie odzywaliśmy, ale byliśmy w tym z powrotem... i to było dobre. Powinnam narzekać z powodu braku jakiegokolwiek komunikacji, ale nie było potrzeby, aby to już przerywać. Połączenie między nami było dzikie, wymagające i wypełniało całe cholerne pomieszczenie. To było konieczne.

Gage złapał mnie mocniej za talię i uderzał we mnie niezliczoną ilość razy. Pochylił się i umieścił swoje ciepłe usta na moim uchu. – Wiem, że za mną tęskniłaś – szepnął.

Jęknęłam "skąd?", gdy chwycił mnie za pośladek.

– Nie kłóć się. – Zaczął pompować mocniej. – W twoich oczach nie ma nienawiści. – I jeszcze mocniej. – Tylko... miłość. Ja też za tobą tęskniłem. Moja miłość do ciebie nie wygasła.

Pisnęłam po jego ostatnim oświadczeniu, a on dokończył swój wyczyn. Uderzał we mnie od tyłu i warczał przez zęby. Jeden z jego palców znalazł moją lechtaczkę i wiedziałam, że chciał, abym doszła razem z nim. Zaciekle krażył palcem po moim pączku, aż w końcu zaklął pod nosem. Krzyknęłam z podniecenia, gdy pchnął we mnie jeszcze parę razy, po czym opadł na mnie. Jego oddech przelatywał przez moje zmierzwiłone włosy i chłodził krople potu zgromadzone w zgięciu mojej szyi. Wyszczrzyłam się zadowolona, że nie widział mojej twarzy, ponieważ byłam pewna, że

wyglądałam jak kompletny głupek.

W końcu Gage wyszedł ze mnie, całując mnie przy tym w policzek. Pomógł mi się podnieść, a potem schylił się po moją sukienkę i majtki, które leżały w kącie.

Ubieraliśmy się w ciszy, ale oboje uśmiechaliśmy się idiotycznie. Czy był tak samo szczęśliwy, jak ja? Myślałam, że po tak długim czasie będę wściekła, gdy go zobaczę, ale nie byłam. Byłam jak w transie, a to o czymś świadczyło. To oznaczało, że w ciągu tych dwóch lat niesamowicie dojrzałam.

Po dostaniu się do napoi z automatu i wypiciu ich, Gage w końcu się odezwał.

– O co chodzi z tą fryzurą?

Wzięłam łyk mojej Coli, po czym odstawiłam ją na stół i przeczesałam palcami mojego warstwowego boba. – Chciałam czegoś nowego. Nie podoba ci się?

Uśmiech ozdobił jego usta, gdy do mnie podszedł. – Uwielbiam go. Pasuje do ciebie. Po prostu nie sądziłem, że kiedykolwiek coś w sobie zmienisz... ale ponownie – powiedział, obejmując mnie w pasie. – Stwierdzam, że wiele się w tobie zmieniło. – Wyszczrzyłam się od ucha do ucha, gdy pocałował mnie w policzek. – Chociaż nadal nie odpowiedziałas na moje pytanie. – Odchylił się i czubkiem nosa musnął mój policzek i brodę. – Dlaczego tutaj jesteś?

Nie odpowiedziałam od razu. Nie mogłam powiedzieć mu prawdy. *Roy i Montana pomyśleli, że dobrze by było, gdybym z tobą porozmawiała, a ja wymyśliłam, że spróbuję pogadać z twoją siostrą.* Musiałam wymyślić coś na biegu. – Dostałam pracę w Arts Global. Zaczynam w sierpniu, ale jestem wcześniej, aby skończyć kilka dużych projektów.

– Och. – Pozwolił temu dotrzeć do świadomości, zanim ponownie się odezwał. – Ale skąd wiedziałas o dzisiejszym koncercie? Były tylko prywatne zaproszenia. Mogli być tylko nieliczni.

– Ben. Jest waszym menadżerem – odparłam z sarkazmem.
Definitywnie kolejne kłamstwo.

– Och. – Wzruszył ramionami. – Racja. Po prostu nie sądziłem, że jeszcze interesujesz się zespołem. – Przez chwilę się uśmiechał, ale potem jego twarz pochmurniała. Spojrzał mi w oczy, jakby czegoś szukał - jakiejś odpowiedzi - ale nie wiedziałam czego.

– Dlaczego tak na mnie patrzysz? – zapytałam, chichocząc.

Westchnął, wciąż się gapiąc. – Gdy wyjdziemy z tego pokoju... nie mogą mnie z tobą zobaczyć, Eliza. – To spowodowało, że moje serce zaczęło się jąkać.

– Wiem – mruknęłam. – Ale wszystko można zmienić, Gage.

– Ja-ja nie mogę, Eliza. Jest za późno, żeby próbować coś zmieniać.

Bolało słuchanie tego, ale nadal mówiłam. – I właśnie tutaj się mylisz. Nigdy nie jest za późno. Nie tak trudno odwołać ślub, Gage. Chciałam się z tobą zobaczyć, żeby cię przekonać, że to wszystko jest nie tak. Nie kochasz jej. Nie musisz tego robić tylko po to, żeby trzymać siostrę z dala od centrum uwagi. Jest twoją rodziną. Jestem pewna, że zrozumie.

– Jest chora. Nie chcę, żeby przez to miała dodatkowy stres.

– Uch! – Wysunęłam się z jego uścisku i wyrzuciłam do góry ręce. – Czy zdajesz sobie sprawę jak idiotycznie teraz brzmisz, Gage?

– Nie, idiotyczne było pojawienie się bez zapowiedzi, Eliza. Każdy mógł cię zobaczyć i domyślić się, kim jesteś. Masz szczęście. My mamy szczęście! Nie mogę ryzykować jej życiem przez gówno, w którym jestem!

– Myślisz, że obchodzi mnie co ci ludzie o mnie myślą? – Och, zaczynałam już widzieć na czerwono. On naprawdę znowu zaczął. Nie przyleciałam do Nowego Jorku po przegraną i nie miałam zamiaru się teraz wycofać... nie jak ostatnim razem. – Roy mi wszystko powiedział. Jesteś nieszczęśliwy. Ben powiedział, że wszystkie twoje piosenki są przygnębiające. Montana myśli, że niedługo zespół się rozpadnie - to znaczy nie powiedział tego, ale wiem, że pomyślał. Tak jak każdy! Jesteś inny i nie

muszę być w pobliżu, żeby to wiedzieć. Ona jest bezwartościowa. Po prostu ją rzuć. Sam sobie wszystko utrudniasz.

Opuścił głowę. Nic nie powiedział, ale widziałam, że w kącikach oczu zaczęły mu się zbierać łzy. Właśnie wtedy zauważyłam pod nimi nieznaczące worki. Był niezadowolony ze swojego życia i wszystkiego przez co przechodził. Był rozdarty i wszyscy dobrze wiedzieliśmy, że podążał niewłaściwą ścieżką.

Chwyciłam go za twarz i zmusiłam, by na mnie spojrzał. Na początku był uparty, ale zrobiłam to ponownie i w końcu spojrzał mi w oczy. – Musisz przestać, Gage. Ona nie jest warta - przez nią jesteś taki. Nie jesteś szczęśliwy. Jeśli z nią zostaniesz zespół i tak się popieprzy, a jeśli Kristina dowie się prawdy, wkurzy się, że nic jej nie powiedziałeś.

– Robię wszystko, co mogę, żeby była szczęśliwa. Ona nie musi wiedzieć, Eliza. Dobrze sobie radzi.

– A wie o mnie?

Zawahał się. – Może.

– Co to znaczy "może"?

Zmrużył oczy. – A co wiesz?

Skrzyżowałam ramiona. – Wiem, że wcześniej rozmawiałeś z nią o mnie.

Jęknął. – Pieprzony Roy. Od kiedy jesteście takimi zajebistymi kumplami?

– Odkąd zauważył, że przez ciebie zespół się stacza. Kiedy zrozumiał, że zależy mu na twoim szczęściu tak bardzo, że jest w stanie porozmawiać z dziewczyną, której nie lubił od pierwszego dnia. Wszystkim nam na tobie zależy, ale ty inaczej widzisz tę całą sytuację. Gdyby Penelope na tobie zależało, nie byłaby taka chętna do szantażu i wsypaniu cię. Wykorzystuje cię. Jest suką. Troszczy się tylko o siebie i swoją obecność w mediach.

– Wiem o tym, ale... – urwał i trzasnął krzesłem, stojącym za nim. Patrzyłam jak przejechał palcami po twarzy i włosach, zostawiając na

policzkach i czole czerwono-białe ślady. – Eliza, robiłem wszystko co tylko mogłem, ale jest tak, jakby Penelope wszędzie miała porzastawiane te pierdolone pułapki. Powiedziała Kristinie, że odebrałem jej dziewictwo, a teraz ona myśli, że źle zrobię, jeśli ją rzucę. Mówiłem ci co Kris myśli o dziewictwie. Chce, żebym je szanował.

Zmarszczyłam brwi. – Ty nie... odebrałeś jej dziewictwa... prawda? – Wahalam się czy o to zapytać, ale musiałam wiedzieć. Nie chciałam, żeby Penelope miała taki rodzaj intymności, jaki dzieliliśmy z Gage'em. Chciałam, żeby moje dziewictwo było jedynym dziewictwem, jakie odebrał. Trochę egoistyczne to było z mojej strony, że akurat w takim momencie myślałam o sobie, ale miałam nadzieję, że nie okłamał mnie na temat nie zabierania dziewczynom karty D.

– Do diabła, nie.

Co za ulga. *Dzięki Bogu.* – No dobra. W takim razie trochę się to wymknęło z rąk.

– Wiem o tym. – Wstał i dłońmi złapał mnie za policzki. Przysunął mnie do siebie i najpierw pocałował czubek mojego nosa, a potem skierował się do ust. Jego język wsunął się do środka i nakłonił mój do zabawy, dzięki której zaczęłam jęczeć. Zmięklam niczym rozpuszczone masło, objęłam go za kark, a on odsunął się odrobinę i pocałował mnie w zgięciu mojej szyi. – Myślałam, że nienawidziłaś mnie miesiącami po tym, jak zostawiłaś mnie pod tym mostem. Chciałem się z tobą jakoś skontaktować, ale - kurwa. Nie wiedziałem jak. Nie byłem pewien jak byś zareagowała. Nie chciałem jeszcze bardziej mieszać ci w głowie. Wiedziałem, że nie mógłbym cię mieć z nią w pobliżu. – Uniósł mój podbródek, więc mogłam mu spojrzeć w oczy. Dwa razy cmoknął mnie w usta, ale nie odwrócił wzroku. – Miałaś rację, mówiąc, że nie jesteś jakąś tam opcją. Jesteś warta o wiele więcej. Zaslługujesz być czyjąś jedną i jedyną. Nie zasługuję na kogoś tak pięknego i słodkiego, jak ty. Czuję się, jakbym cię zniszczył i bardzo cię przepraszam. Przysięgam na grób mojej mamy, że jest mi strasznie przykro, Eliza. Nigdy więcej nie chcę

cię tak skrzywdzić.

Westchnęłam i nachyliłam się, aby pocałować go w kącik ust. – Wiesz, że jedyny sposób, żeby mnie znowu nie skrzywdzić to pozwolić jej odejść i zaakceptować konsekwencje przebywania z tym trollem.

Zaśmiał się, a wokół jego oczu pojawiły się urocze zmarszczki. To był prawdziwy, szczerzy śmiech i cieszyłam się, że to ja go wywołałam. Wyglądało na to, że nie śmiał się od bardzo dawna.

– Ja... porozmawiam z nią. Spróbuję ugadać jakiś kompromis. Czy coś. – Wzruszył ramionami i pocałował mnie w policzek. – To może nie wypalić, ale spróbuję. Konsekwencje i takie tam. Tylko obiecaj, że będziesz tu ze mną, Ellie. Nie uciekaj ode mnie. Postaram się zrobić co w mojej mocy.

Ponownie mnie pocałował, a ja mu odpowiedziałam, ale i tak wiedziałam, że nie zrobi tego od razu ze względu na reputację i jego siostrę. Nawet, gdyby zespół nie przejmował się utraceniem kontraktu u ojca Penelope, on nadal nie chciałby być temu winien. Gage musiał mieć kręgosłup - grupę ludzi, którzy mogli go wesprzeć i przytrzymać w kupie. Jedyne co mogłam zrobić, aby jak najszybciej podjął decyzję to działanie zgodnie z moim planem i porozmawianie jutro z Kristiną. Ale i tak powiedziałam: – Obiecuję.

– Możemy się jutro umówić na lunch czy coś – zaproponował, chwytając portfel.

Zawahałam się. – Ja... sama nie wiem, Gage.

Zmarszczył brwi. – Dlaczego nie?

– Ponieważ... – Odwróciłam wzrok. – Tak, nadal cię kocham, ale dopóki na dobre nie pozbędziesz się Penelope ze swojego życia, nie możemy być ze sobą tak blisko, jak kiedyś. Nie chcę znowu przez to wszystko przechodzić. Jestem tutaj dla ciebie, ale nie chcę być jedyną, która walczy.

Odetchnął głęboko. – Zrobię co będę mógł, Eliza – powiedział, dotykając mojego policzka swoją dużą dłonią. – Wiem, że to co ci zrobiłem

było złe. Nie pragnę niczego innego jak to naprawić.

– Wiem. Tylko, że... gdy wszystko się z nią uspokoi... wtedy naprawdę będziemy mogli o *nas* porozmawiać. – Zmusiłam się do uśmiechu, pocałowałam go po raz ostatni na jakiś czas i splotłam ze sobą nasze palce.

– Oczywiście. Chodźmy stąd. – Uśmiechnął się do mnie i pocałował mnie w policzek, a ja otworzyłam drzwi.

Gdy dotarliśmy do drzwi wejściowych Gage poprosił o mój numer telefonu. Gdy mu go dałam powiedział, że zadzwoni wieczorem, żeby trochę obgadać nasze sprawy. Najlepsze było to, że razem z Kelsey miałyśmy zamiar się zwinąć, zanim ktokolwiek domyśliłby się kim byłam, więc przytaknęłam i poszłam szukać jej i Roya.

Wiedziałam, że po dwóch latach mojej nieobecności Penelope dała sobie spokój ze swoją strażą. Prawdopodobnie podejrzewała, że dałam sobie spokój... Cóż, tak jakby, ale teraz, gdy już wróciłam, na pewno się mnie nie spodziewała. Dobrze, że nie było jej w mieście, ale jedno nasze spotkanie, a ona już stanie u jego boku. Gotowa, aby się do niego przyssać.

Schodząc potknęłam się na schodach, ale czułam się o wiele lepiej niż gdy po nich wchodziłam. Hol był pusty, więc wyjęłam komórkę z biustonosza, żeby zadzwonić do mojej przyjaciółki. Po trzecim dzwonku wyszłam na zewnątrz, zobaczyłam ją i... dosłownie parsknęłam śmiechem.

Roy siedział na ławce w cieniu, a Kelsey usadowiła się na jego kolanach. Ich usta były połączone, języki się zderzały. Najwyraźniej miałam rację co do ich przyciągania.

Widocznie nie usłyszeli mojego śmiechu, ponieważ nadal wpychali sobie języki do gardeł. Odchrząknęłam i ponownie włożyłam komórkę do stanika. Roy złapał Kelsey za tyłek i przyciągnął bliżej, ale gdy mnie usłyszał odsunął ją nieznacznie, jego usta były czerwone i spuchnięte.

– Gage zajmie się wszystkim – oznajmiłam, aby przełamać lody. Wytarł usta wierzchem dłoni i przytaknął.

– Och... cholera. – Kelsey zeskoczyła z jego kolan i ramieniem wytarła

górną wargę. – Um... wow. No dobra. Oczywiście te shoty tequli były niedobrym pomysłem.

– Czyżby? – zapytał, przechylając do niej głowę i uśmiechając się zadziornie. – Ja się całkiem nieźle... bawiłem.

– Ze mną? – Parsknęła śmiechem, potykając się. Roy wstał i złapał ją w tali, aby nie mogła się odsunąć i prawdopodobnie zaatakował jej tyłek.

– Tak, z tobą – powiedział. Spojrzał na mnie. – Co powiedział Gage?

– Że spróbuje z Penelope iść na kompromis, ale wiem, że nie nastąpi to zbyt prędko, więc nadal składam wizytę Kristinie.

Spojrzał na mnie podejrzliwie i uniósł brew. – I to wszystko? Twoje włosy są trochę potargane. Inaczej wyglądały zanim tam weszłaś. – Zaśmiał się.

Uśmiechnęłam się nieznacznie. Wiedziałam do czego zmierzał, ale nie miałam zamiaru mu tego ułatwiać. – Chciał się jeszcze umówić ze mną jutro na lunch. Odmówiłam mu.

Sykes uśmiechnął się szyderczo. – Oczywiście, że tak. – Spojrzał na Kelsey, która się kiwała i próbowała utrzymać równowagę.

– Czy ona jest pijana? – zapytałam, marszcząc brwi.

Roy westchnął i pomógł jej usiąść na ławce. Położył sobie jej nogi na kolanach i zdjął jej koturny, a ja uśmiechnęłam się urzeczona. Wow, był o wiele słodszy niż myślałam. – Tak. Zabrałem ją do baru obok. Sama chciała iść. Zadzwońię po Stana, żebyście nie musiały wracać taksówką.

Kelsey kiwnęła się i wymamrotała coś pod nosem.

Roy się zaśmiał i postawił jej buty na chodniku, najwyraźniej rozumiejąc, co powiedziała. – Cały czas zamawiała drinki. Myślałem, że najlepiej będzie jak ją wyprowadzę na świeże powietrze z dala od alkoholu, ale to zaprowadziło do... tego. – Wzruszył ramionami, odsuwając z twarzy jej poczochrane włosy i wyjmując telefon.

Zaśmiałam się. Tak, ten facet z pewnością nie byłby w stanie urwać głowy kociakowi. Był zbyt miły i cieszyłam się, że mogłam go nieco lepiej

poznać. Ulżyło mi, że jego zachowanie z rezerwą należało do przeszłości, ponieważ tak jak Montana i Deed, Roy mógłby być dla mnie niczym brat.

Po telefonie do Stana i krótkim omówieniu wydarzeń nadchodzącego dnia, razem z pijaną Kelsey byłyśmy w drodze do jej mieszkania. Podczas całej jazdy nie mogłam przestać się uśmiechać i cieszyłam się, że moja przyjaciółka była nieprzytomna. Pomimo, że nie byłyśmy jeszcze w miejscu, w którym chciałam się znaleźć, pojednanie z Gage'em sprawiło, że czułam się... kompletna. Nie mogłam się doczekać, aż w końcu się ze wszystkim uporamy i nareszcie będziemy znowu szczęśliwi. Zasługiwaliśmy na siebie. Po prostu też musiał trochę powalczyć.

Gdy dojechałyśmy do domu, pomogłam Kelsey zmienić ubrania i położyłam ją do łóżka. Zanim udało mi się wyjść z jej pokoju i zgasić światło, zawołała mnie, więc się odwróciłam.

– Tak?

– Dobrze się dzisiaj bawiłam z Royem. Nigdy w całym moim życiu nie przypuszczałabym, że to się może wydarzyć, ale zaprosił mnie w weekend na randkę. – Roześmiałam się i położyłam na pustej połowie jej łóżka. Jej oczy były nadal zamknięte, a dłonie zwinięte pod policzkiem.

– A pójdziesz z nim na randkę?

– Nie wiem – mruknęła. – Myślałam o tym, gdy miałam jego język w ustach. Mówiłam ci kiedyś, że nie chcę być rozpoznawalna, lubię moją prywatność. Gdybyśmy byli razem, nie mielibyśmy tego... ale go lubię...

– Myślę, że on też cię lubi.

– Naprawdę?

– Tak. Szczerze mówiąc to nie sądziłam, że polubi kogokolwiek spoza zespołu. Ale to jak na ciebie patrzy... obserwuje cię. To urocze. – Uśmiechnęłam się, gdy wyszczerzyła zęby, a jej oczy były nadal zamknięte. Parę chwil później jej oddech się wyrównał, więc to była wskazówka dla mnie, że usnęła.

Zamknęłam za sobą drzwi od jej sypialni, a sama poszłam do pokoju

gościnnego. Wzięłam prysznic, zarzuciłam na siebie piżamę, umyłam zęby i wtuliłam się w puszyste koce, a to wszystko robiłam rozmyślając o Gage'u.

Gdy się już dobrze ułożyłam, na nocnej szafce zaczął wibrować mój telefon. Zapaliłam światło, wiedząc dokładnie kto to.

– Halo?

– Ellie? – powiedział Gage do słuchawki. – Jak się czujesz?

Zmarszczyłam brwi i oparłam się o zagłówek. – Dobrze... chyba. A ty?

– Trzy delikatne puknięcia do drzwi wejściowych przeszkodziły w mojej odpowiedzi, więc pospiesznie wydostałam się z łóżka, zdezorientowana, kto o tej porze mógł pukać do drzwi mojej przyjaciółki. Wiedziałam, że miała kilku spontanicznych znajomych w AG parę pięter niżej, ale wątpiłam, żeby przyszli tak późno. – Poczekaj. Ktoś jest przy drzwiach.

– Okej.

Popędziłam wzdłuż korytarza, zapaliłam światło i wyjrzałam przez wizjer. A gdy zobaczyłam go z telefonem przy uchu, rozbłysła niczym gwiazda. Rzuciłam komórkę na kanapę i otworzyłam drzwi.

– Pytałaś jak się czuję? Teraz o wiele lepiej – odparł, uśmiechając się charyzmatycznie i odsuwając komórkę od ucha. Nie dałam mu czasu na kolejną odpowiedź. Zamiast tego zarzuciłam mu ramiona na szyję, a moje usta przykleiły się do jego. Uśmiechnął się za pocałunkiem i potknął, wchodząc do środka, a następnie zamykając za sobą drzwi. Całowaliśmy się całą drogę do mojego pokoju, a gdy tylko byliśmy w środku, uwolniłam go i zatrzasnęłam drzwi.

– Skąd wiedziałeś, gdzie byłam? – zapytałam, mimo, że tak naprawdę mnie to nie obchodziło. Cieszyłam się, że był ze mną. Nie mogłam walczyć z moją radością.

– Złapałem Roya, a on dostał adres od Stana. Przyjechałem najszybciej, jak tylko mogłem. – Jego wargi się rozciągnęły, gdy przechylił głowę. – Nie mogę trzymać się od ciebie z daleka. Gdy cię dzisiaj zobaczyłem, uświadomiłem sobie ile wspólnych nocy straciłem. Wiem, że

wszystko zjebałem. I to bardzo. Jestem zjebem i przepraszam cię za to, Ellie. Tak bardzo cię przepraszam. – Złapał moje ręce i zaczął całować mnie po dłoniach, ale pokiwałam głową.

– Nie. W porządku. – Uwolniłam się z jego uchwytu i dotknęłam jego policzków. Odcisnęłam mocny pocałunek na jego ustach i uśmiechnęłam się. – Gage, w porządku. Żyjemy i uczymy się, tak? Nie jesteś żadnym zjebem, więc przestań tak mówić. Tylko obiecaj mi, że tym razem naprawdę pozwolisz jej odejść, nieważne co się stanie. Wiesz, że są ludzie, którzy będą cię wspierać. Nie możesz tego dalej ciągnąć. To cię niszczy i prędzej czy później zniszczy również zespół. Jesteś silniejszy niż to i wiesz o tym, więc zawalcz.

Przełknął ślinę i debatował czy to był dobry pomysł. Zaczynałam się martwić przez ciszę, jaka rozeszła się po pokoju, ale gdy uśmiech rozciągnął się na jego pięknych ustach, ja również się uśmiechnęłam. – Obiecuję, Słodka Ellie. Kocham cię.

Wyszczrzyłam się. – Ja też cię kocham.

Po kilku minutach przytulaniek rozebraliśmy się nawzajem, wyładowaliśmy na moim łóżku i uprawialiśmy niesamowitą, namiętą miłość. I z jakiegoś powodu - mimo, że zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że czekają nas problemy - była to najlepsza miłość, jaką kiedykolwiek uprawialiśmy. Nie liczyła się przyszłość. Nie liczyła się przeszłość. Nie liczyła się Penelope. Nie liczyło się życie. Byliśmy tylko my w naszym małym wszechświecie, i żadne nie chciało pozwolić odejść temu drugiemu. Byliśmy szczęśliwi, móc zwrócić całe uczucie, jakie sobie wzajemnie odebraliśmy. To było dobre. My byliśmy dobrzy.

Musiało się nam udać.

Nie miałam co do tego żadnych wątpliwości. Widziałam w jego oczach, gdy głaskał mnie po brodzie i wdychaliśmy ten moment bez jakiegokolwiek niepotrzebnego słowa, że pragnął mnie z powrotem bardziej niż cokolwiek, ale istniała mała przeszkoda - Penelope. Aby mnie zatrzymać musiał sobie z

nią poradzić. Miałam tylko nadzieję, że dotrzyma słowa i nie wycofa się jak dwa lata temu. Chciałam, żeby był silniejszy.

Pozwoliłam mu wrócić i nie było to zbyt mądre z mojej strony, ale nie mogłam inaczej. Kochałam go - do diabła, byłam w nim *zakochana* - a złość nigdy nie mogła przewyciężyć tego co czuło moje serce. Po jakimś czasie nie byłam już na niego wkurzona, gdy dowiedziałam się dlaczego zostawił mnie bez pożegnania. Tęskniłam za nim, ponieważ był dla mnie dobry w Nowym Jorku, ale podjął głupią decyzję i niestety nie byłam jej częścią. Ale rodzina jest najważniejsza. Rodzina zawsze gra pierwsze skrzypce. I rozumiałam dlaczego tak się martwił.

Nie mogłam pozwolić na kolejne złamane serce, więc zamknęłam oczy i modliłam się o najlepsze, zanim wtuliłam się w niego na resztę nocy. Modliłam się, żeby jutro poszło lepiej, niż się tego spodziewałam i aby w końcu zawitał do nas spokój. Byliśmy w tym bardziej, niż byliśmy to w stanie zobaczyć. Gdy pierwszy raz powiedział, że mnie kocha, umieścił kołek w moim sercu i od tamtej pory byłam jego. Nie wydawało mi się, żebym mogła należeć do kogoś innego, nie ważne ile czasu spędzilibyśmy osobno albo ile bym była z kimś innym. Tam, gdzie była ciemność on wypełniał mnie światłem. On był moim światłem. Moim zdrowym rozsądkiem. Moim światem.

17. Crazy Bitch*

Słońce wlewało się do środka i poruszyłam się, jęcząc kiedy naciągnęłam koc na twarz. Moja ręka wylądowała na ciepłej, nagiej skórze i uśmiechnęłam się, przypominając sobie poprzednią noc. Zdumiewające, jak jedna osoba mogła mnie doprowadzić do wrzenia z podniecenia. Mogłam go powąchać, więc zaciągnęłam się jego zapachem zanim wstałam. Cieszyłam się ze znowu nie uciekł. Nie chciałam ponownie czuć tego strachu w sercu.

Gage wciąż spał, jego usta były rozchylone, przedramię miał zarzucone na czoło, a wytatuowany łokieć skierował w stronę sufitu. Chrapał, więc postanowiłam, że dam mu trochę odpocząć. Wstając z łóżka, założyłam szorty i koszulkę na ramiączkach i wyszłam z sypialni. Zapach kawy unosił się w powietrzu, na co zmarszczyłam brwi. Byłam przekonana, że Kelsey będzie wciąż spała po wczorajszej imprezie.

Wyszłam z za rogu i oto była, opierała się na blacie kuchennej wyspy z kubkiem kawy w jednej ręce, natomiast drugą przyciskała do czoła. Jej ciemne włosy były matowe (ale pewnie sama je poplątała), a jej makijaż był rozmazany, udowadniając, że miała bezsenność noc.

- Dzień dobry, panienko. – Uśmiechnęłam się stając koło niej.
- Dzień dobry – westchnęła.
- Dobrze spałaś?
- Przyzwoicie. Głowa mi pęka... ale w końcu udało mi się wczoraj dobrać do Roya. – Wyszczrzyła się, patrząc mi w oczy i biorąc łyka kawy. –

* Szalona suka

Ciągle nie mogę w to uwierzyć. Tak naprawdę. On całuje najlepiej na świecie, bez dwóch zdań.

Zaśmiałam się i odwróciłam w stronę ekspresu do kawy. Wzięłam kubek z półki i nalałam sobie trochę, a następnie dodałam śmietankę i cukier.

– Więc co Grendel tutaj robi?

Spojrzałam jej w oczy. – Wiesz, że tu jest?

– Cóż, tak. Poszłam do twojej sypialni sprawdzić co u ciebie, ale zobaczyłam jak czule przytulał się do twojego tyłka.

Zaśmiałam się, popijając kawę i wchodząc do jadalni. Usiadłam na krześle, a Kelsey usiadła obok. – Zamierzam spotkać się dziś z jego siostrą – szepnęłam.

– Och? – Brwi Kelsey powędrowały do góry.

– Tak. Czekam, aż się obudzi, żeby wyjść. Chcę to zrobić wcześniej i mieć za sobą. Im szybciej tym lepiej, wiesz?

– Co mieć za sobą? – Głęboki głos Gage'a rozbrzmiał w pokoju, więc odwróciłam głowę, żeby na niego spojrzeć. Wyglądał seksownie tak prosto z łóżka. Zero koszulki. Smukłe, apetycznie wytatuowane ciało. Jeansy wisiały mu nisko na talii, pokazując gorące, głębokie V wzdłuż miednicy. Cholera, czy kiedykolwiek nie wyglądał tak seksownie?

– Uch, nic. – Wstałam od stołu, kiedy on założył koszulkę przez głowę i obciągnął ją na dół.

– Mógłbym dostać trochę kawy, zanim pójde? – zapytał, patrząc na Kelsey.

– Jasne, pewnie. Czuj się jak u siebie, ale nie myj kubka. Będę go mogła potem sprzedać na eBay'u. Dziewczyny to uwielbiają.

Uśmiechnęłam się, kiedy Gage zachichotał prosto z serca. – Załatwione.

– Gdzie się wybierasz? – zapytałam, podążając za nim do kuchni. Patrzyłam jak wziął dzbanek z kawą i napełnił kubek aż po sam brzeg.

– Roy zadzwonił i chce się spotkać w studio. Pomyślałem, że wykorzystam moją noc pełną inspiracji. – Mrugnął do mnie przez ramię, na co się zarumieniłam. Czułam, że piekły mnie policzki, ale ukryłam to pod kolejnym uśmiechem.

– Cóż, nie mogę się doczekać efektów tej inspiracji. – Stałam na palcach i pocałowałam go w policzek, przebiegając dłonią po jego klatce piersiowej. Uśmiechnął się do mnie, popijając kawę. Wiedziałam, że Roy planował wyciągnąć go na kilka godzin, żebym mogła odbyć moją wizytę, więc po tym jak dopił kawę, a ja zjadłam paczka, puściłam go bez zawahania. Nie chciałam tego, ale miałam ważniejsze rzeczy do zrobienia - nie tylko dla siebie, ale tak naprawdę dla niego.

Po pożegnalnym pocałunku popędziłam do swojego pokoju i zarzuciłam bawełnianą koszulkę i jeansowe szorty. To był ciepły nowojorski dzień, ale zrezygnowałam z sandałów i wyszłam w Chuckach*, które Gage kupił mi kilka lat temu, gdy byliśmy razem w trasie. Muszę przyznać, że schowałam je na dnie szafy i przyrzekłam nigdy więcej ich nie zakładać, ani sukienki którą też mi kupił, ale było minęło i ponownie zaczęłam je nosić, żeby udowodnić sobie, że potrafię być silna bez niego. Teraz byłam szczęśliwa**, ponieważ buty które nosiłam były prezentem, więc idealnie do siebie pasowaliśmy. Wiedziałam jak bardzo kochał swoje Chucksy.

– Chcesz, żebym z tobą poszła? – zapytała Kelsey, a kiedy podeszłam do drzwi ona nadal trzymała się za czoło.

– Nie. To nie powinno długo potrwać. Poza tym nie czujesz się dobrze. Wracaj do łóżka. – Złapałam torebkę z wieszaka i przewiesiłam ją przez ramię.

– Okej, ale jeśli sprawy się źle potoczą, zadzwoń do mnie... a jeśli nie odbiorę to uciekaj jakby się paliło. Mogę nie zdążyć na czas. Zamierzam się położyć i wziąć Advil***

Przytaknęłam i poczekałam aż mnie minęła i wyszłam z mieszkania.

* Trampiszczce Converse :) / Kasia

** W orginale jest *happier than pig in shit* ... czyli szczęśliwsza niż świnka w gównie hahaha / Kasia

*** Advil - tabletki przeciwbólowe na bazie ibuprofenu.

Sięgnęłam do torby po kartkę z adresem, którą dostałam od Roya, a kiedy zesłam w dół schodami wyszłam na główną ulicę i wzięłam głęboki oddech zmierzając do taksówki.

Dam radę. Dam radę, powtarzałam sobie, ale denerwowałam się strasznie i nie do końca wiedziałam czemu. Musiałam być pewna siebie. Musiałam udowodnić, że moja miłość do Gage'a jest prawdziwa i powinnam to zrobić prawidłowo. A pomyłki mogły wszystko schrzanić... a ciężko było mi o tym myśleć. Od zawsze byłam kiepska w rozmawianiu z ludźmi o swoich uczuciach. Miałam problem, żeby powiedzieć cokolwiek komukolwiek poza Benem, Gage'em, aż pojawił się zespół.

Podalam kierowcy adres, a on oznajmił, że to będzie dwudziestominutowa jazda, a jeśli będą korki to trzydziesto, więc usiadłam z tyłu, robiąc wszystko co możliwe, żeby się uspokoić. Oczywiście okazało się to niemożliwe do wykonania.

Byłam tak skupiona na myśleniu o rozmowie z Kristiną, że nie zauważyłam że zbliżaliśmy się już do jej osiedla. Denerwowałam się, kiedy kierowca wjechał na parking i powiedział. – Jesteśmy na miejscu.

– Dzięki. – Podalam mu pieniądze wraz z odpowiednim napiwkiem i wysiadłam z samochodu. Kierowca odjechał prawie natychmiast, westchnęłam patrząc przed siebie. Spojrzałam na kartkę z adresem - 104G.

Wsunęłam papier do tylnej kieszeni i zebrałam w sobie odwagę, aby ruszyć się z miejsca i dojść do lobby. Kiedy wsiadałam do windy moje serce waliło coraz szybciej i szybciej. Dłonie mi się spociły. Mój umysł się wyłączył. Nie mogłam myśleć. Miałam nadzieję, że to wszystko nie było złym pomysłem.

Stałam przed mieszkaniem numer 104G i wzięłam głęboki wdech. – Okey, Eliza. Możesz to zrobić. – Wzięłam jeszcze jeden wdech, wypełniając płuca tak potrzebnym tlenem i wypuściłam powietrze przez usta. Uniosłam rękę, aby zapukać i z jakiegoś powodu to brzmiało dziwnie głośno... albo może pomyliłam je z waleniem mojego serca.

– Idę!

– Kto to, do cholery, może być?

Zmarszczyłam brwi, ponieważ słyszałam dwa głosy. Oba damskie. I pierwszy z nich brzmiał cholernie znajomo.

Zanim zdążyłam pomyśleć nad tym czyj to głos, zamek kliknął, łańcuchy zabrzęczały, a drzwi się otworzyły. Kiedy zobaczyłam ją stojącą naprzeciwko mnie, znienawidziłam cały ten plan. Wiedziałam, że wszystko się popieprzy. Po prostu to wiedziałam. Nic nigdy nie wychodziło mi zgodnie z planem.

Miała na sobie szare spodnie do jogi i żółty sportowy biustonosz. Oczywiście ćwiczyła, bo pot pokrywał jej skórę, a klatka piersiowa pospiesznie podnosiła się i opadała. Kiedy mnie zobaczyła, skrzywiła się i wsunęła ciemne włosy za ucho.

– Mogę zapytać co ty tutaj robisz? – zapytała Penelope. W jej głosie nie było nic miłego. Żadnych melodyjnych tonów. Nic. Tylko zimna, czyta nie nienawiść.

– Szukam Kristiny.

– Hmm... szkoda. Kristina szykuje się teraz na poranne odtrucie. – Penelope splotła ramiona i wyciągnęła nogi. Okej. Nie zamierzała mnie wpuścić do środka... a ja miałam dosyć starania się być miłą. To nie skończy się dobrze.

– Posłuchaj, tylko mnie wpuść. To ważne. Nie jestem tu po to, żeby się z tobą kłócić czy...

– Suka – syknęła Penelope.

Zmrużyłam oczy. – Słucham?

– Słyszałaś mnie. Jesteś suką. Rozbijającą związki, szaloną i zdesperowaną *suką*. Jesteś tutaj dla Gage'a, nie dla jego siostry - tak w ogóle to skąd o niej wiesz?

– Powiedział mi. W przeciwieństwie do ciebie nie musiałam podsłuchiwać. A nazwiesz mnie jeszcze raz suką, a całe piętro będzie

skapane w twojej krwi.

Penelope odrzuciła głowę do tyłu i zaśmiała się. – Serio? Powinnam się bać *maluśkiej Elizki*? – Przyłożyła mocno palec do mojej klatki piersiowej, przez co zachwiałam się i zrobiłam krok w tył. – Zamierzam powiedzieć to tylko ten jeden raz i nie będę się powtarzać. Trzymaj. Się. Kurwa. Z. Daleka. Od. Mojego. Narzeczonego. On cię nie chce. On cię nie kocha. Kocha mnie. Mówi mi to za każdym razem, kiedy jesteśmy razem. Mówi to za każdym razem, kiedy jest głęboko we mnie. Chce mnie. Niech to dotrze do tej twojej pustej łepetyny. Byłaś tylko tymczasowym kawałkiem dupy. On wie czego naprawdę chce, więc zabieraj swój tandetny tyłek tam skąd pochodzi i przestań rujnować nasze małżeństwo! To się stanie, bez względu na to czy tego chcesz czy nie i nie jesteś w stanie nic na to poradzić.

Kiedy tak mówiła - wbijała miarowo swój palec w moją klatkę piersiową - pękłam... *dostownie* pękłam. Strzeliłam kostkami i zacisnęłam rękę. Czerwony kolor przysłonił moje zmysły, powróciły wspomnienia, gdy okładałam pięściami twarze dziewczyn, które gadały jakieś gówno na mój temat podczas walk w klatkach. Wszystko, o czym mogłam myśleć to o obronie, kiedy ktoś rzuca mi tym prosto w twarz. Wszystko, co pamiętałam to jak ich twarze spływały w krwi, gdy posłałam im pierwszy cios. Mężczyźni wrzeszczeli, kobiety krzyczały, żebyśmy skopały sobie tyłki. Gdy byłam nastolatką dla mamy i Jasona brałam udział we wszystkich walkach... ale nie tym razem. Nigdy nie chciałam, żeby te walki miały miejsce, ale tej jednej pragnęłam. Tak strasznie chciałam tego. Byłam bardzo, bardzo zmęczona słuchaniem jej bredni. Posunęła się za daleko.

Popchnęłam ją do środka i sapnęła, kiedy poleciała na tyłek. Cofnęłam rękę, aby zadać cios prosto w jej twarz, ale odepchnęła mnie i przetoczyła się. Poleciałam na sofę, ale w ułamku sekundy się podniosłam. Była silna, ale ja byłam silniejsza. Zawsze tak było.

– Myślisz, że pokonanie mnie sprawi, że on pokocha cię bardziej? –

Ponownie się wyprostowała i zaśmiała, ale ty razem złapała się za brzuch, a to była świetna okazja, żeby się do niej dostać. Powaliłam ją, cofając rękę. Trafiłam ją pięścią w twarz, a ona zapiszczała, kiedy upadła na podłogę. Wspięłam się na nią, ale odepchnęła moją twarz i złapała mnie za rękę, próbując utrzymać mnie z daleka.

– Nie. Ja wiem, że tak jest. Powiedział mi to zeszłej nocy – oznajmiłam, zamierzając się do kolejnego ciosu.

Jej oczy rozszerzyły się na te słowa. Była zszokowana, a ja zadowolona. – Ty. Głupia. Dziwko! – warknęła. – Złaż ze mnie! – Starła się mnie rzucić, ale nie pozwoliłam jej na to. Zaślepiła mnie furia. Moje serce pędziło i wciąż widziałam krew. Chciałam ją zmiażdżyć. Staralam się być miła i przysięgałam sobie, że nie będę się biła, ale ona sama sobie to zrobiła. Nikt nie mówił do mnie w ten sposób - poza moją matką i jej mężem dupkiem... ale to już się skończyło. Nie miałam dłużej zamiaru akceptować porażki. Przyszłam tu żeby wygrać, i nawet jeśli będę musiała zatłuc tę zdzirę, żeby to osiągnąć, zrobię to. Nawet, jeśli pozwie mnie o napaść. Nie obchodziło mnie to. To ona zniszczyła nas, więc teraz ja pragnęłam zniszczyć ją.

Zacisnęłam pięść i cofnęłam się, przygotowując do uderzenia, ale zanim udało mi cokolwiek zrobić, zatrzymał mnie miękki i spokojny głos. – A więc to ty jesteś tą jedyną.

Z sapnięciem uniosłam wzrok i przy sofie zobaczyłam dziewczynę z wytatuowanymi i założonymi ramionami. Miała długie, ciemnobrązowe, ale lekko zniszczone włosy. Sięgały aż do jej bioder, a w niektórych miejscach zaczynały wypadać. Jej przekłuta warga wykrzywiła się w uśmiechu, była dość szczupła, ale jednocześnie wciąż piękna. Wiedziałam kim była. Gdy się uśmiechała miała przy oczach identyczne zmarszczki co Gage. Takie same pełne, różowe usta oraz swobodną, niedbałą i wyluzowaną postawę... dokładnie jak u Gage'a. Miała bladą twarz i było widać, że była chora, ale nadal wyglądała cudownie.

– C-co? Co masz na myśli?

– Przez cały ten czas patrzyłaś? – parsknęła Penelope, popychając mnie na bok. Wylądowałam na plecach, podczas gdy ona skoczyła do jej stóp, ale nie mogłam przestać wpatrywać się w Kristinę. Penelope napotkała jej wzrok i skrzywiła się. – Mogłaś mi pomóc. Jesteśmy przyjaciółkami. Byłam w niebezpieczeństwie!

Dziewczyna uśmiechnęła się wyniośle. – Ja nie mam przyjaciół.

Dziwka skrzywiła się jeszcze bardziej, na co Kristina zaczęła się śmiać i kiwać głową. Następnie spojrzała na mnie, gdy się podnosiłam.

– Przepraszam. Nie chciałam, żebyś poznała mnie w taki sposób...

Dziewczyna wyciągnęła rękę, abym przestała mówić. Śmiała się, a ja byłam kompletnie zdezorientowana. – Jesteś Eliza. Widzę to. Dla niego prawie złamałaś jej kark. – Wskazała na Penelope, która nadal się krzywiła.

– Przyszłam, ponieważ chciałam z tobą porozmawiać – powiedziałam, po czym spojrzałam na sukę. – Tylko z tobą.

– Cóż, to kurewsko szkoda, ponieważ ja nie wychodzę. To jest tak samo moje mieszkanie jak i Gage'a. Chcesz porozmawiać, to zabierz swój tyłek na dół.

– Teraz już wiem, dlaczego Eliza chciała skopać ci dupsko. Jesteś tak. Kurewsko. Wkurwiająca!

– C-coś ty powiedziała? – zapytała.

– Słyszałaś mnie. Próbowałam się powstrzymać odkąd mój brat twierdził, że cię kocha, ale UCH! A może byś tak stąd wypierdalała, co? A może zadzwonię do niego i opowiem mu, jak to groziłaś jego gościowi. Wiedziałam, że było w tobie coś brzydkiego i fałszywego. Tylko nie wiedziałam co... ale teraz już widzę wyraźnie, i jeśli mam być szczerą to zajebiście mi się to nie podoba... ani ty.

Penelope zaczęła się śmiać. – Wątpię, żeby Gage wybrał Elizę zamiast mnie.

– Hmm... a to dlaczego? – zapytałam, składając ramiona.

– Ponieważ jestem pewna naszego związku. Jesteśmy zakochani i szczęśliwi.

– A może to dlatego, że od lat go szantażujesz? – zasugerowałam.

Kristina zmarszczyła brwi i przerwała tę wielką scenę. – Czekaj... chwileczkę. *Szantażujesz? Jak?*

Penelope milczała, ale za to ja mówiłam. – Gdy pierwszy raz ją spotkałaś nie była jego dziewczyną – powiedziałam. – Okłamała cię, a Gage tak utrzymywał, ponieważ myślał, że ją lubisz... oraz dlatego, że zrobiła wam razem zdjęcie i zagroziła, że wyśle je do gazety, bo to będzie świetna historia. Poza tym groziła również zespołowi. Jej ojciec jest tym, dzięki któremu to wszystko się zaczęło. Jest ich szefem. Tak naprawdę to do niego należą. Więc powiedziała Gage'owi, że jeśli nie będzie się trzymał ode mnie z daleka to zmusi ojca, żeby zostawił chłopaków i cię ujawni. A ponieważ on nie chciał z niczego zrezygnować to robił co mu kazała.

– Co?! – wrzasnęła Kristina. – Żartujesz sobie ze mnie, prawda? – Penelope zrobiła wielkie oczy, gdy przelykała ślinę. – Trzymałaś mojego młodszego brata jako zakładnika w tym swoim egoistycznym, popieprzonym świecie, tylko dlatego, że zakochał się w kimś innym? – Kristina okrzyknęła kanapę i zbliżyła się do Penelope.

– Gage mnie kocha! – krzyczała. W jej oczach zaczęły zbierać się łzy i nie minęła nawet chwila, gdy wypłynęły.

– On cię nie kocha. Nigdy o tobie nie mówi – prychnęła Kristina. – Cholera, jestem taka głupia. Zastanawiałam się po co, do diabła, z tobą był... Za każdym razem, gdy o tobie wspominałam on zmieniał temat. Masz wielkie szczęście, że szanuję jego prywatność. – Ścisnęła nasadę nosa i pokręciła głową. – Musisz się stąd wynosić. Natychmiast. Zanim zrobię coś, czego będę potem żałować.

– Jesteś nienormalna – powiedziała Penelope drżącym głosem. – Jeśli stąd wyjdę, twoje zdjęcia będą wszędzie – zagroziła. – I nie żartuję. Zostaniesz przedstawiona jako ćpunka, którą jesteś. Będziesz znana jako

siostra, która zniszczyła życie swojego brata, zanim stał się sławny. Będiesz krytykowana za bycie suką, która zgotowała mu piekło na ziemi.

Myślałam, że Kristina się złamie - że być może straci nad sobą kontrolę, ale ona tylko wzruszyła ramionami. - Do diabła z tymi jebanymi zdjęciami. Mam nadzieję, że zgniją razem z tobą. Życie jest cholernie krótkie. A poza tym on zna prawdę. Żadna inna opinia się dla mnie nie liczy. A zwłaszcza twoja.

- Uch! Chuj z tym! - Chwyła z ławy swoją torebkę i przemaszerowała obok mnie prosto do drzwi. - Zadzwoń do Gage'a! On mnie kocha i weźmie moją stronę, jeśli wie co jest dobre dla niego i jego kariery. Zawsze bierze moją stronę, a zwłaszcza jeśli chodzi o niego i jego zespół.

- Tak, tak to sobie tłumacz, szalona suko! - wrzasnęła Kristina, przewracając oczami.

Penelope prychnęła i otworzyła szeroko drzwi. Wyleciała przez nie jak burza i zatrzasnęła za sobą, na co się wzdrygnęłam. Powoli odwróciłam się w stronę Kristiny, ale ona już się do mnie uśmiechała.

- Właśnie zrobiłam zajebistą słodką herbatę. Nie powinnam jej pić, ale co tam. Napijmy się i pogadajmy.

Również się do niej uśmiechnęłam i przytakując poszłam za nią do kuchni.

18. *Three Months**

Kristina wrzuciła trochę lodu do wysokich szklanek ze słodką herbatą i postawiła je przede mną, a następnie usiadła i zaczęła sączyć ze swojej.

– Dzięki.

– Nie ma sprawy. – Wzięła kolejny łyk i sapnęła zadowolona. – Uwielbiam słodką herbatę.

Napiłam się i przytaknęłam. Nigdy nie byłam jej fanką, ale ta była naprawdę dobra, daleko jej było do goryczy. Idealnie słodka, ale nie za bardzo. Ponownie zanurzyłam w niej usta, a Kristina westchnęła i skrzyżowała swoje wytatuowane ramiona.

– Więc, co cię tutaj sprowadza? Pragnęłaś ekstremalnej awantury z tą szaloną dziwką? – Wskazała za siebie, jakby Penelope stała tuż za rogiem.

– N-nie, ja tylko...

– Żartowałam, żartowałam. – Zaśmiała się, unosząc ręce. – Wiem dlaczego tu jesteś... no cóż, tak jakby. Dla Daltona, tak?

– Daltona? – zapytałam, marszcząc brwi.

– Och! – Parsknęła śmiechem i klapnęła dłońmi o stół. – To jego drugie imię. Od zawsze go tak nazywam. Bardziej do niego pasuje. Mama też tak uważała.

Zaśmiałam się słabo. – Och.

* Trzy miesiące

Wtedy nastąpiła nieznaczną cisza. – A więc, powiedz mi o co chodzi, Eliza. – Ponownie usiadła na krześle i podniosła szklanę.

– No cóż, w zeszłym tygodniu rozmawialiśmy z Royem o Gage'u. Roy uważał, że dobrze by było, gdybym porozmawiała z nim osobiście, ale według mnie to się nie uda, ponieważ nie widzieliśmy się przez dwa lata.

– Cholera. Dwa lata? Tak długo?

Przytaknęłam, wzruszając ramionami. – Tak. Szczerze mówiąc to wydaje mi się, że dłużej.

Kristina posłała mi słaby uśmiech. – Miłość – stwierdziła zwyczajnie.

– Tak – westchnęłam. – W każdym bądź razie, pomyślałam, że dobrze by było przyjść i porozmawiać z *tobą*, skoro jesteś jedyną osobą, którą podziwia. To o ciebie się najbardziej troszczy.

Dziewczyna prychnęła. – Którą podziwia? – Na jej ustach pojawił się złośliwy uśmieszek. – Jeśli już to ja podziwiam tego dzieciaka. Kocham go za to, co robi i jak daleko zaszedł. Odniósł sukces i wszystko zawdzięcza sobie. W niczym mu nie pomagałam.

– Pomyślałam sobie, że - dzięki temu, jak Gage cię odbiera - nie miałabyś problemu w pokazaniu mu odpowiedniej drogi. On popełnia ogromny błąd z Penelope i myśli, że bycie z nią to jedyny sposób, aby zapewnić ci spokój i szczęście. Okłamuje sam siebie. Zgotuje sobie piekło na ziemi.

Kristina ponownie prychnęła. – Pozwól, że coś ci powiem. Gównu mnie obchodzi z kim Dalton sypia, całuje się czy umawia - cokolwiek. To jego życie, ale wiem, kiedy jest nieszczęśliwy. Jest przygnębiony, podczas gdy zasługuje, aby cieszyć się życiem. Widzę jak bardzo jest znudzony za każdym razem, gdy ta dziewczyna jest poblizu. Widzę, że zmusza się do uśmiechu i zawsze chcę coś powiedzieć, ale... po prostu nie mogę. Nie chcę wtrącać swoich trzech groszy, gdy robi wszystko, żeby się mną zająć i utrzymać przy *życiu*. Ostatnie czego chcę to go wkurzyć - nie kiedy jest dla mnie taki dobry.

– Rozumiem to – powiedziałam, starając się brzmieć pewnie. – Ale tu chodzi o jego życie i przyszłość. Wydaje mi się, że trochę do niego dotarłam, ale znam go. Do czasu, gdy odważy się zrobić jakiś ruch będzie już za późno. Pójdzie do tego ołtarza i nawet nie będzie się tego spodziewał.

– Eliza, ja... – Pokręciła głową i opuściła wzrok. – Wiem równie dobrze co ty, że to może zrujnować idealną reputację FireNine. Nie chcę brać winy na siebie za to, co się wtedy stanie. Penelope może mnie nie lubić, ale nie chcę, żeby przywaliała mojemu bratu. Nie chcę, żeby przeze mnie wszystko stracił. Ciężko pracował dla tego gówna – powiedziała, rozglądając się po kuchni.

– Kristina, proszę? – błagałam. Gapiła się na przeciwległą ścianę. – Dla niego przyjechałam z Virginii do Nowego Jorku. Nie musiałam, ale go kocham, więc to zrobiłam. Poświęciłaś swoje dzieciństwo, żeby go wychować. Poświęciłaś swoje życie i musiałaś przejść przez to całe ciężkie gówno. Rozumiem to. Wiem. Powiedział mi... ale wiesz co? Moje życie było takie samo. Musiałyśmy wcześniej dorosnąć i nauczyć się bronić. Musiałyśmy poświęcać się dla tych, których kochamy, nawet gdy tego nie chcieliśmy. Chcieliśmy tylko idealnego życia z idealnymi uśmiechami i idealnym błękitnym niebem, a zamiast tego skończyłyśmy pod zachmurzonym z piorunami. Rozumiem. To się ludziom zdarza. – W jej oczach pojawiły się łzy, ale nie przestałam. Wiedziałam, że zaczynałam do niej docierać. Musiałam ją złamać. Przycisnęła swoje blade i kościste dłonie do ust, aby powstrzymać je od drżenia. Jej oczy nadal pozostały odległe.

– Wychowałaś Gage'a. Pomogłaś mu bardziej, niż go zniszczyłaś. Wiem, że popełniłaś parę błędów, ale ci wybaczył. Wybaczył ci dawno temu - i wiem, że myślisz, że porzuci cię, jeśli spróbujesz się z nim nie zgodzić albo sprawić, żeby zmienił zdanie, ale ja go znam. Widzę co ma w sercu. Potrzebuje grupy ludzi, którzy byliby dla niego wsparciem - wspierali by go. Być może wydaje się być silny, ale nie robi tego w pojedynkę. Jestem tutaj. Roy jest tutaj. Wiem, że reszta zespołu zdecydowanie będzie po jego

stronie... Wszystko sprowadza się do ciebie, Kristina. Jesteś bliżej jego serca niż ktokolwiek z nas kiedykolwiek będzie.

Wyschło mi w gardle, gdy patrzyłam na łyzy kapiące z jej bladych policzków. Dłonie nadal przyciskała do ust, ale nagle ni stąd ni zowąd, stanęła na równe nogi i spojrzała na mnie. Walnęła pięścią w stół i marszcząc brwi, spojrzała mi głęboko w oczy.

Stęknęłam, gdy stół zagrzechotał i wpatrywałam się w jej kościstą rękę, a następnie w ostre zielone spojrzenie.

– Tak kurewsko dużo mu zawdzięczam, Eliza! Nawet nie potrafię sobie wyobrazić, jakie to musi być dla niego ciężkie. Czuję się, jakbym była najgorszą siostrą na całej planecie. Przysięgłam, że będę dla niego, a potem... a potem się poddałam. Osłabłam. Tak bardzo chciałam zrezygnować - chociaż raz chciałam żyć normalnym życiem. Poznałam paru naprawdę popierdolonych ludzi. Pokazali mi inną drogę... narkotyki. Kokaina. Metamfetamina. Heroina. Co tylko chcesz - mówiła, licząc na palcach. – Myślałam, że żyłam pełną piersią, a w rzeczywistości niszczyłam się. Nie zabijałam tylko siebie, ale również emocjonalnie mordowałam Daltona. Za każdym razem, gdy widzę jego twarz nienawidzę siebie jeszcze bardziej. Mogłabym być lepsza. Potrzebował mnie, a ja po prostu... zniknęłam. Nie wiem jak mu to wynagrodzić, a ostatnie czego chcę to mówić mu, co ma robić.

– I masz rację. Penelope na niego nie zasługuje... ale ja też nie. Nie zasługuję na brata, który za każdym razem mnie przyjmuje i jedyne co robi to mi pomaga. Wspiera. Podtrzymuje. Nie potrzebuję tego. Zasługuję na jego gniew, ale gdy jest taki miły - taki wspaniałomyślny - to zaczyna mi się robić niedobrze. Mogłam być lepsza... Mogłam pomóc - przerwać. On chciał mnie tam, ale... – urwała, łkając. Potknęła się i opadła na tyłek. Krzesło odsunęło się nieznacznie, ale doskoczyłam do niej i upewniłam się, żeby nie upadła. – Ja-ja kocham go nad życie. Nawet nie zasługuję, żeby być tutaj. Spierdoliłam... Ja-ja wszystko spierdoliłam. Wiem. Nie chcę być powodem,

przez który wszystko straci.

Moje gardło ponownie wyszło, a po chwili popłynęła łza. Przycisnęła pięści do oczu, jakby mogła powstrzymać łzy, ale ja widziałam je wyraźnie. Płynęły strumieniami. Krztusiła się swoim łkaniem, czkała, bluźniła pod nosem, a ja... zaczynałam się łamać. Jak mogłam się łamać dla osoby, którą ledwie znałam? A może znałam ją lepiej niż mi się wydawało?

Wiedziałam, że jedynie pragnęła dla Gage'a wszystkiego co najlepsze. Wiedziałam, że nie miała zamiaru zostawić go jak kilka lat wcześniej, ale być może pomyślała, że byłoby lepiej dla niego, gdyby musiał sam się sobą zająć. Może wiedziała, że zrujnowałaby mu jego życie, tak jak zrobiła to ze swoim, a tego nie chciała, dlatego odeszła. Pociągnęłam nosem, starając się opanować emocje, ale to bolało. A skoro bolało mnie to byłam przekonana, że niszczyło również ją. Przeżywała to wszystko na nowo, cały ból i cierpienie, na jakiego go naraziła.

Ukucnęłam i patrzyłam na nią. Następnie chwyciłam jej dłonie i mocno ścisnęłam. Jej oczy były nadal zamknięte, ale kazałam jej na siebie spojrzeć. Gdy je otworzyła, wyglądała jak zagubione dziecko - cierpiące, przerażone, samotne - ale chciałam być tam dla niej. Chciałam, żeby wiedziała, że to wszystko należało do przeszłości. Wszystko było wybaczone. – Kristina, Gage cię kocha. Jesteś jego starszą siostrą. Jego najlepszym przyjacielem. Zrobiłby dla ciebie wszystko.

– Wiem, ale...

– Nie, nie ma żadnego 'ale'. Wszyscy nawalamy, okej? Popełniamy błędy. To co zrobiłaś było zarówno dobre jak i złe. Dobre, ponieważ zmotywowało go do osiągnięcia w życiu tego, co ma teraz, a złe, ponieważ nie było cię przy nim, gdy tego potrzebował. Starłaś się - wiem, że tak było. Widzę to. Troszczysz się... kochasz go. Nie chciałaś, żeby przechodził przez to wszystko, co ty.

– Staralam się jak mogłam. Przysięgam – szepnęła. A potem zakasłała, ciężkim, przerażającym, chorym kaszlem. Zamrugałam zaskoczona, gdy

kropelki krwi rozprysły się na moim ramieniu.

– O, Boże. Nic ci nie jest? – zapytałam spanikowana. Wstałam na nogi, ale ona pokręciła głową i wytarła usta.

– Przepraszam. Kurwa – syknęła, biorąc ze stołu papierowy ręcznik. – To nie jest zaraźliwe czy coś – zapewniła, ścierając krew z mojej ręki i patrząc na mnie spod rzęs. – Przysięgam.

Nie przejmowałam się krwią. Wiedziałam, że nie mogłam się zarazić. Moja przerażona mina mogła świadczyć o tym, że byłam trochę przez to wkurzona, ale tak nie było. Chodziło o sam kaszel. Ona naprawdę była chora.

– Nadal chodzisz na terapię? – zapytałam, ponownie klękając.

Pokiwała głową i przewracając oczami, wytarła łzy. – Do diabła, nie.

– Dlaczego nie, Kristina? To ważne... prawda?

– To tylko wszystko pogarsza – zachrypiała, po czym wzięła szklanekę z herbatą. – Przestałam chodzić jakiś czas temu. Nie mówiłam o tym Daltonowi, bo skopałby mi tyłek. – Zaśmiała się, ale ja nie mogłam. To było dla niej niedobre. – Wiem, że myślisz, że to złe, ale... nadszedł mój czas, Eliza. Wkrótce będę musiała odejść, ale nie wiem jak mu o tym powiedzieć. Myśli, że mam jeszcze parę lat, ale bardziej parę miesięcy. Dokładnie mówiąc to trzy. Nie mogę tego tak dłużej ciągnąć. Tylko tyle mogę walczyć, a poza tym – powiedziała, wzruszając ramionami – pogodziłam się z tym.

– Trzy? – szepnęłam. Nic więcej się nie liczyło z tego co powiedziała. Nie mogłam w to uwierzyć.

– Tak. Trzy. – Tym razem złapała mnie za rękę i spojrzała w oczy. – Nie możesz mu powiedzieć. Nie chcę, żeby wiedział, ponieważ wtedy wszystko dla mnie wstrzyma. Nie chcę tego dla niego. Chcę, żeby dalej tworzył muzykę, trzymał się ze swoim zespołem... z tobą. Nie chcę, żeby przeze mnie się pomylił. Chcę, aby był szczęśliwy - aby myślał, że wszystko jest idealne. Ostatnią rzeczą o jaką chcę, żeby się martwił to moje zdrowie. Czy możesz to dla mnie zrobić? Obiecasz mi to?

Opuściłam głowę, czując w brzuchu zaciskający się węzeł, który zaczął się skręcać i zawijać i czułam, że zaraz zwymiotuję, ale starałam się być silna. Może tak właśnie miało być. I Kristina miała rację. Gage pewnie wstrzymałby wszystko, ponieważ dopiero co ją odzyskał i nie miał zamiaru ponownie stracić. Nie na stałe.

Pokiwałam głową. – To jest złe, ale zrobię to dla ciebie. Masz rację. On nie musi teraz wiedzieć.

Jej usta rozciągnęły się w uśmiechu. Następnie złapała mnie za ramiona i przyciągnęła do siebie. Odwzajemniłam jej uścisk, czując unoszący się jej zapach melona, po czym odsunęłam się. – Zrobisz to dla mnie, a ja postaram się go przekonać, żeby trzymał się z daleka od tej suki Penelope. Wesprę go, jeśli będzie taka potrzeba. Nie obchodzi mnie czy świat dowie się o moim istnieniu. Mam nadzieję, że uda wam się wrócić do siebie i znowu będziecie szczęśliwi. I mam nadzieję, że w końcu zespół uwolni się od tych wszystkich niepowodzeń.

– Ale co z tobą? Penelope jest szalona. Natychmiast porzysła twoje zdjęcia. Jedno potknięcie z Gage'em i wybuchnie.

Kristina wzruszyła ramionami, przewróciła oczami i westchnęła ciężko. – Ja odejdę, Eliza. Ostatnie czego pragnę to oddać moją satysfakcję tej diablity. Skoro upadła aż tak nisko to nie jest warta mojej uwagi. Poradzę sobie. Poza tym i tak nie będzie mnie zbyt długo. Będę tutaj przez większość czasu. Gage przyzwyczał się do zainteresowania wokół siebie. Wie, kiedy powinien się odezwać, a kiedy lepiej zamilczeć. Po prostu naprawdę będziemy musieli być dla niego, zwłaszcza jeśli jej ojciec jest głupi na tyle, by wypuścić swój najlepszy zespół.

– Ale prawdopodobnie będziesz się gorzej czuła. Stres może... cię zabić.

– Nic mi nie będzie. – Była odważna, ale ja wiedziałam lepiej. Nieprawda, że nic jej nie będzie. Paparazzi zamęczą ją i FireNine. Nie dadzą spokoju takiej historii. Wszyscy myśleli, że FireNine jest idealne - nie mają

żadnych potknięć, ani upadków. Wszyscy myślą, że zespół nie ma żadnych zmartwień, ani problemów - że chodzą z głowami w chmurach. Ale było zupełnie odwrotnie. W chwili, gdy historia siostry Gage'a Grendela wyjdzie na jaw, wszystko wybuchnie.

Westchnęłam i przebiegłam ręką po włosach. – To zabije Gage'a – wysapałam.

– Dalton zrozumie. Zawsze tak jest. Będą mu potrzebne czas i tony wsparcia, ale jakoś to przetrwa. Prawdziwi fani zostaną przy nim. – Wzruszyła ramionami. – Takie jest życie. Aby wszystko było w porządku najpierw musi wydarzyć się coś złego.

Jej usta wykrzywiły się w uśmiechu. Odpowiedziałam jej tym samym i chociaż wiedziałam, że ryzykowała swoimi pozostałymi trzema miesiącami życia, to właśnie tego chciała. W taki sposób spłacała dług swojemu młodszemu, pełnemu współczucia bratu. Chyba myślała, że to ostatnie co mogła zrobić po tym wszystkim, przez co przez nią musiał przejść. I nie winiłam jej za to. W zasadzie to pokochałam ją jeszcze bardziej.

Martwiłam się tylko, że wkrótce zbyt dużo będzie się działo i po prostu się podda. Już teraz była słaba fizycznie. Emocjonalnie... to była całkowicie inna historia.

Nie będzie w stanie zbyt długo wytrzymać.

A ja nie wiedziałam czy Gage również da radę.

19. *Balcony*^{*}

Gage wrócił do domu jakieś dwie godziny później i nawet nie zdawałam sobie sprawy, że minęło aż tyle czasu. Kristina była zabawna, ale widok jego zszokowanej miny, gdy przekroczył próg mieszkania spowodował, że cała zabawa uleciała.

– Kris? Przyniosłem filmy! – wrzasnął, zamykając drzwi i odwracając się.

Otworzył szeroko oczy. Widząc mnie siedzącą parę centymetrów od jego siostry zrobił krok do tyłu, a po chwili przeskanował całe pomieszczenie, jakby Penelope w każdej chwili miała skądś wyskoczyć i go zdmuchnąć. Przez chwilę panowała cisza - dopóki Kristina się nie odezwała.

– Nie ma szalonej suki – powiedziała, wstając chwiejnie. Wstałam razem z nią, pomagając jej utrzymać równowagę. Gage również ruszył w jej kierunku, ale odgoniła się od naszych rąk, udowadniając, że wszystko było w porządku.

– Co tu się, do diabła, dzieje? – zapytał, przeskakując spojrzeniem to na mnie to na Kristinę.

– Gage, musiałam – powiedziałam, patrząc mu prosto w oczy. – To był jedyne sposób. A ty nie zrobiłbyś niczego zbyt prędko.

– Miałem zamiar, Eliza! Mówiłem ci, żebyś dała mi trochę czasu.

– Dalton, czas nie jest twoim sprzymierzeńcem. Zapomniałeś, że ślub zaplanowany jest na *jutro*? – wtrąciła się Kris.

^{*} Balkon

Skrzyżował ramiona. – Miałem zamiar go odroczyć i w ogóle się nie zjawić.

Dziewczyna pokiwała głową i zaśmiała się słabo. – Już więcej odroczeń by nie przeszło. A poza tym – powiedziała, łapiąc poduszkę i przytulając się do niej. – Eliza ma rację.

– Kris... – Wyprostował ręce i cofnął się. – Kris, mówiłaś, żebym cię chronił - trzymał z dala od rozgłosu. To właśnie robiłem. To był jedyny sposób.

– Tak, no cóż, jesteś idiotą skoro twierdzisz, że to jedyny sposób.

Zdumiony zmarszczył brwi. – Jestem idiotą, ponieważ nie chcę przysparzać ci nerwów *moimi* problemami? To ja wybrałem ten styl życia, nie ty. Nie chcę, żebyś się martwiła gównem, w które się wpakowałem.

– Nie, jesteś idiotą, ponieważ myślałeś, że będę na tyle samolubna, że każę ci być z Penelope, aby nikt o mnie nie usłyszał. To najdurniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałam, Dalton. A usłyszeć to od niej - dziewczyny, która jest w tobie tak szaleńczo zakochana, że nawet nie można tego uznać za żart - jest po prostu... wstrząsające. Nie mogę uwierzyć, że przez tyle czasu narażałeś siebie na to gówno.

Już miał coś powiedzieć, ale jego usta się zamknęły. Przyjrzał się swojej siostrze, a następnie spojrzał na mnie. W jego oczach pojawiły się łzy, ale je odgonił i zrobił krok do tyłu. Serce mnie bolało, gdy patrzyłam na sprzeczkę tej dwójki. Troszczyli się o siebie nawzajem. Nie chcieli, żeby którekolwiek cierpiało.

– Dalton – odezwała się Kris, wstając i dotykając jego twarzy. Jej głos był mieszanką słodczy i powagi. Wpatrywała się w niego, ale on na nią nie patrzył; gapił się na mnie, a ja byłam zdezorientowana. Miałam nadzieję, że nie był na mnie zły. Nie chciałam tego. Robiłam to dla niego. – Dalton, spójrz na mnie.

W następnej chwili miała całą jego uwagę. – Kris, ja-ja cię przepraszam. Próbowałem. Nie wiedziałem co robić. Nienawidziłem tego, że

musiałem ją zostawić. Chciałem z tobą o tym porozmawiać, ale kazałaś mi obiecać, że będę cię trzymał z daleka od mojego gówna...

– Ciii. – Mocniej złapała go za twarz. – Dalton, wiesz, że zrobiłabym dla ciebie wszystko. *Wszystko*. Nie obchodzi mnie, że zostanę rozpoznana. Nie obchodzi mnie, że ten cały pieprzony świat dowie się, co ci zrobiłam. Nie obchodzi mnie, że będę znana jako dziewczyna, która cię zniszczyła - siostra, która dla swojego brata mogła zrobić o wiele więcej. – Jej głos stał się bardziej piskliwy, zapowiadając potok łez. – Nie obchodzi mnie przez co będę musiała przechodzić, ponieważ tak wiele ci zawdzięczam. Po tym jak sprawiłam, że cierpiełeś, zawdzięczam ci całe moje *życie*. Zrobiłabym wszystko, aby cię uszczęśliwić.

Gage zakrztusił się, walcząc ze łzami. Obwódki jego oczu zrobiły się krwisto czerwone, a im dłużej wpatrywał się w oczy swojej siostry, tym robiły się ciemniejsze. W końcu tama pękła i krople pociekły po jego policzkach, a po chwili oparł czoło na jej ramieniu. Objęła jego wysoką postać i uspokajała go. Przemawiała do niego, sadzając koło siebie na kanapie. Przytrzymując jego podbródek uśmiechnęła się do niego, podczas gdy po jej policzkach również ciekły łzy.

– Dalton. Jesteś moim małym braciszkiem. Mama kazała mi obiecać, że nigdy cię nie opuszczę i chociaż złamałam tamtą obietnicę to jestem tutaj. Nie odejdę ponownie. Masz moje słowo. Przepraszam cię za cały gnój, na który cię naraziłam - za opuszczenie ciebie - ale nie zrobię tego nigdy więcej. Przepraszam cię, w porządku? – Pocałowała go w policzek, a on opuścił głowę i zmusił się do uśmiechu.

Patrzyłam mokrymi oczami. Ich miłość była głęboka i pełna współczucia. I mimo, że nie widzieli się przez parę lat to więź między nimi była silna. Mimo, że Kris go okradła, zostawiła na pastwę losu... to nadal tam było. Ich miłość nigdy nie wygasła i chyba wiedziałam dlaczego. Gage wiedział, że Kristina, która go oszukała nie była jego Kristiną. Ta prawdziwa dbała o niego, traktowała go jak syna, kąpała go, karmiła i chciała

podarować mu cały świat. Prawdziwa Kristina była tą, która dniem i nocą walczyła o dach nad głową swojego małego braciszka. Prawdziwa Kristina nienawidziła Kristiny ćpunkki i przysięgła sobie, że nigdy do tego nie wróci. Nie było takiej mowy. Widziałam żal w jej oczach. Wiedziała, że go zraniła, ale знаła swojego brata. On nigdy nie mógłby odplacić jej pięknym za nadobne. Nie ważne co, Kristina była jego siostrą i miał zamiar to pielęgnować. Była jedyną rodziną, jaka mu pozostała.

– W porządku? – zapytała, unosząc jego podbródek i wycierając jego łzy.

Uśmiechnął się chłopięco, patrząc na nią spod rzęs. – Tak. Wszystko dobrze. – Zerknął na mnie, a ja przetańczyłam oczy i posłałam mu pokrzepiający uśmiech.

Dziewczyna spojrzała na mnie przez ramię i błysnęła wszystkimi zębami. – Pójdę odbiorę tę pizzę, którą zamówiłam, a wy pogadajcie. – Wstała, mierzwiąc Gage'owi włosy, wzięła kluczyki z wieszaka i wyszła. Gdy tylko zamek zatrzasnął się za nią, Grendel podniósł się i ruszył w moim kierunku.

Podszedł do mnie, objął moje policzki i połączył swoje usta z moimi. A ja się nie powstrzymywałam. Chciałam tego. Wiedziałam co czuł... tak jakby. Wiedziałam, że był pełen emocji, ale nie odważyłam się przerwać pocałunku. Chciałam, żeby to z siebie wyrzucił. Chciałam być jego sposobem na to, jakkolwiek tylko chciał. Nie przeszkadzało mi to, ponieważ zasługiwał na to. *My* na to zasługiwaliśmy.

Nie myśleliśmy, gdy złapał mnie za biodra i podniósł do góry. Nie myśleliśmy, gdy objęłam go za szyję, a on powoli zaczął kierować się w stronę balkonu. Zdecydowanie nie myśleliśmy, gdy otworzył drzwi, wyszedł na zewnątrz, a nasze usta nie rozłączyły się nawet na sekundę. Postawił mnie, a nasze ręce nie śmiały przestać dotykać się nawzajem. Złapał brzeg mojej koszulki, ściągnął mi ją przez głowę i rzucił na bok. Ja zrobiłam to samo z jego t-shirtem. Pragnęłam go równie mocno, co on mnie. Nie

miałam zamiaru zniszczyć tej chwili jakąś durną gadką. Później mogliśmy rozmawiać o czym tylko chcieliśmy, ale to było teraz najważniejszą rzeczą. Miejsce, w którym już dłużej nie musieliśmy się martwić byciem rozdzielonym. Nie musieliśmy już niczego poświęcać. Wiedziałam, że miał zamiar zrobić to, co było dobre dla niego, jego siostry i mnie, i nawet, jeśli zajęłoby mu to jakiś czas, cieszyłam się, że był na tyle silny, aby przez to przejść. Cieszyłam się, że nie przejmował się już konsekwencjami z zadzierania z szalonym trollem, jakim była Penelope. Tak długo jak mieliśmy siebie nie musiał się już przejmować swoją reputacją. Musiał tylko dostać ten impuls - klaps od rzeczywistości.

– Tak kurewsko mocno cię kocham, Ellie – szepnął, całując mnie po zgięciu szyi. – I tak bardzo cię przepraszam, że musiałaś przejść przez to wszystko. Przysięgam, że na ciebie nie zasługuję - ale cieszę się, że mam przy sobie kogoś takiego, jak ty. Kogoś komu zależy. Kto walczy dla mnie, gdy czuję, jakbym miał się poddać.

– Dla ciebie zrobiłabym wszystko – wyszeptalam, gdy jego wilgotne usta atakowały moją szyję. – Kocham cię, Gage. – Sięgnęłam klamerkę jego paska i mocno za nią pociągnęłam. Potrzebowałam każdej jego części. – Nie mogę już dłużej czekać – powiedziałam cicho. Jego usta znajdowały się zaledwie milimetr ode mnie. – Nie mogę, Gage. Pragnę cię. Teraz.

– Wiem. Wiem, Słodka Ellie. Ja ciebie też potrzebuję. Bardziej niż myślisz. – Odsunął się i sam zdjął spodnie. Następnie sięgnął do moich jeansów, odpiął je, ściągnął i pochłonał moje usta. Wsunął język do środka, docierając głęboko i bawiąc się każdą częścią moich ust. Słodko smakował. On zawsze słodko smakował.

Przyciągając mnie do siebie, złapał za gumkę moich majtek i zsunął je w dół. Zostałam w samym biustonoszu, ale wcale się tym nie przejmowałam. Jego balkon był w ustronnym miejscu, naprzeciwko znajdował się tylko dach jakiegoś innego budynku. Nikt nie mógł nas zobaczyć, no chyba, że podglądałby przez lornetkę.

Zsunęłam jego bokserki, a gruba erekcja wystrzeliła na wolność. Oblizalam usta, a on zachichotał, patrząc na swojego kutasa, a następnie na mnie. – Uwielbiam, kiedy to robisz – mruknął.

– Co robie? – szepnęłam bez tchu, gdy przyciągnął mnie do siebie. Jego podniecenie przycisnęło się do mojego brzucha, sprawiając, że jęknęłam.

– Oblizujesz usta, jakbyś chciała spróbować mnie całego.

– Może tak jest.

– Naprawdę?

– Tak.

– Ellie. – Zaśmiał się głębokim, seksownym śmiechem i obniżył głowę.

– Nie masz pojęcia jak bardzo chciałbym teraz posmakować twojego ciała. Całego. Każdego milimetra. – Niespodziewanie podniósł mnie do góry, a ja ponownie objęłam go nogami w pasie. – Nie wydaje mi się, żebym kiedykolwiek miał tego dość. – Czułam jego fiuta przy moim wejściu i zawylałam, gdy zaatakował moje usta. Moje plecy uderzyły w szklane drzwi, a gdy tak się stało, opuścił mnie zsuwając na siebie, a moje fałdy go pochłoneły*. Syknął przez zaciśnięte zęby, a ja sapnęłam, gdy uczucie wypełnienia przejęło kontrolę nad moim ciałem. Jęk, który starałam się powstrzymać wy dostał się bez jakichkolwiek wyrzutów sumienia. To był cały on, a to było dokładnie tym, czego chciałam.

A gdy zaczął, nie mógł przestać. Szyby w drzwiach balkonowych dygotały, ja jęczałam i wykrzykiwałam jego imię, a on warczał przy mojej szyi, gdy objęłam go ramionami za kark.

Wbijał się we mnie, szepcząc do ucha czułe słówka - jak bardzo mnie kochał, że nie miał zamiaru nigdy więcej pozwolić mi odejść oraz jak bardzo mnie potrzebował. I tym razem mu wierzyłam, ponieważ gdy stracisz coś, dzięki czemu inaczej patrzysz na świat, nie pragniesz niczego innego jak to odzyskać. Stracił mnie... dwukrotnie. A ja straciłam jego. Ale teraz, gdy moja ścieżka przestała być kręta - teraz, gdy moje życie było dla mnie takie

* jejciu, jak to zabrzmiało, aż strach się bać ;P / Mon

dobrze, nie musiałam się już dłużej martwić i wszystko powinno się udać. W tamtej chwili, gdy torował sobie we mnie drogę i uprawialiśmy namiętą miłość, przysięgam, że tak długo jak Grendel będzie wkładał w to tyle wysiłku co ja, to zrobię wszystko, aby nam się udało. Obiecałam sobie nigdy się nie poddawać i nie odpuszczać, i upewnić się, że bez względu na wszystko mam jego poparcie. Popęłnił parę błędów, ale chciał wszystko naprawić.

To nie był koniec. Nawet nie zbliżaliśmy się do mety, ale jak na razie to nie miało znaczenia. Problemy nie miały znaczenia. Demony, które nas nawiedzały - które pragnęły naszej sromotnej klęski - nadal były w pobliżu, ale teraz nadszedł dla nas czas na ogarnięcie. To był czas na zmierzenie się z rzeczywistością i mieliśmy zamiar zrobić to tak, jak powinniśmy od samego początku. Razem, jako jedność.

20. Birthday*

Gdy wróciłam do mieszkania, Kelsey trzymała rurę od odkurzacza w dłoniach, a z głośników leciało "Blurred Lines" Robina Thicke. Podejrzywałam, że czuła się już lepiej. Gdy mnie zobaczyła wyszczerzyła się i okręciła odkurzaczem. – No i jak poszło? – przekrzykiwała hałas. Uśmiechnęłam się i przeszłam dookoła niej, aby wyłączyć odtwarzacz. Wyłączyła odkurzacza i odłożyła go na bok. – No? – Zrobiła wielkie oczy i złapała się za biodra.

– Poszło dobrze – westchnęłam, wchodząc do kuchni. – Musiałam trochę nakopać Penelope, ale poza tym... było dobrze. – Uśmiechnęłam się ponad ramieniem, gdy moja przyjaciółka wtargnęła za mną do kuchni.

– Nie ma, kurwa, mowy! Nie... Nie ma, kurwa, mowy. Mówiłaś bez przemocy!

– No co, sama się o to prosiła. A gówno, którym rzucała mi prosto w twarz... nie miałam zamiaru ponownie jej tego odpuścić. Musiałam. – Wzruszyłam ramionami.

– Nie... to dobrze. Nie miałam tego na myśli w złym sensie – zapewniła, łapiąc mnie za ramiona. – Naprawdę bardzo się cieszę, że skopałaś jej dupsko. W ogóle jej nie znam, ale załazała mi za skórę. – Uwolniła mnie z uścisku i otworzyła lodówkę, a następnie śmiejąc się wyjęła karton soku pomarańczowego. – A więc co u Grendela? Jego siostry? Byłaś tam dłużej, niż przypuszczałam.

* Urodziny

– O tak – powiedziałam, biorąc zielone jabłko i opłukując je pod wodą.
– Jego siostra jest naprawdę słodka, a Gage wreszcie ma zamiar walczyć i stawić czoła konsekwencjom. Kristina była wściekła, gdy się dowiedziała, że Penelope go szantażowała. Wyglądała, jakby chciała przetrącić jej kark.

Kelsey przewróciła oczami. – No raczej.

– Jutro znowu idę z nią porozmawiać. Chciała, żebym wpadła, gdy jego nie będzie. Mówiła, że to ważne i chce, żeby to była dla niego niespodzianka. – Wykrzywiłam usta i skrzyżowałam ramiona, czując nagłe przygnębienie. Przykleiło się do mnie odkąd tylko wyszłam z ich mieszkania i nie ważne jak bardzo się starałam, nie potrafiłam się go pozbyć.

Kelsey spojrzała na mnie szeroko otworzonymi oczami sącząc swój sok.

– Co się dzieje, Eliza – powiedziała, opierając się o blat kuchenny.

– Nic... Chodzi o to... Cóż... – Przełknęłam kluchę w gardle. – Zostały jej tylko trzy miesiące życia i...

Sapnięcie Kelsey urwało moją odpowiedź. – Trzy miesiące!

– Tak. Trzy miesiące. Ale kazała mi obiecać, że mu nic nie powiem. Ona nie chce, aby wiedział, że jej czas nadchodzi. Powiedziała, że się z tym pogodziła, ale to zabije Gage'a, ponieważ on myśli, że zostało jej jeszcze parę lat.

– Trzy miesiące, Eliza? Tak, to go zabije! To go *zniszczy!*

– Wiem, ale ona właśnie tego chce. Nie chciała, żeby Gage wiedział, ponieważ dla niej zostawiłby wszystko inne. Gdyby wiedział, że zostało jej kilka tygodni życia to nawet nie dotknąłby gitary, nie wspominając o śpiewaniu. Spędziłby przy niej każdą chwilę, ona o tym wie - ja o tym wiem - dlatego właśnie uważamy, że nie powinniśmy mu mówić. On zasługuje, żeby być szczęśliwym. Nie chcemy dokładać mu na barki kolejny ciężar. To głównie z Penelope jest wystarczające.

– Uch, wiem, ale, Eliza... – urwała, przygryzając kącik dolnej wargi. – Kumam to, naprawdę, ale uważam, że zasługuje, aby wiedzieć. Powinnaś z

nią porozmawiać. Jasne, będzie smutny, że zostało jej tylko kilka tygodni, ale oswoi się z tym, tak jak ona. Nie mówienie mu może tylko wszystko pogorszyć. On nie będzie chciał niczego robić. Tak samo było ze mną i z moją babcią. Ta kobieta mnie wychowała, nauczyła wszystkiego co wiem o sztuce i życiu, a gdy się dowiedziałam, że zmarła do nikogo się nie odzywałam. Przez parę miesięcy nie miałam na nic ochoty - tak było dopóki nie poznałam Ricka. I... oczywiście złamał mi serce, ale to teraz nieistotne. – Skrzyżowała ramiona i wypuściła powietrze. – Ja tylko... myślę, że byłoby dla niego lepiej, gdyby wiedział. To jego siostra, Liza. Ktoś, kogo w najbliższym czasie nie planował stracić. Nie powinien obudzić się pewnego ranka i zobaczyć ją martwą. To go zabije. Gdy mu powiesz to przynajmniej będzie się tego spodziewał.

Gdy tak mówiła zdałam sobie sprawę, że miała rację. Wiedziałam, że to był zły pomysł, ale czułam, że to było dla niego dobre. Zrobiłby wszystko, żeby trzymać się blisko niej. Mógłby zaprowadzić ją na terapię, mimo, że ona tego nie chciała - gdyby musiał to by ją do tego zmusił, tylko po to żeby utrzymać ją przy życiu.

Jęknęłam, kręcąc głową. To było trudne. Naprawdę trudne. – Masz rację, Kelsey. Jutro z nią o tym porozmawiam. Mam nadzieję, że on też to zrozumie.

Nie było łatwo przekonać Kristinę, ale pod koniec dotarłam do niej na tyle, że się nad tym zastanowiła. Kazałam jej się postawić na jego miejscu. Spójrzeć na to w inny sposób. – Gdyby Gage był chory, na granicy śmierci, a ty byś myślała, że ma przed sobą lata życia, gdy w rzeczywistości zostało mu tylko kilka miesięcy, to chciałabyś o tym wiedzieć, prawda?

Przez parę minut się nie odzywała. Nawet wstała z sofy i trzymając się

za brodę podeszła do drzwi balkonowych. Miała wilgotne oczy i zrobiła się o wiele bledsza. Myślała i wiedziałam, że myślała intensywnie, ale wiedziała, że miałam rację. Gdy odwróciła się w moją stronę zalała się łzami, więc doskoczyłam do niej i ją złapałam. Trzymałam się jej, podczas gdy ona trzymała mnie, pociągając nosem przy moim ramieniu i płacząc. Ta dziewczyna cierpiała. Była zniszczona i ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła to zniszczyć Gage'a jeszcze bardziej. Wiedziałam, o czym myślała. Nie chciała dodawać mu kolejnych zmartwień. Pragnęła, aby był szczęśliwy i beztroski.

Gdy pomogłam Kristinie dostać się do łazienki i oczyścić twarz wilgotną szmatką, uśmiechnęła się do mnie ze swojej miejscówki na brzegu wanny, podczas, gdy ja siedziałam na podłodze na przeciwko niej.

– Eliza, myślałam o czymś zajebistym dla Gage'a. Jego urodziny są w przyszły weekend, a jako dziecko zawsze prosił, abym zabrała go do jednego z tych drogich domów nad jeziorem w Virginii. Cały czas je reklamowano w telewizji i w prasie, mogły tam jechać całe rodziny. Było tam takie wielkie jezioro, a właściciele dawali ci skuter wodny i osobę do pomocy.

– Była tam huśtawka z opony i nabrzeże do postoju statków... Było tam wszystko. Gdy Gage był młodszy mama obiecała, że go tam zabierze - zanim umarła - a parę lat później zapytał czy ja mogłabym to zrobić, i obiecałam mu, że pewnego dnia. Wiem, że teraz jest starszy, ale myślę, że nadal chciałby tam pojechać. Żeby się wyrwać od wszystkiego. Domyślasz się do czego zmierzam? – zapytała, uśmiechając się.

– W urodziny chcesz go zabrać do jednego z tych domów? Załatwione.

– Tak. Ale uważam, że powinniśmy zabrać cały zespół. Wszyscy powinniśmy trochę odetchnąć i być... rodziną, rozumiesz? Wszyscy potrzebujemy trochę zabawy... razem.

– Tak. Wiem, co masz na myśli. Myślę, że chłopcy zasłużyli na małą przerwę od rzeczywistości. A zwłaszcza Gage. Z tą wężącą *zmija*, nigdy nie wiadomo, kiedy tak naprawdę zaatakuje. Jestem zaskoczona, że to jeszcze nie nastąpiło.

Kristina pomachała ręką w powietrzu i przewróciła oczami. – Pieprzyć ją. Nie jest tego warta i nie będziemy nią zawracać sobie głowy podczas naszego pobytu nad jeziorem. Możesz przekazać chłopakom jaki jest plan, a ja wynajmę dom. Gage zmusił mnie, żebym miała trochę jego gotówki, ale nie mogłam wydać jej na siebie, tak jak tego chciał. Wykorzystanie jej na niego brzmi o wiele lepiej. Wyjeżdżamy w przyszły piątek.

Podniosłyśmy się i wyszłyśmy z łazienki. – A więc niech będzie przyszły piątek.

Po drodze wpadłam do studia i powiedziałam o planie, a oni wszyscy przyznali, że to dobry pomysł. Wszyscy potrzebowali odpoczynku, więc wyczyścili swoje kalendarze na przyszły weekend i ustawili swoje głowy i serca na zabawę. Gage był chyba najbardziej zadowolony. Naprawdę nie mógł się już doczekać tak samo, jak i ja, ale jedno czego zdecydowanie mogłam się doczekać to rozmowa o Kristinie i jej ostatnich trzech miesiącach. Uważała, że najlepiej będzie powiedzieć mu razem, aby mógł mieć jakieś wsparcie. Gage nie był stabilny. Jeszcze nie. Miał ze sobą całkiem spory bagaż, a to wszystko się na nim wycisnęło. Był zestresowany, zmartwiony, zaniepokojony. Starał się o wszystkim zapomnieć, ale z chorą siostrą i żmiją w postaci byłej dziewczyny trochę ciężko było to zrobić.

Krażył pewien artykuł, dotyczący anulowania ślubu i przyłapanej w kawiarni przez paparazzich płaczącej Penelope. Wszyscy dobrze wiedzieliśmy, że zrobiła to pod publikę. Nie przejęła się ani ślubem, ani tym bardziej Gage'em. Była zła, że przegrała, a Gage się jej postawił. Istniała również plotka o rzekomej ciąży Penelope i to była kropla, która przelała czarę goryczy. Gdy o tym usłyszał dostał szału. Zabrał ją do szpitala i kazał udowodnić. Wyniki testu były negatywne i tablety miały niezły ubaw z

trolla. Ja również.

Oczywiście wszyscy zastanawialiśmy się dlaczego nadal nie wydała jego siostry, ale wiedzieliśmy, że do tego dojdzie. Nie wiedzieliśmy jaki plan uknuła, jakich kłamstw naopowiada ani kiedy to wszystko wybuchnie, ale uważaliśmy na siebie, przez cały czas trzymaliśmy Kristinę blisko nas i pilnowaliśmy, żeby nikt nie dowiedział się o jej istnieniu, dopóki Penelope nie rozgłosi tej nowiny. Odwalaliśmy kawał dobrej roboty. Czasami Roy i Kelsey zabierali ją na spacer do Central Parku i za każdym razem, gdy tylko Gage miał wolne wybieraliśmy się coś zjeść albo jechaliśmy na etniczne festiwale. Naszym ulubionym był arabski - tylko dlatego, że potrafili zrobić naprawdę dobry tatuaż z henny.

Uważaliśmy, że najlepiej będzie porozmawiać z Penelope twarzą w twarz. Atakowała jego telefon i nie wiedział co jej powiedzieć, więc nigdy nie odbierał. Myślał, że ignorowanie jej będzie dobrym wyjściem, ale powiedziałam mu, że to mogło tylko wszystko pogorszyć.

Umówiliśmy się z nią w restauracji na Broadwayu, gdzie kilkoro ludzi występowało dla wszystkich klientów. Niestety nie mogliśmy cieszyć się występem, ponieważ Gage za bardzo się martwił utratą swojej kariery.

– Ellie. – Przechylił głowę i spojrzał na mnie. – Nie mogę tego zrobić. Wiem, że nas zleje. Wiem o tym.

Złapałam go za rękę i spojrzałam mu głęboko w oczy. – Możesz. Nie przejmuj się. Jestem tutaj.

– Dokładnie. Jesteś tutaj. Gdy zobaczy cię ze mną to na pewno się wścieknie.

Wzruszyłam ramionami, puściłam jego rękę i złapałam szklanę z wodą. Gdy tylko zdążyłam z powrotem ją postawić, Penelope weszła do pomieszczenia. Oczywiście była bardzo skąpo ubrana. Biała sukienka miała głęboki dekolt w kształcie litery V, a na nią zarzuciła czarną, niezapiętą marynarkę. Miała czarne szpilki i tonę biżuterii, a jej makijaż... był ładny, ale zbyt wyzywający na zwykły lunch.

Rozejrzała się dokoła i skrzywiła się, gdy tylko nas zauważyła. Przepięła się pomiędzy stolikami, a gdy dotarła do nas posłała nam demonicznie sztuczny uśmiech. – Widzę, że przyprowadziłeś towarzystwo – stwierdziła, rozbierając się z marynarki. A gdy powiedziałam "rozbierając", miałam na myśli *rozbieranie*. Pozbywała się okrycia w uwodzicielski sposób, przyciągając spojrzeniu kilku facetów, siedzących przy barze. Powiesiła ją na oparciu krzesła i usiadła naprzeciwko Gage'a, a on obniżył głowę i gapił się w swoje menu.

– On tak – potwierdziłam, odpowiadając jej identycznym uśmiechem.

– Jeśli się nie mylę to wydawało mi się, że rozmawiałam z Gage'em. Nie z Elizą. – Zaciśnęła usta i podniosła menu.

– Przejdźmy do rzeczy – wymamrotał Gage, spoglądając na Penelope. – Eliza, muszę cię poprosić, żebyś na chwilę zostawiła nas samych.

Co? Tak bardzo chciałam się wściec. Odwróciłam się do niego, a on zmusił się do uśmiechu. Uniósł rękę i pogłaskał mnie po udzie, posyłając szczere spojrzenie. – Możesz mi zaufać. Przyrzekam.

Zerknęłam na Penelope, a ta się do mnie szczyrzyła. *Dziwka*. – Będę przy barze – szepnęłam i pocałowałam go w policzek. Wstałam, odmawiając spojrzenia na trolla, siedzącego przed Gage'em. Wiedziałam, że próbowała zaleźć mi za skórę. Musiałam przyznać, że nie czułam się komfortowo zostawiając ich samych, ale to był jego czas i wiedziałam, że tym razem wszystko załatwi. Szkoda, że Penelope nie zdawała sobie sprawy, że jej czas minął. Byłam pewna, że wydawało jej się, iż otrzyma kolejną szansę.

Upewniłam się, by usiąść najbliżej ich stolika. Chciałam słyszeć o czym będą rozmawiać. Gdy zamówiłam jabłkowe Martini, nieznacznie odwróciłam głowę i zaczęłam słuchać. Byłam wścibska, ale nie przejmowałam się tym.

– Dlaczego ją tu przyprowadziłeś? – syknęła.

– Ponieważ jest tą, z którą chcę być, Penelope. To powinno być dla ciebie oczywiste.

– Gównu mnie to interesuje. Poprosiłeś, żebym spotkała się tutaj z tobą, więc powinieneś być tylko *ty*. Nie ona. To nie jest jej interes...

– Posłuchaj, przejdę do sedna. Z nami koniec, Penelope. Cokolwiek było pomiędzy nami jest skończone.

Dziewczyna zaśmiała się, a ja pokiwałam głową. Ta suka naprawdę się śmiała! – Żartujesz sobie, prawda? Naprawdę jesteś taki głupi? Wiesz, jakie szkody mogę ci wyrządzić, prawda? Mogę sprawić, że będziesz wyglądał jak gównu i żałował, że kiedykolwiek byłeś sławny.

– Zdaję sobie sprawę, że posuniesz się aż tak daleko, ale skończyłem z tym. Nie obchodzi mnie to. Śmiało, idź i mów. A jeśli pan Binds ma zamiar zwolnić zespół to niech to zrobi natychmiast, ale to nie nam będzie brakowało pieniędzy tylko jemu. Fani pójda za zespołem... a nie za jakimś gościem, którego nigdy nie widzieli na oczy.

– Nie, jeśli sprawię, że będziesz gównem, durniu! – parsknęła.

Gage zaśmiał się cicho. – Penelope... przepraszam. Przepraszam, że czujesz się, jakbyś musiała zniszczyć mnie i moją reputację za to, że nie jestem z tobą, ale już nie możesz być w moim życiu. Twierdziłaś, że mnie kochasz i że zrobisz dla mnie wszystko, ale w tym momencie udowadniasz, że mnie nie kochasz, nie zależy ci, a przede wszystkim, że jesteś samolubną *suką*. Śmiało, rób co chcesz. Przychodząc tutaj myślałem, że uda mi się ci to jakoś zadośćuczynić, ale jesteś zbyt niedojrzała i za duża z ciebie smarkula, żeby się wycofać. I jestem przygotowany na wszystko, co masz dla mnie... *razem z Elizą*.

Moje serce przyspieszyło, gdy szczyrzyłam się nad moim martini.

Usłyszałam skrzypnięcie krzesła o podłogę, a po chwili jego kroki, ale gdy Penelope zawołała go po imieniu to się zatrzymał. – Gage, proszę – szepnęła.

Nie śmiałam spojrzeć. Wiedziałam, że w jakiś sposób go dotykała, a jeśli odważyłabym się na nich zerknąć to z pewnością straciłabym panowanie i wszystko popsuła... dlatego pozostałam idealnie nieruchomo.

– Gage... przepraszam. Okej? Ale znasz mnie. Robię się zazdrosna. Dostaję szału... ale to dlatego, że cię kocham. Czuję do ciebie coś, czego nie czułam nigdy wcześniej. Wiedziałam, że byłeś facetem, który miał uczynić ze mnie prawdziwą kobietę i tak się stało. Chcę cię w swoim życiu, to wszystko. Mogę tyle zrobić dla ciebie i dla zespołu. Moglibyśmy publicznie tak ładnie wyglądać. Każda para pragnęłaby być na naszym miejscu. Będą chcieli mieć to, co my mamy.

Gage wypuścił oddech. – A co my mamy, Penelope?

Przez chwilę się zawahała. A potem znowu.

– Tak właśnie myślałem – mruknął. – Nic. Nie mamy *nic* – westchnął, a jego kroki zaczęły się do mnie przybliżać. – Żegnaj, Penelope.

Dziewczyna wołała go, ale on dotknął mojego ramienia i odwrócił mnie do siebie. – Gotowa, żeby iść?

– Jasne – sapnęłam. Zeskoczyłam ze stołka i złączyłam razem nasze palce. Zerknęłam ponad ramieniem i zobaczyłam, że zerwała swoją marynarkę z oparcia krzesła i teraz maszerowała w naszym kierunku.

– O rany – wymamrotałam, przewracając oczami.

– Będiesz tego żałował. Przysięgam. Dopilnuję tego, żeby nic ci nie zostało, gdy z tobą skończę.

– Tak – zadrwił, opierając się łokciami o blat. – W porządku.

– Uch! – Przeszła koło nas wściekła jak burza i wyciągnęła z torebki komórkę. Była już przy drzwiach, gdy przyłożyła telefon do ucha. Wiedziałam, że właśnie rozpoczęliśmy wojnę. I niech mnie diabli wezmą, jeśli wyjdziemy z niej jako przegrani.

– Wszystko w porządku? – zapytałam, gdy skierowaliśmy się w stronę wyjścia. Nasze palce były nadal połączone.

Uśmiechnął się, pokazując swoje chłopięce zmarszczki wokół oczu. – Tak... nic mi nie jest. Szczerze mówiąc to... czuję się dobrze.

– Mogę się założyć – powiedziałam, chichocząc. – Tylko się nie przejmuj. Dobrze?

– Tak długo jak mam ciebie, nie ma potrzeby, żebym się martwił. Zawsze tak było z tobą w pobliżu. – Byliśmy w połowie drogi do jego BMW, gdy nagle okręcił mnie dookoła i uwięził w swoich ramionach. – Kocham cię, Ellie. Dziękuję, że przyszłaś... i że nie skopałaś jej tyłka.

Parsknęłam śmiechem. – O mój Boże! Kristina ci powiedziała?!

– Tak! – Zachichotał, a ja objęłam go za szyję. – Poza tym Roy opowiedział mi o twojej mamie i ojczymie, którzy pojawili się u ciebie w domu. Miał szczęście, że mnie tam nie było, ale słyszałem, że byłaś silna. Będziemy musieli o tym porozmawiać. – Uśmiech zagościł na jego ustach, a ja wzruszyłam ramionami. – Mimo, że tego nienawidziłaś to te całe walki w klatkach opłaciły się, nie? – Pocałował mnie w nos, a ja odwzajemniłam się tym samym.

– Oni należą już do przeszłości. Są najmniejszym zmartwieniem. I walczyłam dla ciebie. Kocham cię.

– Ja ciebie też kocham, Słodka Ellie.

21. Cake*

Nareszcie nastał weekend wyjazdu nad jezioro, ale zanim spotkaliśmy się w mieszkaniu Grendela, pobiegłam do marketu odebrać prezent, na który Gage zasługiwał. Wiedziałam, że nie dostał żadnego od wielu lat, więc gdy zobaczyłam produkt finalny, łzy napłynęły do moich oczu. Będzie mu się podobał.

Gdy weszłam do mieszkania z papierową torbą w dłoniach wszyscy odwrócili się w moją stronę. Roy z Kelsey siedzieli na kanapie. Moja przyjaciółka usadowiła się na jego kolanach i wiedziałam, że się całowali, ponieważ ich usta były spuchnięte, a twarze zarumienione. Montana i Deed siedzieli na sofie naprzeciwko sześćdziesięciu dwu calowego płaskiego telewizora i grali w jakąś grę o zombie, ale na kolanach tego drugiego siedziała dziewczyna. Była nieskazitelna. Złoto-brązowe włosy, wysokie kości policzkowe oprószone kilkoma piegami oraz słodki uśmiech. Była cudowna i wiedziałam, że to nie była jakaś tam laska, którą Deed przyprowadził do domu, aby zaliczyć. To był ktoś, kogo szanował, co było rzadkością.

– Co to jest? – zapytał Montana, pauzując grę i zeskakując z sofy.

Podbiegł do mnie, gdy akurat stawiałam torbę na stole.

– To tort – szepnęłam. – Dla Gage'a.

– Och. – Mrugnął. – Rozumiem.

– A gdzie on w ogóle jest? – zapytałam. – I Kristina?

– Polecieli do apteki, ale powinni zaraz wrócić. – Chłopak przebiegł

* Tort

ręką po twarzy i usiadł na jednym ze stołków. Opuścił wzrok na brązowe opakowanie, złączył ze sobą palce obu dłoni i oparł je na stole.

Usiadłam obok niego i przechyliłam głowę. Coś najwyraźniej mu przeszkadzało. Dało się to wyczytać z jego twarzy. – Co się stało?

– Co masz na myśli? – zapytał, nieznacznie zadzierając głowę.

– Wyglądasz, jakbyś był... przygnębiony.

Zacisnął usta i odchylił się do tyłu. Po chwili zerknął za siebie. Deed grał w grę z dziewczyną, a Roy i Kelsy ponownie przemienili się w papużki nierozłączki. – No dobra. Nie śmieję się ze mnie, Eliza, ale oglądanie ich z laskami strasznie mnie wkurza.

I tak się roześmiałam. – Dlaczego? Nie cieszysz się, że są szczęśliwi?

– Tak, cieszę się! Nawet więcej niż się cieszę. Są moimi braćmi. Od dawna czekałem aż nastąpi to gównno. Zwłaszcza dla marudnego dupska Roya – wymamrotał. – Ja po prostu... cóż, poznałem jedną dziewczynę. Zajebiście gorącą. Niezły tyłek. Idealne cycki. Usta, które mogłyby mi obciągać całymi dniami... Ma wszystko, Eliza. I pragnę jej... bardzo. Tak *naprawdę* bardzo. Ostatnio nie mogę się jej pozbyć z moich myśli. Żadna dziewczyna nie sprawiła, żebym myślał o niej tak, jak myślę o tej lasce. Dosłownie nie mogę. Przestać. O. Niej. Myśleć.

– No to dlaczego się z nią nie umówisz?

Przewrócił oczami i posłał mi sarkastyczne spojrzenie. – Myślisz, że nie próbowałem? Znasz mnie. Ale rzecz w tym, że zazwyczaj nie muszę pytać. One po prostu przychodzą... ale nie ona. Zapytałem, a ona mnie spławiła, jakbym był jakimś śmieciem. Powiedziała, że nie ma czasu na gierki ani na "chłopaka", jak to ujęła – powiedział, robiąc w powietrzu cudzysłów palcami. Zachichotałam, a on pokiwał głową. – Widzisz, śmiejesz się. Głupio brzmi, gdy w ten sposób gadam o dziewczynie.

– Wcale nie głupio. Po prostu bardzo ją lubisz. To się zdarza.

Wzruszył ramionami. – Wiem, ale co, do diabła, robię nie tak?

– Jak ją zaprosiłeś?

– Uch... okej. Zademonstruję ci. – Przejechał dłońmi po nogawkach jeansów i wstał z krzesła. – No dobra. Była za kulisami, gdy ją zauważyłem. Podeszedłem do niej i powiedziałem 'Widziałem, że wcześniej mierzyłaś mnie wzrokiem. Jesteś gorętsza niż piekło. Co ty na to, abyśmy razem stanęli w płomieniach?'

Parsknęłam śmiechem i wszyscy odwrócili się w naszym kierunku. Zakryłam ręką usta, a Montana z powrotem opadł na krzesło z nadaśaną miną. Walczył ze śmiechem i wkrótce śmiał się razem ze mną. – Poważnie, Montana? – zapytałam, chichocząc. – Tak właśnie powiedziałaś?

– No tak. Zazwyczaj działało.

Znowu zaczęłam się śmiać. – Wow. To-to najgorszy zwrot, jaki w życiu słyszałam. Już rozumiem dlaczego odmówiła.

– A to było za pierwszym razem – wymamrotał. – Zobaczyłem ją ponownie i tym razem zapytałem uprzejmie - a ona powiedziała "nie". Za trzecim razem wyśmiała mnie i po prostu odeszła. Przez nią moje jajka się trochę skurczyły. Nawet nie będę kłamał.

– Założę się – przyznałam, cały czas chichocząc. – No dobra, słuchaj – westchnęłam, prostując się. – Jeśli naprawdę lubisz jakąś dziewczynę, po prostu bądź sobą, Montana. Nie próbuj udawać i zachowywać się jak ktoś, kim nie jesteś. Widzisz jaki jesteś przy mnie, taki spokojny i zrelaksowany? Taki jesteś *naprawdę*. Bez popisywania i chwalenia się... Nie rób żadnej z tych rzeczy. Po prostu. Bądź. Sobą. Prawdopodobnie właśnie takiego chciałyby cię zobaczyć.

– Bycie sobą się nie sprawdza. To nudne jak cholera. *Ja jestem* nudny jak cholera.

– Nie jesteś nudny. Uwielbiam spędzać z tobą czas. Masz osobowość, którą wszyscy kochają. Sprawiasz, że się śmiejemy, uśmiechamy... zapominamy. Jesteś pozytywną osobą z dobrym sercem i pewnie właśnie takiego chce cię widzieć... nie Montanę showmana, ale tego *prawdziwego*. Smutne, że muszę to powiedzieć, ale Gage był taki sam. Całe to

popisywanie się przed innymi dziewczynami tylko zniechęcało. Jego arogancja zniechęcała. Jego pewność siebie... zniechęcała. Nie lubiłam żadnej z tych cech, ponieważ wiedziałam, że były udawane. To nie był on. Mogłam go przejrzeć na wskroś i tak samo jest w twoim przypadku. Nie rozumiem dlaczego wasza dwójka tak bardzo lubi popisywać się swoimi kutasami. To jest takie nieatrakcyjne. Zachowaj to do sypialni.

– Hej... – Wzruszył ramionami. – Suki to lubią. Tylko to się liczy.

– No cóż, jeśli chcesz jej i tylko jej to nie może być więcej popisywania się z albo przed 'sukami', okej?

Wziął głęboki wdech i oparł łokcie na stole. Jego błękitne oczy spojrzały głęboko w moje, a po chwili przytaknął. – No dobra. Niech będzie. Gry wrócę, będę... sobą. Jakkolwiek gówniane to będzie. – Odepchnął się od blatu i wszedł do kuchni. – Potrzebuję piwa – wymamrotał pod nosem.

Pokiwałam głową, uśmiechając się słabo, a gdy Montana poszedł do kuchni, w drzwiach pojawili się Kristina i Gage. Gdy tylko mnie zobaczył cała jego twarz pojaśniała. Pospiesznie podszedł do stołu, rzucił na niego klucze i podniósł mnie do góry. Pocałował mnie w policzek i czoło, a ja chichotałam, odwiedzając mu się tym samym, po czym odsunęłam się.

– Kupiłam ci coś – powiedziałam.

– Co? – Jego wzrok spoczął na brązowej torbie. Złapałam ją i wyjęłam tort, a orzechowe oczy mojego chłopaka zrobiły się wielkie niczym spodki. Był w nich chłopięcy urok. Wiedziałam, co czuł. Kristina powiedziała, że po tym jak ich mama zmarła nigdy nie było jej stać, aby kupić mu na urodziny coś więcej niż babeczkę, więc pomyślałam, że kupię mu prawdziwy tort. I pomimo, że był już dorosłym facetem to wiedziałam, że to wiele dla niego znaczyło. Nie miał tortu urodzinowego odkąd skończył cztery latka, więc łzy zbierające się w kącikach jego oczu były całkiem zrozumiałe.

– Ellie... – urwał, kręcąc głową i uśmiechając się nieznacznie. – Ja pierdołę, Ellie. Zawsze dajesz mi coś w nieodpowiednim czasie.

Uśmiechnęłam się do niego. – Pomyślałam, że wszyscy moglibyśmy

skorzystać i chociaż raz to my zaśpiewalibyśmy tobie. Należy ci się.

Gage ponownie spojrzął na ciasto. Na samym środku było zdjęcie jego w objęciach swojej mamy. Był wtedy jeszcze małym brzdącem, ale niezwykle uroczym. Wyglądał jakby był chory, ale mimo wszystko się uśmiechał. Tylko to się liczyło. Kristina trzymała to zdjęcie przez lata i dała, aby użyto je na torcie. Wydawało mi się to niedobrym pomysłem, skoro jego mama zawsze uruchamiała w nim emocje, ale Kris pomyślała, że on to wytrzyma, więc się zgodziłam. A gdy zobaczyłam efekt końcowy to nie chciałam go kroić. To była jego mama. Ktoś, za kim bardzo tęsknił. Każdego dnia chciałby, aby wróciła i przytuliła go chociaż przez moment. Wyglądała dokładnie jak starsza wersja Kristiny. Długie, ciemne włosy, jasno-zielone oczy i blada cera - była cudowna.

Na szczęście Gage się nie poddał. Znowu się do mnie uśmiechnął, pocałował w policzek, a następnie zarzucił rękę na moje ramiona.

- No dobra, ludzie! - krzyknęła Kristina, klaskając nad głową w dłonie. Na włosach miała czarną bandankę i była ubrana cała na czarno. - Przeprowadźcie tu swoje dupska. Są urodziny mojego brata i mamy zamiar uczynić je najlepszymi jak do tej pory.

Wszyscy zebrali się wokół stołu, a ja zapaliłam świece. To byli wszyscy moi chłopcy. Uwielbiałam każdego z nich. Zapytałam Gage'a dlaczego nie obchodził urodzin podczas trasy, gdy byłam z nimi, a on odpowiedział, że przypominała mu się wtedy jego rodzina. Nie lubił przypomnienia, więc zdecydował, że wybierze sobie jakiś inny dzień. To była kolejna rzecz do dodania do mojego banku pamięci. Siedemnasty czerwca. Urodziny Grendela. Musiałam zrobić dla niego coś specjalnego.

Kristina odliczała, potem zaczęliśmy śpiewać, a gdy się rozejrzałam, zrozumiałam co rozumiała jako rodzina. Wszyscy byliśmy rodziną. Każda osoba przy tym stole kochała mocno. Wszyscy troszczyliśmy się o siebie w jakiś sposób i cieszyłam się, że byłam tego świadkiem. Byliśmy jednością. Byliśmy jednostką. Drużyną. Nic nie mogło zerwać naszej więzi. Być może

nie mieliśmy tej samej krwi, ale to nie miało znaczenia. Nic nie mogło stać pomiędzy nami. Mimo, że mieliśmy swoje upadki - progi zwalniające - nadal kochaliśmy się nawzajem. Ten zespół był wyjątkowy na swój własny sposób. Ten zespół wiele mnie nauczył - nie tylko o sobie, ale także o życiu.

Każda osoba znajdująca się przy tym stole zasługiwała na przebywanie w mieszkaniu Gage'a, ponieważ każdemu na nim zależało. Wszyscy go kochali. Każdy miał swoje perypetie, ale aby je przetrwać, trzeba było się trzymać razem. Otworzyć się i zaufać. Kochać. Pielęgnować.

To nie było łatwe - do diabła, długo trwało zanim znaleźliśmy się tam, gdzie chcieliśmy być - ale pomimo, że przeżyliśmy prawdziwy ból, gdzieś po drodze nasze serca były złamane, to wiedzieliśmy, że znów będziemy razem. Wiedzieliśmy, aby nie mówić "do widzenia". Wiedzieliśmy, aby wytrzymać, ponieważ czasami wytrzymanie było najlepszą rzeczą, jaką można było zrobić. Wytrzymanie dowodziło, że byliśmy silniejsi o wiele bardziej, niż przypuszczaliśmy, że kiedykolwiek będziemy.

22. Be Strong*

Podróż do Virginii była genialna. Śpiewaliśmy piosenki, wygłupialiśmy się, jedliśmy masę śmieciowego jedzenia i przekąsek, drzemaliśmy i nawet jak na grupę dorosłych to mieliśmy sporo postojów na skorzystanie z łazienki, ale świetnie się bawiliśmy. I właśnie tak miało być.

Gdy tylko Kristina dostała kluczyki od domku wszyscy ruszyli zdobyć dla siebie jakiś kąt. Zadbaliśmy, abyśmy z Gage'em dostali najlepszy pokój w całym domu. Znajdował się na drugim piętrze i miał duży balkon z pięknym widokiem na jezioro. W sypialni stało łóżko królewskich rozmiarów ze złotymi zasłonami i pasującą do nich złoto-czarną pościelą. Błaty w łazience były wykonane z czarnego marmuru i miały złote drobinki, znajdowała się tam też ogromna wanna z jacuzzi. Gage przysiągł, że zbeczcześcimy ją niezliczoną ilość razy.

Dom nad jeziorem był czystym pięknem. I nic nie mogło nam tego popsuć. To była nasza ucieczka. Nasz czas na prywatność. I miałam zamiar skorzystać z niej z Grendelem najlepiej jak się da.

Po tym jak wzięłam prysznic zesłam na dół do kuchni, gdzie Kristina i Montana coś pichcili. Montana zaczesał swojego irokeza do tyłu, a w rękę trzymał dużą szpatułkę i mieszał nią krewetki na patelni.

– Co jest na kolację? – zapytałam, zerkając zza jego ramienia i zaciągając się słonym zapachem.

– Krewetkowe linguini** i chleb z czosnkiem. Tylko nie mów Grendelowi. Nie wolno mu tego zobaczyć, ale panna Kris twierdzi, że to jego ulubione danie. – Mrugnął do mnie ponad ramieniem, a ja przytaknęłam i

* Być silnym

zajrzałam do lodówki. Były tam butelki piwa, wino, sok i karton mleka... och, i więcej piwa. Byłam pewna, że to sprawka Montany. Wzięłam piwo, a Kristina spojrzała na mnie i uśmiechnęła się.

– Podoba ci się tutaj? – zapytała.

– Tak. Jest pięknie. A widok na jezioro jest niesamowity.

– Wiem. Skoro widok z mojego pokoju jest niezły, to z waszego musi zapierać dech w piersiach.

Przytaknęłam i otworzyłam piwo. Chwilę później do kuchni weszli ramię w ramię Roy i Kelsey. Słodko było ich widzieć razem. Dobrze, że dla odmiany Roy chociaż raz się uśmiechał. Widać było, że uwielbiał spędzać czas z Kelsey. Widziałam w jego spojrzeniu, że nie liczyło się nic poza nią. Miał tutaj wszystko czego potrzebował. Nie wiedziałam zbyt wiele o jego przeszłości, przez co przeszedł ani jakie było jego życie, ale wiedziałam, że miał ciężko. Po prostu cieszyłam się, że teraz otwierał się na wszystkich.

– A co powiecie na grę w pik*? – zapytałam, wskazując kciukiem na stół.

– Jestem królem pik. Jesteś tego pewna? – spytał Roy, unosząc brew.

Uśmiechnęłam się, wzięłam łyk piwa i złapałam z półki talię kart. – Powiedziałabym, żebyś to udowodnij, ale potrzebujemy jeszcze jednej osoby.

– Jestem w drużynie Elizy – oznajmił Deed, uśmiechając się i wchodząc do kuchni.

– Super. – Zarzuciłam rękę na ramię Deeda i podeszliśmy do stołu.

Oczywiście tylko dużo gadałam. Grałam w tę grę raz i było to z Tealą w deszczowy dzień. Nudziło nam się, wysiadł prąd i pomyślałyśmy, że karty przy świetle świec będą dobrym rozwiązaniem. Skopała mi wtedy tyłek, ale dzisiaj to Roy i Kelsey nam dowalili. Deed się śmiał, ponieważ nigdy wcześniej w to nie grał, a jak na pierwszy raz to całkiem nieźle mu poszło.

Gdy skończyliśmy trzecią rundę Kristina oznajmiła, że jedzenie jest gotowe, a Gage i Megan (dziewczyna Deeda) zeszli na dół. Grali w gry video

** Linguini to włoski makaron, przypominający klasyczne spaghetti tyle, że jest bardziej płaski

* W oryginale Game of Spades, jest to amerykańska gra karciana, której zasad ni cholery nie znam :p

w dodatkowym pokoju. To było dziwne, ponieważ Megan nie wyglądała na gracza, ale sposób w jaki opowiadała przy kolacji o różnych poziomach rozmaitych gier udowodnił, że nim była i zawsze będzie. Ta dziewczyna dorastała grając w gry. Nie sprawiało to, że była mniej piękna czy bardziej chłopcęca. Nadal miała swoje dziewczęce zachowania, zwłaszcza w stosunku do Deeda. Jej rumienienie się i chichoty to udowadniały, a gry video były oczywistą częścią jej życia, tak jak było to w przypadku Deeda. Byli dla siebie idealni.

Gdy pochłonęliśmy kolację wszyscy udaliśmy się do salonu z piwami w rękach, aby pośpiewać karaoke. Było śmiesznie. Naprawdę bardzo śmiesznie. Oczywiście Gage miał najlepszy głos, więc wygwizdaliśmy go i uznaliśmy za oszusta, ponieważ miał naturalny talent. Wzruszył ramionami i uśmiechnął się do nas. Roy z Kelsey śpiewali w duecie „Rolling in the Deep” Adele i brzmiali absolutnie koszmarnie. Zwłaszcza Roy. Nie potrafił śpiewać, ale dobrze się bawił, więc pod sam koniec mocno go dopingowaliśmy. Montana miał piosenkę zespołu 3 Doors Down, a Deed razem z Megan utwór „Misery” zespołu Maroon 5. Kristina i ja byłyśmy następne i włożyłyśmy całe nasze serca w „Counting Stars” OneRepublic. Równie dobrze moglibyśmy urządzić konkurs. Na bank nie zajęłybyśmy pierwszego miejsca. Byłyśmy gówniane.

Później wieczorem wyszliśmy na główny balkon i piliśmy więcej piw. Liczyliśmy gwiazdy, chrupaliśmy krakersy z serem i gadaliśmy o masie bezsensownych rzeczy - tak było dopóki Kristina nie powiedziała czegoś, co zmusiło nas do myślenia.

– Zastanawialiście się w ogóle dlaczego tutaj jesteśmy? – zapytała, wpatrując się w swoją butelkę.

Montana zakrztusił się śmiechem, ale gdy zobaczył jak bardzo była poważna, rozejrzał się dookoła, wyprostował i przeczesał ręką swoje śliskie włosy. – C-co masz na myśli? – spytał.

– Mam na myśli to... no wiecie... czasami zastanawiam się po co

umieszczono mnie na tej ziemi. Po co miałam tu przyjść i co zrobić?

Przez chwilę wszyscy milczeli. Patrzyliśmy na siebie wytrzeszczonymi oczami, ale wtedy napotkałam spojrzenie Kristiny i się uśmiechnęłam. – Myślę, że jesteśmy, aby dać innym szczęście, aby zaopiekować się kimś, kto tego potrzebuje, albo żeby dokonać paru zmian w czyimś życiu, dobrych i złych. – Nadal nikt nie odezwał się ani słowem, ale Kelsey przytaknęła, jakby wiedziała co miałam na myśli. – Na przykład – powiedziałam, siadając Gage'owi na kolanach i wskazując na jego pierś. – Twoja mama zmarła, gdy byłeś młodszy, ale umarła dla czegoś dobrego. Ofiarowała mu swoje serce. Poświęciła siebie. A potem, gdy odeszła, ty obiecałeś zaopiekować się nim nieważne co...

– Ale nie dotrzymałam tego *nieważne co*, więc najwyraźniej dokonałam złych zmian w jego życiu. Schrzaniłam je – oznajmiła obraźliwym tonem.

– Prawda, ale pamiętaj... to jest życie. Jesteśmy tylko ludźmi. Wszyscy nawalamy. Popelniamy błędy. A czasami właśnie te błędy pokazują, kim tak naprawdę jesteśmy. – Przekręciłam głowę w stronę Grendela. – Wybaczyłeś jej, prawda, Gage?

– Oczywiście, że tak – odpowiedział szybko.

– Dobrze. Widzisz. Wybaczenie to ogromna część życia. On ci wybaczył. Chodzi tylko o to, żebyś wybaczyła sama sobie. Przejdź z tym do porządku dziennego, Kristina.

Patrzyła mi prosto w oczy. W świetle księżyca zrobiły się zaczerwienione i błyszcząły, więc po chwili odwróciła wzrok. – Zaufaj mi, staram się.

Megan sięgnęła do niej i wykonała kółka na jej plecach. – Wiesz, moja mama zawsze mówiła, że życie jest do dupy, dopóki go nie posprzątasz. I dopóki nie opłuczesz się akceptacją, ono nadal takie będzie. Musisz się sama oczyścić. Musisz stać się kimś, kim od zawsze chciałaś być... i wierzę jej. Tak patrzę na świat. – Kristina przekrzywiła głowę do Megan, która

posłała jej ciepły uśmiech. – Z tego co widzę to jesteś dobrą dziewczyną. Musisz po prostu być pozytywna.

– A żeby to osiągnąć potrzeba wiele czasu, zaufaj mi – wymamrotał Roy, sącząc swoje piwo.

– Och, a co ty wiesz o byciu pozytywnym, ty gderliwa zrzędo? – drażniła się, rzucając w niego krakersem.

Odchylił się śmiejąc i wyciągnął ręce. – Hej, wiem i to dużo. Nie ty jedyna próbowałaś sobie coś wybaczyć - to znaczy, ja tak zrobiłem, ale no wiesz... Potrzeba na to czasu. To jedyne, co mamy. Czas.

– Racja. Czas – szepnęła Kelsey, całując go w policzek. – I mam nadzieję, że z czasem będziesz mógł mi powiedzieć co się tak naprawdę stało.

Roy dotknął jej policzka. – Pewnego dnia.

Wieczór upłynął nam właśnie w taki sposób, rozmawialiśmy i wspominaliśmy - cóż, głównie Kristina. Miała dobre serce i duszę i wszyscy o tym wiedzieliśmy, ale również zdawaliśmy sobie sprawę, że czuła się winna za każdym razem, gdy patrzyła swojemu bratu w oczy. Gage z jakiegoś powodu milczał, gdy opowiadała jaki był jako dziecko oraz jak ich mama lubiła śpiewać im pewne melodie. Właściwie to potrafiła zanucić melodię z gitarą akustyczną i myślałam, że od słuchania pocieknie mu łza, ale jednak nie. Zwyczajnie uśmiechał się i bił jej brawo, gdy skończyła.

Montana opowiedział o dziewczynie, której nie mógł uwieść i wszyscy zaczęli się śmiać. Pokazał nam środkowy palec, po czym poszedł do lodówki po kolejne piwo. To nie tak, że się z niego nabijaliśmy; po prostu zabawne było to, że ciągle o niej myślał. Nigdy nie myślałam, że doczekam dnia, gdy pozwoli jakiejś lasce zaleźć sobie za skórę. Ale znałam Montanę. On nie poddawał się tak łatwo. Miał zamiar próbować, aż w końcu uda mu się ją zdobyć.

Deed i Megan poznali się półtora roku temu i nadal byli silni, co było zaskakujące, ale jednocześnie urocze. Planowali zamieszkać razem i

oczywiście grać w setki gier video. Cieszyłam się, że w końcu był z kimś szczęśliwy. Razem z Kristiną porozmawialiśmy z nim na osobności, gdy reszta poszła grać w piwnego ping-ponga*.

– Więc naprawdę lubisz tę dziewczynę – zapytała, sącząc swoje piwo i wskazując na dom.

Wzruszył ramionami. – Tak.

– Bardzo ją lubię. Uważam, że jest naprawdę słodka. I widać, że jej na tobie zależy – powiedziałam.

– Tak. Nie chcę powiedzieć, że jest idealna, bo nie ma czegoś takiego, ale jest blisko ideału. Naprawdę bardzo blisko. Jest dla mnie dobra... to coś, czego nigdy nie doświadczyłem z dziewczyną... cóż, poza tobą, kiedy mnie ocaliłaś – powiedział, szczerząc się do mnie.

Zaśmiałam się, gdy przejechał dłońmi po jeansach. – Więc, Bentley się z tobą kontaktował?

– Próbował, tak. Chciał wyjaśnić sprawy, ale... sam nie wiem. Nie wydaje mi się, abym mógł ponownie wpuścić go do swojego życia. Wiele mnie nauczył i doprowadził do kariery, ale jak powiedziałaś, każdy przychodzi do naszego życia z jakiegoś powodu, dobrego lub złego. Jego rozumowaniem było pokazanie mi mojego talentu i stanie się silniejszą osobą. W ogóle nie zachował się uczciwie i rozmawiałem z mamą o nim i o tym co zrobił. Powiedziała, że od samego początku wiedziała, że Bentley będzie mną pomiatał... ale nigdy nawet nie kiwnęła palcem, żeby mi pomóc. – Przełknął mocno, opierając swoje wytatuowane ramiona o kolana i kręcąc głową. – Kiedyś myślałem, że mama mnie kochała, wiesz? Że nie pozwoliłaby, aby coś mi się stało, ale skoro przez cały czas wiedziała, że cierpiałem i byłem przez niego wykorzystywany, okazało się, że gównem ją obchodziłem. Przykro to mówić, ale skończyłem z nimi. Ona zawsze będzie moją matką, ale to nie oznacza, że muszę mieć z nią do czynienia.

Przełknęłam ślinę. To było szalone, jak wiele z Deedem mieliśmy wspólnego. Okropne matki i znieważający ojczymowie. Szaleństwo.

* Wicie o jaką grę chodzi, prawda? Tutaj macie zasady: <http://joemonster.org/art/12039>

– Prawda – stwierdziła Kristina, przytakując. – Zawsze możesz odejść. Nie musisz oglądać się za siebie, gdy twoja przyszłość jawi się w jasnych barwach. – Złapała go za ramię, a on spojrzał na nią spod rzęs. Następnie zmusił się do małego uśmiechu i westchnął, a po chwili wyprostował się i wstał.

– Cóż, chyba zabiorę Megan do łóżka. Kiedy jest pijana robi się trochę szalona.

– Nie ma, kurwa, mow! To nie fair! Ja to wymyśliłam! – wrzasnęła Megan. Wszyscy odwróciliśmy się do tyłu, gdzie wskazywała na kubek i krzywiła się do Montany. Ten śmiał się do rozpuku. Mieliśmy zły nawyk śmiania się w nieodpowiednim czasie.

– Widzicie co miałem na myśli? – oznajmił Deed, chichocząc. – Potrafi być bardzo ambitna. Zobaczymy się rano.

– Dobranoc, Deed – powiedziałyśmy z Kristiną jednocześnie.

Gdy odszedł westchnęłyśmy i spojrzałyśmy się na siebie. – Kocham tych cholernych chłopaków – oznajmiła, chowając za ucho pasemko włosów.

– Ja też. Są jak rodzina. Wszyscy.

– Tak. Wiem, co masz na myśli. – Zacisnęła usta i przełknęła kluczę, którą miała w gardle. Patrzyła na mnie przez chwilę, a ja przekrzywiłam głowę, zdezorientowana. – Myślę, że musimy mu dzisiaj powiedzieć, Eliza.

Szybko pokręciłam głową. – Kristina, nie wydaje mi się, żeby to był najlepszy pomysł. Zbyt dobrze się teraz bawi. Nie chcę mu tego popsuć.

– Wiem. Wiem. Czuję to samo, ale... nie czuję się za dobrze. Dwa dni temu poszłam do szpitala i powiedzieli mi, że moje płuca... gniją. Mam już niecałe trzy miesiące. Kiedy podali mi przypuszczalny czas, stwierdzili, że to około pół roku. Zaczynam czwarte stadium, a ponieważ zrezygnowałam z chemioterapii... cóż, powiedzieli, że nic więcej nie mogą zrobić.

Otworzyłam szeroko oczy. Podbiegłam do niej i przyciągnęłam do siebie. – Mówisz poważnie? – szepnęłam.

– Śmiertelnie poważnie, kochana.

– Och, Boże... nie.

– Eliza, jest dobrze. Razem porozmawiamy z Daltonem. Powiemy mu.

– Co mi powiecie? – zapytał głęboki głos Gage'a.

Obie sapnęłyśmy i obejrzałyśmy się za siebie. Stał przy drzwiach z piwem w ręce i uśmiechał się lekko. Skoczyłam na nogi, a Kristina wypuściła powietrze. – Uch...

– Dalton, chodź usiądź – nalegała, wskazując na miejsce przed nami. Wyglądała na bardziej opanowaną ode mnie.

– Okej – zaśmiał się. Byłam przekonana, że nie będzie mu do śmiechu, gdy usłyszy złe wieści.

Usiadł, a Kristina przesunęła się do przodu, zerkając na mnie. Przez chwilę byliśmy cicho. Zastanawiałam się, jak, do diabła, mu to powiedzieć. Nie chciałam zabijać uśmiechu, który gościł na jego ustach. Zasługiwał, aby się śmiać. To był miły widok.

– Posłuchaj, przejdę do sedna, okej? – zaczęła. – Wiesz, że... umieram, Dalton. Że każdego dnia robię się coraz słabsza.

Jego uśmiech zniknął, a twarz automatycznie zeszywniała. – Tak. – Przełknął. – Wiem.

– Cóż, razem z Elizą zastanawiałyśmy się nad tym, jak powiedzieć ci, że być może nie będę miała jeszcze paru lat. Nie zostały mi nawet trzy miesiące, które myślałam, że mam. Mam góra... miesiąc.

– Życia? – zapytał, odpychając się od swojego krzesła.

– Tak. Życia.

– Żartujesz sobie ze mnie? Ukrywałyście to przede mną? Dlaczego?! – ryknął.

– Ponieważ wiedziałyśmy, że nie przyjmiesz lekko tej wiadomości, Gage. To jest poważne. To jest jej życie – powiedziałam, wstając.

– Tak, to jej życie, a ja mam święte prawo, żeby wiedzieć o wszystkim, co jej dotyczy. Zasługuję, aby wiedzieć o tym gównie!

– W porządku, Dalton, ale zamartwianie niczego nie polepszy.

– Tak, a polepszy fakt, gdy nie będę mógł się doczekać, aby zobaczyć twoją twarz, a zamiast tego wrócę do domu i znajdę na podłodze twoje martwe ciało? – parsknął. – Kris... kurwa! Nie mogę ciebie też stracić! Powinnaś mi była wcześniej o tym powiedzieć!

Okrażył nas i ruszył do drzwi. Stali tam Montana z Royem i mieli zdezorientowane miny.

– Co się, do diabła, dzieje? – zapytał Roy, patrząc to na nas to na Gage'a.

– Zejdź mi, kurwa, z drogi – warknął, mijając ich.

– Hola! Gage! Wyluzuj, stary! – Montana pobiegł za nim i złapał go za ramię, ale ten mu się wyrwał.

– Ostrzegam cię. Nie teraz.

Montana uniósł do góry dłonie i zmarszczył czoło w zakłopotaniu.

– Nie możesz wyjść na zewnątrz o tej porze, Gage! – krzyknęłam, spiesząc do domu.

– Eliza, nie teraz! – warknął, gdy ruszyłam za nim. Złapałam go za rękę, ale odsunął się z rozszerzonymi nozdrzami. To przez drinki tak się zachowywał. Daleko mu było do trzeźwości, więc teraz był prawdziwym sobą. Jego surowe emocje były wystawione na pokaz i nie mógł ich kontrolować. *Powinniśmy poczekać.*

– Gage... Zaufaj mi, chciałyśmy ci powiedzieć, ale wiedziałyśmy, że nie będziesz w stanie sobie z tym poradzić! Spójrz na siebie! Już teraz zachowujesz się okropnie!

– To jest, kurwa, moja siostra, Eliza! Moja siostra! Ja... cholera! Nie chcę jej stracić! Znajdę sposób, żeby ją zatrzymać. Zobaczysz. – Otworzył szafę i wyjął z niej kurtkę, a potem popędził na balkon i złapał Kristinę za ramię.

– Och, kurwa, Dalton! Puść mnie!

– Nie. Znajdziemy sposób, Kris. Nie mogę cię stracić. Po prostu nie

mogę. – Zarzucił jej kurtkę na ramiona, a w jego oczach gromadziły się łzy.

– Dalton, nie możesz mnie stąd zabrać. Nic już nie można zrobić – warknęła na niego.

– Mam pieniądze! Możemy zrobić mnóstwo rzeczy. Jeśli tylko znajdziemy coś, co ci pomożesz to zapłacę każdą cenę. – Zaczął zapinać jej suwak. Złapał ją za ramię, ale wyszarpnęła się mu.

– Dalton...

– Kris, no chodź!

– Nie! Cholera, Dalton, przestań! Po prostu przestań!

– Nie mogę przestać, Kris! Nie zostawisz mnie! – Łzy ciekły mu po policzkach, skapując na jasno szarą podkoszulkę. Pociągnął nosem i wytarł oczy. – Kris, no dalej. Znajdę sposób. Zrobię co tylko będzie trzeba. Wiesz, że to zrobię. Zawsze robię.

– Tak, Dalton. Dalton. – Dotknęła jego policzków. – Tak, wiem, że to zrobisz. W porządku? Wiem, że zrobiłbyś dla mnie wszystko. Wszyscy to wiemy. I kocham cię za to, ale nic nie możesz zrobić. Chcę tego. Dobrze? Chcę tego. Tak jak mama chciała. Tylko tyle możemy zrobić. Cierpię, Dalton. Nie chcę już więcej tego bólu. Tego nieszczęścia. To... boli.

– Boże, Kris. Nie. – Oparł swoje czoło o jej i zakrztusił się nieznacznie, oboje płakali. – Nie. – Złapał ją w ramiona, a ona go objęła. Schował twarz w zgięciu jej szyi, a ona oparła policzek o jego klatkę piersiową.

– Dalton, po prostu odpuść. Okej? Jesteś silny. Nie czyni tego gorszym, niż już jest. Zaakceptuj tu. Dobrze? Po prostu... nie walcz z tym. – Odsunęła się i spojrzała mu w oczy. Zmusiła się do uśmiechu, a ja przygryzłam wargę, walcząc ze łzami, które zaczęły gromadzić się w kącikach moich oczu. Ale to było bezcelowe, ponieważ one i tak popłynęły. Kelsey przyciągnęła mnie do siebie, również pociągając nosem.

– Kris... jesteś wszystkim, co mam. Nie zdajesz sobie z tego sprawy?

– Nie. I tutaj się mylisz – szepnęła, całując go w policzek. – Masz swój zespół. Oni też są twoją rodziną. Byli przy tobie i nigdy cię nie opuścili. Ja

zostawiłam cię dwukrotnie. Oni nie. I jestem pewna, że nigdy tego nie zrobią. I masz *Elizę* – szepnęła. – Zawsze będzie dla ciebie i wiesz o tym. – Pocałowała go w drugi policzek i tyle wystarczyło, żeby się załamał. Był oślepiiony przez łzy. Opadł z sił i wtopił się w krzesło, stojące za nim. Roy razem z Montaną podeszli bliżej, myśląc, że zaraz upadnie. Kris usiadła obok niego i spojrzała na nas.

– Możecie iść na górę. Potrzebujemy trochę czasu na osobności.

– Pewnie – szepnął Montana, po czym odwrócił się do tyłu. Jego błękitne oczy napotkały moje i zabrał mnie od Kelsey. Umieścił na moim czole delikatny pocałunek i powiedział: – Wszystko dobrze, panno Elizo. Nic mu nie będzie. *Nam* nic nie będzie. – Spojrzałam do góry i zobaczyłam łzy, formujące się w jego oczach. Chociaż walczył z nimi ostro, nie pozwolił im popłynąć, gdy odprowadzał mnie do pokoju. Wiedział równie dobrze co ja, że to było złe na tak wielu płaszczyznach, ale kompletnie niezbędne. Nie mogłyśmy tego dłużej przeciągać. Trzeba było mu powiedzieć wcześniej. – Chcesz, żebym został dopóki nie przyjdzie? – zapytał.

– Nie. Możesz iść. Jest dobrze.

– Jesteś pewna?

– Tak. – Zmusiłam się do uśmiechu. – Wezmę prysznic.

– No dobrze. Jeśli będziesz czegoś potrzebować to daj mi znać.

– Tak zrobię.

Montana zamknął za sobą drzwi, a gdy tylko to zrobił spod moich spuchniętych powiek popłynęło jeszcze więcej łez. To było ciężkie, ale wiedziałam, że najlepsze dla Gage'a. Musiał to usłyszeć, nawet jeśli miało go dobić. Chwilę później rozległo się ciche pukanie. Drzwi się uchylily i wszedł Roy z udawanym uśmiechem na ustach.

– Chciałem tylko powiedzieć dobranoc... i upewnić się, że wszystko w porządku.

– Uch... tak. – Wytarłam łzy. – Tak. Nic mi nie jest.

– Wcale tak nie wyglądasz – stwierdził, śmiejąc się nieznacznie.

– Cóż, oczywiście, że nie wyglądam, Sykes. – Próbowałam się zaśmiać, ale zabrzmiało to ochryple i na wymuszone.

– Tak, no cóż... – westchnął, rozglądając się po pokoju. – Z czasem będzie lepiej. – Wsunął dłonie do kieszeni spodni. – W sierpniu zaczynasz pracę... – To zabrzmiało bardziej jak oświadczenie, niż pytanie.

Przytaknęłam. – Tak.

Przez chwilę milczał i wpatrywał się we mnie ciemnym spojrzeniem. – Cokolwiek zrobisz, nie złam mu ponownie serca. Tylko ty mu zostaniesz, gdy Kris odejdzie. A jeśli znowu cię straci... cóż, to nie będzie dobre ani dla niego ani dla zespołu. Nie jestem tutaj, żeby ci powiedzieć, że *musisz* z nim być, ale jeśli wiesz, że masz jakieś inne plany w życiu i masz zamiar je wykonać bez niego, to załatw to w odpowiedni sposób. Nigdy nie widziałem go takiego słabego. Nie odkąd Kristina zostawiła go za pierwszym razem.

– Ja-ja go nie zostawię, Roy. *Kocham go.*

– Wiem, że tak. A on jest szaleńczo zakochany w tobie. Ale wiem też, że masz swoje priorytety. – Przerwał i bacznie mi się przyglądał, mrużąc oczy. – Czy Gage jest dla ciebie priorytetem?

– Tak – szepnęłam.

– Obiecujesz?

– Obiecuję. Gage jest wszystkim co mam. Nie stracę go ponownie. Razem coś wymyślimy.

Na jego ustach pojawił się uśmiech. – Właśnie to chciałem usłyszeć. – Odwrócił się do drzwi i złapał za klamkę. – Powiedziałem ci wcześniej, że przypominasz mi Rose... Była mi bliska i... zraniła mnie. Ale ja też ją zraniłem. Robiłem rzeczy, o których nie chciała słyszeć i na które nie mogła patrzeć. Nie układało nam się, ale kochałem ją bardziej niż kogokolwiek na tym pieprzonym świecie... mimo, że wiedziałem, że na nią nie zasługiwałem – oznajmił twarzą do drzwi. – Ale myślę, że jesteś lepsza od niej. Myślę, że gdy coś powiesz to naprawdę masz to na myśli. Kiedy pragniesz czegoś to trzymasz się tego. Lubię to w tobie. I szanuję. Miłość jest... jest

nieprawdopodobna. *Niesamowita*. Razem z Gage'em sprawiliście, że ponownie w nią uwierzyłem. Nie chciałem zobaczyć walki skazującej was na niepowodzenie.

Zerknął na mnie przez ramię i uśmiechnął się ciepło.

– Bardzo się cieszę, Roy – szepnęłam.

Przytakując, złapał za klamkę i opuścił pokój. Delikatnie zamknął za sobą drzwi, a ja westchnęłam, wstając z łóżka i idąc pod prysznic.

Po dwudziestominutowym prysznicu przygnębienia owinęłam się ręcznikiem i wyszłam na zewnątrz. Nie spodziewałam się zobaczyć Gage'a, siedzącego na brzegu łóżka. Jego łokcie opierały się o kolana, a głowa zwisała w dół. Gdy drzwi się uchyliły i dosięgnął go promień światła, podniósł głowę i spojrzał na mnie przekrwionymi oczami.

– Ellie. – Pospiesznie wstał i podszedł do mnie. Złapał mnie i przyciągnął do siebie, całując szaleńczo. Jęknęłam, zarzucając ramiona na jego szyję, gdy prowadził mnie do łóżka. Wylądowałam na plecach, a jego język zanurkował do moich ust, podczas gdy ręce odnalazły moją talię. – Ellie, tak bardzo cię przepraszam. Nie chciałem odzywać się do ciebie w ten sposób. Ja po prostu... byłem wkurzony. Wiedziałem, że to nadejdzie, ale nie chciałem tego słyszeć.

– Wiem. – Dotknęłam dłońmi jego policzków, on mrugnął, a jego łzy wylądowały na moim policzku. – Wiem. Jest dobrze, Gage.

Pociągnął nosem i przelotnie spojrzał mi w oczy. Następne co zauważyłam to, że mój ręcznik i jego ciuchy zniknęły. Wsunął we mnie swoje podniecenie, jęcząc, gdy splótł swoje palce z moimi. Jęknęłam chropowato, gdy obsypał słodkimi pocałunkami moje usta i szyję.

– To boli, Ellie. Tak kurewsko mocno.

– Wiem – szepnęłam. To wszystko, na co było mnie stać. Nigdy nikogo nie straciłam, ale wiedziałam co to ból. Łzy ciekły po moich policzkach, gdy zanurzał się coraz głębiej. Gage cierpiał, ale nie chciał czuć tego cierpienia, więc pozbywał się go najlepiej, jak umiał. Chociaż nie krzywdził mnie. Nie.

To była *miłość*. I to było niesamowite, ponieważ z jakiegoś powodu mogłam czuć to, co on. Jego męczarnię. Gniew. Ból. To wszystko mnie wypełniało i chciałam uczynić to lepszym. Chciałam, żeby wiedział, że cokolwiek czuł, ja również to czułam. Przez cokolwiek przechodził, ja również przez to przechodziłam. Z niczym nie był sam. Chciałam, żeby wiedział, że nieważne co, ja byłam tutaj i zawsze będę. Nie ważne przez co będę musiała przejść, zrobię to dla niego. Dla *nas*. O to teraz chodziło. Poświęcenia. Konsekwencje.

Nie mógł tego zrobić w pojedynkę.

Później w nocy zeszliśmy na dół po parę szklanek mrożonej herbaty z Jackiem Danielsem. Gdy skończyliśmy nasze drinki wróciliśmy do pokoju i wyszliśmy na balkon. Był ogromny, a widok nocą zapierał dech w piersiach. Woda pluskała od wiatru, a unoszący się wysoko księżyc tworzył kojący blask. Parę światełek unosiło się w powietrzu, w trawie grały świerszcze, ale poza tym było błogo. Spokojnie. Gage złapał się poręczy. Milczał i miał ku temu swoje powody. Zbliżała się śmierć jego siostry, a cała jego twarz była cieniem nieznośnego smutku. Przez jakiś czas szczęście nie miało być po jego stronie. Po żadnej z naszych stron.

Nie chciałam się odzywać. Chciałam po prostu być tam dla niego, więc milczałam i stałam u jego boku, obserwując wodę płynącą z wiatrem. Gage sięgnął po moją rękę, a ja spojrzałam na niego, gdy nasze palce się połączyły.

Patrzył się na mnie, delikatnie się uśmiechając. – Ciężko będzie się pogodzić z umieraniem Kris, Ellie. – Przełknął głośno, opuszczając wzrok. W świetle księżyca jego twarz była blada, a włosy opadały na czoło. Wyglądał na zmęczonego, jakby miał się poddać i zrobić cokolwiek chciała. – Nigdy

<http://chomikuj.pl/MonicMay> i <http://chomikuj.pl/angelekk>

nie pogodziłem się ze śmiercią mamy. Po prostu z całych sił staram się o tym nie myśleć.

Milczałam. To był jego czas na mówienie. Pozbywał się z piersi całego ciężaru.

– Pamiętam ten jeden raz – zaśmiał się słabo. Miło było widzieć jego uśmiech. Sposób w jaki przy oczach robiły mu się zmarszczki, a policzki się unosiły to było urocze - prawie chłopięce. Niewinne. – Pewnego razu Kris znalazła pustą butelkę po piwie, która zostawił tata. Leżała na krawężniku, więc kazałem ją jej podnieść i wyrzucić. – Ponownie się zaśmiał, a po policzku pociekła łza. Jego spojrzenie skierowane było dokładnie w stronę księżycy. – Cóż, rzuciła nią, ale nie za daleko. Wylądowała obok mnie i roztrzaskała w drobny mak. Dwa kawałki szkła utkwiły w mojej nodze, a ja zacząłem płakać, jak jakiś mięczak. Kris popędziła do domu, błagając, abym był cicho. Wyciągnęła szkło, zawinęła mi nogę i nawet dała bandaż z Alladynem, a potem powiedziała, że jeśli się wykrwawię to w zamian odda mi swoją krew. Zapewniła, że da mi cokolwiek będę chciał, jeśli tylko przestanę płakać - jeśli tylko nic mi nie będzie.

– Mama weszła do pokoju, gdy usłyszała mój płacz i jedyne, co mogła zrobić to się roześmiać. Słyszała, co powiedziała Kris. Że da mi cokolwiek będę chciał, jeśli tylko nic mi nie będzie. – Zakrztusił się, ale nadal uśmiechał. – Boże, kocham je tak, kurwa, mocno. Wiedziałem, odkąd tylko byłem dzieckiem, że były dwójką ludzi, która we wszystkim dotrzymywała słowa. Bardzo się o mnie troszczyły. Ale wiedzieć, że obie odejdą - że nie zobaczą moich dzieci, kiedykolwiek się urodzą ani nie będą w stanie pewnego dnia przyjść na mój ślub... cóż, to jest cholernie do dupy, Ellie. Przysięgam, że zrobiłbym wszystko, aby zatrzymać tu Kris. *Wszystko*. Nie ważne, przez co musiałbym przejść. Tak długo, jeśli byłaby przy moim boku jeszcze przez kilka lat... – Wytarł oczy. – Kilka lat. Tylko tyle mi trzeba. Poradziłbym sobie. Ale miesiąc... nie.

Połykałam swoje łzy, ale u Gage'a to nie skutkowało. Próbował się ich

pozbyć, ale mu to nie wychodziło. On naprawdę ryczał. Wspominał swoją rodzinę i jak potrzebował, aby była dla niego. W zasadzie to wiedziałam, że dla siostry i nawet dla odzyskania swojej mamy potrafiłby ze wszystkiego zrezygnować. Byłam pewna, że tak długo jakby je miał przy sobie nie obchodziłoby go jakie okazałoby się jego życie.

– Gage – szepnęłam, przyciągając jego głowę i przytulając go. – Posłuchaj mnie. Kristina cię kocha i zawsze będzie tutaj duchem. Twoja mama też prawdopodobnie teraz tu jest, przytula cię, a ty nawet o tym nie wiesz. Pewnie płacze tak samo, jak i ty. Jestem przekonana, że oddanie swojego serca było jej ostatnią pomocą, ale to udowadnia jej miłość do ciebie. Byłeś jej synem. Kochała cię. A Kristina nie chce, żebyś się dla niej poddał. Chce, żebyś był szczęśliwy... abyś żył swoim życiem. – Delikatnie odepchnęłam jego ramiona i objęłam dłońmi policzki. Miał zamknięte oczy, ale jego twarz nadal była mokra od łez. – Gage, spójrz na mnie... proszę.

Jego powieki zadrżały i uniosły się, ukazując nabiegłe krwią, mokre, orzechowe oczy. – Pogódź się z tym – wyszeptałam. – Zaznaj trochę zabawy przez następne kilka dni. Tego chce Kristina. Bądź szczęśliwy z jej decyzją. Rozumiem, że chcesz oplakiwać, ale to nie żałoby teraz od ciebie oczekuje. Wiem, że cierpisz, ale bądź silny. Zawsze będziesz mógł się wypłakać na moim ramieniu, ale teraz bądź dla mnie silny. Dla niej.

– Wiem, Ellie, to kurewsko trudne. Jest jedyną rodziną, jaka mi pozostała. Mój ojciec miał i nadal ma wszystko w dupie. Kris to jedyna krew jaką mam...

Przerwałam mu słodkim pocałunkiem i jakimś sposobem jego ciało powróciło do życia. Przyciągnął mnie do siebie, wzdychając, ale nie ważąc się przestać. Objęłam go za szyję, chcąc zapewnić mu jakiś rodzaj komfortu. Całowaliśmy się tak przez całe trzy minuty, aż w końcu mnie uwolnił. Cmoknęłam go w policzek, czoło i w drugi policzek, a następnie cofnęłam się, a on posłał mi dziecinny uśmiech, za którym nadal ukrywał się ból.

– Będzie ciężko, Eliza. Jak diabli. Ale spróbuję. Dla ciebie i dla niej.

Uśmiechnęłam się, głaszcząc kciukiem jego szczękę. – Liczy się to, że będziesz się starał. Poradzisz sobie.

23. *The Lake*^{*}

Następnego ranka pachniało naleśnikami z cynamonem i syropem. Jęknęłam nieznacznie, opierając głowę o zagłówek. Gage nadal spał odwrócony do mnie plecami i chrapał niczym niedźwiedź. Nie kłopotalam się budzeniem go. Sprawdziłam godzinę na komórce - ósma trzydzieści dwie rano. *Trochę wczesna pobudka, jak na kogoś, kto był na wakacjach.*

Założyłam na siebie spodenki od pizamy, koszulkę na ramiączkach i związałam włosy, a na nogi wsunęłam moje różowe wygodne kapciochy. Potykając się po drodze na schodach, usłyszałam brzdęk naczyń i skwierczenie. Skręciłam do kuchni i znalazłam Kristinę, przygotowującą tony jedzenia. Zobaczyła mnie i uśmiechnęła się szeroko, mrugając. – Dzień dobry! – zaśpiewała.

Wydawała się być w znacznie lepszym nastroju, niż się spodziewałam, więc odwdzięczyłam się tym samym. – Dzień dobry! – odpowiedziałam.

Zaśmiała się do mnie. – Chcesz mi pomóc przy naleśnikach? Francuskie tosty właśnie się robią. Chłopcy pewnie niedługo wstana.

– Jasne.

Wzięłam miskę z ciastem naleśnikowym i podeszłam do kuchenki. Patelnia była już nagrzana i gotowa. Położyłam na niej trochę masła i podniosłam szpatułkę, a Kristina stanęła obok mnie, przewracając tosta na drugą stronę i wkładając do piekarnika trochę kiełbasek z bekonem. – Słyszałam, co wczoraj powiedziałaś Daltonowi.

Moja głowa wystrzeliła w jej stronę i otworzyłam szeroko oczy. – Tak?

– Tak. Chciałam ci podziękować. Myślę, że on się czuje tak, jakby beze

* Jezioro

mnie miał zostać sam, ale jeśli dłużej się nad tym zastanowi to zauważy, że zostawiłam go samego na parę lat. Dłużej niż powinnam. On przetrwa, ze mną czy beze mnie. – Wzruszyła ramionami.

Odwróciłam się, gdy minęła mnie i poszła opłukać ręce. – Tak, ale wiedział, że żyłaś. Prawdopodobnie jest to dla niego sporą różnicą.

– Tak, no cóż... nie wiem. Nie chcę go zranić za bardzo. To znaczy, ja prawie nic dla niego nie zrobiłam, gdy dorastał. Zniknęłam, gdy miał - ile? - piętnaście lat? Wtedy potrzebował mnie najbardziej.

Przytaknęłam słabo, ale nic nie powiedziałam.

– Po prostu czuję, jakbym nie zasługiwała na jego łzy. – Grzebała w tostach, nie patrząc na mnie.

– Kristina – szepnęłam. – Musisz sobie wybaczyć. Nie możesz przez cały czas winić się za przeszłość. Gage ci wybaczył i wiesz o tym, więc po prostu przestań.

– To trochę potrwa, Eliza. Może po tej wycieczce mi przejdzie - sama nie wiem.

– Mój pokój jest tuż za rogiem, a te pogaduszki wcale mi się nie podobają – mruknął Montana, wchodząc do kuchni i przecierając oczy.

Zachichotałam, a Kristina śmiejąc się obejrzała się za ramię. – To nie moja wina. Eliza pierwsza zaczęła gadać.

– Co?! – wrzasnęłam, uśmiechając się. – To nie prawda!

– Wiem, że obie macie strasznie wkurzające głosy... zwłaszcza rano. – Montana zaśmiał się i sięgnął do lodówki po mleko. Zdjął nakrętkę i już miał przybliżyć karton do ust, ale pospieszyłam do niego i uderzyłam go w klatkę piersiową.

– Montana! Nie! To jest obrzydliwe. Nie jesteśmy w trasie, okej? Są tutaj inni ludzie, którzy też chcieliby się napić mleka. Nie potrzebujemy twojej śliny w naszych szklankach.

Uśmiechał się do mnie, a jego oczy zrobiły się wielkie jak spodki. – Nie cierpię pić z kubków.

Przekrzywiłam głowę. – Dlaczego?

– Nie śmieję się, ale jednego razu wyrzuciłem wszystkie szklanki mamy na jakieś bezańskie psy, a za karę ona kazała mi umyć wszystkie kubki, jakie były w domu, nawet te czyste. Obiecałem sobie, że nigdy więcej nie dotknę żadnego kubka. – Zaśmiał się i zaczął unosić karton do ust, ale złapałam go za łokieć.

– No cóż, dzisiaj to zrobisz. Daj mi to mleko.

– Hmm... nie.

– Montana, poważnie. Do śniadania piję mleko. Nie pij z tego. – Śmiał się, cofając i przybliżając opakowanie do ust. – Przysięgam, że jeśli z tego wypijesz to pójdziesz kupić nowe – zagroziłam. Strasznie ciężko było mi utrzymać powagę, ale bardzo się starałam.

Następne co zobaczyłam, to jak wzruszył ramionami, a po chwili dotknął ustami do otworu w kartonie. Przełknął trzy razy, odstawił mleko, a następnie beknął i wytarł górną wargę. – Ups – szepnął, niewinnie unosząc ręce. – To zły nawyk, panno Elizo. Nie mogłem się powstrzymać.

Pokręciłam głową, walcząc z chichotem i wróciłam do naleśników. Oczywiście Kristina przez cały czas się z nas śmiała. Był więcej niż skandaliczny.

– Przejdę się i kupię nowe. I tak potrzebuję się przewietrzyć. – Wychodząc z kuchni mrugnął przez ramię.

– Jesteś świnią, Delray – wrzasnęłam, gdy zniknął.

– Taa! Już to słyszałem! – krzyknął z korytarza.

Spojrzałam na Kristinę i obie wybuchnęłyśmy śmiechem, po czym wróciłyśmy do śniadania.

Najwidoczniej nasze wygłupy pobudziły pozostałych, ponieważ dwadzieścia minut później Roy i Kelsey zeszli całkowicie ubrani. Kelsey miała na sobie granatowe obcisłe jeansy, zwiewną brzoskwiniową bluzeczkę i sandaalki, a Roy zwyczajny czarny t-shirt, jeansy i klapki Nike.

– Nie potrafiłybyście być jeszcze głośniejsze? – zapytał, unosząc prawy

policzek.

– To nie moja wina – oznajmiłam, przerzucając naleśnika. – To przez Montanę i jego paskudną komedię z kubkami i mlekiem.

– Cokolwiek, panno Elizo! – krzyknął Montana z korytarza.

Roy i Kelsey zaśmiali się, podchodząc do stołu. Usiedli koło siebie, a Kelsey pocałowała go w policzek. Roy spojrzał na nią, oblizując wargi. Nie miałam wątpliwości, że już popełnili ten czyn. To było widać.

Chwilę później Montana wyszedł po mleko, a Deed, Megan i Gage zeszli na dół. Deed razem z Megan usiedli przy stole, natomiast Gage wchodząc do kuchni dał Kristinie buziaka w policzek, a mnie w usta. – Dzień dobry, paniom – powiedział, biorąc kawałek kielbaski.

Kristina zmarszczyła brwi, odganiając jego rękę, gdy sięgał po kolejną. – Zjesz, gdy będzie gotowe, tak jak wszyscy.

– Zupełnie jak mama – westchnął, uśmiechając się.

– Dokładnie – potwierdziła, chichocząc.

Gdy pozwoliliśmy naszemu jedzeniu się przetrawić, zdecydowaliśmy, że pójdziemy nad jezioro. Na zewnątrz było cudownie. Świeciło słońce i wiał łagodny wiaterek. Wszyscy faceci wskoczyli na łódź z myślą, że popływają na nartach wodnych. Roy miał być kierowcą, ale nie znał się na prowadzeniu łódki, więc zanim dopuścił kogokolwiek, najpierw trochę poćwiczył. Montana poszedł na pierwszy ogień i oczywiście zanim udało mu się cokolwiek opanować, musiał z pięć razy popробować. Wykonał na wodzie parę sztuczek i podskoków, ale wtedy Roy celowo przyspieszył, więc Montana poległ kompletnie.

Razem z dziewczynami usiadłyśmy na brzegu na ręcznikach plażowych i ze Smirnoffem w ręku pobierałyśmy kąpiel słoneczną.

<http://chomikuj.pl/MonicMay> i <http://chomikuj.pl/angelekk>

Siedziałam pomiędzy Kelsey i Kristiną, natomiast Megan usadowiła się po drugiej stronie Kris i wzdychając, pochłaniała tyle promieni słonecznych ile tylko się dało.

Dzień upłynął nam pod patronatem nart wodnych. Chłopaki wymieniali się co chwilę, a w pewnym momencie Gage i Montana jeździli jednocześnie, co skończyło się kompletną katastrofą. Byli dosłownie wszędzie, a Roy zwiększył tempo, robiąc zakręt i tym samym przewracając ich na siebie.

Dzień okazał się być niesamowity i ani razu uśmiech nie zszedł z twarzy Gage'a. Wiedziałam, że bardzo się starał.

Nasz wypad nad jezioro kończył się w poniedziałek rano i aby po raz ostatni go uczcić, postanowiliśmy, że w niedzielę wieczorem wyjdziemy gdzieś wspólnie. Mieliśmy zamiar wyskoczyć do baru na parę drinków, potańczyć i trochę się zabawić. Założyłam błyszcząca, złotą sukienkę, buty na koturnie i trochę się pomalowałam. Zazwyczaj nie nosiłam gówna, jak to, ale musiałam przyznać, że wyglądałam naprawdę zajebiście. Odkąd zaczęłam pracować w Art Global, ubieranie stało się moim priorytetem. Podobał mi się mój wygląd i byłam przekonana, że Gage'owi również się spodoba.

– Eliza, musimy się zbierać. Wszyscy już na nas cze...

Urwał w połowie zdania, gdy zobaczył mnie stojącą na środku z kopertówką w dłoni. – Podoba ci się? – zapytałam, zerkając na niego spod rzęs.

– Podoba? – wyszeptał, a oczy prawie wyskoczyły mu z orbit. – Ja pierdołę, Ellie, wyglądasz niesamowicie.

Zaśmiałam się, gdy zamknął za sobą drzwi i ruszył w moim kierunku.

<http://chomikuj.pl/MonicMay> i <http://chomikuj.pl/angelekk>

– Dzięki.

W ułamku sekundy przyciągnął mnie do siebie, całując w szyję, policzek i usta. Zaatakował moje wargi z pełną siłą, a ja jęcząc w jego usta, zarzuciłam mu ręce na szyję, gdy podniósł mnie do góry. Objęłam go nogami w pasie, natomiast on obiema dłońmi złapał mnie za tyłek i potykając się ruszył w kierunku najbliższej ściany. Jego kutas napierał przez jeansy i pocierał moje wejście. Jęcząc sięgnęłam do jego paska i odpięłam go. Postawił mnie na ziemi i nie odrywając ode mnie wzroku zaczął rozpinać spodnie. Jego spojrzenie było surowe, pełne żądzy. Jego oczy prawie płonęły i pragnęłam ukoić je swoim ciałem najlepiej jak potrafiłam. To działo się o wiele szybciej, niż kiedykolwiek wcześniej i... podobało mi się.

– Ile mamy czasu? – zapytałam na bezdechu, całując go po szyi.

– Dziewczyna Deeda nadal się szykuje. Góra pięć minut.

Wyszczrzyłam do niego zęby, po czym przycisnęłam swoje usta do jego. – Idealnie.

Gage uśmiechnął się, a jego spodnie opadły. Podciągnął moją sukienkę aż do talii i zsunął mi majtki. Gdy tylko się ich pozbył, jego kciuk wsunął się w moje fałdki i przebiegł nim po łechtaczce, a ja jęknęłam, wciągając powietrze. – Chcę, żebyś się odwróciła, Słodka Ellie – szepnął mi do ucha, zanurzając we mnie jeden ze swoich grubych palców.

Zrobiłam co mi kazano, jęcząc, gdy jego palec wsunął się jeszcze głębiej. Gage wyjął ze mnie swojego palca i obiema dłońmi złapał mnie za pośladki, a następnie pochylił się i pocałował każdy z nich. Oparłam policzek o ścianę, błagając moim ciałem, aby po prostu mnie wziął. Mieliśmy tylko pięć minut i nie chciałam, aby nam przerwano. Pragnęłam uczynić je najlepszymi pięcioma minutami w moim życiu.

Prostując się, pocałował mnie w szyję, aż wszystkie włoski stanęły mi dęba. Całował moje plecy, przesuwał się ku górze, jednocześnie przyciskając mnie swoim kutasem i masując moją łechtaczkę. Nawet nie

zdawałam sobie sprawy, że dyszałam dopóki stopą nie rozsunał moich nóg. Powoli wsunął się we mnie, nadal bawiąc się moim guziczkiem, a ja wypuściłam wstrzymywany oddech i przytrzymałam się rogu ściany.

I w tym momencie nie było możliwości, aby go zatrzymać. Gdy tylko znalazł się we mnie, warknął i zaczął poruszać biodrami, napierając na mnie i marudząc pod nosem. Odchyliłam do tyłu głowę, a on zassał skórę na mojej szyi, nabijając mnie na siebie. Był coraz głębiej i głębiej, trafiając w miejsce, które wiedział, jak znaleźć. Miejsce, które zawsze sprawiało, że moje ciało błagało o więcej. Jego palec nie ośmielił się przestać robić kólek na mojej lechtacze. Pisnęłam głośniejszym głosem, niż się tego spodziewałam i byłam przekonana, że ktoś mnie usłyszał, ale nie obchodziło mnie to. Oparłam głowę o jego ramię, a on szeptał mi do ucha niebezpiecznie seksowne rzeczy.

– Dojdz dla mnie, Słodka Ellie. Na mnie – szeptał, dysząc. Zamknęłam oczy, gdy wypełnił mnie jeszcze bardziej, przesuwając biodrami i wwiercając się we mnie jeszcze głębiej. – Kurwa, Eliza – warknął.

Jego cholerny głos. To był zawsze jego głos. To zawsze jego gruba długość wewnątrz mnie w połączeniu z tym jego sypialnianym głosem sprawiały, że balansowałam na krawędzi. Posyłały mnie zbyt blisko urwiska, nawet jeśli jeszcze nie chciałam go dosięgnąć. Pisnęłam, pochylając się i ponownie łapiąc się brzegu ściany. Gage pochylił się ze mną, pieszcząc ustami moją szyję i bezustannie krążąc palcem po moim rdzeniu. Wypiszczalam jego imię, a on wysyczał przez zaciśnięte zęby jakieś mało obraźliwe wulgaryzmy.

Oboje dochodziliśmy. Już prawie tam dotarliśmy.

Gage uderzył we mnie jeszcze kilkanaście razy, a ja przewróciłam oczami i wycisnęłam z niego wszystko, co mogłam, nieustannie popiskując. Byłam pewna, że wszyscy mnie słyszeli. – Kurwa, to jest takie dobre, Ellie. Ja pierdolę – warknął. Drżał mu głos. Był prawie na miejscu. Wiedziałam to, ponieważ palec, który zajmował się moim najśłodszym miejscem

zniknął, a jego ręce znalazły się na mojej talii.

Syknął, szarpnął się i uderzył, a po chwili opadł na mnie, gdy drżącymi palcami przeczesał moje krótkie włosy. Przez kilka minut zostaliśmy w takiej pozycji. – Nie sądzę, żebym kiedykolwiek miał tego dość – oznajmił, chichocząc przy moim uchu.

Zaśmiałam się razem z nim. Szczerze mówiąc to ja również nigdy nie będę miała tego dość.

– Mogę już wyjść? – zawołałam.

– Jeszcze nie, Ellie! Bądź cierpliwa!

Przewróciłam oczami i przechyliłam do tyłu głowę. Opierałam się o drzwi od łazienki i nie miałam zielonego pojęcia co on, do diabła, robił, ale czekałam już od dziesięciu minut. Jakby tego było mało to byłam prawie narąbana dzięki shotom, które wypiliśmy przy barze razem z Kelsey i Megan i teraz byłam już gotowa, aby wreszcie się położyć.

W końcu drzwi uchyliły się ze skrzypnięciem i odwróciłam się w chwili, gdy Gage wszedł do środka. – Już? – zapytałam niecierpliwie.

– Już. Ale zamknij oczy – powiedział, łapiąc mnie za rękę.

Przewróciłam oczami, ale i tak zrobiłam o co prosił. Wyprowadził mnie z łazienki i skierował w stronę schodów. – Gdzie mnie zabierasz? – zapytałam.

– Jesteśmy prawie na miejscu – stwierdził. Moje gołe stopy dotknęły zimnej posadzki, a po chwili drewnianej podłogi. To mogły być jadalnia, albo pokój gościnny. Nie byłam pewna. Otworzyły się jakieś drzwi, a on nadal mnie prowadził, upewniając się, że nie podglądałam. Następnie zamknął za sobą, a gdy poszliśmy jeszcze kawałek, moje stopy dotknęły ziarnistego piachu.

– Gage!

Zaśmiał się. – No dobra. Już – szepnął, łapiąc mnie za ramiona.

Otworzyłam oczy i gdy tylko to zrobiłam, zaczęłam gapić się przed siebie z zachwytem. Naprawdę musiał się postarać, aby było tak romantycznie. Zapalone świece oświetlały ścieżkę i prowadziły prosto w stronę iskrzącej się wody. Płatki róż były porzrucane po całym jeziorze i sapnęłam, ponieważ to wszystko zapierało dech w piersiach. W ogóle się tego nie spodziewałam.

– Podoba ci się? – zapytał prosto do mojego ucha, obejmując mnie od tyłu za ramiona.

– Gage, uwielbiam to. – Odwróciłam się w jego objęciach. – Naprawdę wiesz, jak mnie zaskoczyć.

– Ech, no cóż. – Wzruszył ramionami i mrugnął do mnie. Sięgnął za mnie i odpiął suwak mojej sukienki, a następnie zsunął lewe ramiączko.

– Co ty robisz? – zachichotałam.

– Rozbieram moją Słodką Ellie – stwierdził, zdejmując prawe ramiączko.

– A co masz zamiar zrobić potem? – kusiłam go. Wiedziałam, że byliśmy sami i nie mogłam przestać się z nim przekomarzać. Pozostali nadal byli w barze, więc postanowiliśmy skorzystać z domku, póki mieliśmy taką okazję. Bycie pijanym przy Gage'u zawsze odbierało mi niewinność - do diabła, bycie pijanym to robiło.

– Hmm... – Uśmiechnął się złowieszczo, przechylając głowę i pozwalając upaść mojej sukience. – Przekonasz się.

Moje serce przyspieszyło, gdy jego delikatne, zrogowaciałe* dłonie musnęły moją klatkę piersiową. Jego ręce były ciepłe. A mój zmysł dotyku wyostrzony od alkoholu, płynącego w moich żyłach i pragnęłam tego wszystkiego. Zaskomlałam, gdy sięgnął do moich koronkowych, czerwonych majteczek, wsunął za nie palce i zdjął je ze mnie. Gage podszedł, napierając

* *uwielbiam*, gdy w książkach wszyscy faceci zawsze mają zrogowaciałe dłonie :p Czy to jest jedyny przymiotnik, jakim można opisać ręce? ;)

na mnie i sprawiając, że plecami uderzyłam o brzeg stołu. – Połóż się na stole, Ellie – wyszeptał.

Zrobiłam, co chciał, a gdy byłam już na miejscu, klęknął na kolanach.

Oblizwał usta i przebiegł dłońmi po zewnętrznej stronie moich ud. – Nie ruszaj się

O Boże. Za każdym razem, gdy kazał mi się nie ruszać, chciałam skrecać się we wszystkie strony. Ale pozostałam nieruchoma, ponieważ to, czego pragnęłam było tym, co robił. Oczy Gage'a nigdy nie opuściły moich. Iskrzyły się głodem, intensywnie wpatrując się w moją twarz. Nie byłam pewna, co robiłam - ale on wydobywał z tego jakiś rodzaj dreszczyku.

– Co zamierzasz zrobić? – wysapałam.

Zacisnął usta i wpatrywał się w moje oczy. – Po prostu odpręż się dla mnie, Ellie.

Przytaknęłam, zamykając oczy i przygryzając kącik dolnej wargi. Gage rozsunął moje nogi, przybliżając do siebie moje biodra i umieszczając na moim rdzeniu swoje słodkie, pełne usta. Westchnęłam ciężko, gdy jadł mnie, niczym wilk, który dorwał się do swojego pierwszego posiłku. Jego spojrzenie było ciężkie i próbowałam trzymać się go, ale nie było sensu. Przesuwając językiem po mojej łechtaczce, wsunął we mnie swój palec, a ja jęknęłam, pozwalając mojej głowie opaść. Szarpnęłam się przy jego ustach, wplątując moje szalone palce w jego jedwabiste włosy. Naprawdę się starał, ale kiedy tak nie było?

– Tak. Kurewsko. Dobra. Ellie – mrucał pomiędzy moimi fałdkami, łapiąc mnie za biodra i unosząc je do góry. Podniósł się i spojrzał na mnie z góry, jego oczy płonęły z pożądania, a usta nigdy nie opuściły mojej słodkiej strefy.

Zapisałam i pomyślałam, że mógłby mnie uciszyć z powodu pobliskich mieszkańców, ale tego nie zrobił. Nie zrobił niczego takiego, więc ja również. Kiedyś się przejmowałam, ale pragnęłam tego. I byłam pełna alkoholu. W tym momencie nie miałam żadnych zmartwień.

Gage przerwał, zanim byłam w stanie wybuchnąć. Uwolnił moje biodra, w pośpiechu ściągnął swoje ciuchy, zerwał ze mnie biustonosz, a następnie złapał za rękę i pociągnął w stronę jeziora.

Natychmiast znaleźliśmy się w wodzie, nasze usta były połączone, a ciała dopasowane. Przesuwając ręce z moich piersi do śliskiego guziczka pomiędzy moimi nogami, okręcił mnie do tyłu i jęknął do ucha, po czym pocałował za nim. – W jeziorze, dobrze? – Jego głos był głębszy. Bardziej chrapliwy. I seksowny.

Wypuścił mnie z objęć i odpłynął kawałeczek, unosząc się na plecach. Jego kutas sterczał na powierzchni wody z czego się roześmiał. *Tak, na pewno był pijany.* Spojrzałam na niego, a on oblizwał usta i objął swoją grubość. Ponownie zanurzył się w wodzie, pokazując, abym się do niego zbliżyła. Byłam równie chętna co on, gotowa na wszystko.

Podpłynęłam do niego i oplotłam go nogami w pasie, upewniając się, aby jeszcze nie nadzieć się na jego długość. Jęknął, unosząc głowę i całując mnie w zgięciu szyi i po klatce piersiowej, ssąc moje piersi i podgryzając je. Oboje dyszeliśmy niekontrolowanie i przygotowani na rzeczy... aby się wydarzyły. Ale biorąc wszystko powoli zawsze było o wiele lepiej.

Dokuczałam mu trochę, przyciskając się do niego biodrami, unosząc w górę i w dół i ssąc jego dolną wargę. Chwycił mnie za tyłek i przyciągnął bliżej, wzdychając, gdy delikatnie zatopił zęby w mojej dolnej wardze.

Patrzyliśmy się sobie w oczy, gdy uniosłam biodra. Powolnym ruchem zsunęłam się na jego kutasa, a on złapał mnie za ramiona i zassał powietrze przez zaciśnięte zęby. – Kurwa – warknął, przyciskając usta do mojego karku.

Jęknęłam, osuwając się niżej, podczas gdy on wchodził głębiej. Gdy tylko zmieścił się całkowicie, złapał mnie za biodra, aby unieść mnie do góry i ponownie opuścić. Dla wsparcia objęłam go za szyję, jęcząc i dysząc, a on patrzył na mnie potrzebującym wzrokiem. Chciał wszystkiego, ale nie miałam zamiaru mu tego dawać. Jeszcze nie.

Chwytając go za ramiona, zaczęłam poruszać się z nim, pracując biodrami i czułam go, aż w dole brzucha. Woda pluskała między nami. Było idealnie do uprawiania miłości. Ale uprawianie miłości nie trwało tyle, ile myślałam, że będzie, co wcale mi nie przeszkadzało. Zrobiło się ostrzej. Goręcej.

Gage przerwał na chwilę i podpłynęliśmy do brzegu. Opadliśmy na piasek i mnie uwolnił, a potem domagał się, abym opadła na czworakach. Gdy tylko to zrobiłam, wsunął się głęboko we mnie. Moje jęki zmieniły się w piski, gdy pompował we mnie z całych sił. Teraz byłam już pewna, że ludzie z pobliskich domów nas słyszeli. Dawał mi całego siebie, co do centymetra. Zanurzyłam palce w piasku, chcąc coś podrapać - przytrzymać się czegoś - ale on napierał mocniej, szybciej. Syknał przez zaciśnięte zęby i pochylił się, sięgając i bawiąc się moją lechtaczką. Był blisko. Ja byłam blisko.

Warcząc, wwiercił się głębiej, powodując głośny odgłos klepania. – Kurwa, Ellie – dyszał, obejmując moje piersi. Podniósł mnie i wyprostowaliśmy się do pozycji pionowej. Oboje byliśmy na kolanach, a z miejsca, w którym się znajdowaliśmy, widziałam nasze odbicie w szklanych drzwiach... wyglądaliśmy wspaniale.

Gage chwycił kosmyk moich włosów i przechylił do tyłu moją głowę. Zassał skórę na mojej szyi, uderzając we mnie i wpatrując się przez przyciemnianą szybę. Jego spojrzenie było ciemne i seksowne. Pragnął, abym patrzyła na niego, gdy to robił. Robiłam się coraz bardziej mokra z każdym liźnięciem jego języka. A im dłużej wpatrywał się w moje oczy tym bardziej robił się szorstki, aż w końcu poczułam, że dochodzi. Mokre ciepło spłynęło w dół, a ja zapiszczałam. Poruszając ustami, przycisnął je do mojego ucha i skubnął jego płatek. Robił to przez kilka sekund, aż w końcu odsunął się, chwytając mnie za biodra i warcząc głośniejszym, niż kiedykolwiek słyszałam.

Zadrzał i opadł na moje plecy, niemal mnie przewracając. Najpierw na piasku wylądował mój brzuch, podczas, gdy on wzdrygał się kilkanaście

razy, opróżniając się i uwalniając zadowolony jęk.

Po kilku sekundach, przewrócił się na plecy. Leżeliśmy obok siebie, a on posłał mi krzywy, piękny uśmiech. Złapał garść piasku i wysypał go na moją klatkę piersiową. – Dzieci mogą cię zobaczyć – zażartował. Ścisnął moje piersi i wciągnął mnie na siebie, a ja się zaśmiałam. Był uroczy.

Gage wstał ze mną w ramionach i wrócił do jeziora, aby pozbyć się całego piasku. Oplukaliśmy się nawzajem, a następnie trochę popływaliśmy, upewniając się, że byliśmy cali mokrzy. Prześlizgnął dłońmi po całym moim ciele. Ramionach, piersiach, biodrach, a nawet po moich słodkich okolicach. Zrobiłam dla niego to samo, upewniając się, żeby moje palce objęły jego podniecenie, podczas gdy oczy nie opuszczały jego orzechowego spojrzenia. Błyskawicznie zrobił się twardy jak skała i błagał o więcej, a ja podarowałam mu to, czego pragnął.

Ale nie zrobiliśmy tego ponownie w jeziorze. Ani nawet na brzegu. Udaliśmy się z powrotem do domu, na górę na nasz balkon, gdzie księżyc zawisł nad naszymi głowami. Uprawialiśmy niesamowita, namiętą miłość. Patrzyliśmy się sobie w oczy zanim zaatakowaliśmy nasze usta, pragnąc jeszcze więcej niż już mieliśmy. Iskry leciały pomiędzy nami, gdy ujął mnie za kark, a ja ujeżdżałam go z całych sił. Dawał mi kontrolę, a ja cieszyłam się nią w pełnym jej wymiarze. Intensywność wzrosła. Nasza *miłość* wzrosła. Nigdy nie sądziłam, że dożyję dnia, gdzie skończę z Gage'em Grendelem, ale odmawiałam w to wątpić. Nawet, gdyby to był tylko sen to nie chciałabym się z niego budzić. Śniłabym wiecznie tylko po to, żeby mieć go przy sobie.

W tym momencie zdałam sobie sprawę, że Gage był spokojny. Pozwolił ulecieć wszystkim niepokojom związanym z jego siostrą i cieszyłam się, że to ja byłam tą, która mogła mu w tym pomóc. Byłam zadowolona, że mogłam zapewnić mu jakiś komfort dla duszy i serca.

24. Bad Calling*

Wróciliśmy do Nowego Jorku w poniedziałek wieczorem i byliśmy kompletnie wykończeni. Chłopcy pożegnali się i rozeszli każdy w swoją stronę. Razem z Kelsey zostałyśmy przez trochę w mieszkaniu Kristiny i Gage'a i gadaliśmy o tym jak fajnie było na naszej wyprawie.

Późnym wieczorem wróciłyśmy do siebie, ale dopiero wtedy, gdy Gage zatrzymał mnie i zaatakował pocałunkami. – Jutro mam wywiad, a w środę nagrywamy z zespołem, więc zobaczymy się w czwartek? – zapytał, całując kącik moich ust.

– Tak, w czwartek będzie dobrze. Mamy z Kelsey masę pracy do nadrobienia.

Przestał mnie całować i odsunął się odrobinę, żeby spojrzeć mi w oczy. – Pracy, tak?

– Tak, Gage, pracy. – Przełknął i zamrugał szybko. Wypuścił oddech i mocno mnie przytulił. – Co się dzieje? – zapytałam.

– Twoja praca łączy się ze sztuką... a ja wiem jak bardzo kochasz sztukę. – Zaśmiał się lekko.

Wtedy mnie olśniło. Martwił się, że mogłabym go znowu zostawić dla tego, co tak uwielbiałam. Obawiał się, że mogłabym go zaniedbać, skupiając się na pracy. Cóż, może gdyby to było kilka lat temu, ale tym razem się mylił. Kiedy powiedziałam, że poradzę sobie - my sobie poradzimy - to mówiłam poważnie.

– Gage, nigdzie się nie wybieram. Wiesz o tym, prawda? – zapytałam,

* Zła wiadomość

odchylając się i łapiąc go za podbródek.

Wzruszył ramionami i odwrócił wzrok. – Będę cię trzymać za słowo, Ellie. – Objął mnie w talii i złożył delikatny pocałunek na moim policzku. – Jestem tu. Nigdzie się nie wybieram. – Spojrzałam w górę, a na jego ustach zagościł promienny uśmiech.

– Obiecujesz? – wyszeptałam, przyciągając go do siebie i ukrywając twarz w jego piersi.

– Obiecuję, Słodka Ellie. Dopiero cię odzyskałem. Okropnie byłoby cię ponownie stracić. Nie dam ciała po raz kolejny. Jesteś wszystkim czego chcę. *Czego potrzebuję.*

Wyszczrzyłam się i uniosłam głowę. Zawinęłam ręce na jego szyi i złączyłam nasze usta. Jęknął, wyciągnął palce ze szlufek moich jeansów i przesunął dłonie na pośladki. Staliśmy przed jego mieszkaniem, tak że nikt nie mógł nas zobaczyć. Ale nawet jeśli ktoś zobaczyłby nasz publiczny pokaz uczuć, nie obchodziłoby mnie to. Chciałam, żeby cały świat wiedział, że przestaliśmy uciekać przed sobą. Mieliśmy dość gierki. Skończyliśmy utrudniać sobie życie. To był czas dla nas, żeby być dorosłymi i zacząć żyć. Razem.

Niespodziewanie Gage odsunął się, chichocząc jak głupi. – Powinienem już iść. Obiecałem, że zabiorę dzisiaj Kris na jakieś broadwayowskie przedstawienie. Występuje w nim ten gość, który grał Wolverine'a w *X-menie*.

Zaśmiałam się, kiedy wzruszył ramionami. – W porządku. Bawcie się dobrze. – Pocałowałam go szybko i delikatnie w usta, a następnie odwróciłam się i poprawiłam na ramieniu pasek od torebki. – Zadzwoń później?

– Wiesz, że tak. – Zerknęłam przez ramię, a on złapał klamkę, ale gapił się dokładnie na mój tyłek. – Mówiłem! – wrzasnął, kiedy schodziłam po schodach.

– Co? – odpowiedziałam krzykiem.

– Jesteś seksowna! I nawet o tym nie wiesz!

Uśmiechając się, potrząsnęłam głową i zesłam na dół.

Następnego wieczoru, gdy przyjechałam do jego mieszkania, powiedział mi, że zamierza ćwiczyć z zespołem. To było super. Nie przyjechałam do niego, ale niezależnie od tego, czy na niego patrzyłam czy całował mnie na do widzenia, moje serce trzepotało. Kiedy tam dotarłam, Kristina wydawała się jakby wycofana, ale zapewniła, że wszystko było w porządku.

– Dalton dobrze się bawił – powiedziała, wyciągając nogi i kładąc je na ławie.

Uniosłam brwi. – Serio?

– Serio. Nie mógł przestać gadać o tym, jak dobrze się bawiliście. – Zaśmiała się, podniosła wodę i wypila kilka łyków. – Muszę z tobą o czymś pogadać.

Podskoczyłam nieznacznie, kiwając głową. – Jasne. Mów.

– Gage powiedział mi, że w sierpniu zaczynasz pracę. Martwi się, że o nim zapomnisz.

Zwęziłam oczy. – Nie mogłabym o nim zapomnieć, Kristina. Dlaczego miałabym to zrobić?

– Nie wiem... On myśli, że przy jego ciągłej pracy i twojej codziennej nieobecności, nigdy nie będziecie mieć czasu dla siebie i w końcu rzucisz go, żeby skupić się na swojej karierze.

Potrząsnęłam głową i podniosłam butelkę z wodą. – Nie rozumiem czemu tak bardzo we mnie wątpi. Przysięgłam, że chcę z nim być. Kocham go, Kristina. Mogę to zagwarantować.

Dziewczyna uśmiechnęła się słabo. – Uwierz mi, ja to wiem. Powiedz

<http://chomikuj.pl/MonicMay> i <http://chomikuj.pl/angelekk>

mi czy gdy myślisz o swojej przyszłości... to widzisz tam Gage'a?

– Tak. – Mój głos był mocny, ponieważ mówiłam prawdę. – Tak. Jest jedyną osobą, którą mogę sobie wyobrazić.

Skinęła, a uśmiech ciągle błąkał się na jej ustach. Zakaszła, napiła się trochę wody i wstała. – Chcę tylko, żeby później było z nim wszystko w porządku. Chcę dla niego szczęścia - żeby miał kogoś z kim mógłby się zestarzeć i przeżyć każdy dzień, wiesz?

– Tak. Wiem co masz na myśli. – Kristina zapadała się w sobie. Miała tak mało czasu. Nie powinna tyle o tym myśleć. Zamiast skupiać się na mnie i na Gage'u, znowu się poderwałam i wyszczerzyłam do niej. – Więc, jakiś czas temu gość o imieniu Zion powiedział mi, że się z tobą umawiał.

Jej oczy zrobiły się wielkie i opadła na kanapę. – Co? Znasz go?

– Tak. Parę lat temu byliśmy z Gage'em na pizzy i Zion mi się przedstawił - powiedział, że przez jakiś czas się spotykaliście.

– O Boże – jęknęła, walcząc ze śmiechem.

– Nadal macie ze sobą kontakt? – zapytałam. Urocze było to, że się zarumieniła.

– Um... tak jakby. On wie, że nie dopuszczę go zbyt blisko, więc trzyma się na dystans, ale od czasu do czasu rozmawiamy, flirtujemy... nieważne. To od niego w zeszłym tygodniu przyniosłam pizzę. – Zaczerwieniła się.

– To cudownie!

– Och, daj spokój. Cudowna jesteś ty i mój młodszy brat. Ma bzika na twoim punkcie. Nigdy nie widziałam, żeby tak szalał na punkcie jakiejś dziewczyny. Wpadł i z tego co widzę to tym razem nie pozwoli ci uciec. Nie dopuszcza myśli, że może cię stracić jak ostatnim razem. Ciągle nie mogę uwierzyć, że przez to przeszedł. To musiało boleć - was oboje.

– Cóż, tak było.

– Chodź – powiedziała, ponownie wstając. – Przejdźmy się po mieście i zjedźmy po hot dogu. Nie mogę ciągle tu siedzieć i nie mieć nic do roboty.

Gage nie wróci jeszcze przez kilka godzin.

Przytaknęłam, a tej nocy miałyśmy więcej zabawy niż mogłam to sobie wyobrazić. Kristina skończyła ładując w fontannie, kiedy wyglupiała się, chodząc po gzymsie. Dogryzałam jej i śmiałam się, a ona złapała mnie za ramię i wciągnęła do środka. Ludzie gapili się na nas, jakbyśmy oszalały i być może tak było, ale się tym nie przejmowałyśmy. Chciałam odciągnąć uwagę Kristiny od jej przyszłości. Stworzyła się między nami jakaś siostrzana więź i to było miłe. Rozumiała mnie, a ja rozumiałam ją.

Wieczór mijał, wędrowałyśmy po mieście, poszłyśmy coś zjeść, a potem na Times Square pooglądać gwiazdy i popatrzeć na ludzi. Kristina była komiczna, kiedy żartowała z innych osób i wydawała śmieszne dźwięki. Ta noc była zabawna, ale musiałam odstawić ją do mieszkania, ponieważ od dobrych trzydziestu minut kasłała krwią. Trochę mnie to przerażało. Było tam mnóstwo krwi, ale ona przysięgała, że jest okej, chociaż wiedziałam, że to nieprawda. Chciała po prostu być silna. Nawet zaproponowałam, że zabiorę ją na ostry dyżur, ale stanowczo odmówiła. Gdy zasnęła, poczekałam na Gage'a aż wróci do domu, abym mogła pocałować go na dobranoc. Nalegał, żeby zawieść mnie do domu swoim błyszczącym dwudrzwiowym Mercedesem.

– Nieźle – powiedziałam, rozglądając się.

– Taka moja mała zabawka – odpowiedział nonszalanckim tonem.

Otworzył dla mnie drzwi, a ja wsiadłam do środka. Wskoczył na fotel kierowcy, odpalił samochód i ruszył. Nie odzywaliśmy się podczas jazdy, nasze palce były splecione, a z głośników sączyła się cicho muzyka. Chciałam porozmawiać z nim na temat Kristiny, ale był taki spokojny i skupiony. Był szczęśliwy i nie chciałam rujnować jego nastroju, więc zachowałam swoje myśli dla siebie. Wiedziałam, że Kristina nie chciałaby, abym cokolwiek powiedziała po naszym wypadzie nad jezioro, więc zdecydowałam, że to będzie dobra decyzja.

Po zaparkowaniu auta przed domem, obściskiwaliśmy się przez dobre

pięć minut, aż w końcu Gage pocałował mnie w policzek i powiedział dobranoc. Pomachałam mu, patrząc przez ramię i wchodząc po schodach. Patrzył na mnie dopóki nie zniknęłam, ale z każdym stopniem moje obawy zżerały mnie od środka. Chciałam mu powiedzieć, ale po prostu nie mogłam. – To jest jej wybór – powiedziałam sama do siebie i otworzyłam drzwi. – Takie jest życie. – Pomachałam do niego po raz ostatni i weszłam do środka. Uderzyłam plecami o drzwi i zacisnęłam powieki, walcząc z poczuciem winy kotłującym się w moim sercu. – To jest to, czego ona chce – wyszeptałam.

To zabije Gage'a, ale w głębi serca wiedziałam, że czas Kristiny zbliżał się szybciej niż jej się to wydawało. Ona też to wiedziała. Widziałam to w jej oczach. Z drugiej strony Gage wyglądał, jakby całkowicie się tym nie przejmował.

Położyłam się nieszczęśliwa, ale to nie miało znaczenia. Gage był szczęśliwy... ale dni uśmiechów i tęczy niedługo dobiegną końca, przynajmniej na jakiś czas.

Następnego dnia miałyśmy z Kelsey sporo do nadrobienia. Gadałyśmy o niej i o Royu, o tym, że to fajnie iż nie jest mordercą małych zwierzątek. Wiedziałam, że coś w nim było; nie mogłam tylko rozgryźć co... i Kelsey też nie mogła. Randkowali i wychodzili razem zaledwie od tygodnia, ale powiedziała mi, że czuła iż mogłaby mu zaufać - gdyby coś mu powiedziała on nie pisnąłby ani słówkiem, nieważne jak bardzo ludzie naciskaliby na niego. Wierzyłam jej. Roy właśnie taki był.

Następny dzień zaczął się świetnie. Byłyśmy w połowie naszego pierwszego projektu, ale wtedy dostałam telefon, który sprawił, że moje serce stanęło - telefon, który zabił całą nadzieję.

<http://chomikuj.pl/MonicMay> i <http://chomikuj.pl/angelekk>

25. *Hopeless*^{*}

Przeleciałam przez drzwi, minęłam recepcję i pognałam w stronę schodów. Moje serce galopowało. Byłam kompletnie skołowana. Za ledwie piętnaście minut jazdy skrótami, ale dojazd tutaj wlekl mi się w nieskończoność.

Uwijając się na schodach, wcisnęłam przy windzie przycisk GÓRA. Patrzyłam na zmniejszające się czerwone cyfry, ale zmieniały się zbyt wolno, więc skierowałam się na klatkę schodową. To było dobre osiem pięter, ale musiałam to przebrnąć. Musiałam być w ruchu.

Jak tylko dotarłam na miejsce, chwyciłam klamkę i pospiesznie schowałam się za rogiem. Gdy się dowiedziałam, nie mogłam tego zlekceważyć. Po prostu musiałam przyjechać. Ale zobaczenie... zobaczenie *tego*... złamało mnie całkowicie.

Gage stał w łazience z Kristiną w ramionach. Był tyłem do mnie, ale słyszałam, że pociągał nosem. Krztusił się. Nie widziałam za dużo Kristiny poza jej zwisającymi ramionami i nogami.

– Gage? – szepnęłam, podchodząc bliżej. Dotknęłam jego pleców, ale nawet nie drgnął. Złapałam go za ramię i wtedy się odwrócił, miał zaczerwienione oczy i zaciśnięte usta. Spojrzałam na słabe ciało jego siostry. Jej oczy były zamknięte, twarz blada, a z kącików ust sączyła się krew.

– O, Boże!

– Nie pozwoliła zabrać się do szpitala – wyszeptał.

* Bez nadziei

– Nie, Gage, musisz! No dalej! – Mój głos był spanikowany. Ja panikowałam. Miałam nadzieję, że nie umarła.

Grendel się nie odezwał. Nawet się na mnie nie patrzył. Tylko płakał. Załamany. Gapił się na swoją siostrę i zastanawiał co, do cholery, miał robić. Nachyliłam się i dotknęłam uchem jej klatki piersiowej. Nadal słyszałam bicie serca, a to przyniosło mi ogromną ulgę.

Wiedziałam, że w najbliższym czasie mój chłopak się nie ruszy. Nie byłam nawet pewna czy dałby radę wynieść ją z łazienki. Słaniał się na nogach i wyglądał, jakby w każdej chwili mógł się przewrócić. Wyciągnęłam telefon i zadzwoniłam do Roya i Montany. Ten pierwszy nie odebrał, ale Montana tak, a na szczęście i Roy i Deed byli razem z nim.

Gdy przekazałam im co się stało, kazałam Gage'owi położyć Kris na sofie. Dosłownie musiałam odciągnąć go od niej, abym mogła wytrzeć jej usta. Nie odsunął się za daleko. Usiadł na oparciu kanapy i patrzył na nią wilgotnymi oczami.

Pół godziny później do mieszkania wpadła cała trójka, a z ich twarzy nie schodził niepokój. Roy nie pozwolił jej tak leżeć. Podniósł ją i pognął w stronę windy. Podniosłam Gage'a na nogi, mówiąc mu, że wszystko będzie dobrze, ale czułam, że go okłamywałam. Nie wiedziałam czy uda się ją uratować. Powiedziała nam, że został jej miesiąc, a nie upłynął nawet tydzień. Modliłam się, aby jej się polepszyło... liczyłam co najmniej na cud.

Dotarliśmy do szpitala i natychmiast ją zabrali. Gage z całych sił próbował pójść razem z nią, ale nie pozwolili mu na to. Krzyczał, że to jego siostra - że zasługiwał, aby znajdować się w tym samym pomieszczeniu, co ona, ale Montana i Roy go powstrzymali. Gdyby nie oni nie wiedziałabym, co mógłby zrobić.

<http://chomikuj.pl/MonicMay> i <http://chomikuj.pl/angelekk>

Zegar tykał i robiło się coraz później. Wszyscy siedzieliśmy w poczekalni, a Gage usiadł bezwładnie na krzeselku naprzeciwko mnie. Przez cały czas patrzył to na zegar to na podłogę. Włosy opadły mu na twarz, a jedna noga bezustannie podskakiwała, gotowa, aby to wszystko się skończyło. Wstałam i usadowiłam się koło niego, a następnie przyciągnęłam jego głowę do swojej piersi. Wykańczał się fizycznie i psychicznie. Moją jedyną nadzieją było to, żeby ktoś wyszedł i oznajmił, że Kristina będzie żyć - że wyjdzie z tego.

Na szczęście dziesięć minut później wyszedł do nas mężczyzna, ale widok jego twarzy był dowodem na to, że nie miał dla nas dobrych wieści. Gage zerwał się na równe nogi i podbiegł do niego, a pozostali poszli w jego ślady. – Pan to pewnie Gage – powiedział lekarz, uśmiechając się, gdy patrzył Grendelowi prosto w oczy.

– Tak.

Mężczyzna milczał przez chwilę. Spojrzał na chłopaków, a następnie na mnie. – Z panną Grendel... nie jest za dobrze. W zasadzie to nie wydaje mi się, abyśmy jeszcze coś mogli dla niej zrobić.

Gage przełknął mocno. – C-co to znaczy?

– To znaczy, że być może zostało jej tylko kilka godzin. Praktycznie w ogóle nie reaguje. Musieliśmy podłączyć ją do respiratora, a mimo to ciężko jej się oddycha. Ma zniszczone płuca, panie Grendel. Guz nieustannie się powiększa, próbowaliśmy odessać większość płynu i krwi, zbierających się wokół płuc, ale one natychmiast pojawiają się ponownie. Osiągnęła czwarte... ostatnie stadium. Nic więcej nie możemy zrobić tylko czekać.

– Kurwa! – parsknął Gage, ciągnąc się za włosy. Wyglądało, jakby celowo chciał zrobić sobie krzywdę, ale Roy podbiegł do niego, kręcąc głową. Lekarz tylko stał, jakby widział znacznie gorsze rzeczy.

– Bardzo mi przykro, panie Grendel. Nienawidzę być zwiastunem złych wieści. Damy znać, kiedy będzie można się z nią zobaczyć.

Mężczyzna kiwnął na nas głową po czym odwrócił się i odszedł wzdłuż

korytarza. Gage patrzył za znikającym człowiekiem, a następnie minął nas i ruszył przez drzwi.

– Gage! – krzyknęłam.

– Nie, Eliza – powiedział Roy, zatrzymując mnie.

– Co masz na myśli? Muszę coś zrobić!

– Nie. Nie musisz. Pozwól mu ochłonać. Wróci. – W kącikach oczu zaczęły mi się zbierać łzy. Roy przyjrzał mi się, zaprowadził do krzesła i usiadł ze mną, a gdy tylko klapnęłam, tama pękła. Kurwa, nienawidziłam płakać. Nienawidziłam tego tak bardzo, a wiedza, że Kristina umrze zabijała mnie. To musiało go zżerać. Nie to chciał usłyszeć. Żadnej z tych rzeczy. Ja również w ogóle nie chciałam o tym słyszeć.

Czterdzieści pięć minut później Gage wrócił do szpitala. Nie nawiązał z nami kontaktu wzrokowego. Usiadł na krzeselku naprzeciwko mnie, oparł łokcie o kolana i złączył dłonie. Opuścił głowę, a jego noga ponownie zaczęła podskakiwać, jakby niecierpliwie na coś czekał.

Chciałam się odezwać, ale Roy pokiwał na mnie głową. – Przestań – powiedział bezgłośnie. – Daj mu trochę czasu.

Przytaknęłam, ale nie mogłam przestać go obserwować. Tak bardzo cierpiał. Tym razem nie wiedziałam, jak miałam ukoić ten ból. Nie było takiej mowy. Przynajmniej ze swoją mamą nie miał o niczym pojęcia dopóki nie dowiedział się, gdy już odeszła, ale wiedza, że musiał patrzeć na swoją siostrę i obserwować jej prawdopodobne odejście... była przerażająca.

Ten sam lekarz zjawił się w poczekalni dziesięć minut później i oznajmił nam, że możemy wejść. Chłopcy uznali, że najlepiej będzie, jeśli zostaną w poczekalni. Złapałam Gage'a za rękę i poszliśmy wzdłuż korytarza. Serce dudniło mi w piersi. Spocily mi się ręce i miałam nadzieję,

że tego nie czuł. Był zimny... martwy.

Grendel nie dał nam ani chwili, aby się przygotować. Otworzył drzwi, puścił moją dłoń i wszedł do środka. Zamknęłam za nami drzwi, odwróciłam się powoli i zobaczyłam ledwie oddychającą Kristinę, leżącą na łóżku.

– Boże, Kris – wyszeptał, przyciągając krzesło do brzegu jej łóżka. – Kris?

Sama usiadłam naprzeciwko. Nie wiedziałam co robić - co mówić.

– Kris, jesteś silna. Możesz to przezwyciężyć – szeptał, a po policzkach płynęły mu łzy. – Wygrałaś już z taką ilością gnoju. Teraz też ci się uda.

Milczała. Jej oczy były szczelnie zamknięte, a klatka piersiowa unosiła się i opadała. Owijając jej dłoń swoją, ścisnął ją mocno. Pocałował ją w knykcie, cały czas płacząc.

Wieczór upłynął nam w dokładnie taki sam sposób. Płaczący nad siostrą Gage, błagający, aby się do niego odezwała - by powiedziała cokolwiek. Przez cały ten czas siedziałam w tym samym miejscu, oślepiąca przez łzy i mająca nadzieję oraz modląca się, aby się obudziła i przemówiła.

Czułam się beznadziejnie. Chciałam powiedzieć, że wszystko będzie dobrze, ale przestałam w to wierzyć. Bo nie miało być dobrze. Lekarz to potwierdził. Nie został mi już nawet okruszek nadziei schowany głęboko w środku... Była tylko rozpacz. Cierpienie.

Było około północy, gdy Kistina w końcu się poruszyła. Zasnęłam, ale Gage przez cały czas czuwał i obudził mnie, gdy tylko ją poczuł. Najpierw poruszyły się palce, a po chwili powieki. Mrugnęła powoli, a następnie odwróciła głowę i napotkała zmartwione spojrzenie brata.

Próbowała coś powiedzieć, ale tylko pisnęła i chwyciła się za gardło. Ból wyrył się na całej jej twarzy, kiedy opuszczała rękę.

– Nie – szepnęła Gage. – Wszystko w porządku?

Wzruszyła ramionami i zacisnęła usta. Następnie spojrzała na mnie, uśmiechnęła się i pokazała, abym podeszła bliżej.

– Wystraszyłaś nas – powiedziałam, śmiejąc się nieznacznie.

Jej oczy posmutniały, ale na ustach nadal gościł słaby uśmiech. Jej wzrok skierował się na coś, co znajdowało się za Gage'em i wskazała na podkładkę do pisania, leżącą na kontuarze. Grendel spojrzał na nią pytająco, po czym odwrócił się. – Papier? – zapytał.

Przytaknęła i poruszyła ręką, jakby udawała, że pisze.

– Och. No tak. – Gage wziął podkładkę i długopis i podał to jej.

Patrzyliśmy, jak bazgrała po kartce. Zerknęła na mnie i wyszczerzyła się, odwracając tekst do nas.

– Czy przez kilka minut mogłabym pobyć z nim sam na sam? – Przeczytałam na głos. – Och, tak! Oczywiście. – Podeszłam bliżej i pocałowałam ją w policzek. – Przejdiesz przez to. Jesteś silna.

Ponownie wzruszyła ramionami i na chwilę zamknęła oczy. Gdy się odsunęłam, skierowałam swój wzrok na Gage'a, który zmuszał się do uśmiechu.

– Dzięki – szepnął.

Cmoknęłam go w policzek i z zaciśniętym gardłem skierowałam się w stronę wyjścia.

Otworzyłam drzwi i wyszłam na zewnątrz. Byłam w połowie korytarza, gdy zdałam sobie sprawę, że zapomniałam komórki. Pospiesznie zawróciłam, a gdy znalazłam się przy drzwiach, zatrzymałam się i sapnęłam. Gage się uśmiechał, ale gdy Kristina pokiwała głową i odwróciła wzrok, jego uśmiech wyparował i załamał się. Dosłownie się załamał. Jego twarz opadła przy jej boku, a ona głaskała go po włosach. Po jej bladym policzku pociekła pojedyncza łza i zaczęła do niego mruścić. To nie był głośny pomruk, ale słyszałam go aż przy drzwiach. To była melodia ich mamy. Z każdym ruchem jej dłoni na jego włosach, moje serce bolało coraz bardziej, a łzy zbierały się w coraz większą powódź. Nie mogłam dłużej patrzeć, więc odwróciłam się szybko i odeszłam korytarzem zaślepiona przez łzy.

Kristina zmarła dwa dni później i skłamałabym, gdybym powiedziała, że to nie rozerwało Gage'a na strzępy.

Pogrzeb odbywał się w sobotę. Założyłam czarną sukienkę i perły. Ben nie znał się za dobrze z Kristiną, ale stwierdził, że dobrze byłoby pójść.

Stanie u boku Gage'a i patrzenie jak opuszczał jej trumnę do ziemi było okropnie bolesne. Kristina była słodką istotą. Miała dobre serce. Troszczyła się o swojego brata. Kochała go i wiedziałam, że zrobiłaby dla niego wszystko, ale wiedza, że odeszła - że nigdy więcej nie weźmie jej za rękę, nie dotknie, nie będzie blisko - była do dupy. To było, jak kroczenie po szkłe... chodzenie po skorupkach od jajek... leżenie na rozżarzonych węglach. Bolesne.

Ksiądz przemawiał, ale nie wydaje mi się, aby ktokolwiek naprawdę słuchał. Wszyscy chłopcy stali za Gage'em. Roy obejmował Kelsey, miał opuszczoną głowę, a włosy opadły mu na twarz. Montana trzymał Grendela za ramię, a Deed i Megan stali obok mnie, milczący i spokojni. Zion również przyszedł i był całkowicie załamany. Nie mógł znieść jej widoku w trumnie, bez życia. Załamał się, gdy tylko ją zobaczył. Żadne z nas nie mogło wydusić ani słowa, ponieważ tak po prostu, ot tak Kristina odeszła. Tak po prostu, ot tak nie była już częścią naszego życia.

Trzymałam się Gage'a, ale nawet nie drgnął. Był bez życia. Nie ruszał się. Nawet nie wiedziałam czy oddychał, dopóki po jego policzkach nie pociekło kilka łez, które wytarł. Było ciężko, ale to, co sprawiło, że zrobiło się jeszcze ciężiej to pojawienie się jego ojca. Przez cały czas stał z tyłu, a najbardziej zaskoczyło nas to, że płakał.

- Masz tupet - syknął Gage, maszerując w jego stronę.
- Gage. - Jego ojciec pokręcił głową. Był wysokim, umięśnionym

mężczyzną. Wyglądał zupełnie jak jego syn. Miał te same orzechowe oczy i identyczny zarost, ale był wyższy. – Posłuchaj, wiem, że spierdoliłem. Okej? Po śmierci twojej mamy... ja po prostu... nie mogłem sobie poradzić. Wiem, że byłem dla niej złym mężem... dla ciebie i Kris złym ojcem, ale przepraszam. Zasługiwaliście na kogoś lepszego niż ja.

– Masz cholerną rację – mruknął, odwracając wzrok.

– Nie jestem tutaj, aby się kłócić. Nie jestem tutaj, aby sprawić, że będziesz czuł się gorzej, niż czujesz się w tej chwili. Gdybym mógł to wszystko cofnąć, zrobiłbym to. Straciłem żonę i córkę. Mogłem być tam dla nich, ale spieprzyłem. I to bardzo. To mnie zabije, jeśli stracę również i ciebie. – Jego ojciec chwycił go w ramiona, a Gage z grymasem patrzył się na swoją rękę. Chociaż się nie odsunął. Nawet, gdy jego tata zachwiał się i przytulił go mocniej, nie odsunął się.

Gage naprawdę świetnie sobie radził kontrolując swoje emocje, ale w objęciach ojca nie wytrzymał i runął niczym wodospad. Złapał go i zaczął płakać na jego ramieniu. Wiedziała, że od dłuższego czasu tego pragnął. Rodziny. Swojego taty. Kogoś, kogo mógł się trzymać i wciąż miał w sobie jego krew.

– Zostawiłeś nas na pastwę losu, tato – wykrztusił przez ramię. – Ona nadal by żyła, gdybyś zajął się nami tak, jak powinienesz to zrobić.

Po policzkach jego ojca ciekły łzy. – Myślisz, że tego nie wiem, Gage? Wiem. Przepraszam. Gdy zadzwoniła i powiedziała, że umiera... sam nie wiem. Nie mogłem w to uwierzyć. Oznajmiła, że mi wybaczyła... wszystko. Wszystko, co przeze mnie musiała przejść. Uwalniała się od nienawiści, obciążeń... wszystkiego. I przez to czuję się, jak gównno.

Grendel odsunął się i spojrzał mu w oczy. – To dlatego dała mi wskazówki, gdzie chciała zostać pochowana i kiedy... – Wiedziała o tych wskazówkach. Kristina dała mu je tej nocy nad jeziorem - gdy powiedziała mu ile zostało jej czasu.

– Tak. Chciała mnie tutaj. Jej ostatnim życzeniem było naprawienie

spraw z tobą. Nie mogę już nikogo stracić, synu. Jesteś wszystkim, co mi zostało. Wiem, że jest za późno, ale musisz dać mi szansę. Tylko jedną.

Patrzyli się na siebie, aż w końcu jego tata podniósł rękę i przyciągnął go do ciaśniejszego uścisku. A Gage z tym nie walczył.

Ben podszedł do mnie i pociągnął mnie do siebie. Pocałował mnie w policzek i uśmiechnął się serdecznie. – Musisz się nim opiekować – szepnął. – Radzić sobie. Pomóc się uleczyć. To będzie trudne i zajmie sporo czasu, ale tylko ty mu zostałeś. Ty i jego zespół.

– Wiem – szepnęłam, chowając twarz w jego pierś. – I tak będzie.



Pół Roku Później

the Nine series

WHO WE

ARE

book two

The fights will be endless. The heartache will be real.

from *NEW YORK TIMES* and *USA TODAY* bestselling author

SHANORA WILLIAMS

<http://chomikuj.pl/MonicMay> i <http://chomikuj.pl/angelekk>

26. *Set Up**

W Arts Global było bardzo pracowicie i zastanawiałam się dlaczego, do cholery, Frank wezwał mnie do swojego biura. Szkoliłam kogoś, ale powiedział, że to bardzo pilne. Wyjrzałam za okno, gdzie ludzie spieszyli się ze stertami papierów w dłoniach. Wszyscy byli pracownikami FireNine, wszyscy pracowali dla zespołu.

Chłopcy właśnie dostali międzynarodową ofertę. Teraz mogli podróżować i występować w Anglii, Brazylii, Argentynie, na Hawajach, w Afryce... gdzie tylko chcieli. Bardzo się z tego cieszyli. Gdy tylko Gage podpisał kontrakt, zadzwonił do mnie i wykrzyczał mi to prosto do ucha. Cieszyłam się ich szczęściem, a Ben aż promieniował. To oznaczało dla niego o wiele więcej wolności. Tak bardzo chciał więcej podróżować z zespołem, a to był ich wielki przełom. Mieli być znani na całym świecie.

Wydawało nam się, że gówno wybuchnie zaraz po pogrzebie Kristiny - i trochę tak się stało - ale teraz zaczęło się już poprawiać. Przez parę tygodni po odejściu Kris, Gage nie mógł spać. Nawet nie tknął gitary. Nie odzywał się do chłopaków. Nie chciał nagrywać ani pisać piosenek i z nikim nie rozmawiał. Jediną osobą, z którą chciał spędzać czas byłam ja. Więc byłam przy nim tyle, ile się dało. Tyle ile sam tego chciał.

Tydzień po pogrzebie ukazało się czasopismo. Została w nim opisana cała przeszłość Gage'a, zwieńczona i upstrzona stekiem kłamstw, dodano nawet nasze zdjęcia z pogrzebu. Wspomniano o Kristinie, ćpunce, która porzuciła go, gdy był jeszcze nastolatkiem. O jego ojcu, że posiadał klub

* Przygotowania

nocny i bardziej troszczył się o swoje striptizerki niż o własną rodzinę. Że jego mama była na tyle "głupia", by zostawić własne dzieci zdane tylko na siebie w tym popieprzonym świecie. Ta część go zniszczyła. Nazwano ją głupią, a w rzeczywistości była na tyle mądra i hojna, by uratować własne dziecko. W końcu domyśliliśmy się, że gdy Penelope dowiedziała się, że Kristina naprawdę umiera to musiała zgromadzić więcej zdjęć i jakichś dowodów. Chciała jak najbardziej dramatycznej historii. Podstępna, wredna ździra.

Ale z drugiej strony nie udało jej się wygrać ze zmuszeniem ojca do porzucenia zespołu. Panu Bindsowi zależało na pieniądzach. Tak, kochał swoją córkę i zabiłby dla niej, ale nie był na tyle głupi, żeby zostawić swój najlepszy zespół. Wszyscy o tym wiedzieliśmy i wściekałam się, że Gage tego nie widział. To była bardzo ciężka decyzja dla pana Bindsa, ponieważ był typem człowieka, który zrobiłby wszystko dla swojej ukochanej córeczki. Słyszałam, że Penelope jęczała mu i sprzeczała się z nim, że Grendel złamał jej serce, ale jej tata nie mógł tego zrobić. Powiedział jej, że musi sobie z tym jakoś poradzić. Gdy tylko czasopismo się ukazało, domyślił się, że jego „księżniczka” szantażowała Gage'a i zmuszała do trzymania się jej boku. Był mądry i nie zostawił chłopaków i zapewnił ich, że będzie trzymać Penelope z dala od zespołu. Nie mogła już przychodzić na koncerty, ani jeździć w trasę... I zajebiście się z tego cieszyłam.

Gage wyjaśnił większość z tych plotek. Zazwyczaj nie tłumaczył się ludziom ze swojego życia, ale został zaproszony do paru programów typu talk show, więc skorzystał z okazji. Powiedział jak naprawdę wyglądało jego dzieciństwo, wszystko co dobre i złe - po tym liczba jego fanów jeszcze wzrosła. Nazwa zespołu zaczęła mieć znaczenie i każdy chciał wiedzieć wszystko o FireNine. Koniec końców gówno, które wyciągnęła Penelope tylko im pomogło. Myślała, że ich zgnoi, ale była w błędzie. Zmusiłam Gage'a do walki. Nie chciał tego robić, ale aby zdobyć szacunek musiał wyjść z tym przed publikę. Byłam z niego dumna, że w końcu podjął

ryzyko. A na samym końcu jego ryzyko stało się nagrodą - i nie tylko dla niego, ale również dla całego zespołu. Nazwa FireNine stała się bardziej popularna, niż ktokolwiek z nas kiedykolwiek przypuszczał.

Ben zadzwonił do mnie z dobrymi wiadomościami, kiedy Gage był w trakcie wyjaśniania spraw. Debra próbowała wnieść oskarżenie w stosunku do Bena za gówno, które miało miejsce w przeszłości. Oczywiście była idiotką. Nigdy nie sądziłam, że zrobi coś tak głupiego, ale razem z Jasonem byli spłukani. To było oczywiste, że tego nie przemyśleli. Jason został skazany za przemoc domową i nadużycia. Ben zabrał wszystkie zdjęcia moich blizn i siniaków, które miałam, gdy się do niego wprowadziłam jako nastolatka i wykorzystał je w tej konkretnej sytuacji. Wiedział, że chociaż było mnóstwo rzeczy, o które mógłby ją oskarżyć, to miała skłonności do bycia chciwą i pewnego dnia pójdzie do sądu.

Ben tak naprawdę nigdy oficjalnie nie przejął opieki nade mną. Powiedział, że przyznał się, iż gdy byłam młodsza to nie był dla mnie zbyt dobrym ojcem, ale nigdy by mnie nie skrzywdził. Kazałam mu wycofać wszystkie zarzuty, ponieważ byłam już dorosła i miałam to wszystko z głowy. Wkurzył się, ale po jakimś czasie się uspokoił i przyznał, że zamiast zabierać im wszystko, co mieli, lepiej przydałaby im się jakaś pomoc. Wciąż była moją matką. Gdyby nie ona to nawet nie byłoby mnie na tym świecie.

Razem z Jasonem zostali skazani na odbycie odwyku trwającego maksymalnie dwa lata i z tego, co słyszałam to całkiem nieźle im szło, z tym, że Jason nadal był dupkiem, a Debra samolubną suką. Tak, pisała do Bena listy pełne nienawiści, w których wyrzucała mu, że nigdy nie będzie dla mnie dobrym ojcem, ale on się tym nie przejmował. Wolał, żeby przysyłała je jemu, niż mnie. Skończyło się na tym, że Jason uciekł z odwyku i dwa miesiące po ich incydencie z sądem przedawkował jakieś leki bez recepty. Debrę prawdopodobnie w ogóle to nie obeszło, ale Ben powiedział, że gdy dowiedziała się, że zmarł przez narkotyki to próbowała się pozbierać. Wiedziałam jedno, że nawet, jeśli udałoby jej się ogarnąć to i

tak przepadła dla mnie, jako matka. Chciałabym być z nią w kontakcie, aby sprawdzić czy nadal żyła, ale to wszystko. Nie wydaje mi się, abym mogła zrobić dla niej nic więcej, zwłaszcza po tym, co przez nią musiałam przejść. Ale wybaczyłam jej. Być może o tym nie wiedziała, ale ja tak. Po prostu musiała wybaczyć sama sobie.

– Ci ludzie doprowadzają mnie do szału! – Frank zatrzasnął drzwi od swojego biura, przerywając moje myśli.

Poderwałam się, gdy obszedł biurko, aby usiąść. – Co się stało? – zapytałam.

– Są tu ludzie z kamerami. Usłyszeli, że FireNine będą dzisiaj występować dla pracowników.

– Będą dzisiaj występować? – zapytałam zdezorientowana.

– Tak. W audytorium na dwunastym piętrze. Kelsey o tym pomyślała. Wymyśliłam, że dobrze będzie oczyścić umysły i przy okazji się nieco zmotywować.

– Och.

– Tak. Więc chciałbym, abyś jej pomogła.

– To po to mnie wezwałeś? Frank, mam mnóstwo pracy. Projekt, nad którym pracuję nie będzie skończony do końca tygodnia, jeśli...

– Pan Grendel chce, abyś tam była.

Zamknęłam buzię na kłódkę, ale nie mogłam przeoczyć motyli, które pojawiły się w moim brzuchu. – Dlaczego?

Wzruszył ramionami. – Nie wiem. Powiedział, że ma nową piosenkę, którą chciałby, aby każdy usłyszał. To będzie pierwszy raz, gdy ją zaśpiewa. Potrzebuje wsparcia od pracowników... i oczywiście od swojej dziewczyny.

Westchnęłam, zakładając za ucho moje średniej długości włosy. – No dobrze. Niech będzie. Zostanę podczas tej piosenki, ale tylko jednej. Naprawdę muszę to skończyć.

– Och, jest jeszcze coś – powiedział, zanim zdążyłam wstać. – Wywalamy cię z budynku Arts Global.

Moje serce przestało bić. – C-co? Dlaczego?

Frank uśmiechnął się szyderczo i chwycił myszkę, a po chwili kliknął coś na swoim Macu. – Podróżowałaś wcześniej z FireNine, mam rację?

– Tak – szepnęłam.

– I chciałaś to robić ponownie... na stałe, prawda?

– Tak, ale skąd o tym wiesz? Powiedziałam tylko... – Kelsey. *Cholera jasna, Kelsey!*

– No cóż, daję ci teraz taką możliwość. Będiesz podróżować z zespołem, a w zamian za to stworzyć grafikę dla nich i dla AG. Cokolwiek będziesz chciała zrobić, upewnimy się, że zostanie to sprzedane odpowiednim ludziom. A gdy nie będą w trasie, możesz pracować tutaj.

Moja szczęka dosłownie opadła. – Poważnie? Zrobiłbyś to dla mnie?

– FireNine jest popularnym klientem Arts Global. Musimy mieć pewność, że będą zadowoleni, nieważne jakie będą tego koszty. Jedyne czego brakowało do ich stuprocentowego zadowolenia... to trzymacie cię tutaj.

Zmarszczyłam brwi. – Co masz na myśli?

– Pan Grendel postawił twarde warunki, ale powiedziałem mu, że jesteś jednym z naszych najlepszych pracowników. Twoja grafika jest zdumiewająca i bardzo jej potrzebujemy. Potrzebujemy kogoś, kto dąży do perfekcji, a taka właśnie jesteś. Chciałem zatrzymać cię w dni powszednie, ale on chce, abyś była przy nim. Więc pomyślałem, że moglibyśmy tak to rozstrzygnąć, aby obie strony były zadowolone. – Złożył palce i oparł na blacie biurka. – Powiedziałem mu, że jest coś takiego jak ruchomy etat. Możesz podróżować z nim, pod warunkiem, że będziesz pracować dla nas... gdziekolwiek będziesz oraz, że wrócisz po skończonej trasie. W każdej chwili będziesz mogła wysłać nam to, co stworzysz podczas jazdy - cokolwiek. Są na to sposoby. Skoro spodziewasz się dziecka, cóż, pomyśleliśmy, że wypuścimy cię wcześniej. Wiemy, że zbliża się trasa.

Wow. Nie mogłam w to uwierzyć. Chciałam go uderzyć za to, że się

mną bawił, ale jednocześnie miałam ochotę przytulić go ekstremalnie mocno. Podróżowanie z FireNine i tworzenie grafiki było przywilejem, który nie wszyscy mogli dostać. Ale ofiarował go mnie... na stałe. Nie mogłam podziękować mu wystarczająco mocno. Odkąd tylko dowiedziałam się, że jestem w ciąży, wiedziałam, że nie mogę się denerwować. Pragnęłam wszystkiego co najlepsze dla mojego dziecka, choćby nie wiem co. Chciałam, aby Gage był świadkiem pierwszego kopnięcia i być może moich zmian nastrojów, aby trochę go przestraszyć. – Frank, wow. Dziękuję!

– Nie dziękuj mnie, tylko głównemu wokaliście. – Mrugnął do mnie i wstał. Obszedł biurko i otworzył drzwi. – A teraz pospiesz się i znajdź Kelsey. Idź przygotować. Wkrótce tutaj będą. Jutro możemy wykonać całą papierkową robotę.

Przytaknęłam i ruszyłam w stronę drzwi, przytulając po drodze Franka. – Dzięki, Frank. To naprawdę wiele dla mnie znaczy.

– Wiem o tym, panno Smith.

Powiedziałam Kelsey nowinę podczas ustawiania krzeseł, co nie zajęło nam dużo czasu. Moje podekscytowanie było tego przyczyną. Naprawdę nie mogłam w to uwierzyć. Od jakiegoś czasu próbowaliśmy z Frankiem coś wykombinować i zawsze mi mówił, że będzie dla mnie trzymał miejsce. Nie chciał stracić jednego ze swoich najlepszych pracowników, ale cieszyłam się, że dawał mi taką wolność. Mogłam malować, rysować i pstrykać zdjęcia, kiedy tylko miałam na to ochotę. Nie musiałam trzymać się harmonogramu, ani wstawać o siódmej rano i wymiotować wszędzie, gdzie popadnie.

Byłam zachwycona moją przyszłością.

Pomieszczenie zaczęło się stopniowo wypełniać. Okazało się, że ludzi

<http://chomikuj.pl/MonicMay> i <http://chomikuj.pl/angelekk>

pracujących dla FireNine było więcej niż się tego spodziewałam. Razem z Kelsey postanowiłyśmy, że będziemy trzymać się tłumy. Usiadłyśmy w pierwszym rzędzie, niecierpliwe niczym uczennice, które po raz pierwszy zobaczą swoją szkolną sympatię. Z tego co wiedziałam to między nią, a Royem układało się świetnie. I w ciągu tych ostatnich sześciu miesięcy parę razy udało mu się przed nią otworzyć. Nie chciała o tym mówić, ale ja to szanowałam. To nie była moja sprawa. Nie miałam prawa być wścibską, ale to nie zmieniało faktu, że byłam ciekawa.

W końcu chłopcy pojawili się na scenie, a tłum oszalał. Nie był aż tak szalony, jak to bywało zazwyczaj, ale niewiele brakowało. Nie sądziłam, aby ktokolwiek mógł pokonać prawdziwych fanów FireNine - tych, którzy uczestniczyli w każdym koncercie i krzyczeli tak głośno, że aż zdierali sobie gardła.

Gage podszedł do mikrofonu, Montana i Roy zakładali swoje gitary, a Deed wskoczył za perkusję. – Dobry wieczór! – wrzasnął Grendel.

Ponownie tłum zaczął ryczeć.

– Czekaście... chwila. Naprawdę was nie słyszałem – powiedział, przekręcając głowę i unosząc do ucha otwartą dłoń. – Powiedziałem DOBRY WIECZÓR!

Tłum krzyknął jeszcze głośniej, zwłaszcza jego damska część. Zachichotałam, gdy rozejrzał się, uśmiechnął krzywo i mrugnął do paru osób, najprawdopodobniej do dziewczyn, ale byłam pewna, że to wszystko było na pokaz.

– Tak o wiele lepiej! No dobra... – powiedział, podnosząc swoją czarno-niebieską gitarę i zakładając ją przez głowę. Przyjrzałam się jej i wyszczerzyłam, gdy tylko ją rozpoznałam. To na niej grał, gdy śpiewał Single Doves na Time Square. – Dzisiaj zrobimy trochę inaczej. Mam piosenkę, nad którą ostatnio pracowałem i potrzebuję od was informacji zwrotnej. To nie będzie trudne. Nie musicie mi nic pisać ani wkładać w to dużo wysiłku, wystarczy, że będziecie krzyczeć, jeśli się wam spodoba albo

zaczniecie gwizdać, jeśli nie. Zgoda? – Uśmiechnął się uroczo i skinął głową, gdy rozległy się kolejne wrzaski.

Deed zaczął odliczanie, Montana i Roy szarpnęli za struny, a wtedy publiczność oszalała. On nawet nie zaczął śpiewać, a oni już wariowali. Pochylając się, dotknął strun swojej gitary i zaśpiewał do mikrofonu, a gdy to zrobił moje serce zaczęło bić jak szalone. Uśmiechnął się radośnie, brzdąkając, aż w końcu uwolnił instrument i chwycił mikrofon. Ujął go obiema rękami i zaśpiewał.

Przeszliśmy przez to wszystko.

Nie odejdę nigdy więcej.

Poznaliśmy ból i cierpienie,

Ale nie odejdę nigdy więcej.

To jest moje oświadczenie,

Jestem tu i zostanę.

To jest moje serce,

Jestem tu i zostanę.

Słodka Ellie... Kocham cię.

Wyjdź za mnie dzisiaj.

Słodka Ellie... Kocham cię.

*Wyjdź za mnie, Kochaaaaanie.**

Kelsey sapnęła koło mnie i chwyciła mnie za ramię, ale ja sapnęłam głośniej i zaniemówiłam. To dlatego Frank chciał, abym pomogła w przygotowaniach - dlatego Gage chciał, abym tu była. Miał zamiar... *poprosić mnie o rękę*. Frank o tym wiedział.

– Gdzie jest moja dziewczyna? – zapytał, podczas gdy chłopcy nie

* Bardzo się starałam, ale za cholerę nie mogłam wymyślić tego tak, żeby się rymowało, a i tak co nieco pozmieniałam :(

przestawali grać. Szybko omiótł wzrokiem całe pomieszczenie i gdy napotkał moje spojrzenie, odsunął się od mikrofonu i stanął przede mną. Pokazał, abym podeszła i uśmiechnął się chłopcym, szerokim uśmiechem, a Kesley mnie szturchnęła.

– Idź tam, wariatko! – krzyknęła.

Stałam, jak zahipnotyzowana, ale jego ciepły uśmiech mnie ocucił. Gage wyciągnął rękę, a ja ujęłam ją urzeczona i oszołomiona, gdy wchodziliśmy po schodkach. Powstrzymywałam łzy, podczas gdy on prowadził mnie na sam środek sceny.

– Mam zamiar zrobić coś, czego nigdy bym się nie spodziewał – oznajmił do mikrofonu. Zerknęłam do tyłu, a Montana i Roy uśmiechali się do mnie, wciąż nie przestając grać. Deed puścił mi oczko, a ja wyszczerzyłam się do niego, pozwalając łzom wypłynąć.

Gage wyjął mikrofon z podstawki i klęknął na jedno kolano, a tłum ryknął jak diabli. Wolną ręką trzymał moją dłoń i pocałował ją, patrząc na mnie spod rzęs. – Elizo Smith... – zaczął. Uniosłam drugą rękę do ust. Musiałam walczyć ze łzami, ale widząc go takiego - wszystko przez co przeszliśmy, osiągając taki moment w życiu, sprawiało, że byłam strasznie wzruszona. – Moja Słodka Ellie. – Zachichotał.

– No dalej! Palce mnie boją! – krzyknął Montana.

Gage pokazał mu środkowy palec, a tamten się zaśmiał.

– Eliza, w całym moim życiu nigdy nie czułem się w ten sposób do nikogo. Nie ma chwili, abym o tobie nie myślał. Jesteś piękna w środku i na zewnątrz i mimo, że czasem trudno było ze mną wytrzymać to zawsze byłaś przy mnie. A ja zawsze będę przy tobie. Tobie i moim dzidziusiu. – Uśmiechając się, pogłaskał mój brzuch. – Ellie, bez względu na to, co jest jeszcze przed nami, chcę się upewnić, że będziesz przy moim boku. Chcę być pewien, że gdy będę ciągnął już resztkami sił, ty będziesz moim wsparciem. Moją ostoją. Jesteś tu dla mnie od samego początku. Znasz prawdziwego mnie. Mógłbym zginać dla ciebie - walczyć dla ciebie.

Zrobiłbym wszystko, byle tylko zatrzymać cię w moim życiu. Tak długo jak mam twoją miłość, twoje serce i moją rodzinę będzie wszystko dobrze. Nie potrzebuję już niczego więcej. – Sięgnął do kieszeni, wyjął czarne pudełeczko na biżuterię i otworzył je, ukazując ogromny diament na złotej obrączce. – Elizo Smith, czy uczynisz mnie teraz najszcześniejszym idiotą na ziemi i wyjdiesz za mnie?

Sapnęłam, gdy wyjął pierścionek i wsunął go na mój palec. Łzy bez wątpienia mnie oślepiły, ale nie obchodziło mnie to. – Tak!

Gdy tylko się zgodziłam tłum oszalał. Gage stanął na nogi i zmiażdżył moje usta swoimi, łącząc ze sobą nasze palce. Uśmiechnął się i objął mnie, upewniając się, że pomiędzy nami nie było żadnej przestrzeni.

I w tym momencie zdałam sobie sprawę, że nic nie mogło nas złamać. Nic nie mogło nas rozdzielić. Ciężko pracowaliśmy, aby znaleźć się tam, gdzie byliśmy. Walczyliśmy o nasze szczęście i w końcu wygraliśmy.

Niektórzy powiedzą, że życie jest ciężkie, a ja wiem w każde jedno słowo. Gówno nie zostanie nam wręczone - nigdy tak nie będzie. Trzeba sobie na to zapracować. Zawalczyć. Gonić. Gage i ja byliśmy żywym dowodem na to, że tak długo jak trzymaliśmy się siebie nawzajem, nasza więź stała się niezniszczalna, a nasze szczęście kompletne.

Nie byliśmy skończeni - nawet nie zbliżaliśmy się do tego. Wiedzieliśmy, że na naszej drodze pojawią się nowe przeszkody. Wiedzieliśmy, że będzie więcej pułapek, demonów, więcej plotek... ale rzecz w tym, że nas to nie obchodziło. Wiedzieliśmy, że mogliśmy na sobie polegać. Wiedzieliśmy, że mogliśmy sobie zaufać, ponieważ to o zaufanie tak naprawdę chodziło.

Byliśmy dwójką różnych ludzi z dwoma różnymi życiami, ale jakimś sposobem udało nam się je złączyć w jedno. Nauczyłam się, że nasza przeszłość i trudności uczyniły nas tym, kim byliśmy. Nasze złamane serca, ból i cierpienie...

Gage i ja mieliśmy długą drogę do przebycia, ale teraz, kiedy tak

staliśmy przytuleni na tej scenie, nie mogłam prosić o nic lepszego.

W końcu byliśmy kompletni.

Epilog

Gage

To był wielki dzień i czułem się, jakbym miał zwymiotować na tę pieprzoną podłogę - albo na garnitur Roya - tylko po to, żeby się, kurwa, zamknął.

- Po prostu wyluzuj - powiedział. - Tobie nic nie jest. Z nią też jest wszystko w porządku.

Chciałem się z nim zgodzić, ale on nie miał pojęcia o małżeństwie. Zawsze przysięgał, że wszystko będzie dobrze. Przyznaję, że czasami potrafił mnie uspokoić, ale nie tym razem, ponieważ w tej dziedzinie życia nie miał żadnego doświadczenia.

Nie martwiłem się o siebie. Tylko o moją narzeczoną. Niecałe trzy miesiące temu urodziła mi dziecko i bałem się czy była już na to gotowa - że być może była tym wszystkim przytłoczona. Kris ostrzegła mnie przed zmagistrowaniem dziecka. Przed tą całą odpowiedzialnością i nieprzespanymi nocami... ale nie przeszkadzało mi to. Znałem Elizę. Wiedziałem, że nawet w najgorszych momentach będzie udawała niesamowicie silną.

- Elizie nic nie jest - zapewnił, patrząc na zegarek. - Kelsey powiedziała, że jest podekscytowana jak nigdy w życiu.

- Myślisz, że zmusiłem ją do tego? - zapytałem, poprawiając przed lustrem krawat i zerkając na niego z ukosa.

Roy pokręcił głową i podszedł bliżej, odpychając moje ręce. - Nie. I przestań się tak pierdolić z tym krawatem!

Skrzywiłem się na niego dokładnie w chwili, gdy Montana rozdarł się w drzwiach. – No dobra, pojebie! Szykuj się. Nadszedł twój czas, żeby zabłysnąć! – Miał na sobie biały garnitur i jedwabną błękitną kamizelkę, podobnie jak reszta z nas. Biel i błękit były kolorami wybranymi przez Ellie. Niebieski był moim ulubionym, ale gdybym miał decydować to wolałbym czarny ponad tą całą bielą.

– Cholera – syknąłem, gapiąc się na czekających ludzi, których widziałem za plecami Montany. Byliśmy na Hawajach. Było pięknie ze słońcem świecącym na nas i oceanem zaledwie kilka metrów dalej. Nie chciałem tego gówna. Wolałbym zwykłą uroczystość w kościele, ale tego chciała moja Słodka Ellie, a ja obiecałem, że to będzie najszczęśliwszy dzień w jej życiu. Znajdowaliśmy się na tarasie w posiadłości, którą wynajął dla nas Ben.

Roy popchnął mnie przez drzwi, nie dając mi możliwości, żeby się przygotować. Gdy szedłem korytarzem i wyszedłem przez tylne drzwi, wszystkie pary oczu zwróciły się w moim kierunku i przełknąłem cegłę, która pojawiła się w moim gardle. *Niech to szlag, chciałbym, aby Kris tu była.* Na pewno uspokoiłaby moje skołatane nerwy. Nie mogłem zobaczyć Ellie, dopóki nie będzie szła w stronę ołtarza, więc teraz byłem zdany tylko na siebie. Musiałem sobie jakoś poradzić. Byłem zdenerwowany jak diabli, ale robiłem to dla niej, ponieważ ją kochałem, a moja miłość była silniejsza niż jakieś tam nerwy.

Podchodziłem do ołtarza, a Roy, Montana i Deed szli za mną. Organy grały, a ja rozejrzałem się dookoła i zauważyłem dziewczynę Deeda; Franka ze swoją narzeczoną, Monicą; narzeczonego Bena, Leo; pana Bindsa, przez którego dostałem gęsiej skórki i oczywiście Kelsey, trzymającą naszego małego synka, Daltona Christophera Grendela. Był również Cal Avery i miałem ogromną ochotę walnąć go w tę jego pieprzoną gębę, ale próbowałem się uspokoić. Powiedziano nam, że Cal nie opublikował dla Penelope artykułu o Kris - uważał, że to złe - więc mu odpuściłem... trochę.

Jakiś inny popierdoleniec to dla niej zrobił, a Cal nie miał w tym swojego udziału. Chociaż i tak wydymał nas za pierwszym razem. Eliza pomyślała, że dobrze byłoby go zaprosić i przysięgała, że żałował z powodu tego wszystkiego, co się wydarzyło. Zgodziłem się, ale obiecałem, że jeśli znowu odwinie jakiś numer to skręcę mu kark. Nawet groziłem mu na moim wieczorze kawalerskim. Nie przyjął tego za lekko.

Było też parę znajomych twarzy - ludzie, których nie znałem osobiście, ale wiedziałem, że pracowali dla zespołu - ale to było wszystko. Był to dość gęsty tłum, ale nie aż tak, jak to bywa na normalnych ślubach. Eliza chciała, aby był nieduży i skromny. Zawsze wolała proste rzeczy.

Dotarłem do miejsca, gdzie stał ksiądz i odwróciłem się. W pierwszym rzędzie siedział mój tata i uśmiechał się dumnie. Naprawdę nie chciałem, żeby ten skurwiel tu był, ale był moim ojcem i jedyną rodziną, jaka mi została. Chyba tak było dobrze... a mama i Kris na pewno chciałyby, aby był moim świadkiem. Starał się. Przynajmniej to się liczyło, tak sądzę.

W końcu drzwi się otworzyły i kiedy już myślałem, że moje serce nie może bić jeszcze szybciej, pojawiła się ona. Była zasłonięta klasycznym, białym, koronkowym welonem. Uśmiechała się zza niego. Cholera, miała piękny uśmiech. Cała była piękna. Trzymała bukiet niebiesko-białych kwiatów i zaczęła iść do ołtarza z Benem u boku, a wszyscy stali i szczyrzyli się, niczym idioci. Aparaty poszły w ruch błyskając, gdy moja Ellie podeszła do ołtarza w akompaniamencie organów i harf. Wyglądała niczym księżniczka. Nieskazitelna. Piękna. Wspaniała.

W końcu podeszła do mnie, a Ben uśmiechnął się i uronił kilka łez. Pocałował ją w policzek, a potem przekazał ją mnie. Złapałem jej dłoń i pomogłem stanąć przy moim boku. – Dbaj o moją małą córeczkę – szepnął, pociągając nosem.

– Zawsze tak będzie – odpowiedziałem. Odwrócił się i usiadł w pierwszym rzędzie przy Leo.

Ksiądz nakierował nas, abyśmy stanęli przodem do siebie i złapali się

za ręce. Uniosłem welon, ukazując jej anielską twarz. Była zachwycająca, jak zawsze. Od samego początku wiedziałem, że pewnego dnia w jakiś sposób uczynię ją swoją. Nie wiedziałem tylko jak. W tej dziewczynie było coś... widziałem jej ból. Mógłbym z niej czytać, jak z książki. Była niewinna i wiedziałem, że nie mogłem jej skrzywdzić. Przysiągłem, że o niej zapomnę i zostawię ją w spokoju, gdy pierwszy raz pojechała z nami w trasę, ale nawaliłem wymyślając jej przezwisko. Od pierwszej nocy jej błękitne spojrzenie połączyło się z moim i nie mogłem przestać o niej myśleć. Nie było dnia, żebym o niej nie myślał. Pragnąłem jej, ale wiedziałem, że taki facet jak ja nie zasługiwał na nią. Nadal dziwiło mnie to, że miałem ją w swoim życiu po całym tym gównie, jakie spowodowałem i wszystkim tym, przez co przeszliśmy.

Gdy ksiądz przemawiał, a my recytowaliśmy nasze przysięgi, nie mogłem przestać wpatrywać się w jej oczy. Nie mogłem w to uwierzyć. Naprawdę miałem wejść w coś trwałego. To było coś, czego nigdy bym się nie spodziewał, że się wydarzy, ale nie mogłem prosić o nic lepszego. Każdy, kogo kochałem był tutaj, fizycznie i duchowo. Mama i Kristina z pewnością patrzyły na mnie z góry - albo lepiej, stały obok i dopingowały.

Nigdy nie sądziłem, że kiedykolwiek nazwę kobietę swoją żoną, ale z Ellie wiedziałem o tym już od dawna. Ta dziewczyna była moim światem. Moim sercem. Moim, kurwa, wszystkim. Dla niej zrezygnowałbym ze wszystkiego. Przysiągłem, że nigdy więcej jej nie skrzywdzę, nigdy nie złamię jej serca. Przysiągłem, że będę dla niej - nie tylko dla niej, ale również dla mojego syna, którego kochałem bardziej niż myślałem, że mogę kochać. Ona i Dalton byli moją rodziną, tak samo jak mój zespół. Żadna kobieta nie działała na moje serce, tak jak ona. Żadna kobieta nie sprawiała, że się uśmiecham, nie pocieszyła mnie ani nie była dla mnie, tak jak ona. Walczyła ze mną. Walczyła *dla* mnie.

Ksiądz zapytał mnie czy chcę być z tą kobietą, kochać ją, być z nią w zdrowiu i w chorobie, dopóki śmierć nas nie rozłączy. Patrzyłem prosto w

jej oczy, kiedy odpowiedziałem: – Tak. – Ponieważ kurewsko to miałem na myśli.

Przysiągłem, że nigdzie nie odejdę - że nie nawalę ponownie - i gdy spojrzałem głęboko w jej łagodne oczy, wiedziałem, że ona również nigdzie nie odejdzie. Mieliśmy wspólną obietnicę i zamierzałem jej dochować. Przeszliśmy z Ellie przez piekło. Mieliśmy za sobą trudne chwile, ale to wszystko doprowadziło do tego. Do stania się jednością. Do trzymania się razem nie ważne co. Do bycia razem... na zawsze i na wieki.

Z tą niesamowicie piękną dziewczyną w moim życiu, z jej uśmiechem rozświetlającym każdy mój dzień i ciałem, o którym wiedziałem, że nigdy nie będę go mieć dość, jej dobre serce sprawiało, że czułem się... dobrze i nie mógłbym prosić o więcej. Była wszystkim, czego potrzebowałem.

Była moją Elizą Grendel.

The End